

De. II 1.

OGÓLNEGO ZBIORU TOM 173.

— 1884 —

BIBLIOTEKA
WARSZAWSKA.

PISMO POŚWIĘCONE •

NAUKOM, SZTUKOM I PRZEMYSŁOWI.

1884.



SERYA V.

Luty.

TOM I. — ZESZYT II.

WARSZAWA.

W Drukarni Józefa Bergera.

Ulica Elektoralna, Nr. 14.

— 1884 —

Ukończono druk dnia 1 lutego 1884 r.

T R E Ś Ć.

	stron.
Konkurs Redakcyi „Biblioteki Warszawskiej.“	I.
I. Piltyń i archiwum piltyńskie. Przez br. Gustawa Manteuffla.	169
II. O własnej sile. Komedyja w trzech aktach wierszem, oryginalnie napisana. Przez Juliana Adolfa Świącickiego. (Dalszy ciąg). .	193
III. Wykopalisko monet X i XI wieku, dokonane w roku 1882. Przez Józefa Przyborowskiego.	224
IV. Stanisław hr. Wodzicki, prezes senatu b. Rzeczypospolitej Krakowskiej. (Przyczynek do dziejów Krakowa, 1811—1830). Napisał Mieczysław Krzywoślad-Kępcicki. (Dalszy ciąg).	232
V. Faust Goethego i polskie przekłady tej tragedyi. Przez L. Germana	244
VI. Prace matematyczne ś. p. Henryka Muklanowicza i rękopism jego dzieła o miernictwie. Przez T. Skomorowskiego.	267
VII. O stosunkach szkolnych i ekonomicznych w W. Ks. Poznańskim. Przez Ludwika Żychlińskiego	277
VIII. Polemika między wydawcą Kodeksu Wielkopolskiego a p. Stanisławem Marońskim.	290
IX. PRZEGLĄD PIŚMIENICTWA KRAJOWEGO I ZAGRANICZNEGO.	
„Kinsky und Feuquières,” von dr. Edmund Schebek. Berlin, 1882. Przez E. Lipnickiego.	299
„Geschichte des Zeitalters der Entdeckungen,” von dr. S. Ruge. Berlin, 1882, str. 542. Przez E. L.	304
„Sur la densité de l’oxygène liquide.” Comptes rendus de l’Académie des sciences, z 16 lipca 1883 r. „Ueber das spezifische Gewicht des flüssigen Sauerstoffs.” Annalen der Physik und Chemie, 1883, t. XX, przez Zym. Wróblewskiego. Przez F. Sulimierskiego.	308
Paul Deschanel: La question du Tonkin. Paris. Berger-Levrault et Comp., 1883, str. 8, VII i 505	309
X. Korespondencya do Redakcyi Biblioteki Warszawskiej. Przez Piotra Chmielowskiego.	313
XI. Wiadomości bieżące, literackie, naukowe i artystyczne. — Posiedzenie Komisji antropologicznej Akademii Umiejętności w Krakowie (315).—Badanie zwyczajów ludów dzikich (316).—Badania archeologii przedhistorycznej (318).—Ludność W. Ks. Poznańskiego. —Biblioteka Polska w Rumunii (320). —Czytelnia akademicka w Krakowie.—Posiedzenie komisji historii sztuki w Krakowie (321).—Zjazd archeologiczny w Odessie.—Katalog duplikatów Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu.—Jan Kochanowski, p. Bronisława Chlebowskiego (322).—Wydawnictwa księgarni Gebethnera i Wolffa (Du-	



De. II. 1

K O N K U R S

REDAKCJI BIBLIOTEKI WARSZAWSKIÉJ.

~~~~~

Historja literatury narodowój, stanowiąca dzisiaj ważną gałąź wiedzy filozoficzno-historycznej i będąca przedmiotem samodzielnym nauki w szkołach średnich i uniwersytetach, otrząsnęła się nie tak dawno z krępujących ją zbyt ciasnych więzów wiadomości bibliograficznych i biograficznych. Praktyka szkół naszych, idąc za przykładem planu szkół zachodniej Europy, łączyła pierwiastkowo przedmiot ten z nauką „Wymowy i Poezyi,“ a niekiedy i z nauką „Stylu.“ Dla poznania jaknajlepszych utworów poezyi i wymowy przepisywała instrukcja szkolna porównywanie autorów polskich z łacińskimi, niemieckimi i francuzkimi wzorami, kładąc znajomość tych literatur za niezbędny i prawie jedyny warunek kwalifikacyi nauczyciela literatury polskiej. W dziele Fel. Bentkowskiego zajmuje, obok bibliografii, wykład teoryi poezyi i prozy przeważnie jeszcze miejsce. „Wielka Rada uniwersytetu Jagiellońskiego“ przeniosła w roku 1831 naukę tego przedmiotu w części do kursu historyi literatury łacińskiej (Trojański), w części zaś do kursu historyi literatury powszechnej (M. Wiszniewski). Dopiero w r. 1850 rozpoczął prof. K. Mecherzyński w uniwersytecie Jagiellońskim, a w r. 1856 prof. Antoni Małeck i w uniwersytecie lwowskim osobny kurs historyi literatury polskiej.

Wobec takiego położenia rzeczy zostawała u nas tak ważna gałąź wiedzy ludzkiej na łasce amatorów i autodydaktów, którzy nie potrafili ująć jęj w dokładny system naukowy, na umiejętnęj metodzie oparty, jak o tém świadczą rozmaitej wartości podręczniki, z pomiędzy których nawet doświadczony pedagog nie łatwo wskazać potrafi najlepszy pod względem naukowym i pedagogicznym. Tymczasem nauka historyi literatury, wnikając z postępem badań krytycznych

coraz głębiej nietylko w osnowę dzieł pojedynczych; ale rozbierając i oceniając ich znaczenie naukowe i literackie, wzniosła się na stanowisko najświetniejszego obrazu cywilizacji i oświaty narodowej, jak tego dowodzą dzieła Villemain'a, Hettner'a, Taine'a, Brandesa i w. i.

Pierwszym warunkiem stworzenia takiego dzieła ściśle naukowego jest zbadanie samodzielne na podstawie źródeł autentycznych, podług ściślej metody naukowej wszystkich ważniejszych szczegółów życia umysłowego i głównych prądów życia dziejowego całego narodu, ujawnionego w dziełach pisarzy krajowych, ojczystych. Historia polityczna może się u nas w ostatnich latach pochlubić pewnym postępem; ale historia literatury polskiej znajduje się dotychczas w widocznym zaniedbaniu. Zaledwo kilka poważniejszych monografii oświeca wiek XVI, XVIII i XIX; w ogólnym zaś obrazie powtarzają się błędne zapatrywania dawniejsze bez dokładniejszej nowszej kontroli. W całym wreszcie łańcuchu naszego umysłowego rozwoju zaniedbano szczególnie jedno ogniwo, mianowicie wiek XVII, który, potępiony przez racjonalizm i materyalizm XVIII stulecia, przedstawia nam się dotychczas w tak czarnej szacie, że odstrasza od siebie umysły nawet śmiałych młodszych uczonych. Oczekując dotychczas napróżno na studium, któreby z samoistnej inicjatywy podjąć chciało zbadanie tego przedmiotu, uważamy, po spełzłym konkursie na zadanie: „Wzór obywatela współczesnego,” za rzecz odpowiednią i dla dziejów naszego narodu pożyteczną pobudzić uczonych naszych do napisania takiego dzieła przez ogłoszenie konkursu na temat:

### „Obraz historii literatury polskiej w wieku XVII.”

Autor proponowanego dzieła powinien zbadać krytycznie wszystkie gałęzie ówczesnej wiedzy narodu, wszystkie czynniki ówczesnej kultury, — powinien wykazać za pomocą samodzielnego, źródłowego krytycznego badania te okoliczności i przyczyny dziejowe, które wycisnęły na ówczesnych płodach literackich taki a nie inny charakter, takie a nie inne znamię. Nie chodzi tu jednak o zupełne wyczerpanie wszystkich drobnych szczegółów; ale o umiejętne, krytyczne uwydatnienie ważniejszych ogólniejszych idei i momentów, które przenikały tę epokę naszego życia umysłowego. Dzieło proponowane, mające jedynie cel naukowy na względzie, dalekie od dążności rehabilitowania wieku XVII historii literatury polskiej, powinno przedstawić obraz żywy — nie przesadzamy czy mniej lub więcej sympatyczny — byle prawdziwy. Porównawczy rzut oka na współczesną literaturę ościennych narodów europejskich z szerszém uwzględnieniem i porównaniem ich początkowego rozwoju z rozwojem literatury polskiej w wieku XVI ukaże naszą kulturę w prawdziwym świetle wśród kultury i cywilizacji powszechnej. Dzieło proponowane powinno przede wszystkim baczyć na to, że zadaniem jego nie może być ani szczegółowa biografia autorów, ani chronologiczne zszeregowanie tytułów dzieł; lecz, że celem jego jest przedstawienie w do-



kładnym obrazie idei tudzież form naukowych i literackich, w których się ujawniło życie narodowe w danej epoce.

Obfity materiał w dziełach bibliograficznych i biograficznych ułatwia już dzisiaj w wysokim stopniu osiągnięcie powyższego zadania. Rozpatrzenie archiwów i bibliotek mianowicie tych państw, które w w. XVII bez wytchnienia wojowały z nami i wiele dzieł szczególnież z bibliotek klasztornych jako łup wojenny przewiozły do Szwecyi, Danii, Siedmiogrodu, Brandenburgii i innych, może przy danej sposobności powiększyć szereg pomników literackich z téj smutnej epoki.

Najważniejszym czynnikiem oświaty i cywilizacji danej epoki jest szkoła i metoda edukacyjna w ogóle. Szkoła ćwiczy bowiem i przysposabia przyszłych pracowników na polu nauk i literatury, przygotowuje młodzież do świadomego spełniania obowiązków obywatelskich nie tylko w życiu prywatnym, ale i publicznym, w radzie i wojnie. Jeżeli dzieła znakomite są świadectwem wyższego lub niższego stopnia postępu, to historia szkół wskazuje przyczyny, dla których nie doścignęliśmy w niektórych kierunkach działalności ludzkiej tego stopnia udoskonalenia, którym się cieszą inne szczęśliwsze narody. Zaniedbanie historii szkół w literaturze dowodzi nie tylko słabego interesowania się ogółu sprawą oświaty i edukacji publicznej; ale świadczy o braku planu, o braku jasnego programu w postępie metody wychowania młodych pokoleń. Pamiętając o tém, że tak jak w żadnym innym kraju nie było i w Polsce XVII wieku osobnej Zwierzchności szkolnej, (bo ministerjum oświaty jest zdobyczą dopiero nowszych czasów, zdobyczą, którą nasza Komisya edukacyjna znacznie wyprzedziła), powinno dzieło proponowane przedstawić w krytycznym przeglądzie dokładny obraz stanu szkół i metod pedagogicznych w Polsce XVII stulecia, nie tylko akademickich (akademie w Krakowie, Wilnie, Zamościu, zreformowane kolegium Lubrańskiego w Poznaniu, kolegium w Brauensbergu, Elblągu i i.); ale i zakonnych, dysydenckich (Leszno), miejskich (Gdańsk, Toruń), klasztornych i parafialnych. Nie chodzi tu o zupełnie wyczerpującą historję szkół w Polsce XVII w.; ale o przegląd krytyczny metod w téj epoce używanych, przegląd uwzględniający rezultaty najnowszej pedagogii, będącej nauką filozoficzną, systematyczną, opierającą się na antropologii, psychologii i etyce. Dokładny obraz pracy na tém polu pozwoli autorowi ocenić samodzielnie i krytycznie zasługi i wpływ dobroczynny lub szkodliwy metody i programu wszystkich powyżej wskazanych instytucji wychowawczych i naukowych nawet w samym ich najzarliwszym antagonizmie.

Przy rozgłośnym sporze Akademii krakowskiej z Jezuitami, roznamietniającym do dnia dzisiejszego powołanych i niepowołanych publicystów, potrzeba zbadać krytycznie, na podstawie współczesnych wiarogodnych źródeł, o ile—poza interesem czysto materialnym dota-

cyi szkół — podtrzymywała ten antagonizm korporacyi naukowych troskliwość o jaknajlepszą metodę nauczania, z czego pokazać się powinna różnica, jaka od samego początku istniała między metodą szkół akademickich a jezuickich, nie mniej i wszystkich innych zakładów wychowawczych w Polsce wieku XVII. Autor powinien zwrócić i na to uwagę, czy metoda i szkoły jezuickie w Polsce różniły się w czémkolwiek od zakładów jezuickich w innych krajach Europy, bo w ten sposób odkryje może przyczyny, dla których — słusznie czy niesłusznie — zjednały sobie szkoły jezuickie u nas opinią daleko nieprzychylniejszą aniżeli w innych krajach. Wyjaśniony stosunek wzajemny metod pedagogicznych owych przeróżnych zakładów naukowych w Polsce XVII stulecia uwydatni daleko dokładniej postęp urządzeń Komisji edukacyjnej i wszystkich późniejszych usiłowań polepszenia wychowania i oświecenia publicznego. Z takiego zbadania przedmiotu okaże się, czy istnieje w historii naszych szkół pewien organiczny łańcuch zasad, pojęć i metod pedagogicznych, któryby łączył ze sobą wskazane powyżej instytucye, lub czy to są disjecta membra każdorazowych obcych wzorów, mniej lub więcej umiejętnie zastosowanych do potrzeb, do stopnia uspołecznienia, do obyczajów i zwyczajów ludności miejscowej.

Nie podlega wątpliwości, że każdy pisarz jest obywatelem swego czasu, czyli, że współczesne stosunki polityczne i społeczne wywierają znaczny wpływ na piszących, którzy znowu, o ile na to pozwalają urządzenia państwowe, wpływają na rozwój interesów nie mniej spraw politycznych i społecznych. Nie brak i takich pisarzy, którzy wyprzedzają swój wiek i stają się dobroczynnymi przewodnikami współczesnych pokoleń. Związku zatem pomiędzy autorami a epoką, w której żyją, zaprzeczyć nie można. Literatura np. niemiecka wieku XVI, jest odbiciem walki na polu wyobrażeń religijnych; literatura zaś francuzka pod koniec XVIII stulecia jest wyrazem walki przeróżnych interesów i ścierających się właśnie idei ekonomiczno-społecznych oraz lekkomyślnego szyderstwa ze wszystkiego, co się cieszyło dotychczas pewną powagą moralną lub polityczną. W literaturze wieku XVII musiała się odbić pewna reakcya nie tylko przeciwko pogańskiej ideologii poblakłych już humanistów wieku poprzedniego, ale i przeciwko wygórowanej zuchwałości indywidualnej w kwestyach religijnych. Potracone tu zaledwie idee ogólne, przenikają literaturę powszechną wieku XVII.

W Polsce przyłączył się jeszcze do tego zawichrzenia umysłów prócz antagonizmu dawniejszych rodzin oligarchicznych z młodszymi oligarchami, silny nader antagonizm autonomii prowincjonalnych, tudzież gwar i popłoch nieustających prawie wojen tak ościennych jak i wewnętrznych, podsycanych wichrem podmuchów dysydenckich i oligarchicznych, tudzież podżeganych zapalczywością niepokromionych pojedynczych ambicyi. Okoliczności takie nie sprzyjały rozwojowi życia umysłowego, bo szkoły, pozbawione bezpieczeństwa, mogły

opustoszeć, a tkliwą nutę muzyczną i poważną ciszę badań uczonych mogła przerażać i trwożyć wrzaskliwa surma literatury do pewnego stopnia obozowej, która nie jest bez znaczenia jako signatura temporis, ale wpływu jej na udoskonalenie lub choćby na pokierowanie umysłów dotychczas nie znamy. Zadanie to otwarte dla badacza!

Przeniesienie wśród takich stosunków stolicy z Krakowa do Warszawy, o ile jest zrozumiałem pod względem politycznym w Rzeczypospolitej, zorganizowanej ostatecznie przez akt unii lubelskiej we federacyą narodów, ziem i prowincyi, w której punkt ciężkości politycznej z Wielko- i Mało-Polski przeniesiony został bardziej ku wschodowi na Mazowsze; o tyle nie wyjaśniono dotychczas krytycznie skutków, jakie fakt ten mógł wyrzucić na rozwój życia umysłowego społeczeństwa polskiego. Kraków, położony wśród obszernych włości panów duchownych i świeckich, miał nietylko swoje tradycje naukowe, ale znany był u postronnych i u swoich jako ognisko nauk i oświaty, szczycił się wielu drukarniami i księgarniami, a w bibliotece Jagiellońskiej posiadał obfite skarby nauk i wiedzy teologicznej, historycznej, prawniczej i matematycznej, która rozchodziła się po całym kraju. Czy Warszawa, położona wśród drobnej szlachty księstwa mazowieckiego, nie mająca wyższej szkoły nad parafialną, bez żadnej drukarni i biblioteki publicznej, nie biorąca dotychczas prawie żadnego czynnego udziału w ruchu umysłowym narodu, mogła na razie zastąpić Kraków, jako ognisko życia umysłowego? Czy są dowody jakiegokolwiek starania w tym kierunku?

I ta kwestya oczekuje krytycznego rozbioru i wynikających ztąd wniosków!

Oprócz zatem zawichrzeń wojennych i wynikającego ztąd zamieszania a nawet zmylenia drogi edukacyi publicznej i opustoszenia szkół, należy zastanowić się krytycznie nad skutkami, jakie pociągnąć za sobą mogło tak nagłe, wcale nieprzygotowane przerwanie łańcucha tradycyi i sposobów pracy umysłowej, która, zależąc od racjonalnej metody pedagogicznej, potrzebuje także sprzyjających warunków zewnętrznych.

Nieprzejrzany las panegiryków w okolicznościowych świeckich, mów pogrzebowych i sejmowych, broszur i traktatów polemicznych z dziedziny teologii i polityki, w różnych językach i narzeczach, jakich oprócz łaciny używały narody i plemiona zamieszkujące Rzeczpospolitą w wieku XVII, stanowić będzie dla autora nie małą trudność w uchwyceniu charakterystycznych znamion wymowy, w ogóle prozy danej epoki; sądzymy jednak, że i tę trudność przezwycięży badacz poważny, który nie będzie szukał ducha wieku w najjaskrawszych, rażących szczegółach; ale, opierając się na szerszej podstawie naukowej, będzie krytycznie badał przejawiające się w tych utworach idee i pojęcia naukowe, stylistyczne, retoryczne i estetyczne, śledząc za nimi nie w samych rażących, śmiesznych niemal szczegółach i płaskich konceptach, nie w igraszce słów i napuszystości porównań olimpijskich; lecz



w poważnym toku myśli, pojęć, wyobrażeń i loicznych dedukcyi. Tego rodzaju zabytki literackie, przechowane w nieprzejrzanéj obfitości po bibliotekach prywatnych, oszczędzonych przez wojny więcéj aniżeli biblioteki klasztorne, kryją w sobie dwa momenta, mianowicie retoryczny i historyczny, niekiedy z pewną przymieszką swojskiej satyry. Monumenta te wypadnie starannie odróżniać, krytycznie rozważać i według wartości oceniać, lub téż—skoro się okaże utwór bez wartości dla dalszego rozwoju pojęć i zapatrywań literackich—topić go w zapomnieniu fali.

Podobnie jak w reszcie państw Europy zachodniej w XVII stuleciu używano także i w Polsce, szczególniej w dziełach naukowych języka łacińskiego, tak, że rozbiór i wykład idei, znajdujących się w dziełach łacińskich téj epoki, przez polaków w myśli kultury swojskiej pisanych, stanowi ważną bardzo część zadania konkursowego.

Już wyżej nadmieniliśmy, że Rzeczpospolita polska w wieku XVII stanowiła federacyą różnych ludów, które mając sobie warowaną jaknajzupełniejszą autonomią, występowały z całą swobodą jako osobne narody. Autor proponowanego dzieła nie przedstawiłby dokładnego obrazu życia umysłowego w Polsce wieku XVII, gdyby się chciał ograniczyć na samych tylko dziełach w języku polskim pisanych; ale powinien dostatecznie uwzględnić także i dzieła choćby nie po polsku, lecz w granicach Rzpltej w jakimkolwiek języku lub narzeczu o jej sprawach pisane. Wykazanie krytyczne wpływów wzajemnych tych ludów pod względem języka, pojęć prawnych i religijnych przyda wartości naukowej spodziewanej pracy.

Niektóre gałęzie literatury jak poezya i historia, pod pewnym względem pr a w o i polityka zwracały na siebie już dawniej uwagę uczonych polskich, tak, że autor dzieła proponowanego powinien się pilnie rachować z temi studjami. Wszystkie działy piśmiennictwa naukowego należy rozebrać ze stanowiska dzisiejszej nauki, zaznaczając jednak zawsze stopień wiedzy, na jakim się znajdowała dana nauka w historii oświaty powszechnéj w wieku XVII.

Pierwszeństwo do nagrody otrzyma to dzieło, które prócz nowych rezultatów, wykazanych krytycznie w treści i formie naukowej, odznaczać się będzie dokładnością najważniejszych faktów historyczno-literackich, nie mniej powagą i spokojem w ujęciu przedmiotu, tudzież doskonałością formy zewnętrznej, przez co rozumieny czystość i poprawność języka, potoczystość i jasność stylu tudzież czytelniczą dostępność.

Nagroda konkursowa wynosi rubli 1000 (wyraźnie rubli tysiąc).

Termin składania prac w Redakcyi „Biblioteki Warszawskiej” oznacza się na dzień 1-go lutego 1886 roku.

Autorowie raczą nadsyłać prace swoje opatrzone godłem, dowolnie obraném, które znajdować się także powinno wyraźnie wypisane i na kopercie zapieczętowanej a zawierającej wewnątrz imię i nazwisko autora, ze wskazaniem miejscem pobytu.



## VII

Rękopis nagrodzony pozostaje własnością autora, który obowiązany ogłosić go drukiem w ciągu roku po przyznaniu nagrody. Gdyby zaś autor tego nie uczynił, Redakcja „Biblioteki Warszawskiej” wydać może dzieło uwiecznione na swoją korzyść.

W Warszawie, dnia 23 stycznia 1884 roku.

*Redakcja „Biblioteki Warszawskiej.”*

Uprasza się pisma i gazety polskie w kraju i zagranicą o powtórzenie powyższego programu ogłaszającego się niniejszém zadania konkursowego.

*J. K. Plebański.*





# PILTYŃ I ARCHIWUM PILTYŃSKIE.

PRZEZ

*br. Gustawa Manteuffla.*

„Każdy zakątek kraju, chociażby na pierwszy rzut oka nie przedstawiał nic nadzwyczajnego, może być przedmiotem studyów, a studia tego rodzaju mogą nie być bez pożytku u nas, którzy swą ziemię tak dobrze, jak nie znamy.” Biorąc za punkt wyjścia te słowa z „Wędrówek” Syrokomli, bez dalszych wstępów przystępuję do obznajomienia czytelnika z Piltynią i jej archiwum.

## a) P i l t y ń.

### I.

Piltyń i tak zwana ziemia piltyńska, lub powiat Piltyński, „*districtus piltensis aut piltinensis*,” są to nazwy, z którymi co chwila się spotykamy w źródłowych dziełach naszych, jak: „*Volumina legum*,” „*Kodeks dyplomatyczny Dogiela*,” „*Teka Podoskiego*” i tylu innych, obejmujących wiek XVI, XVII i XVIII. Przeszłość bowiem tych stron z historią polską ściśle jest związana. Pomimo tego, są one w ogóle tak mało u nas znane, iż częstokroć polakom wypada mówić o Piltyniu jak o ziemi nowo odkrytej, o której nawet bardzo wykształceni nie zawsze mają jasne pojęcie, a wielu nie wie z pewnością, gdzie leży ów Piltyń, jaki był jego ustrój, przeszłość burzliwa, i do jakiego nicstwa doszedł ostatecznie zakątek, noszący dotąd tę nazwę niegdyś tak głośnie.

Piltyń, po niemiecku Pilten, po łotewsku Piltene, obecnie najmniejsza i najniebezpieczniejsza wieś powiatu Windawskiego w gubernii Kurlandzkiej, leży na prawym brzegu rzeki Wenty (po niemiecku Windau), w oddaleniu mil  $23\frac{3}{4}$  od Mitawy, pod  $57^{\circ} 13'$  północnej szerokości i  $39^{\circ} 20'$  wschodniej długości geograficznej, licząc od południka Ferro. Najdawniejsze o nim wiadomości sięgają pierwszej połowy XIII stulecia. Wedle błędnych podań kronikarskich, nie wytrzymałych najmniejszej krytyki historycznej, a prawdopodobnie już w wieku XIV zmyślonych i odtąd kilkakrotnie powtarzanych (ostatniemi la-



ty powtórzył ją między innymi i Słownik geograficzny Siemienowa), król duński, Woldemar II, który, jak wiadomo, w zwyciężkach wyprawach swoich nigdy aż do tej okolicy nie dosięgnął, rzekomo wznosił tu gród warowny. Bajkę tę, nader niezręcznie usnutą, prostuje już Arndt w połowie zeszłego stulecia <sup>1)</sup>, a wszechstronny Dahlmann gardzi nią i nie wspomina o niej wcale <sup>2)</sup>. Wiemy zaś ze źródeł niewątpliwych <sup>3)</sup>, że pierwszy zamek obronny, którego ślady w obszernych zwaliskach przetrwały do dni naszych, może sięgać dopiero czasów biskupich. Z tych bezkształtnych rumowisk wyziera obecnie tylko wieża, na jakiej niedgdyś mieściła się zamkowa wartownia.

W r. 1236 założono w tej okolicy biskupstwo kurońskie, czyli piltyńskie <sup>4)</sup>. Obejmowało ono najprzód całą przestrzeń ziemi, leżącą pomiędzy rzekami Wentą i Abawą, pomiędzy Litwą i Semigalią. Następnie ograniczono je do trzeciej części tego obszaru, gdyż  $\frac{2}{3}$  zawojowanego kraju, przyznanego biskupowi kurońskiemu tytułem lenna przez cesarza niemieckiego, musiano ustąpić rycerskiemu zakonowi inflanckiemu, który zażądał udziału w zdobyczy. W pierwszych czasach swego istnienia zaliczało się to biskupstwo do Prus ówczesnych, lecz wkrótce wchodzi do związku ziem inflanckich i tym sposobem należało do Inflant w obszerniejszym znaczeniu tego wyrazu <sup>5)</sup>. Jak wszystkie ziemie inflanckie, tak i biskupstwo kurońskie czyli piltyńskie, wchodziło w skład cesarstwa niemieckiego, a jego biskupi w takimże byli postawieni stosunku do rzymskiego, czyli raczej do rzymsko-niemieckiego cesarza i do własnego biskupstwa, jako i wszyscy inni biskupi inflancy <sup>6)</sup>.

<sup>1)</sup> J. G. Arndt: „Chronik.” Zweiter Theil, pag. 12 i 13.

<sup>2)</sup> F. C. Dahlmann: „Geschichte von Dänemark,” 3 tomy, Hamburg 1840. Piąty rozdz. t. I, na str. 355—397, opisuje szczegółowo życie i czyny Woldemara II, noszącego w historii przydomek „Zwycięzcy.”

<sup>3)</sup> Dr. Ph. Schwartz: „Kurland im dreizehnten Jahrhundert, bis zum Regierungsantritt Bischof Edmund's von Word.” Lipsk, 1875.

T. Kallmeyer: „Die Begründung deutscher Herrschaft und christlichen Glaubens in Kurland.” Ryga, 1859. (Jest to odbitka z Mittheilungen aus der livländischen Geschichte.” Tom IX, zes. 2).

<sup>4)</sup> Schwartz l. c. str. 44 i 45, tudzież str. 8 wspomnianej rozprawy T. Kallmeyera. Wedle Kallmeyera pierwotne kościoły tego biskupstwa leżały wszystkie w późniejszej ziemi piltyńskiej. Pierwszy założonym został w Sakenbauzie, około dzisiejszego Hazenpotu, drugi w Erwalu, a trzeci w dzisiejszym miasteczku Piltyniu. Pierwszym biskupem był Engelbert. Patrz Bunge: „Urkundenbuch” I, 181: Milites Christi... „Eyngelberto, episcopo ibidem instituto etc.”

<sup>5)</sup> Dr. Heinrich Hildebrand: „Die Chronik Heinrich's von Lettland, ein Beitrag zu Livland's Historiographie.” (Berlin 1865) pag. 128—130. Dr. Ph. Schwartz l. l. pag. 45 i 46.

<sup>6)</sup> Bunge: „Einleitung in die liv-esth-und curländische Rechtsgeschichte und Geschichte der Rechtsquellen.” Reval, 1849, str. 89.

## II.

Miasto Piltyń wraz z warownym zamkiem biskupim, założonem zostało w roku 1295 <sup>1)</sup> po ostatecznem złamaniu pogańskiej potęgi przez członków kapituły piltyńskiej <sup>2)</sup>. Składało się ono z początku z małej tylko osady miejskiej, tuż pod zamkiem biskupim leżącej, lecz wkrótce się rozwinęło i wzrosło do znacznych rozmiarów, skutkiem czego kapituła nadaje mu aż dwa osobne herby. Herb większy przedstawia widok miasta z przezroczystymi wieżycami, w mniejszym zaś, podzielonym na dwa pola, widzimy w dolnem polu dwa pastorały złożone w kształcie krzyża św. Andrzeja, a nad niemi, w wierzchniem polu, dwie baszty i kula armatnia unoszą się w powietrzu <sup>3)</sup>. Roku 1557 nadano miastu prawo miejskie ryskie (utworzone na wzór praw miasta Hamburga), tudzież znaczne dobra dla odpowiedniego utrzymania nietylko zarządu miejskiego, ale i licznych szkół i kościołów ówczesnych.

## III.

Gdy w r. 1560 stany inflanckie zmuszone były szukać zagranicznej pomocy przeciw wojskom groźnego cara, Rewel i cała Estonia poddały się Szwedom, właściwe zaś Inflanty oddali mistrz prowincjonalny i arcybiskup pod opiekę Zygmunta Augusta, który, po długo ciągnących się układach, wcielił je do Rzpltej w r. 1562 jako udzielne księstwo, ostatniemu zaś mistrzowi krzyżackiemu, Gotardowi Kettlerowi, oddał Kurlandya, jako lenno. Wtenczas-to powstał obręb piltyński z sekularyzowanego biskupstwa piltyńskiego, które ostatni biskup, Jan Münchhausen, apostata, sprzedał królowi duńskiemu, ten zaś dał swemu bratu, Magnusowi, księciu holsztyńskiemu, co później, w ciągu wojny przez Iwana Groźnego Infantom wydanęj, tak smutnego nabył rozgłosu. Gdy zaś umarł książę Magnus (1583 r.), ziemię piltyńską nabywa na prawie zastawnem za 30,000 talarów margrabia brandenbur-

1) Arndt: Chronik I, 345. Possart: „Geographie von Kurland.” Stuttgart, 1843, pag. 308.

2) O złamaniu pogańskiej potęgi w biskupstwie kurońskim, nazywanem odąd zwykle biskupstwem piltyńskim, najwierniejsze podaje szczegóły kronika rymowana Ditleba de Alupeke. Krótsze wiadomości podał G. Manteuffel w artykule „Hofcumberge” w Słowniku geograficznym ziem polskich. T. III, str. 92.

3) Brotzgo: „Monumenta” (stanowiące unicum biblioteki miejskiej ryskiej) t. III, fol. 216, gdzie herb mniejszy Piltynia znakomicie jest oddany. Possart: „Geographie von Kurland” (Stuttgart 1843) str. 309. Wreszcie „Provinzialrecht des Ostseegouvernements,” a mianowicie: Theil II, Beilage IV, § 21, określającoj dokładnie herb miasta Piltynia, będący dotąd w użyciu.

ski, Jerzy Fryderyk, w r. 1585 i tym sposobem zostaje wasalem Polski<sup>1)</sup>. Po śmierci Jerzego Fryderyka, wdowa po nim, margrabina brandenburska, ustępuje w r. 1612 niewielką już po nim pozostałą ilość dóbr dominialnych piltyńskich jednemu z ówczesnych dwóch książąt kurlandzkich, Wilhelmowi Kettlerowi, który wszakże nie otrzymał równocześnie i rządów nad ziemią piltyńską, gdyż te już w roku poprzedzającym (1611) przeszły wprost do Polski, a Rzplta natychmiast nazaczyła osobnego starostę piltyńskiego, rezydującego w Hazenpocie i zarządzającego ztamtąd całym tém państewkiem za pomocą kolegium landratów, do którego, z wyjątkiem jedynie członków rad miejskich hazenpockiej i piltyńskiej, wybierano wyłącznie szlachtę rycerską, osiadłą tam od wieków<sup>2)</sup>. To kolegium, rezydujące stale w mieście Hazenpocie, stanowiło jedyny trybunał w sprawach ziemi piltyńskiej, tak cywilnych, jako i kryminalnych, a od niego szła apelacya już wprost do króla polskiego<sup>3)</sup>. Oprócz tego, miejscowa szlachta piltyńska miała w swém ręku jurysdykcyą cywilną i kryminalną nad wszystkimi bez wyjątku mieszkańcami, przebywającymi stale w obrębie jęj dóbr dziedzicznych i tu już bez żadnej apelacyi<sup>4)</sup>. Że zaś ziemia piltyńska była otoczona zewsząd kurlandzkimi posiadłościami, a nawet przez nie poprzecinana<sup>5)</sup>, nic więc dziwnego, że była odtąd przedmiotem długotrwałych zatargów. Pragnęli ją raz na zawsze połączyć z Kurlandją Kettlerowie, duchowieństwo katolickie dążyło wytrwale do przywrócenia jęj dawnego charakteru, w Polsce odzywały się głosy za wcieleniem tego nieforemnego pasa ziemi do Rzpltej, a niektórzy królowie polscy zamysłali zamienić go na prywatne swoje dziedzictwo<sup>6)</sup>.

## IV.

Dzięki tak sprzecznym dążnościom, używała wzbogacona handlem

1) Woldemar: „Diplomatarium Piltense” nr. 9415 enthaltend den Bericht des Stadthalters Johann v. Behr, an den König von Dänemark, über die erfolgte Abtretung des Stifts Pilten an den Markgrafen v. Brandenburg, über die Zeit der Gründung des Bisthums etc. d. Pilten d. 20 Januar 1584.” Bajkę o królu duńskim Waldemarze II i tu już znajdujemy powtórzoną.

2) K. G. Sonntag: „Zur Geschichte der Stadt Hasenpoth,” artykuł ogłoszony w „Rigasche Stadtblätter” nr. 31 z r. 1825.

3) O. v. Huhn: „Die Kreisstadt Hasenpoth,” rękopism cenny przechowywany pod numerem 236 w bibliotece rycerstwa inflanckiego w Rydze. Porównaj także J. G. Zigra: „Zur Chronik der Stadt Hasenpoth,” artykuł ogłoszony w dorpackim czasopiśmie „Das Inland” nr. 16 z r. 1836.

4) G. Manteuffel, artykuł Hazenpoth w Słowniku geogr. ziem polskich, t. III, str. 43.

5) Porównaj mapę: „Tabula geographica Districtus Piltensis nec non Ducatum Curlandiae et Semigalliae a Barnikelio Architecto Mitaviensi rite delineata Norimbergiae, Anno 1747.”

6) Otto v. Mirbach: „Kurische Briefe.” Mitau, 1844, t. I, str. 144.



zbożowym szlachta piltyńska zupełnej niezawisłości, a w kraju panowała oligarchiczna anarchia <sup>1)</sup>. Szlachta piltyńska przenosiła bezpośrednią opiekę Polski, która jej wcale niebyła uciążliwą, nad zależność od książąt kurlandzkich <sup>2)</sup>; tylko w chwilach groźnego niebezpieczeń-

<sup>1)</sup> W listach francuzkich rodowitego piltyńczyka, kreślonych w XVII stuleciu w stylu nie koniecznie francuzkim, czytamy: „Comme la Noblesse de Pilten a joui de paix pendant un bon nombre d'années dans un pays si fertile et dans une espèce d'indépendance complète, ils ont eu le temps et la commodité, de s'enrichir extrêmement.” Na następnej stronie prawi dalej tenże wielomówny korespondent: „Le voisinage de la mer leur est d'un grand avantage: car par là ils ont la commodité de transporter beaucoup de leurs danrées, principalement du froment en grande abondance, qui est très-bon, et fort recherché par les Hollandais, ce peuple industrieux: car toutes les années ils viennent quérir avec leurs vaisseaux et l'achètent argent comptant.” Tegoczensy zaś szlachcic byłej ziemi piltyńskiej, pan Ratenberg, w swój zkad inąd nader słabo skreślonej historii prowincyi nadbałtyckich, powiada dosyć trafnie: „Pilten war ein kleiner aristokratischer Freistaat und wurde von einem Landrathscollegium zu Hassenpoth regiert, welches vom Adel und aus Adel gewählt wurde. Dieses so genannte Schwagerregiment, war sehr nachsichtig gegen die adligen Mitbrüder u. sehr streng gegen die Bauern. Die regierenden reichbegüterten Familien waren: Die Sacken, die Behr, die Manteuffel-Szoegel, die Maydell, die Mirbach und andere. Die Zügellosigkeit nahm in Pilten ungefähr dieselbe Gestalt an, die Harrien und Wierland unter ähnlichen Verhältnissen gehabt hatten.” (Vide Rutenberg, t. II, pag. 516). Przytoczone przez Rutenberga tak zwane „regierende Familien” posłowały też zwykle na sejmach Rzeczypospolitej. Karol Manteuffel-Schoegel (czytaj Sey) dziedzic Kacdangu i Otton Ernest Maydell dziedzic Dondangu, byli posłami ziemi piltyńskiej na konfederacyą generalną Warszawską w r. 1632. Drugi Karol z tegoż domu Manteuffłów, major Jego Królewskiej Mości, i drugi Otton Maydell z domu Dondang, kilkadziesiąt lat później podpisują elekcyą Jana III *salvis per omnia jura vocis liberae*. (Vide Vol. leg. wydanie J. Ohryzki, t. III str. 352 i t. V, str. 163).

<sup>2)</sup> Brandt: „Reisen durch Churland und Pilten.” 1673. Was nun die Edelleut betrifft—są słowa autora—so leben diese in grossen Freiheiten, welche wohl mehr *licentia* als *libertas* genannt mag werden, wie denn diese Krankheit fast alle pohlische Edelleut eingenommen, ja sogar dass sie auch dem Herzog nichts zu Willen wissen, dem sie sich widersetzen nicht allein im Jagen, dem sie sehr ergeben sind, sonder auch in anderen Sachen, also dass Deroselber von ihnen viel ausstehen muss; will er sich aber bei der Krone Pohlen beschweren, so handhaben die Senatoren der Edelleut Freiheit. Unter allen haben sich ihm am meisten widersetzet die Edelleut von Pilten, etliche 50 Mann stark, die nur den König von Pohlen vor ihren Herrn anerkennen wollen.” Cały ten ustęp przytacza p. Mirbach w swych „Kurische Briefe” (t. I, str. 198) z egzemplarza przechowanego dotąd w Muzeum kurlandzkim.

stwa chroniła się pod skrzydła książąt <sup>1)</sup>. Podczas wojny szwedzkiej (1655—1657) uznała sama władzę genialnego Jakóba Kettlera, aby korzystać z przyznanej mu neutralności, ale była to tylko unia personalna, której zwolennikami byli zresztą piltyńscy, dopóki nie minęło niebezpieczeństwo. Czyniąc zadość życzeniom księcia Jakóba, mimo przeciwnie zabiegi kleru, zezwoliła Rzplta na połączenie Piltynia z Kurlandją, na mocy tak zwanęj piltyńskiej tranzakcyi (1661) <sup>2)</sup>. To połączenie trwało jednak tylko do roku 1717, w którym ziemia piltyńska przechodzi znowu w bezpośrednie zawiadywanie Rzpltej polskiej, za wyłączeniem jedynie położonych w téj okolicy nielicznych dóbr książęcych.

Taki stan rzeczy był bardzo pożądanym dla szlachty piltyńskiej, gdyż tym sposobem nie miała ona w pobliżu siebie żadnego pośrednika pomiędzy sobą a królem polskim; wybierani zaś z pomiędzy jej własnego grona landraci, mający przedewszystkiem interesa szlachty na celu, uzyskali prawo zwoływania sejmików, których postanowienia tylko dla czczej formy podawano królom polskim do potwierdzenia <sup>3)</sup>.

Z tego-to czasu datuje podłużny pas ziemi pomiędzy miastem Piltyniem i dawném łożyskiem Wenty w pobliżu wspomnianego zamczyska, a nazywany „das Siebenherrenfeld,” o którego posiadanie, jak głosi odwieczna tradycya miejscowa, walczyło niegdyś ze sobą aż siedmiu panów piltyńskich <sup>4)</sup>. Dzika bowiem niesforność i nieuchodzona burzliwość, była charakterystycznem znamieniem zarówno szlacheckiej społecznościi z nad Wisły i Warty, jak rycerstwa z nad Wenty i Abawy <sup>5)</sup>. Kwitła tu i dotąd kwitnąc nieprzestaje niepomiarkowa-

<sup>1)</sup> O. v. Mirbach w „Kurische Briefe” (I, 145) powiada: „Der Piltensche Adel glaubte seinerseits nur in Zeiten der höchsten Noth, wenn er mit einem feindlichem Einfall oder mit schweren Abgaben bedroht war, der Hilfe des Hercogs zu bedürfen und sich seinem unmittelbaren Schutz unterwerfen zu müssen.” Porównaj także najnowszy artykuł T. Schiemanna „Jacob Herzog v. Kurland” ogłoszony w „Allgemeine deutsche Biographie,” t. XIII, str. 540—547.

<sup>2)</sup> Patrz: „Die letzte Transaction zwischen Ihrer Fürstlichen Durchlaucht zu Churland und der Piltenschen Landschaft d. Grobin, 25 Februar, 1661.” (Rękopism przechowywany starannie w Rydze, w zbiorach Towarzystwa Starożytności). Porównaj także artykuł Teodora Schiemana: „Jacob Herzog von Kurland.”

<sup>3)</sup> G. Manteuffel: artykuł „Hazenpot” w „Słowniku geograficznym ziem polskich.”

<sup>4)</sup> Por. czasopismo „Das Inland” nr. 8-my z roku 1845.

<sup>5)</sup> Patrz Gebhardi „Geschichte Kurlands” t. II. Powiada tam autor na stronnicy 114: „Der Adel Piltens, der durch die freigebigen Verleihungen des Herzogs Magni, auch durch den Getreidehandel mit Holland und durch ein oft unbarmherzig geübtes Strandrecht sehr reich und mächtig geworden und an eine Freiheit, die weit gesteckte Grenzen hatte, gewohnt war,—

na gościnność, której ujemną stroną było niegdyś zbyt nie rozmiłowanie się w rozkoszach jadła i napoju <sup>1)</sup>). Rezydencye szlachty piltyńskiej stały dla wszystkich otworem, jak gospody; wszędzie rozlegał się gwar wesółych biesiad <sup>2)</sup>). Nie było najzwyczajniejszego bankietu bez

überliess sich einer Ungebundenheit, die bisweilen in Zügellosigkeit und Unfug ausartete."

<sup>1)</sup> Szlachcic piltyński Freiherr v. Blomberg w swych słynnych „Listach z podróży,” pisanych w r. 1698, ogłoszonych drukiem w języku angielskim w r. 1701, a we francuzkim w r. 1705, p. t.: „Description de la Livonie etc. on y décrit les Duchez de Courlande et de Semigallie et la Province de Pilten, enfin on y trouve le voyage de l'auteur en Hollande l'an 1698,” wychwalając gościnność swych rodaków, powiada na str. 302: „Ils sont fort portés á l'hospitalité les Gentilshommes de Pilten: car comme les auberges de ce pays sont fort mal pourvues pour les Voyageurs, qui que ce soit peut sans façon s'adresser á la maison d'un Gentilhomme, où on le recevra et traitera fort honnêtement pendant plusieurs jours, sans attendre d'autre reconnaissance qu'un remerciement.” Czytamy tamże na str. 304: „C'est un crime parmi eux de refuser le toit á qui que ce soit: chacun le reçoit et le traite selon ses forces.” „Ils ne mettent point de différence entre un homme de leur connaissance et un inconnu, mais ils leur font á tous la même reception. Ce n'est pas une honte parmi eux de passer le jour et la nuit á boire.” Na str. 303 pisze tenże piltyńczyk o swych rodakach: „On trouve dans les Gentilshommes de ce pays les véritables caractères que Tacite „De Morib: Germ.” cap. 21 seq. donne aux anciens Germains, lorsqu'il dit: „Convietibus et hospitibus non alia gens effusius indulget. Quemcumque mortalium arcere tecto nefas habetur, pro fortuna quisque apparatis epulis excipit. Cum defecere, qui modo hospes fuerat, monstrator hospitii et comes proximam domum non invitati adeunt.” „Diem noctemque continuare potando, nulli probrum.” (Patrz Lettre XV, pag. 304).

<sup>2)</sup> Tych rezydencyi, częstkowo wspaniałych, wylicza cały szereg rodowity piltyńczyk Blomberg w pracy powyższej przytoczonej, mówiąc na str. 301: „Maydel de Dondangen passe pour être riche d'un million de florins et il est seigneur d'une étendue de pays d'environ cinquante milles d'Angleterre, tous pleins de Vassau et de Tenans, le long de la côte de mer. La famille des Behrs possède les châteaux de Edwahlen, de Schleck et plusieurs autres: ils font une grande figure de même que le Land-Maréchal Manteuffel-Szoego de la famille de Mandevél dans son beau château de Katzdangen, car il a de grands bien comme aussi Blomberg de Dserwen et Stroken: surtout la grande et nombreuse famille de Sacken ou Osten, qui sont maitres de plusieurs belles maisons de campagne et de beaux châteaux, tel que sont: Sackenhusen, Virginal, Bahten, Apricken, etc.” Rezydencye te istnieją dotąd. Opisuje je „Słownik geograficzny ziem polskich,” wydawany w Warszawie przez Władysława Walewskiego. O wspomnianych powyższej piltyńskich panach możnowładnych, wyraża się w sposób następujący prof. K. W. Cruse w swém znaném dziele: „Curland unter den Herzögen,” wydaném w Mitawie,



obfitych libacyi. Podczas uczt, gdy wino podnosiło ogólną temperaturę biesiadników, bardzo często przychodziło do kłótni i bójkii <sup>1)</sup>. Spory lub procesa załatwiano chętniej z szablą w rękę niż przez adwokatów <sup>2)</sup>. Pojedynkomania grasowała w całym kraju, ale słynęły z niej szczególnie niektóre uprzywilejowane miejscowości, do których i Piltyń należał, o czém świadczy charakterystyczne przysłowie:

w r. 1833: „Unter ihnen befanden sich mehrere, die ein gleiches Recht auf Fürstenwürde und Unabhängigkeit zu haben meinten als der Herzog von Curland.” (Vide Cruse l. I. t. I, pag. 43).

<sup>1)</sup> Czytamy bowiem w książce tegoż rodowitego piltyńcyzka: „Il y à encore une pernicieuse coutume en vogue parmi eux: ce sont les Duels, qui commencent ordinairement par de querelles dans leurs fréquents festins où ils boivent avec excès. De là il arrive souvent qu'ils se battent et qu'ils se tuent les uns les autres. Ce n'est pas toujours dans la chaleur de la passion qu'ils se battent, mais souvent le lendemain ou quelque autre jour, avec délibération etc.” (Vide: Blomberg, l. I., pag. 305).

<sup>2)</sup> Niektóre z powyższych ustępów Blomberga przytacza wspomniany już przez nas O. von Mirbach do trafnej charakterystyki szlachty piltyńskiej, jaką podaje w swych cennych, jakkolwiek sposobem felietonowym kreślonych „Kurische Briefe” (vide: Mirbach, l. I., tom I, pag. 144—153). Natomiast przysłowie dotyczące pojedynkomanii Piltynia przystosowuje szan. autor do Bowsku (I, 118), a na str. 148 tegoż tomu błędnie się odwołuje do rewelskiego kronikarza Kelcha, który nie tylko nie jest żadną powagą historyczną, ale i którego jedyna książka: „Lifländische historia,” wcale nie zawiera przytoczonych przez Mirbacha słów o szlachcie, równie ostrych, jak grubych. Też same ustępy Mirbacha, zapożyczone od Blomberga i rzekomo od Kelcha, znajdujemy także w „Przewodniku naukowo-literackim” (Rocznik IX, str. 486 i 487), lecz nie do szlachty piltyńskiej przystosowane. Ktoby tylko chciał zajrzeć do tomu I, str. 147 i 148, wspomnianych powyżej „Listów Mirbacha,” jakich zresztą autor artykułu w „Przewodniku naukowo-literackim” wcale nie cytuje, ten przyjsć musi mimowolnie do następującego wniosku: autor artykułu polskiego nie czytał wcale ani przytaczanego w swój pracy Kelcha, ani też równoczesnego temu kronikarzowi Blomberga, którego z pewnym naciśkiem nazywa późniejszym od Kelcha, a poprostu czerpał swe obrazy z listów Mirbacha. Lecz i do tych listów nie zawsze zaglądał z należytą uwagą. Mirbach znowu, aczkolwiek mylnie, mieni w nich Kelcha nowszym historykiem, niż rzekomo nim jest Blomberg. Nie wdając się bynajmniej w rozbiór krytyczny sympatycznej pracy, ogłoszonej w „Przewodniku naukowo-literackim” p. t.: „Potomkowie Krzyżaków,” w której tyle źródeł niemieckich już wybornie znajdujemy spolszczonych, zaznaczamy tu powyższe uwagi jedynie w celu przypomnienia piszącym poważniejsze monografie dziejowe, że dochodzenie właściwego źródła przy pojedynczych cytacjach i odpowiedni wybór tych ostatnich, pozostanie zawsze warunkiem niezbędnym każdej prawdziwie pożytecznej pracy historycznej.

„Wer von Pilten kommt ungeschlagen  
Der kann doch wohl von Glücke sagen.“

Że zaś nikt niewykonywał jurydykcyi na tradycyjnym kawale ziemi piltyńskiej, zwanym „das Siebenherrenfeld,” służył on z dawien dawna za schronienie dla wszystkich pojedynkujących się, czyli tak zwanych „Herrn Duellanten” <sup>1)</sup>. W r. 1761 kupił tę przestrzeń ziemi od ówczesnego miejscowego pastora Kühne za 2011 złotych kurlandzkich dziedzic rozległych dóbr po-Maydellowskich, zwanych Dondang, książę Sacken, jak to czytamy w oficjalnej relacji rady miejskiej piltyńskiej z roku 1799. W ciągu wieku XVIII panowała w Piltyniu większa jeszcze anarchia niż w Polsce, a piltyńczycy znajdowali się często w przykrzejszém jeszcze położeniu niż polacy. Nie wcielając się stanowczo do organizmu Rzpłtj, weszli jako osobne państewko w skład rosyjskiego cesarstwa z pewnemi przywilejami. Piltyń, jak wiadomo, równocześnie z Kurlandją w roku 1796 poddaje się dobrowolnie berku rosyjskiemu, do r. 1817 posiada zarząd osobny i swoje prawa wyłączne, a od r. 1817, w którym konstytucją piltyńską ostatecznie zniesiono, wchodzi w skład gubernii kurlandzkiej, tworząc w niej trzy powiaty: grobiński, hazenpocki i znaczną część windawskiego <sup>2)</sup>.

## V.

Miasto Piltyń już od początku XVI stulecia upadać zaczęło; odkąd i kapituła biskupia i kolegium landratów piltyńskich usadowiły się stale w Hazenpocie. Obecnie nie posiada Piltyń nawet burmistrza. Radę miejską składają tam: wójt sądowy czyli tak zwany „Gerichtsvogt“ i dwóch tylko radców miejskich „Rathsherren.“ To też dzisiaj miłościna ta do najlichszych w Kurlandyi należy. Położenie jój nader niekorzystne. Zewsząd jest okrażoną piaszczystemi równinami i obszernemi borami. Upadek miasta datuje głównie od czasu, w którym Wenta zmieniła swe dawne łożysko, oddalone o  $2\frac{1}{4}$  mili od dzisiejszego koryta téj rzeki. Piltyń liczy obecnie ogółem tylko pięć ulic i zaułków, jeden kościół protestancki, murowany, w r. 1708 wieszony, jedną synagogę żydowską, 14 domów murowanych i 108 drewnianych. Spis ludności z r. 1882 wykazał zaledwie 1617 mieszkańców płci obojga, z których 628 wyznania protestanckiego a 989 wyznania mojżeszowego. W tymże roku liczono tu 32 kupców trzeciej gildyi—wszyscy izraelici, trudniący się drobnym handlem i szacherką. Piltyń jest więc

1) Patrz: „Inland,” Nr. 8, z r. 1845.

2) G. Manteuffel, artykuł: „Hazenpot,” w „Słowniku geograficznym ziem polskich,” t. III, str. 43 i 44, tudzież cenny artykuł prof. Cruse, ogłoszony w „Mitaucher Taschenkalender pro 1827“ p. t.: „Der ehemalige piltensche Kreis.“ Oprócz tego porównaj pracę Klopmana w dorpackim czasopiśmie: „Das Inland“ z r. 1847, str. 78.

obecnie tylko nędznem gniazdeczkiem żydowskiem „ein echtes Judenest,“ jak mawiają w Kurlandyi. Czasy jego dawniej potęgi biskupiej przypomina już tylko ruina zamczyska z wieżycą nawpół przeciętą, której część jedna aż dotąd wznosi się groźnie ku niebu, druga zaś spokojnie spoczywa w głębi dawnego łożyska rzeki Wenty.

O rozmiarach tegoczesnego Piltynia powziąć można niejaki wyobrażenie, przeglądając budżet miejski na rok 1883 wydany, a który kurlandzka gazeta gubernialna całkowicie ogłosiła. Zarówno przychody jak rozchody miasta, nie przewyższają tu oznaczonej zawczasu cyfry 1540 rubli 74 kopiejek. Rozchody na zarząd miejski wynoszą ogółem nie więcej jak 355 rubli, a koszta roczne na utrzymanie zarządu policyjnego w miasteczku Piltyniu, pokrywa nader skromna suma 36 rubli. Z budżetu przychodów rocznych tego liliputowego grodu, wyliczonych z wielką sumiennością w „Kurlandzkiej gazecie gubernialnej,“ wymieniam jeszcze następujące: przychód roczny z miejskich porębów leśnych (Forstreveneuen) rs. 15; łowy wlesie miejskim przynoszą miastu rocznego dochodu (Jagdreveneuen) rs. 12 i tyleż pobiera kasa miejska za wynajęcie mieszkania pastuchów miejskich (für die Stadtkuhhirtenwohnung). Z podatku literatów (an Literatensteuer) wpływa rocznie rs. 1 kop. 50! „O alte piltensche Bischofsherrlichkeit, wohin bist du verschwunden!“—temi słowy kończy sprawozdanie z tegorocznego budżetu miasta Piltynia, znajdujący się na dowcipnem szyderstwie redaktor gazety „Für Stadt und Land.“ My zaś jeszcze nadmienimy, że już od r. 1768 istnieje w tej podupadłej mieścinie kasa oszczędności dla wdów i sierot i że jej kapitał dochodzi obecnie do 22,314 rs. Jest tu i dom przytułku założony w r. 1743. Ten posiada zaledwie pięćset kilkadziesiąt rubli kapitału. Fabryki nie ma w Piltynie żadnej. Jarmarków dorocznych liczą dwa (2 lutego i 29 września). Obszar ziemi miejskiej wynosi obecnie 1142 dziesięcin.

Co atoli najbardziej zasługuje na wzmiankę, to słynne archiwum piltyńskie, przez uczonych badaczy przeszłości naszej dotąd zbyt mało uwzględniane, dlatego postanowiliśmy obeznać z niem bliżej czytelników „Biblioteki Warszawskiej.“

## b) Archiwum piltyńskie.

### I.

Archiwum piltyńskie mieści się obecnie w gmachu rycerstwa kurlandzkiego w Mitawie. W ciągu r. 1875 uporządkował je całkowicie dr. Teodor Schiemann, biograf kilku książąt kurlandzkich; jako zdolny historyk dość ogólnie ceniony <sup>1)</sup>, i w swoim sprawozdaniu z tej

<sup>1)</sup> Najbardziej ustalił swe imię pracą p. t.: „Herzog Friedrich Wilhelm, nach bisher ungedrucktem Material,“ ogłoszoną w „Baltische Monatschrift,“ t. XXII, pag. 120—145, tudzież biografią: „Jacob Herzog von Kurland,“ którą oddrukowano w dziele zbiorowem: „Allgem. d. Biographie.“



ważnej czynności, odczytaném publicznie na zgromadzeniu Towarzystwa historycznego prowincyi nadbałtyckich, niewahał się wyznać, że nigdzie w tym kraju nie znajdują się dokumenta historyczne tak nieprzerwanym ciągiem po sobie idące, jak w archiwum piltyńskiem<sup>1)</sup>. Ciekawe te zbiory obejmują niemal trzy stulecia (1556—1817). Prawie wszystkie przywileje i tranzakcyje przechowane tu są w oryginałach lub w kopiach autentycznych. Najdawniejszy z dokumentów z roku 1556, zatwierdza Ulryka von Behr na biskupstwie kurońskiem. Dokument to nader ciekawej redakcyi, (przechowany w archiwum piltyńskiem pod nr. 246), przedstawia nam w formie niemal dramatycznej cały bieg instalacyi biskupiej. Dziekana ówczesnego, Krzysztofa Wolffa, wprowadza jako osobę przemawiającą. Czytamy tedy, iż biskup Jan leży w ciężkiej niemocy; że z powodu coraz bardziej szerzącej się luterskiej herezyi, okazuje się nieodzowną potrzebą przystąpić nakoniec do wyboru koadjutora biskupiego<sup>2)</sup>. W tym więc celu zwołano kapitułę do Hazenpotu. Następuje sprawozdanie z wyborów kapitulnych. Wszyscy się zgadzają na wybór Ulryka Behra, kanonika kościoła kurońskiego „salvo tamen beneplacito Sedis Apostolicae.“ Przytém załączone akta najrozmaitsze jako to: zgodzenie się biskupa Jana, przyjęcie wyboru kapitulnego przez samego koadjutora i aż piętnaście rozmaitych punktów, jakich nowoobрани koadjutor biskupi obiecuje trzymać się ściśle „aut in urbe aut extra urbem in partibus.“ Wspomniany dokument pisany na papierze, składa się z 22 stronice in folio i robi wrażenie projektu, gdyż pozostawione w nim są do późniejszego zapełnienia miejsca, przeznaczone oczywiście na datę i miesiąc.

Oddrukowana w Dogiela „Provisio Principis“ z dnia 28 listopada r. 1561<sup>3)</sup> przechowuje się tutaj w kopii autentycznej, oryginał zaś

<sup>1)</sup> Zob. „Mittheilungen aus dem Gebiete der Geschichte Liv-Est und Kurlands“ (Riga, 1880), t. XII, pag. 295—306. Treść jego główną, wypisaną ręką autora, znaleźliśmy przy katalogu w archiwum piltyńskiem. Te cenne notaty służyły nam za głównego przewodnika przy przeglądzie zbiorów archiwalnych piltyńskich. Zawierają one najrozmaitsze uwagi w osobnym zeszycie o siedmiu stronach in 4-to, w ciągu maja r. 1875 ręką autora skreślone. Rękopism ten przyłączył dr. Schiemann do dawnego katalogu archiwum, pisanego w r. 1825. Ten zajmuje 52 stronice in folio i nosi tytuł: „Consignation des Piltenschen Archivs, Anno 1825.“

<sup>2)</sup> „Notum est vobis omnibus, są słowa dokumentu, qualiter Nostra Ecclesia Curoniensis in ultimis fere Christianorum finibus situata, atque Nos omnes Ecclesiasticae Personae a triginta Annis proximis, vel circa, pernicio-sa ac pestilentissima secta ac haeresi Lutherana vexati, impetiti, agitati, turbati et damnificati fuimus.“ (Vide docum., pag. 1).

<sup>3)</sup> Vide Dogiel: „Codex diplomaticus Regni Poloniae etc.“ Vilnae, 1759, t. V, pag. 250.

mieści się w kurlandzkim archiwum książęcóm, które dr. Schiemann równie starannie uporządkował.

Słynny traktat kronenburski z dnia 10 kwietnia r. 1585, figuruje w archiwum piltyńskim w niemieckim przekładzie, zdradzającym pisarza XVI stulecia; ale znacznie poprawniejszy niż znany przekład ogłoszony przez Nettelblatta <sup>1)</sup>. Tekst oryginalny łaciński tegoż słynnego traktatu przechowuje się tutaj w kopiach późniejszych.

Nader ciekawemi są pamiętniki historyczne, pisane wkrótce po r. 1587 pod tytułem: „Kurzer Bericht durch was gelegenheit und aus was gründen, die Aussbeute des etwa gewesen Stiffts zu Churland, kegen das Schloss und Gebiete Sonnenburgh auf Oesel, sambt den Höfen Leall und Madsel in der Wyke, hergeflossen und angestellet, auch endlich in die fürstliche Churische Investitur gebracht worden.“

Liczna serya dokumentów oryginalnych wykazuje najjaśniejszy stosunki Piltynia do Brandenburgii, z czasu przed traktatem kronenburskim, który, jak wiadomo, zakończył ostatecznie spory polsko-duńskie za pośrednictwem Brandenburgii.

Znajdujemy tu także kopią autentyczną zastawnego kontraktu, zawartego w Krakowie w dniu 7 czerwca r. 1585 pomiędzy królem Stefanem Batorym a Jerzym Fryderykiem margrabią brandenburskim. Tekst tego kontraktu błędnie u Dogiela oddrukowany <sup>2)</sup>, dałby się więc obecnie z łatwością sprostować wedle wspomnianej kopii. Do tegoż działu archiwum piltyńskiego należą liczne relacye o działalności radcy brandenburskiego Lewina von Bülaw, który uskutecznił ugodę pomiędzy Polską a Danią, tudzież formuła przysięgi, jaką piltyńczycy w dniu 29 lipca r. 1585 wykonywać musieli wstępując w nowy stosunek zależności nietylko względem Brandenburgii ale i względem Rzpltej polskiej.

Następuje cały szereg dokumentów pergaminowych w wybornie zachowanych oryginałach, których treścią jest powiększej części potwierdzenie najrozmaitszych praw Piltynia, wydawanych pomiędzy rokiem 1591 i 1669.

## II.

Najszcześnieściej zostały przechowane główne dokumenta, wyświetlające stosunki prawne Ziemi piltyńskiej. Tu pomiędzy innemi zwracają na siebie uwagę badacza „Leges et statuta districtus Piltensis“ (datowane z Warszawy r. 1611 d. 28 października), troskliwie w ory-

<sup>1)</sup> Fascic. rer. Curland, II.

<sup>2)</sup> Vide Dogiel: „Codex dipl.“ t. V, pag. 324, „Stephanus Rex Arcem Piltensem universumque Episcopatum Curonicum Georgio Friderico Marchioni Brandenburgensi Duci Prussiae in summa triginta millium Talerorum obligat. Dat. Cracoviae d. 7 Junii, Anno 1585.“

ginalne zachowane a oznaczone w archiwum numerem 266. Stanowią one spory zeszyt o 44 stronach in folio. Oczywiście często były używane, jak tego wyraźnym są dowodem liczne notaty, wypisane na marginesach. Do tych mianowicie praw i statutów odnosi się artykuł konstytucyi sejmu walnego koronnego w Warszawie z r. 1611, dnia 9 listopada: „Szlachtę powiatu Piltyńskiego, przy dawnych wolnościach ich, a z strony czynienia sprawiedliwości między nimi samymi, przy dawnych zwyczajach jako dotąd byli, zostawujemy. W czym Xiążęta Ich Mość Kurlandscy, którzy na wykupienie starostw w powiecie Piltyńskim, wolność mają, nie deregować y w odprawieniu Sądów na miejscach zwykłych, żadnego impedymentu czynić nie mają. Wszakże apelacye od sądów ich do Nas, y Sądu Naszego, a nie gdzie indziej iść mają, tak iako sprawy sądowe Inflantskie“<sup>1)</sup>.

Rozkaz piltyńskiego kolegium landratów, z dnia 31 maja r. 1617 przez który kalendarz gregoryański do Piltynia wprowadzono, przechowano tu w bardzo dawniej kopii autentycznej, a słynna „Formula Regiminiis Piltensis“ (d. d. Hazenpot, 1617, 9 maj), str. 10 in folio zajmująca, zachowała się w cennym oryginalu, oznaczonym w archiwum numerem 267. Jak mało piltyńczycy ufali komisji polskiej, ustanowionej dla uregulowania stosunków prawnych najprzód w Kurlandyi, a następnie i w Piltyniu, wykazuje jasno pamiętnik z r. 1617, w którym piszący rozwodzi się nad tém, dlaczego mianowicie bracia szlachta piltyńska tak bardzo się obawiają przedstawiać swe liczne przywileje komisji złożonej wyłącznie z polaków. W tym właśnie czasie zakończyły się zatargi szlachty z powodu słynnej sprawy braci Noldów i księcia Wilhelma Kettlera<sup>2)</sup>. Dlatego więc w Piltyniu usiłowano usunąć się ostatecznie od wszelkich wpływów kurlandzkich.

<sup>1)</sup> Vide Vol. leg. (wydanie J. Ohryzki), t. III, pag. 27, artykuł 30 „Powiat Piltyński.”

<sup>2)</sup> Tok nader ciekawy całej téj sprawy opisuje szczegółowo K. W. Cruse w swém dwótomowém dziele: „Curland unter den Herzögen“ (Mitau, 1833). T. I, księga 2-ga, str. 83 — 99 i 101 — 103. Zwróciwszy najpierw uwagę czytelnika na to, iż sam Gotard Kettler przyczynił się poniekąd do opisujących się w tym odsyłaczu smutnych wypadków, przekazując kraj obudwom synom w niepodzielne władanie, podajemy następujące ustępy z przytoczonego powyżej cennego dzieła prof. Crusego, ustępy wybornie już spolszczone w sympatycznej pracy p. Klemensa Kanteckiego p. t.: „Potomkowie Krzyżaków.“ „Książę Wilhelm stawał się coraz gwałtowniejszym, popędliwszym, w namiętnych wybuchach niepohamowanym. Nowe urządzenia, zaprowadzone po śmierci starego Kettlera, nie mogły przypaść do gustu szlachcie. Dotykało to ją boleśnie, że między ceremoniami, przepisane przy akcie hołdu, nakazano i tę, aby szlachcie w znak uległości odbierał od księcia chorągiew na klęczkach, i od spełnienia tego przepisu uczyniono zależnym przyznanie dzierzonych przez szlachtę majątków. Malkontenci nazwali to „longobardzkim bałwochwalczym ceremoniałem,“ a zarazem przypomnieli, że



Książę Wilhelm jeszcze nie wypłacił Brandenburgii całej należności, przeto margrabina wdowa, Zofia von Brandenburg-Anspach,

cały stan rycerski, na mocy przywileju Zygmunta Augusta, posiada swe dobra nie prawem lennem lecz tytułem własności, niepotrzebuje więc poddawać się tak przestarzałym i upokarzającym obrzędom. (Patrz K. W. Cruse l. l. pag. 84).

Coraz więcej gromadziło się odtąd w Kurlandyi materyałów palnych; potrzeba było tylko iskry, aby przyszło do wybuchu. (Patrz „Przewodnik naukowo-literacki,“ Rocznik IX, str. 493). Dotąd chodzili malkontenci samopas, nie działali solidarnie, brakło im porządnej organizacyi, brakło wodzów, którzyby nimi systematycznie kierowali. Zmieniła się postać rzeczy, odkąd na czele opozycyi stanęli bracia Noldowie, Gotard i Magnus, urażeni wyrokiem, wydanym przez Wilhelma w procesie kryminalnym, jaki toczyli z Buttlerem. Już słabł opór szlachty, gdy przykład i namowy tych śmiałych ludzi dodały chwiejnym odwagi i powiększyły szeregi rokoszu. W odwet za okazywaną jawnie opozycyą, dopuszczał się Wilhelm różnych nadużyć i gwałtów w dobrach Noldów i innych swych przeciwników, traktował szlachtę wyniośle, lekceważąco i po grubiańsku, powoływał do służby wojskowej raz na to, aby ją niezwłocznie rozpuścić, oświadczając, że chciał się tylko przekonać, czy się dawniejszej krnąbrności pozbyli, to znowu bez celu przez długie miesiące wodzić po kraju. Do żywego tém bezprawiem oburzona szlachta, postanowiła nie stawać nadal osobiście na książęce wezwanie. Magnus Nolde, korzystając z wpływu, jaki miał w Warszawie jako dworzanin Zygmunta III, przedłożył królowi skargi swych ziomeków i wyjednał nieprzyjazny dla książąt reskrypt. Wilhelm ze swój strony oskarżył malkontentów jako buntowników i uzyskał przeciw nim królewski dekret, albowiem—dodaje trafnie p. Kantecki—dwór warszawski zamiast wydawać sąd na podstawie dokładnie zbadanego stanu rzeczy, wyrokował zwykle po wysłuchaniu jednej ze stron, a odwoływał wyrok. gdy strona potępiona domagała się tego i umiała chodzić około interesów.“ Wkrótce po odniesieniu tego sukcesu, Wilhelm, chcąc kuć żelazo póki gorące, pospieszył do Warszawy (r. 1605), poczem udał się zagranicę, idąc w tém za radą brata Frydryka, który się spodziewał, że czas zatrze przykre wrażenia przeszłych nieporozumień. Jakoż zawezwane niebawem przez księcia Frydryka Kettlera ryocerstwo zgromadziło się licznie i wyruszyło pod jego wodzą na pola Kirchholmu. Szwedzi przeważni liczbą, pewni już byli zwycięstwa nad Chodkiewiczem, gdy wtém ks. Frydryk z zastępem 300 jeźdźców, zjawił się na lewym brzegu Dźwiny, przeszedł wpław rzekę i uderzył z tyłu na nieprzyjaciela. Dywersya ta, jak wiadomo, sprawiła wielki popłoch w szwedzkich szeregach i przechyliła szalę zwycięstwa na stronę polaków; stanowczej klęski szwedów o mało niedopełniło schwytna króla-uzurpatora. Mateusz von der Recke, już Karola IX pochwycił za ramię, lecz Henryk Wrede, poświęcając się za swego pana, stanął pomiędzy nim a dzielnym kurlandczykiem, i otrzymał cios śmiertelny. Karol wy dobył się szczęśliwie z matni, ale jego liliputowy miecz i kapelusz (des Königs Schwert, Hut und kostbare Hutschnur), pozostały w ręku kurlandz-



w r. 1617 przelewa swe prawa na lepiej płacącego starostę Hermana Maydela; przeciw tej kombinacyi margrabiny wdowy, protestuje gwał-

kiego szlachcica jako zwycięzkie trofea, dowodzące dotąd, że miał w rękę dostojnego jeńca. Miecz ten historyczny, przechowujący się w zamku Neuenburg, należącym do ordynacyi starodawnego rodu von der Recke, figuruje obecnie na wystawie w Rydze, gdzie go piszący niejednokrotnie oglądał; kapelusze zaś już oddawna uległ zniszczeniu.

Wojenne zasługi obu książąt dobrze dla nich usposabiały króla i Rzeczpospolitą, bo i Wilhelm zaskarbił sobie niejakię prawa do względów, zdobywając Dyament pod Rygą. (Conf. l. l. pag. 494). W kraju jednak, powróciwszy z zagranicy, poczynił sobie po dawnemu namiętnie i zuchwale, gwałtownością swoją stawiając sprawę na ostrzu noża, zagrabiając dobra Noldów i innych za to, że nie chcieli składać holdu na klęczkach.

Po obu stronach rosła zawziętość — w obydwóch obozach wrzało i kipiało. Nakoniec po rozmaitych przejściach, które zbyt długo byłoby opowiadać w tym odsyłaczu, po decyzyi polskiej komisyi, że dobra szlacheckie na mocy przywileju Zygmunta Augusta z lennych zamieniły się na dziedziczne, a więc hold stał się zbytecznym — poszła sprawa przed forum sejmku Rzeczypospolitej. Wilhelm zanadto dufając swym wojennym zasługom i poparciem swych szwagrów Radziwiłłów (najstarsza z córek Gotarda Kettlera, księżniczka Anna, już od r. 1586 była żoną Jana Olbrychta Radziwiłła), popełnił tę nieroztropność, że odmówił sądowi kompetencyi i nie stanął.

Ale i bracia Noldowie przebrali miarę, w oskarżeniach swych tak bezwzględnie odzywając się o księciu: „Nachbar Wilhelm Kettler, der sich einen Herzog von Curland nenne“ są ich słowa — że to zaczęło razić wzrosłego w zasadach legitymizmu Zygmunta III. Dla tego powołał król przed siebie Wilhelma. Przybyli wtedy obydwaj książęta, lecz gdy sprawa przybierała niekorzystny dla nich obrót, opuścił stolicę bez pożegnania się z dworem najprzód Wilhelm, następnie i Frydryk. (Porównaj K. W. Cruse l. l. I, 93 i 94). Tymczasem idąca ręka w rękę z Noldami szlachta kurlandzka, domagała się natarczywie zwołania krajowego sejmku w celu usunięcia nadużyć, lecz zawsze napróżno. Przedsięwzięto więc prowadzić walkę do upadłego. Gdy i królewski rozkaz w tej mierze nie odniósł pożądanego skutku, Zygmunt III sam zwołał sejm kurlandzki.

Dumni wasale, mając na rokoszu Zebrzydowskiego świeży przykład, jak słabą jest władza elekcyjnego króla, jak ją można bezkarnie lekceważyć, nie tylko uważali za właściwe sprzeciwić się woli królewskiej, lecz nawet ośmielili się przez swych urzędników zdzierać pisma konwokacyjne. Były to tak warażnie już buntownicze objawy, że złego wrażenia, jakie sprawiły, nie zdołały zatrzeć silne starania Radziwiłłów. Szlachta kurlandzka, która już poprzednio żądała zupełnego zniszczenia w procesach instancyi książęcej, a zastąpienia jęj bezpośrednią apelacyą do króla, postanowiła nie uznawać wcale Wilhelma swym władcą. (Patrz „Przew. nauk. lit.,” Rocznik IX, str. 495).

Jak świadczą zgodnie historycy niemieccy, niemal powszechném było wtedy w Kurlandyi życzenie pozbycia się obu książąt i urządzenia stosunku

townie księżę Fryderyk Kettler. Maydell szuka pomocy w Polsce i znajduje ją, a spór zacięty, prowadzący ostatecznie do bezpośrednie-

do Polski na wzór Prus królewskich, gdzie, jak wiadomo, władza spoczywała w ręku radców, mianowanych przez króla polskiego. W silném już przekonaniu o wielkich korzyściach takiej zmiany, musiał utwierdzić szlachtę kurlandzką tragiczny wypadek, który się wydarzył w dniu 21 sierpnia r. 1615. Magnus Nolde, jadąc z polecenia królewskiego do Rygi, w celu uśmierzenia nieporozumień pomiędzy miastem i Jezuitami, stanął z bratem Gotardem w Mitawie i zamieszkał w pobliżu książęcego zamku. Z téj okazji postanowił skorzystać Wilhelm, aby się raz na zawsze pozbyć śmiertelnych wrogów. Bez względu przeto na prawo krajowe, nie pozwalające nawet więzić szlachcica, nie przekonanego prawnie, bez względu na poręczoną prawami międzynarodowemi nietykalność posłów, wysłał przeciw nim o jedenastej w nocy, gromadę żołnierzy pod wodzą dwóch urzędników, którzy wydali rozkaz zamordowania braci Noldów. Oprawcy wyciągnawszy obu braci przy świetle pochodni na pobliskim plac zamkowy, zabili bezbronnych wielu śmiertelnemi ciosami, pastwili się nad trupami aż do południa dnia następnego i wtedy dopiero zakopali je w miejscu, przeznaczonem dla chowania ludzi bez czci i wiary (auf einem verlassenen, itzt nur für unehrliche Leute „histrionibus“ benutten Begräbnissplatze), jak się wyraża K. W. Cruse, przytaczający słowa powyższe z oryginalnego ówczesnego dokumentu. Wszystkie okoliczności, jakie towarzyszyły temu straszemu występкови, wskazują, że nie był to czyn, dokonany pod wrażeniem chwilowego zaślepienia i zenssty, lecz raczej zbrodnia na zimno naprzód obmyślana i spełniona cum dolo mało, a rzecz charakterystyczna, że nawet po faksie dokonanym sprawcy z Wilhelmem na czele, nietylko nie doznawali skrupułów i wyrzutów sumienia, lecz nawet nie próbowali ukryć swj radości. Na zamku mitawskim obchodzono mniemany sukces dziękczynnemi modły i tryumfalnemi bankietami, jak gdyby po walnym zwycięztwie, odniesioném nad nieprzyjacielem kraju, a sam Wilhelm w piśmie wystosowaném do króla 1-go lutego r. 1616 miał czoło choć w niejasnych i dwuznacznych słowach, wystawić zamordowanie Noldów, jako wymiar sądowej sprawiedliwości. (Patrz Kantecki l. l. pag. 496 i K. W. Cruse I, 97). Szlachta była tak dalece zniechęcona dotychczasowými rządami książąt, że spodziewając się detronizacji obydwóch, zaleciła na ten wypadek swym delegatom w instrukcyi z dnia 15 lutego r. 1616, prosić o formalne zatwierdzenie krajowych przywilejów, zaprotestować (sich verbitten) przeciw mianowaniu nowego pana i w razie rozdzielenia kraju na starostwa, domagać się uwzględnienia przy tém szlachty miejscowej. Sam występny książę nie ludił się snąć widokami pomyślnego skutku procesu i nadzieją przebaczenia, skoro nietylko wysłanej przez dwór warszawski komisyi nie uznał, lecz powołany przez króla do stolicy, nawet pełnomocników nie wysłał, jak to uczynił starszy brat jego Frydryk, i nie czekając na wyrok, wszedł w tajne porozumienie z nieprzyjacielem Polski, królem szwedzkim Gustawem Adolfem. Zygmunt III, skazując na banicyą występnego księcia ulaskawił równocześnie jego brata Frydryka jako nierównie mniej winnego i po oczyszczeniu się jego z zarzutów,

go poddania się Piltynia Rzpltej polskiej, wywołuje cały szereg ciekawych rozpraw polemicznych.

Pod tytułem: „Summaria deductio episcopatus Curoniensis saecularisati,“ „Summaria demonstratio“ i t. p., rozbiegają się prawa i interesa partyi najrozmaitszych. Kurlandya straciła już w owym czasie faktycznie cały swój wpływ na Piltyń, a spór wzmiankowany zakończono ostatecznie dopiero w dniu 12 czerwca 1656, gdy Jan Kazimierz osobnym królewskim dekretem na to zezwala, by Otton Maydell, potomek wyżej wspomnianego Hermana, przelał swe prawa do ziemi piltyńskiej na księcia Jakóba Kettlera. Do zupełnego wyjaśnienia tej dziwnie zawikłanej sprawy, posiada archiwum piltyńskie w całym szeregu dokumentów autentycznych źródła nader ciekawe, z których dotąd prawie nikt jeszcze nie czerpał.

### III.

Lata następne zatrudnione były inwazyą szwedzką. Usadowili się szwedzi wygodnie w Piltyniu i zaprowadzili tam obok właściwych miejscowych, swe własne rządy, któremi kierowała żelazna dłoń hrabiego Magnusa de la Gardie. Przechowało się tu mnóstwo jego pism do landratów piltyńskich. Są to przeważnie kwity z przyjętych sum kontrybucyjnych, lub też admonicje najrozmaitszego rodzaju. Te cięż-

nadał mu ponownie rządy nad zawichrzoną kilkunastoletniemi zatargami Kurlandya. Książę Frydryk zostawszy panem całej Kurlandyi, rządził nią spokojnie i szczęśliwie, unikając troskliwie wszelkich zatargów z podwładnymi. Komisya polska, wyznaczona głównie w celu spełnienia wyroku nad występnym Wilhelmem, wywiązawszy się z tego zadania i uwolniwszy kurlandczyków od poddańczej przysięgi dla Wilhelma Kettlera, przystąpiła do ułożenia nowego ustawodawstwa dla Kurlandyi, p. t.: „Formula regiminis“ i nowego prawa krajowego p. t.: „Jura et leges in usum Nobilitatis Curlandiae et Semigalliae a nobis promulgata,“ który to tytuł już sam najlepiej dowodzi, iż w owych czasach o jednym tylko stanie wyłącznie myślano. Te kurlandzkie statuta odrzucał Dogiel całkowicie. (Porównaj Dogiel „Codex dipl. Regni Poloniae, t. V, pag. 368). Rozpocząwszy swe posiedzenia w d. 6 lutego do pierwszej połowy marca r. 1617 uporała się komisya polska zarówno ze sprawą Noldów i ks. Wilhelma, jak z czynnościami prawodawczemi i owoc swych trudów ogłosiła w d. 18 marca. Słynna „Formula regiminis“ opiera się, jak wiadomo, na pactach subjectionis, na przepisach, dotyczących się inwestytury, na dawnych dokumentach i recesach, a przy układaniu wspomnianych powyżej kurlandzkich statutów „Jura et leges in usum etc.“ wzięto za wzór ustawy piltyńskie, obostrzając jednak znacznie prawo karne. Natomiast „Formula regiminis Piltensis,“ w której szlachcie piltyńskiej zastrzeżono zupełną niezależność od księcia kurlandzkiego, zaledwie w dniu 9 maja tegoż r. ogłoszoną zostaje, jak tego najlepszym jest dowodem wspomniany już wyżej jej oryginał, przechowany dotąd w całości w archiwum piltyńskim.



kie dla Piltyńia czasy znajdujemy opisane w sporym pamiętniku, tworzącym całą księgę starannie oprawną a noszącą tytuł: „Piltens Zustand unter der Regierung Karl Gustav's von Schweden in den Jahren 1655—1657.“ Księga ta opatrzoną jest nietylko kopiami pism rozmaitych z lat powyżej przytoczonych, ale i obszernym wstępem historycznym.

Dziwnym zaiste sposobem znajduje się w archiwum piltyńskim zeszyt spory pod tytułem: „Diarium Actorum Stockholmensium d. d. 1655, Jul. 6—14.“ Są to sprawy najrozmaitsze, traktowane pomiędzy Polską a Szwecyą przed wybuchem wojny szwedzko-polskiej.

Gdy po zawarciu traktatu oliwskiego, książę Jakób wrócił nakoniec do Kurlandyi, zaczęły się nanowo jego rokowania z Piltyniem. Już w r. 1661 przychodzi do ugody, zwanéj „transactio piltensis“, a w ciągu miesiąca września tegoż roku książę Jakób przez komisją polską najformalniej do Piltyńia zostaje wprowadzonym, gdyż kolegium landratów prosiło Rzpltę o zupełne wcielenie do Kurlandyi tego nieforemnego pasa ziemi, otoczonego zewsząd kurlandzkimi posiadłościami, za wyłączeniem jedynie brzegów morskich po obu stronach przylądka Domesnez i około tak niegdyś słynnéj przystani Sackenmünde <sup>1)</sup>). Wszelako już wtenczas istniało pomiędzy szlachtą piltyńską dość silne stronnictwo, które o zlaniu się z Kurlandyą nie słyszeć nie chciało. Wyrazem żywym usposobienia tego stronnictwa, jest przechowane tu w oryginale pismo: „Wohlmeinende Warnung eines treuen Patrioten an sämtlichen Adel des Piltnischen Kreises.“ Pismo to następnie drukiem ogłoszono <sup>2)</sup>, a stronnictwo, które tę odezwę starannie na wsze strony rozpowszechniało, nabrało stopniowo tyle powagi w kraju, że w r. 1666 posłowie ziemscy piltyńscy zaprotestowali uroczyście przeciw już dokonanemu połączeniu z Kurlandyą, skutkiem czego w marcu r. 1667 ustanowiono komisją królewskopolską w celu bliższego rozpatrzenia pretensyi domu książąt kurlandzkich do ziemi piltyńskiej <sup>3)</sup>. Sprawa ta wkrótce tak niekorzystny dla książąt przyjmuje obrót, że książę Jakób w r. 1669 wysyła swych najzdolniejszych radców — Krzysztofa Henryka Puttkamera i Adama

<sup>1)</sup> Patrz: „Słownik geograficzny ziem polskich“ (Warszawa, 1882), t. III, str 43. Porównaj także mapę geograficzną: „Tabula geographica Districtus Piltensis nec non Ducatum Curlandiae et Semigalliae a Barnikelio Architecto Mitaviensi rite delincata.“ Anno 1747. Norimbergiae.

<sup>2)</sup> Wypisujemy cały tytuł, zachowując właściwą owym czasom pisownią: „Wollmeinende Warnungsschrift Eines treuen Patrioten, an sämtlichen Adel des Piltnischen Kreyses“ (Im Jahr 1663). Egzemplarz tego pisma całkowity, wcale nieuszkodzony, przechowuje muzeum kurlandzkie pod numerem 678. W dorpackiej bibliotece znajdujemy również tę broszurę, wszelako w uszkodzonym egzemplarzu.

<sup>3)</sup> „Volumina legum,“ t. IV, str. 472: „Reassumptio komisji między obywatelami Powiatu Piltyńskiego, a Xciem Jmcią Kurlandzkim.“

Szuberta do Warszawy dla poparcia swoich interesów <sup>1)</sup>. Z powodu tego powstała luźna literatura za, lub przeciw preteusyom domu kurlandzkiego. Zaledwie w r. 1674 przychodzi do nowój ugody. Szlachta piltyńska pod tym tylko warunkiem obiecuje zawrzeć „pacta unionis“, jeśli książę Jakób na polskim sejmie elekcyjnym zdoła uzyskać aprobacyą na połączenie Piltynia z Kurlandya <sup>2)</sup>. Projektowana atoli w tój chwili unia zaledwie w r. 1680 w dniu 8 kwietnia ostatecznie przysła do skutku.

Tok całej sprawy wykazują oryginalne dokumenta licznie w archiwum piltyńskiem nagromadzone. Spora wiązka projektów do tych „pacta unionis“ dowodzi wyraźnie, jak zacięcie każde z dwóch stronnictw obstawało przy swoich prawach.

## IV.

W r. 1685 dnia 22 września, książę Frydryk Kazimierz odnowił zawarte przez jego ojca „pacta unionis“ i sprawa ta zdawała się ostatecznie załatwioną, gdy wtém z innój już zupełnie strony nowe piltyńczykom zagraża niebezpieczeństwo.

Mikołaj Korwin Popławski, gorliwy biskup inflancki, który pierwszy osiadł w Dynaburgu przy katedrze, będącój zarazem kościołem parafialnym, wizytował dyecezyą, wznosił i odnawiał kościoły, rozkrzewiał światło wiary, — objawia nagle swoje pretensye do ziemi piltyńskiej, opierając je na tém, iż biskupstwo kurońskie zupełnie bezpodstawnie zostało sekularyzowaném <sup>3)</sup>. Gorliwy biskup znajduje po-

<sup>1)</sup> Pierwszy z nich ogłosił następnie broszurę w formacie in folio p. t.: „Summaria deductio juris Ill. Ducibus Curlandiae in districtum Piltensem competentis“ (Anno 1685, bez oznaczenia miejsca druku), którą zresztą Mikołaj Chwałkowo-Chwałkowski już w roku poprzedzającym (1684) w dziele swoim: „Regni Poloniae jus publicum“, na str. 514 et sequentes całkowicie oddrukował.

<sup>2)</sup> Porównaj instrukcyą, daną na sejm do Warszawy dziedzicowi dóbr Kacdanga, JPanu Karolowi Janowi Manteufflowi, posłowi rycerstwa piltyńskiego, przez koło tegoż rycerstwa, w dniu 2 grudnia r. 1678. Instrukcyja ta dotąd starannie jest przechowywaną w archiwum piltyńskiem pod n-rem 117 (Conv. sub Lit. 9). Tytuł jój: „Instruction dem Herrn Pohlisch Koeniglichen Leutenandt Carl Johann Manteuffel genannt Szoegge, Erbherrn auff Katzdangen, alsz unser Mit-Bruder und ungezweifelter Bevollmächtigtter einmütiglich erwehlet zum Reichstagsdelegirten bey ihrer Koeniglich Majestaet unserm allergnaedigsten Koenige und Herrn. So geschehen zum Hasenpoth, d. 2 Dec., Anno 1678.“ O dziedzicach dóbr Katzdangen powziąć może czytelnik szczegóły w wydawanym obecnie w Warszawie „Słowniku geograficznym“, t. III, str. 911 i 912.

<sup>3)</sup> Ta sekularyzacyja oczywiście nigdy przez Rzym uznana nie była, jeśli zażarty antagonistą Stolicy Apostolskiej, dr. Teodor Schiemann, w biografii

parcie u króla Jana III, który niezwłocznie prosi papieża, aby raczył złać prawa piltyńskie na biskupa inflanckiego. Działo się to w roku 1683.

Łatwo pojąć, że te intencje rzymsko-katolickiego pasterza żadnemu z dwóch stronnictw piltyńskich nieprzypadły do smaku. Ani piltyńscy partykularzyści, ani też gorliwi stronnicy unii z Kurlandją, nie słyszeć niechcieli o biskupie inflanckim, z którym równocześnie i katolicyzm wkraczałby nanowo do ziemi już najzupełniej złutrzonj. W tym też duchu przemawia o biskupstwie piltyńskiem obszerny memoriał, jaki w r. 1684 wyszedł z pod piora predykanta Dawida Wenera, co już przedtém nabył pewnego rozgłosu przez nędzny wyciąg z kroniki Henryka Łotysza, przez niego osobiście napisany, i dlatego w tej sprawie występuje jako „theologiae cultor et historiographus Livoniae“<sup>1)</sup>.

Tymczasem rzeczy wzięły zwykły kierunek. Reskrypt królewski z dnia 15 grudnia r. 1685 oznajmuje zaniepokojonemu rycerstwu, iż do Piltynia ma zjechać komisya dla ścisłego zbadania pretensyi biskupa Popławskiego. Komisya ta niebawem tyle napędza strachu mieszkańcom ziemi piltyńskiej, że zaczęli wzywać pomocy tych wszystkich mocarstw, które niegdyś gwarantowały traktat kronenburski. Mamy tu kopie owych pism prawdziwie rozpaczliwych. W nich uskarżają się piltyńczycy na rzekomy ucisk wyznania protestanckiego; wszelako nie wychodzą z granic interwencyi dyplomatycznej, o jaką w swoich rozpaczliwych odezwach jedynie błagają. Prośby i poselstwa piltyńskiej szlachty śpieszą teraz bezustannie do Warszawy. Z wielką trudnością osiągnają one tylko ten rezultat, iż bohater chrześcijański, król

księcia Jakóba powyżej przytoczonj mógł powiedzieć: „Als (im Jahre 1669) bekannt wurde, dass die Generalstaaten und der Prinz von Oranien wegen Vermählung mit einer kurländischen Prinzessin verhandelten, erfolgte ein förmlicher Protest des päpstlichen Nuntius gegen Investirung Herzogs Jacob's mit den Bischöfem Kurland (sic!) und Pilten. Das Heirathsproject zerschlug sich übrigens und daher blieb der päpstliche Protest ohne Wirkung.“<sup>2)</sup> Zaznaczamy nawiasem, że słowo sic! niewłaściwie tu wścibia szan. autor. Niedosć biegły w paleografii i dyplomacyce, odczytał on błędnie: „Curoniensis et Piltinensis,“ zamiast: „Curoniensis seu Piltinensis“ i śmiało Stolicy Apostolskiej zarzuca, iż nie wie sama dokładnie, ilu i jakimi zarządza dycecyjami? W dalszym ciągu pracy niniejszj będziemy zniewoleni zaznaczyć jeszcze bardziej lekkomyślne traktowanie danych źródłowych przez tegoż wcale zdolnego, ale dziwnie lekkomyślnego autora, który się częstokroć stronnicejszym wydaje, niż nim jest w istocie.

1) Porównaj D. Werner: „Annales antiquae Livoniae,“ rękopism istniejący aż w dwóch egzemplarzach w zbiorach biblioteki miejskiej w Rydze. Tenże Dawid Werner w końcu XVII stulecia był domowym predykantem (Hausprediger) u dynaburskiego starosty, Jana Andrzeja Platera, oczywiście sanim ten Plater (po r. 1690) przyjął wyznanie rzymsko-katolickie.



Jan III, objawia uroczyście: „że nie może ostatecznie sam jeden aprobować rezolucyi, jaką na korzyść biskupa wydała zesłana do Piltynia komisya.” W taki wszakże sposób piltyńczycy wygrywają na czasie, a po r. 1685 występują z protestem nader energicznym. Tymczasem Mikołaj Korwin-Popławski już od r. 1685 pisze się biskupem piltyńskim.

W archiwum przechowują dalej starannie dziennik Fromholda Sackena o całym toku téj sprawy od d. 28 maja do d. 13 sierpnia roku 1688 z tém większą ścisłością prowadzony, że tym razem sądy relacyjne królewskie otrzymały polecenie rozstrzygnąć rzecz ostatecznie. I to nowe stadyum sprawy piltyńskiej wywołuje cały szereg pism polemicznych, których tylko najmniejsza część znana jest naszym bibliografom. Z tych pism widzimy wyraźnie, że nie sam biskup Mikołaj Popławski, ale raczej legat papieżki Pallavicini, był właściwym instygatorem tego nowego stadyum sprawy piltyńskiej, której nawet jeszcze i w roku 1697 ostatecznie nie rozstrzygniono. Groźna wojna północna przecina dopiero nagle ów spór tak niezwykle zacięty, który potem już zaledwie w r. 1711 nanowo się wszczyną. Gorliwy pasterz inflancki mianujący się równocześnie i biskupem piltyńskim, Mikołaj Popławski, postąpił w r. 1709 na biskupstwo kujawskie i poznańskie, a niebawem (r. 1710) na arcybiskupstwo lwowskie. Obowiązki pasterza inflanckiego spełnia tymczasowo do r. 1711 koadjutor inflancki, Teodor z Ludynghauzu Wolff, a po wyniesieniu tego zacnego koadjutora na katedrę chełmińską, obejmuje stałe rządy nad dyecezyą inflancką energiczny biskup Krzysztof Antoni Szembek, który zaraz po swojej instalacji wystąpił z pretensyami swemi do biskupstwa piltyńskiego. Uroszczenia te spotęgowały istniejący oddawna antagonizm pomiędzy ostatnim Kettlerem a jego podwładnymi. „Stosunki łączące ich — są słowa pana K. Kanteckiego, powtórzone za Kruzem <sup>1)</sup> — doszły do stanu naprężenia, który lada chwila groził zerwaniem zbyt wyciągniętej struny. Inicyatywa pod tym względem wyszła od Piltyńczyków, którzy zamiłowaniem swobody a raczej samowoli, przewyższali nawet kurlandzkich sąsiadów. Przyciśnięci przez biskupa inflanckiego Krzysztofa Szembeka, który za przykładem swych poprzedników, z wielką energią chodził około przywrócenia kościołowi dawnego biskupstwa piltyńskiego, udali się landraci piltyńscy do księcia. Ferdynand Kettler nie przyjąwszy zgłaszających się, tak ich tém uraził, że zanieśli do króla i Rzpltej prośbę o uwolnienie ich od wszelkich obowiązków względem księcia i przyznania szlachcie piltyńskiej niezależności, zastrzeżonej w tak zwanéj „formule regiminis piltiniensis z r. 1617.“ Żądaniu temu stało się zadość i odtąd stanowi znów powiat piltyński odrębny państwowy organizm, pozostający tylko pod

<sup>1)</sup> Kantecki: „Potomkowie Krzyżaków“ w „Przewodniku naukowo-literackim“ (Rocznik IX z r. 1881, str. 700). Kruze: „Curland unter den Herzogen.“ Mitau, 1833, t. I, str. 239 i 240.

bezpośrednią opieką króla i Rzpltej<sup>1)</sup>. Komisye, poselstwa, protesty, memoryały rękopiśmienne i drukowane następują w tych latach jedno po drugim<sup>2)</sup>. W r. 1713 dochodziło już niemal do tego, iż chciano zagodzić całą tę sprawę znaczną opłatą pieniężną. Ponieważ zaś napotykały się wielkie trudności w zebraniu sumy znaczniejszej w kraju przez wojnę wycieńczonym, a także dlatego, że wymagania Krzysztofa Antoniego Szembeka były istotnie dość wysokimi; piltyńscyzywają powtórnie interwencji zagranicznych mocarstw protestanckich, z liczby których najprzód król angielski Jerzy, wstawia się aż dwa razy za Piltyniem: najprzód w r. 1715 a następnie i w r. 1717.

Za przykładem króla angielskiego, postępują wkrótce Prusy, Dania, a nawet Holandia. Całą tę korespondencją międzynarodową, znajdujemy w archiwum piltyńskim jużto w cennych oryginałach, jużto w kopjach autentycznych. Przechowuje je archiwum w fascykulach oznaczonych numerami 396—401. Wszystkie niezmiernie ciekawe.

## V.

Po postąpieniu Krzysztofa Szembeka na biskupstwo kaliskie i pomezzańskie (episcopatus Vladislaviensis et Pomesaniae) r. 1716, rządili dyecezyą najprzód biskup koadjutor inflancki Piotr Tarło (od r. 1716—1719), następnie biskupi dyecezyalni inflancko-piltyńscy: Stanisław Hozyusz (od r. 1719—1722), August Wessel (od r. 1722—1735), Konstanty Moszyński (od r. 1736—1738), Wacław Sierakowski (od r. 1738—1741) i Józef na Kozielsku Puzyna (od r. 1741—1752)<sup>3)</sup>, co wszakże gorliwemu o dobro kościoła Szembekowi wcale

<sup>1)</sup> Vide „Vol. leg.“ (wyd. J. Ohryzki), t. VI, pag. 148, gdzie wyraźnie czytamy: „Szlachtę Piltyńską przy konstytucyach in rem onych uchwalonych et circa formulam regiminis Piltinensis anni 1617 in toto zachowujemy et executionem ejusdem formulae mieć chcemy salvis juribus Ecclesiae Romanae-Catholicae, et circa praejudicium sprawy Piltyńskiej, in deliberatione nostri promulgandi decreti, wiszącej.“

<sup>2)</sup> Znajdujemy je wszystkie przechowane starannie w archiwum piltyńskim.

<sup>3)</sup> Wszyscy dokładali swoich starań w prowadzeniu zawikłanej sprawy o biskupstwo piltyńskie, jak to widzimy z następujących słów relacyi o stanie biskupstwa inflanckiego w r. 1749, za czasów biskupa Puzyny do Stolicy Apostolskiej przedstawionój: „Zelavère post hoc Illustrissimi Szembek consecutively succedanei Episcopi Livonienses Illustrissimi Hosius, Wessel, Moszyński, Sierakowski et modernus feliciter dirigens Dioecesem Josephus Dominicus do Kozielsk Puzyna, verum hucusque sine auxiliatrice efficaci Dextera inefficax permanet causa, ubi citra offensam Serenissimae Majestatis causa proponi non vult. Imo contraria pars, sivo possessores Bonorum Episcopaliū gloriant (licet id non praejudicet causae Episcopali) se gaudere tali rescripto, ut non citius compareant, nisi illis demandatum fuerit. Rogat itaque demississime ut

nie przeszkadzało popierać raz już wszczętą sprawę o biskupstwo piltyńskie. Po długich zatargach nabywa on bowiem w r. 1727 d. 12 lipca dobra Lehnen, Litzen i Maggerkaul, wchodzące w owym czasie w skład ziemi piltyńskiej, jako i cała parafia amboteńska, następnie od powiatu piltyńskiego zupełnie oddzielona. O nabyciu wspomnianych dóbr przez biskupa Krzysztofa Antoniego Szembeka świadczą pomiędzy innymi najautentyczniejsze oryginalne dokumenta cesyjne i sprzedażne, datowane z dnia 12 lipca 1727 r., a przechowane w całości w archiwum piltyńskim pod numerami 422 i 423 <sup>1)</sup>.

pro autoritate Ecclesiae efficaciam felicem finem capiunt.“ Porównaj rękopism przechowany w archiwum katolickiego kościoła mitawskiego p. t.: „Status Religionis Romanae-Catholicae Episcopatus Livoniae, Semigalliae et Curoniae sive Piltinensis tempore Josephi de Kozielsk Pusinae, Episcopi Livoniensis etc., de anno 1749-no descriptus.“ Rękopism powyższy zawiera stronic 25 in folio. Udzielonym nam został uprzejmie przez proboszcza mitawskiego wraz z drugą niemniej cenną relacją o stanie tegoż biskupstwa inflancko-piltyńskiego, jeszcze w r. 1715 przez biskupa Krzysztofa Szembeka dla papieża Klementa XI osobiście redagowaną.

1) Wspomina o tém i przytoczona powyżej relacja o stanie biskupstwa inflanckiego z r. 1749 na str. 11 temi słowy: „Gratae memoriae Celsissimus Szembek, ut in districtu Piltinensi pedem figere posset, bona coëmit Lehnen, Muggerkaul et Litzen pretio fere in duplo praevalente bonis. Eademque bona in perpetuum legavit, donavit succedaneis Episcopis Livoniensibus. In iisdem bonis facta est fundatio parochiae cum scitu et voluntate p. m. Celsissimi Pronatis. Item cum voluntate protunc Illustrissimi Episcopi Moszyński, ubi modernus Illustrissimus Loci Ordinarius noster non sine magnis sumptibus pulcherrimam aedificat Ecclesiam.“ Słowa powyższe potwierdzają w części sprawiedliwość uwagi wypowiedzianej w t. VIII „Encyklopedyi kościelnej“ na str. 109, w której autor, odwołując się do str. 513 czwartego tomu „Teki Podoskiego“, powiada wyraźnie: „iż Szembek wyjednał dekret królewski, nakazujący zwrócenie dóbr piltyńskich biskupowi za sumę 30,000 talarów, jaką sumę biskup Szembek zaraz spłacił i wystawił w Lehnen rezydencją biskupią, zobowiązawszy następców do rezydowania tamże.“ Tu ta tylko zachodzi różnica, że autor artykułu w „Encyklopedyi kościelnej“, ma nim być ksiądz Knapiński, nie zajrzawszy oczywiście do źródeł archiwalnych, rozprawia z tonem powagi nieomylniej o 30,000 talarów albertyńskich, wypłaconych rzekomo przez Szembeka szlachcie piltyńskiej, a przejrane przez nas autentyczne dokumenta cesyjne i sprzedażne wykazują tylko skromną sumę 21,859 złotych albertyńskich, przyjętą z rąk biskupa za majątności Lehnen, Litzen i Maggerkaul. Atoli większą się jeszcze dopuszcza stronności młody dr. fil. T. Schiemann, wygłaszający w swém sprawozdaniu o znaném mu najdokładniej archiwum piltyńskim słowa następujące: „Endlich 1728 wird Szembek abgewiesen, freilich nicht ohne Schädigung der piltenschen Interessen; er musste mit den Gütern Lehnen, Litzen und Maggerkaul abgefunden werden.“ (Vide T. Schiemann w „Baltische Monatsschrift“, t. VII, str.



Aż dotąd łatwo się dają śledzić fata piltyńskie drogą poszukiwań archiwalnych, zapomocą najautentyczniejszych oryginalnych dokumentów tego prawdziwie wzorowo utrzymanego archiwum. Stanowią one wprawdzie suchy, ale zupełnie wierny szkielet historii krajowej. To też wyznać trzeba, że bogate zbiory archiwalne piltyńskie całkowicie wystarczają nietylko do powiązania w jedną całość pojedynczych wypadków z ciekawej przeszłości Piltynia, ale mogą się znakomicie przyczynić do rozjaśnienia niejednej karty historii Rzeczypospolitej polskiej <sup>1)</sup>. (d. n.).

302). A więc wedle p. Schiemanna, który, mówiąc nawiasem, przy każdej sposobności protestantów nadbaltyckich pragnie koniecznie wy kierować na nieszczęśliwe ofiary srogiej zaciekłości religijnej polaków-katolików, dobra powyższe otrzymał Szembek ze szkodą piltyńczyków bezpłatnie! Ktoby tylko chciał zadać sobie trud zajrzenia do n-rów 422 i 423, uporządkowanego przez tegoż p. Schiemanna archiwum piltyńskiego, ten przyjąć musi niezaprzeczenie do następującego wniosku: p. dr. Teodor Schiemann, o którym wiadomo ogólnie że nie hołduje antynaukowej zasadzie „L'histoire n'est au fond qu'un mensonge convenu,“ nie zaglądał wcale do wspomnianych dwóch dokumentów cesyjnych i sprzedażnych, tak starannie w archiwum piltyńskim dotąd przechowywanych, a poprostu wciągnął je machinalnie do tworzonoego przez siebie wyciągu z istniejącego już od r. 1825 katalogu tego archiwum. Trudno bowiem przypuścić, aby historyk fachowy i zdolny, pisząc poważne sprawozdanie z tak ważnej czynności, jaką jest bezwarunkowo ostateczne uporządkowanie cennego historycznego archiwum, mógł najzupełniej przepomnieć o głównych warunkach każdej pożytecznej pracy historycznej, o warunkach, które niegdyś już przez Cyncerona równie jasno jak pięknie streszczone zostały temi słowy: „Prima historiae lex sit, ne quid falsi dicere audeat; deinde, ne quid veri non audeat, ne qua suspicio gratiae sit in scribendo, ne qua similitatio.“

<sup>1)</sup> Wiadomości o pojedynczych archiwach czy to miejskich czy prywatnych, przychodzą obok archiwów państwowych, z nader pożądaną pomocą badaczom dziejów polskich. Uznając wartość sumiennego studjum sz. autora, pragnęlibyśmy więcej tego rodzaju publikacji, choćby w formie wyrozumowanego katalogu, jakiego wzór podał nam w roku zeszłym dr. Jan Leniek w publikacji, wywołanej jubileuszem Sobieskiego, p. t.: „Sobiesiana.“ Z archiwum hr. Przewdzieckich w Warszawie, Kraków, 1883, str. 35. W tym „Przyczynku do wiadomości o archiwach prywatnych w Polsce,“ znajdzie badacz dziejów Jana III spis nader ciekawy obfitego materiału historycznego, zgromadzonego przez hr. Przewdzieckich, spis, gdzie nie ograniczono się do samego tytułu dokumentu, ale podano treściwie całą jego osnowę. Takie zregestrowanie materiału archiwalnego może w wielu razach zastąpić publikacją samych dokumentów.

Red.

# O WŁASNEJ SILE,

KOMEDYA W TRZECH AKTACH WIERSZEM,

ORYGINALNIE NAPISANA \*).

PRZEZ

*Juliana Adolfa Święcickiego.*

## AKT II.

Scena przedstawia salon elegancko umeblowany; drzwi w środku i z lewej od widzów.

### Scena 1.

IRABIA (*wchodzi ubrany we fraku*).

Podobno nieobecni w domu gospodarze.  
Tém lepiej! Panna Wanda sama się ukaże:  
Pogawędzim we dwoje! (*Po chwili*). Al mocnom ciekawy,  
Jak wreszcie serca mego zakończą się sprawy!  
Bym miał dostać od kosza, przypuszczać mi trudno;  
Miałaby się nadzieją tumanie ułudną  
W chwili, gdy widmo nędzy do domu się wciska?  
Straszno temu gościowi przyglądać się zblizka!  
Každy zresztą wie o tém, kto puls życia śledzi,  
Że kobiety dla złota wyrzekną się miedzi,  
Choćby przy téj tranzakcyi, jak często się zdarza.  
Nie było nawet mowy o stopniach ołtarza!... (*po chwili*).  
Jużto przyznać należy, że Alfred zuch wielki;  
Przez lat parę wysączył wszystko... do kropelki!...  
Pełną kasę ojcowską znicował aż do dna!...  
Tak, chwila do oświadczyn dziś arcy wygodna;

\*) Dalszy ciąg — patrz zeszyt za styczeń r. b.

Boć rodzina już wszelkich środków pozbawiona,  
 W tej pozycji, majątek i hrabiów korona  
 U stóp mojej bogini złożone w pokorze,  
 Dadzą klucz, którym tkliwe jój serce otworzę!  
 Zkąd mi się wziął ten ogień? klnę się na swą duszę,  
 Że nie wiem—lecz to pewna, że ją zdobyć muszę,  
 Że dziś wszystko dla Wandy postawię na kartę.  
 Tak, do kroków zwycięskich dziś pole otwarte.  
 Ja, Don Chuan, w tryumfach serca osiwiaty,  
 Miałżebym nie otrzymać szlachecianeczki małej?  
 Precz z tą myślą! (*Spostrzega Wandę, wchodzącą z lewej*).  
 Al! baczość! bóstwo już przybywa.

## Scena 2.

WANDA (*ubrana czarno*).

Witam pana! wizyta dziś niezbyt szczęśliwa:  
 Rodziców nie ma w domu!

HRABIA.

Tym słowom się dziwię,  
 Skoro panią spotykam... trafiłem szczęśliwie!...

WANDA (*jakby nierozumiejąc*).

Jeśli pana zbyt ważny interes sprowadza,  
 Rodzice prędko wrócą!

HRABIA.

Gość może przeszkadza?  
 Może pani dziś obcym przybyszom nie rada?  
 Proszę wyznać otwarcie!...

WANDA (*zinnno*).

Czemu pan nie siada? (*Oboje siadają*).

HRABIA (*po chwili milczenia*).

Wdzięczen jestem losowi za tę chwilę ciszy,  
 Bo z ust mych dzisiaj pani wyznanie usłyszy,  
 Które o szczęściu mojem decydować będzie.  
 Mogę mówić?

WANDA (*zamysłona*).

Swobodę zostawiam w tym względzie.



HRABIA.

Dziękuję! Wszak odmowa uczuć mych nie zrani,  
Gdy podniosę błagalny głos o rękę pani?

WANDA (*jakby ocknąwszy się nagle, w najwyższym zdumieniu*):

Pan żąda mojej ręki?!

HRABIA.

Czemuż to zdziwienie?

WANDA.

Zkądże panu dziś przyszło myśleć o hymenie?  
Trzebaż było się żenić przed dwudziestu laty!

HRABIA (*spokojnie*).

Zawsze ma czas, kto w skarby uczucia bogaty!

WANDA.

Nie mam zamiaru przeczyć tój powieści stariej,  
Żeń się pan—lecz stosownej radzę szukać pary:  
Boć z nas byłaby para bardzo niedobrana,  
Mogłabym raczej córką, niż żoną być pana.

HRABIA.

Małżeństwa takie można rachować na krocie.

WANDA.

Mnożyć śmieszność, nie zbywa panu na ochocie,  
Argument—wyznać muszę—niesmak we mnie budzi;  
To logika dla owiec, lecz nigdy dla ludzi,  
Co mają wśród przyrody rozumem królować!  
Zamiast tępić śmieszności, mamyż im hołdować?

HRABIA.

Nawet słów tych surowość jeszcze mnie nie zraża.

WANDA.

Chciałżebyś pan przebojem stanąć u ołtarza?  
Czas już młodszym weselne pozostawić gody!

HRABIA.

Starym zwać się nie może, kto sercem jest młody!

WANDA (*poważnie*).

Niechże więc i tak będzie! zmieniając ton mowy  
Dodam, że jako człowiek młody, bo sercowy,  
Nie chciałbyś przecie z taką łączyć się kobietą,  
Która pana nie kocha?

HRABIA.

Kładę głośne veto!  
Dla poetów, to tylko niezbędny warunek;  
Dla mnie, tymczasem, zwykły wystarcza szacunek.

WANDA.

Szczególne abnegacya!... Pan hrabia dobrodziej  
Zapomniał, że cokolwiek i o mnie tu chodzi.  
Ja zaś szczęście duchowe wprzód mając na względzie,  
Temu oddam swą rękę, kto serce zdobędzie.

HRABIA.

Czyż tak wielką w jój myśli chcę sprawić odmianę?  
Daj mi pani swą rączkę, a serce... dostanę!...

WANDA.

Droga arcywygodna! By skończyć rzecz całą,  
Wiedz pan, że serce moje już dawno wybrało!

HRABIA (*obojętnie*).

O! pocóż pani o tém w téj chwili wspomina?  
Miłość jój wszystkim znana... to żadna nowina!  
Wieści téj już oddawna pełne wszystkie strony.

WANDA (*blednąc—w najwyższém oburzeniu*).

Albom ja bezprzytomna, lub panes szalony!  
Jakto? znając uczucie, co pierś mą rozrywa,  
Śmiesz pan żądać méj ręki? Sądzisz, że szczęśliwa  
Z panem... zabiwszy serce, stanę u ołtarza?  
Tym projektem pan siebie hańbi... mnie znieważa!...

HRABIA (*zdziwiony*).

Ależ pani, to drobiazg...

WANDA (*pzerywając*).

O! tak, w pańskiéj sferze  
Pod uwagę się takich drobiazgów nie bierze!

Na szczęście, ducha swego karmitam w tym świecie,  
 Gdzie uczuciem nie wolno frymarzyć kobiecie,  
 I handlu własném sercem brać za życia godło!...  
 Gdy czuć nie chce jest wstrętną; kiedy zdradza—podłą!..  
 Pan sądzisz, że uczucie, skarb święty, jedyny,  
 Można stłumić dla fraszki... zdeptać bez przyczyny?

HRABIA.

Właśnie sądząc przeciwnie, mam błogą nadzieję,  
 Że stosunek z Henrykiem jak dym się rozwieje.  
 Miłość, przyzna to pani, wtedy jest możliwa,  
 Gdy z bliźnięcej dwóch tonów harmonii wypływa;  
 Niechaj jeden z tych tonów rozdźwięku dokona,  
 Harmonia zniknąć musi... miłość pogrzebiona!..

WANDA.

Zgoda!.. lecz w czém te słowa nas dwojga dotyczą?

HRABIA.

Przykro mi serce pani zaprawiać goryczą,  
 Lecz wyznam, bo tu przecież o przyszłość jęj chodzi,  
 Że pan Henryk...

WANDA (*niecierpliwie*).

Cóż Henryk?...

HRABIA.

Zwyczajnie jak młodzi,  
 Łódkę życia sterowi rozkoszy powierza,  
 Pedagog... na baletnic zmienił się rycerza,  
 Fikle jego w Paryżu głośnie co się zowie!

WANDA (*która chwilowo zbladła, przyszedłszy do siebie, mówi z kamiennym spokojem*).

Co się też nie wylegnie w intrygantów głowie!  
 O! jesteś pan w tęg chwili śmieszny... nieskończenie,  
 Ten koncept byłby dobry w powieści... na scenie!..  
 Ale kto dla swych celów w życiu go używa,  
 Nic nie burzy, a tylko pogardę zdobywa...  
 Łatwo odszukać źródło, z kąd płyną te słowa.  
 Pan sądziłeś, że niby gaska powieściowa,  
 Fałszywym słowom jego z łatwością uwierzę,  
 Stargam przeszłość, by zemście poślubić przymierze!  
 (z pogardą) Żal mi pana!..

HRABIA.

A jednak...



WANDA.

Dosyć o tém mowy!

HRABIA (*spokojnie*).

A jednak ojca pani kłopot finansowy...

WANDA (*w oburzeniu*).

Ha! tego już zawiele!... Paneś zbyt łaskawy!  
 Kto pana upoważnił mieszać się w te sprawy?  
 Rozumiem: usłyszawszy o naszej ruinie,  
 Pragniesz pan dobić targu w nieszczęścia godzinie,  
 Sądząc, że dziś wszechwładna potęgą mamona  
 Wszystkie śmieszne skrupuły w méj duszy pokona.  
 Wszak prawda, panie hrabio, byłbyś przysiągł na to,  
 Że się wyprę Henryka, by zostać bogatą,  
 I w brylantach ślubnego dostąpić kobierca!  
 O! panu równie głowy brakuje... jak serca!  
 Żegnam pana... (*chce odejść*).

HRABIA (*zatrzymując ją*).

Przepraszam... to do mnie należy.  
 Wychodzę z przekonaniem, że pani uwierzy  
 W szlachetność moich starań i zmieni swe zdanie.  
 Żegnam panią!

WANDA (*nie odwracając się*).Na zawszel... (*Hrabia wychodzi*).

## S c e n a 3.

WANDA (*sama, w silném wzruszeniu chodzi gwałtownie po pokoju*).

To Boże skaranie!

Henryk, mistrz mój najmiłszy i przyjaciel... zdradzał  
 Czuję, że dawna zmysłów opuszcza mię władza! (*po chwili*)  
 O, nie!... to być nie może... Henryk się nie zmieni!  
 Ten, co wskrzesił mię z prochu, co blaskiem promieni  
 Swego ducha ogrzewał i karmił lat tyle,  
 Ten nikczemnym nie może być ani na chwilę.  
 O! tak... czas wyrwać z serca niepewności żmiję,  
 Zawiść ludzka miłości mojej nie zabije...  
 O! za chwilę zwątpienia... w tej nieszczęść powodzi,  
 Kiedyś, serce cię moje, Henryku, nagrodzi!...  
 Ale bo ty nic nie wiész, tam, na obcej ziemi,  
 Jak się los strasznie pastwi nad dziećmi twojemi;

Że Marylka straszliwej uległa chorobie,  
 Że Wanda dnie i noce czuwa... śniąc o tobie!  
 Że ojciec drogi w strasznej pograżon rozpaczy,  
 Że nam wszystkim zagraża śmierć... lub byt zebraczy!  
 O! tak! wtedy, Henryku, ty dowiesz się o tём,  
 Gdy dumna... dłoń twą zacną ściskając z powrotem,  
 Ciebie przeszłości z letejskich dobędę strumieni,  
 Widzę, jak się tve lice blaskiem rozpromieni,  
 Jak szczęścia łzami mężka nabrzmieje powieka,  
 Gdy poznasz, żeś w swęj Wandzi wychował... człowieka.  
 Czas do chorój! (*śpieszy ku wyjściu*).

## Scena 4.

WANDA i PANNA BRYGIDA.

BRYGIDA (*wchodząc*).

A! witam mojego anioła!...

WANDA (*całując ją w rękę*).

Zkądże ciocia tak śpieszy?

BRYGIDA (*pokornie spuszczając oczy*).

Z kościoła... z kościoła...

WANDA.

Tak późno? Czyż to kościół otwarty w těj porze?

BRYGIDA (*zgorazona*).

Bij się w piersi, grzesznico! (*składając ręce*): O! przebacz jėj  
 [Boże,  
 Jutro dzień Matki Boskiój!... wilia Narodzenia,  
 Kościół święci nieszpory i stosowne pienia!...

WANDA.

Ach! prawda, zapomniałam...

BRYGIDA.

Cóż słyhać nowego?

WANDA.

Smutek, ciociu.

BRYGIDA.

Od smutku niech was święci strzegą!

Cóż Marylka?

O WŁASNEJ SILE.

WANDA (*smutno*).

Dziś gorzej!...

BRYGIDA.

Wpadła w recydywę?

WANDA.

E! gdzieżtam!...

BRYGIDA.

Radzę wcześniej zakupić wotywę,  
I na intencję chorój pomodlić się szczerze.  
A ojciec?...

WANDA.

Zdrów!...

BRYGIDA.

Ruiny do serca nie bierze?

WANDA.

Od rana do wieczora trapi się i biedzi,  
Rozpacz szarpie mu duszę...

BRYGIDA.

Czy był u spowiedzi?  
Poradz mu... to na smutek lekarstwo jedyne!

WANDA.

Na smutek... tak... zapewne!... lecz nie na ruinę!..

BRYGIDA.

A matka?

WANDA.

Téż rozpacza!...

BRYGIDA.

Wszystko ma granice!  
Przeboli... niechaj tylko zakupi gromnicę  
Przed ołtarz i co piątek lampkę niech ślubuje.  
A cóż Alfred porabia?

WANDA (*ze drżeniem*).

Nie wiem!..

BRYGIDA.

Wojażuje!...



Szkoda chłopca!... od zguby niech go Bóg ochrania!  
Nieraz (odpuść mu, Boże!) spał podczas kazania;  
W kościele bywał rzadko... i nie z pobożności...  
Spowiedź świętą przedrwiwał!.. O, matko litości!  
Nawróć go!...

WANDA.

Cóż tam słyhać u cioci?

BRYGIDA (*skromnie*).

Nie wiele!

O świat nie dbam, modlitwą zajęta w kościele,  
Ziemskie tóż do mnie sprawy przystępu nie mają!  
Ale, ale! wiesz, Wandziu, co ludzie gadają!  
Że pan Henryk... (*z oburzeniem*): o! godzien piekielnych pło-  
[mienil!...

Podobno się w Paryżu z baletnicą żenił...  
Któżby sądził, że duszę takim grzechem zbrudził!

WANDA (*z widocznym drżeniem w głosie*).

Czy to ciocia baletnic nie liczy do ludzi?...

BRYGIDA.

Panie odpuść!... Sodoma!... człek mową się kalal...  
Mówią, że chcąc się pozbyć jakiegoś rywala,  
Musiał do pojedynku stawać aż trzy razy!...  
Co tu hańby... zgorszenia... co Boskiej obraży!..

WANDA (*z udanym spokojem*).

Zkądże płyną te wieści?...

BRYGIDA.

Ależ, moja duszo,  
Pełno ich; mnie, co żadne marności nie wzruszą,  
Bo nigdy przecież nie wiem, co się dzieje w mieście,  
Ta nowina spotkała dzisiaj razy dwieście!  
Wiem to i od Sabinki... O! godzina mała!  
Czy wiesz, co mi prócz tego jeszcze powiedziała?  
Właśnie w skupieniu ducha do kościoła idę,  
Gdy nagle słodko wita ktoś pannę Brygidę.  
Oglądam się: Sabina.— „Co słyhać?”—zapyta,  
Wiesz przecie, jak to grzesznie ciekawa kobieta.  
„Czy to prawda, że hrabia o Wandę się stara?”  
Naturalnie, odrzekłam, aż w śmiech ta poczwara!  
Panie, miej litość nad nią!... o! biada jój, biada!...  
Czy wiesz, Wandziu, że ona raz w rok się spowiada?!

(zicha):  
 Gorzej jeszcze... oh! w piersiach czuję wstydu wrzątek,  
 Ludzie mówią... że z masłem jada w Wielki piątek!  
 „Hrabia kocha się w Wandzie,” z szyderstwem zapieje,  
 „Co za śmieszność, by takie piastować nadzieje!  
 Prędzej tu, na mój dłoni, warkocze wyrosną,  
 Niżli hrabia dla Wandy zdradzi chęć miłosną.  
 Raczej ziemia w odwiecznym zatrzyma się pędzie,  
 Przysięgam... Wanda nigdy hrabiną nie będzie!”  
 Jęcza!... co za przysmaczek dała mi poranny,  
 I to jeszcze w wigilią do Najświętszej Panny!...  
 Cóż ty na to, Wandeczko?

WANDA (obojętnie).

Przyjemnie się dziwię!  
 Jakto nie trzeba ludzi sądzić zbyt skwapliwie.  
 Dotąd mi się Sabina gąską wydawała,  
 Lecz teraz widzę jasno...

BRYGIDA (przerwijąc).

Że to gęś... gęś cała!...

WANDA.

Przeciwnie, biorąc miarę ze słów waszych wątku,  
 Nie mogę dzisiaj wątpić już o jej rozsądku.

BRYGIDA.

Błuznisz, Wandziu, ze skruczą odmów pięć pacierzy.

WANDA.

Bynajmniej!... gdy Sabina ploteczkom nie wierzy,  
 Dowodząc, że hrabiną nigdy nie zostanę,  
 Widać, że jest rozsądna!...

BRYGIDA.

O! dziecię kochane!  
 Co ty mówisz?

WANDA.

Co czuję.

BRYGIDA (uspakajając ją).

Nie martw się daremno.  
 Jeśli chcesz, możesz, duszko, zakład trzymać ze mną,  
 Chociażby o dwie komże dla ojca Benona,  
 Że sprawa twoja z hrabią jest jakby skończona.

WANDA (z intencją).

O tém wątpić nie mogę!

BRYGIDA.

Oświadczy się pewnie,  
Dziś lub jutro przyjedzie złożyć hołd królownie.

WANDA.

Już przybył.

BRYGIDA (*szybko*).

Przybył? kiedy?

WANDA.

Przed chwilą.

BRYGIDA.

A poco?

WANDA.

W konkury.

BRYGIDA.

O! widziałam jak pędził karocą:  
Iskry z pod kopyt końskich sypały się gradem;  
Po licu jego zgadłam, tak szlachetnie bladem,  
Że hrabia jedzie zdobyć siostrzeniczkę miłą.

WANDA.

I to myśli niebieskich cioci nie zmaćciło?

BRYGIDA (*zawstydzona*).

Zapewne... lecz uczucie... pokrewieństwa władza...

WANDA (*podchwytując*).Prowadzi ku ofercie, co duszy przeszkadza.  
Że też ciocia wie wszystko!...BRYGIDA (*pokornie*).

Przypadek.

WANDA.

Przypadki

Częste.

BRYGIDA.

Dzisiaj!...



WANDA.

A prawda! w wilią Bożej Matki.

BRYGIDA.

Więc tedy Pan Bóg ziścił wszystkie me nadzieje.  
Hrabia był?

WANDA.

Był.

BRYGIDA.

Sabina zółcią się zaleje.  
Jestem pewna, gdy ciebie w karecie zobaczy,  
Dostanie obłąkania i... umrze z rozpacz!

WANDA (z ironią).

Co za szczęście!..

BRYGIDA (nie odczuwając ironii).

Tak, dziecię!... Henryk, to biédota.  
Że ma rozum? cóż z tego? kiedy nie ma złota!  
Młodszy trochę? Dzieciństwo z hrabią się zrównacie,  
Lepiej z głupim w pałacach, niż z rozumnym w chacie.

WANDA (j. w.).

Któżby wątpił?

BRYGIDA (j. w.).

O! wielki Bóg czuwa nad nami.  
Więc tedy już pan hrabia był z oświadczeniami?

WANDA.

Zażądał mojej ręki adonis marcowy.

BRYGIDA.

Cóż ty na to?

WANDA.

Że klepki wypadły mu z głowy.  
A że głowa już stara, otóż wielka bieda:  
Iż to pudło bez mózgu pobić się już nie da.

BRYGIDA (przerażona).

Ty mu tak powiedziałaś?

WANDA.

Mniej więcéj w te słowa!

BRYGIDA.

O! nad tobą dłoń Boga zawisła surowa.  
 A błagałam—pamiętasz, ów wieczór jesienny?  
 Błagałam, abys wszystkie święciła nowenny;  
 Daremnie. (*Widząc śmiejącą się Wandę*).  
 Ty się śmiejesz?

WANDA.

Nie mogę inaczej!

BRYGIDA.

O! załuję...

WANDA (*podchwytując*).

Że Sabcia nie umrze z rozpaczny?  
 Cóż znowu... niechaj żyje... jest jeszcze tak młoda.

BRYGIDA (*z gniewem*).

Ma już przeszło trzydziestkę.

WANDA (*śmiejąc się*).

Czyż takich nie szkoda?  
 Ciocia przecież w dziewictwie żyje trochę dłużej.

BRYGIDA (*zapominając się, w gniewie*).

W dziewictwie!... no, no! proszę! Ciocia Bogu służy,  
 Światem gardził!...

WANDA.

O! z czasem ciocia się przekona,  
 I dla Sabci zakwaśne będą winogrona!

BRYGIDA (*rozdrażniona*).

Cóżto znaczy?

WANDA (*obojętnie*).

Bajeczka!

BRYGIDA (*podnosząc się*).

Jeśli się nie mylę,  
 Rodziców nie ma w domu?...

WANDA.

Powrócą za chwilę.

Właśnie idą!

## Scena 5.

WANDA, BRYGIDA i DRZYMSCY.

BRYGIDA (*podając rękę Drzymskiemu*).

A! witam, witam, panie bracie.

(*Całując się z Drzymską*).

Jak się miewa siostrzyczka? Zkądże to wracacie?

DRZYMSKA.

Z narady od prawników.

DRZYMSKI.

Mów raczej z Golgoty.

BRYGIDA.

Jakże sprawa?

DRZYMSKI.

Pamdzieu, żyć nie ma ochoty....

Straszna próba!

BRYGIDA.

Cóż przecie wynikło z narady?

DRZYMSKA.

Że trzeba wszystko stracić!

DRZYMSKI (*ponuro*).

Na dziady, na dziady!

BRYGIDA.

A cóż proces Marylki?

DRZYMSKI (*machnąwszy ręką*).

O! wieki ubiegą,

Nim się skończy... trwać będzie aż do dnia sądnego!

A bodaj ich, pamdzieu!...

BRYGIDA (*przestraszona*).

Przeklinać, broń Boże!

Trzeba prosić!

DRZYMSKA.

Bez grosza?

DRZYMSKI (*zabierając się do wyjścia*).

Tak! co to pomoże!

BRYGIDA.

A gdyby z Pasternackim wejść w porozumienie?

DRZYMSKI.

Probałem—napróżno—twarde ma sumienie (*wychodząc*):  
Trzeba się przebrać trochę...

### Scena 6.

Też, prócz DRZYMSKIEGO.

BRYGIDA (*do siostry*).

Czy wiesz, moja droga,  
Że pan hrabia był tutaj?

DRZYMSKA (*żywo*).

Był hrabia? na Boga!  
Jakżeście go przyjęły?

BRYGIDA (*z naciskiem*).

Wandzia przyjmowała.  
Ja nie byłam w téj porze.

DRZYMSKA.

Cóż, Wandziu?

WANDA (*n. s.*).

Drzę cała.

BRYGIDA (*widząc na co się zanosi, całuje siostrę*).

Do widzenia (*ściska Wandę*), bądź zdrowa, pogadajcie sobie,  
A ja muszę do domu śpieszyć (*n. s.*). Lepiej zrobię,  
Gdy wyjdę (*wychodzi*).

### Scena 7.

DRZYMSKA i WANDA.

DRZYMSKA.

Cóż ci hrabia zwiastował, Wandeczko?



WANDA.

Nie wiele. Posiedzenie skończyliśmy sprzeczką.

DRZYMSKA (*z niepokojem*).

Od udręceń uwolnij mą duszę strapioną...

WANDA.

Przypuszczał, że ja mogę zostać jego żoną.

DRZYMSKA (*z radością*).

Więc oświadczył się hrabia? Od zynistów odchodzę.  
Cóż ty na to?

WANDA.

Odrzekłam, że zawiódł się srodze,  
Gdy mię liczył do sprzętów, które kupić można.

DRZYMSKA (*przerażona*).

Miałażby mowa twoja być tak nieostrożna?  
Chcesz-że własnej rodziny zatruć szczęście całe?

WANDA (*z godnością*).

Nie rozumiem! Sądziłam, że matki pochwałę  
Zdobędę, postępując uczciwie i godnie.  
Widzisz błąd w mym postępku, matko?

DRZYMSKA.

Widzę zbrodnię!

Musisz być jego żoną!

WANDA.

Twój głos mię przeraża!  
Muszę, matko, ze wstętem stanąć u ołtarza?  
Muszę hańbą się okryć? To zbyt silne słowo!  
Można córce sukienkę narzucić balową,  
Można ją do niemitej zniewolić wizyty,  
Lecz kazać, by się miana uczciwej kobiety  
Wyrzekła... by z człowiekiem co odrazę budzi,  
Okupując wstyd złotem, żyła pośród ludzi?!  
Tego przecież od córki matka nie zażąda!...

DRZYMSKA.

Dzieciak jesteś. Czyż sądzisz, że to świat nie wgląda  
W pobudki, które dzieciom poświęcać się każą?  
Z dumną po drodze życia może kroczyć twarzą,  
Kto rodzicom swym składa hołd z ofiary takiej.

## WANDA

Świat często mieni zdrowiem rozkładu oznak!  
 Poświęcenie! O! jeśli która z dziewic grona  
 Z tych bezmyślnych, dziecinnie próżnych lalek ciała,  
 Powie wam, że torturami losu zniewolona  
 Depcze miłość... że ona zdeptać ją musiała...  
 Że z powodu próśb ojca, błagań matki starzej,  
 Trzeba było swe serce sprzedać... dla ofiary.  
 W odpowiedzi na bezwstyd, świat może téj damie,  
 Ażebym poświęceniem w błąd ludzi nie wiodła,  
 Za gęsie bohaterstwo w twarz bluzgnąć, że kłamie  
 I jest jako automat, bezmyślna, lub podła;  
 Bo gdy na łzy rodziców, lub sąsiadów plotki,  
 W poczuciu swój godności nie znalazła tarczy,  
 Można przysiąc, że albo ma umysł idyotki,  
 Lub kruszcu chciwie żadna, miłością frymarczy.

## DRZYMSKA.

Ty bluźnisz!

## WANDA.

O! zaręczam, dziś nikt się nie mami  
 I śmiesznie z niemowlęcym tłumem nie powtarza,  
 By teraz którą z dziewic gwałtem, łańcuchami,  
 Wbrew najświętszym jej prawom wlekli do ołtarza...

## DRZYMSKA.

Boże wielki! gdzież serce podzielaś, dziewczyno?  
 Więc nie trzeba ratować rodziców, gdy giną?!

## WANDA.

Przeciwnie, to dla dziecka obowiązek słodki,  
 Lecz czyż kiedy, mameczko, cel uświęca środki?  
 Czyż uczciwi podobnym teoryom uwierzą,  
 Że od głodu ratować się można kradzieżą!  
 Gdy córka, aby matkę ocalić od głodu,  
 Wszelkich życia rozkoszy zrzeknie się zamłodu;  
 Kiedy w walce z niedolą nic jej nie ustrasza:  
 Ni sukienka wytarta, ni mrozy poddasza,  
 Resztkami sił starganych, w ogromie boleści,  
 Hoduje starą matkę, tuli ją i pieści,...  
 Dnie całe i od zmroku pracując do rana  
 Jak anioł—śród przepaści—żyje nieskalana,  
 Choć ból straszny pożera jej pierś suchotniczą;  
 Takich ofiar świat nie zna, takie się nie liczą...  
 Lecz gdy dziewczę, co myślą bogactwa wciąż łowi,  
 Za marny kruszec rękę zaprzeda starcowi,

I z człowieka, ohydnie w towar się zamienia,  
Taki handel świat uczci mianem... poświęcenia!?

DRZYMSKA.

Mówisz, jakby ci była obca dola nasza:  
Czyż cię rozpacz najdroższych sercu nie przestrasza?  
Wieszże ty co to nędza, co głodu męczarnie,  
Co to jest pędzić życie bez dostatków, marnie?  
Czyliż się dusza twoja wyrzutem nie splami,  
Gdy żyć będziem jałmużną, a poić się łzami?  
Łaknąć chleba... ciepłego pożądać ogniska...  
Na tę przyszłość twe serce bólem się nie ścisza?  
Czyjeż ręce, od zguby rodziców ochronią,  
Jeśli ich córka w przepaść własną spycha dłonią?

WANDA (*ze łzami w głosie*).

Nie, matko, Bóg nam tego nie przeznaczył krzyża.  
Prawda, że chwila próby tajemna się zbliża,  
Lecz czyż wtedy się wasze zgryzoty ukoją,  
Kiedy córka je hańbą okupi wam swoją?!  
Pomyśl, matko, mieć serce miłością drgające,  
Duszę, w ogień iluzji młodzieńczych bogatą,  
Z utęsknieniem za wiedzą myśl wysyłać w gońce,  
Wierzyć w szczęście na ziemi, a Boga czcić za to  
I z takimi skarbami, śniąc dolę szczęśliwą,  
Złączyć się w najpiękniejsze na ziemi ogniwo  
Z człowiekiem, co wstętniejszy nam jest niż gadzina,  
Co ciałem, sercem, duszą—trupa przypomina,  
Raczej skonać, niż takięj wyczekiwać doli!...

DRZYMSKA (*sucho*).

Romanse! Do hrabiego przywykniesz powoli.  
On znów nie taki straszny jak ci się wydaje,  
Krew dobra i dystynkcyą tchnące obyczaje.  
Zamiast żywot rozpaczny pędzić jak żebracy,  
Będziem tonąć w dostatkach.

WANDA (*zimno i stanowczo*).

Będziemy żyć z pracy!  
Sploty krzewów na wątlęj oprą się łodydze.

DRZYMSKA (*z gniewem*):

Musisz!

WANDA (*w uniesieniu*).

Matko, miej litość; ja fałszem się brzydzę!

Czyż Bóg na to rodziców córkami obdarza,  
 By zhańbione wleczone do stopni ołtarza?  
 Na toż Stwórcą wam daje święte imię matki,  
 By handlem córek nędzne osiągać dostatki  
 I znamię bezwstydu piętnować ich twarze?  
 Z kamienia serca maciel...

DRZYMSKA (*padając na kanapę z gestem rozpaczny*).

Ha! Pan Bóg cię skarże!  
 Własna córka! o! Boże, to cios nazbyt srogi!

WANDA (*widząc rozpacz matki, rzuca się do jej nóg ze łzami w oczach i mówi  
 całując ją konwulsyjnie*).

Matko moja, z pokorą całuję twe nogi!  
 Przebac mi to bluźnierstwo, przebac ukochana.  
 Serce wije się w mękach, pierś bólem wezbrana;  
 Zmysły tracę, o! matko, miej litość nademną,  
 Nie odpychaj... przygarnij do łona...

DRZYMSKA (*odpychając ją*).

Daremno!

### Scena 8.

Też i DRZYMSKI.

DRZYMSKI (*wszedłszy w czasie ostatnich słów Wandy—po chwili zdziwienia*).

Co się stało?

WANDA (*powstrzymując matkę, na klęczkach*).

Litości!

DRZYMSKI (*z niepokojem*).

Żono!

DRZYMSKA (*odepchnąwszy Wandę*).

Precz odemnie!

Dziecko, co matce bluźnić umiało nikiżemnie,  
 Niegodne jest litości! (*zimno*): nie znam panny więcej!  
(*wychodzi*).

### Scena 9.

WANDA i DRZYMSKI.

WANDA (*rzucając się za nią*).

Matko! czyż cię nie wzruszy ten żal mój dziecięcy?



DRZYMSKI (*wzruszony, powstrzymuje Wandę, biorąc ją w objęcia*).  
Co się stało, pamdzieju, powiedz, dziecię moje?

WANDA (*tuląc się do ojca*).

Ty nie przeklniesz mnie, ojcze?

DRZYMSKI.

Zkąd te niepokoje?

WANDA.

Ojcze mój, powiedz prawdę, czy to myśl dziecinna,  
Kobięta się sprzedawać nigdy nie powinna?!...

DRZYMSKI.

Naturalnie, pamdzieju, a któż wątpi o tém!...

WANDA.

Wszak kobięta za sercem ma iść, nie za złotem?!...

DRZYMSKI.

Ależ ty mi jak anioł szczebioczesz rozumnie!...

WANDA.

Chciałbyś, ojcze, swą córkę prędko widzieć w trumnie?

DRZYMSKI.

Co ty mówisz, pamdzieju, aż słuhać niemiło!

WANDA.

Tak, ojcze, to zamęście Wandę-by zabiło.

DRZYMSKI.

Zamęście?... jakie?...

WANDA.

Z hrabią.

DRZYMSKI.

To historia cała!

Któż cię nagli, pamdzieju?...

WANDA.

Matka!

DRZYMSKI.

Zwaryowała!...

*(całując ją):*

W tym względzie będziesz zawsze panią własnej woli,  
Pieszczotki swojej krzywdzić ojciec nie pozwoli.

WANDA *(z radością)*.

Dzięki, ojcze! *(po chwili ze strachem)* Gniew matki, ha! to pa-  
[lec Boży!...

DRZYMSKI.

Cóż znowu!... Gniew przeminie... matka się posroży,  
Pamdzieju i zapomni... toć znamy ją przecie.

WANDA.

Matka chce mnie koniecznie oglądać w karecie,  
A ja wbrew przekonaniu postąpić nie mogę.  
Dla pieniędzy uczciwą stracić życia drogę,  
Czyż się godzi?... Wiem, prawda, jesteśmy dziś w biedzie,  
Chwila ciężka...

DRZYMSKI.

Oj ciężka... strasznie się nie wiedziel...

WANDA.

Ależ z biedy wybrniemy.

DRZYMSKI.

Wybrniemy.

WANDA.

Nie długol..

DRZYMSKI.

Tak, pamdzieju!...

WANDA.

Nie hańbą, lecz własną zasługą.

DRZYMSKI.

Pan Bóg dobry! *(n. s.)* Nic nie wiem jak my to wybrniemy!WANDA *(prowadząc ojca do kanapy)*.

Pozwól, ojcze, na chwilę, razem odpoczniemy,  
Chcę poddać twojej sankcyi wszystkie moje plany.

DRZYMSKI.

Prześlizgnie. (*siada*) Siądź tu przy innie, mój ptaszku ko-  
[chany

I, pamdzieju, żadaną dysputę poprowadź!...

WANDA (*oparta na ramieniu ojca patrząc mu w oczy z miłością, mówi wolno i dobitnie*).

By nie zginąć, mój ojczy, musimy pracować,  
Wszystkłą moc do jednego skupimy ogniska;  
Taranem woli drogę przebijem szeroką,  
Ziarnem trudów posiejem przeszłości zwałiska  
Spotykając pioruny losu... oko w oko!...

DRZYMSKI (*uradowany*).

Ślicznie mówisz, o droga ty moja dziecino,  
Z ustek twoich, pamdzieju, zdroje szczęścia płyną,  
Lecz (*chmurząc się*) wieszże ty słowiczku, że są ludzie tacy,  
Którzy jak ja, pojęcia nie mają o pracy. (*ze smutkiem*)  
Nic nie uniem, pamdzieju!...

WANDA.

To mnie nie przestrasza...

DRZYMSKI (*z komiczną rozpaczą*).

Jam chyba, do jednego zdolny gieryłasza,  
Matka—tylko się kłócić potrafi niezgorzdej,  
Gdzież tu myśleć o pracy?...

WANDA.

Wszystko się ułoży.  
Posłuchaj mnie, ojczulku. To co się zostało  
Spieniężymy niezwłocznie.

DRZYMSKI.

Mało tego.., mało!...

WANDA.

Wystarczy, aby potem za sprzedane graty,  
W środku miasta dwa piękne zakupić warsztaty.

DRZYMSKI (*żegnając się*).

W imię Ojca i Syna... Warsztaty... Kochanie  
Co ty mówisz?...

WANDA.

Że ojciec majstrem dziś zostanie,

Córa twa będzie księgi oprawiać... Marylka  
Szyć buciki... a każda swobodniejsza chwilka  
Poświęci się muzyce, wiedzy, lekeyom może,  
Jak wypadnie... Gdy Mania opuści swe łożo,  
Walną w tój kwestyi spotem odbędziem rozprawę,  
Teraz zaś, wiedz mój ojczec...

DRZYMSKI (*przerwywając*).

No, no, to ciekawe!

WANDA.

Żeśmy razem z Marylką więcej niż rok cały  
Obok książki, rzemiosło wspólnie uprawiały  
I jako miły owoc pracy przedsięwziętej  
Posiadamy stosowne od cechu patenty,  
Na mocy których warsztat założyć nam wolno.  
Gdy więc każda z nas dzisiaj do pracy jest zdolną,  
Iść będziem, w imię Boże, wciąż dalej i dalej  
Pod pieczę waszych skrzydeł.—Będziecie czuwali  
By w zgodzie i porządku pracowała dziatwa.  
Cóż, ojczulku, twych pojęć nie obrazi dratwa?...

DRZYMSKI (*ze łzami*).

O! skarbie ty mój śliczny... pójdz w moje objęcia;  
Błogosław Boże wszystkie twoje przedsięwzięcia,  
Zlewaj szczęście na tego rodziny anioła.

WANDA (*wyrywając się z uścisku—ze smutkiem*)

A gniew matki?...

DRZYMSKI.

Pamdzieju, nie martw się tём zgoła  
*(podnosząc się)*.  
Aby matkę złagodzić, pospieszę w tym celu. *(wychodzi)*.

Scena 10.

WANDA (*sama—patrząc za ojcem*).

O! tak! śpiesz się, najdroższy dziecka przyjacielu,  
By wyjednać u matki przebaczenie winy *(wchodzi Henryk)*.

Scena 11.

WANDA i HENRYK.

WANDA.

Co? Henryk? To sen chyba!...



HENRYK (*okrywając jej ręce pocałunkami*).

Wando!

WANDA.

Mój jedyny!...

Ty u nas?

HENRYK.

Wprost z wagonu.

WANDA.

Z radości drzę cała.

Nigdy twój obecności bardziej nie żądała!

(*Przypominając sobie słowa Brygidy*):

Więc to plotki, wszak prawda, baśnie, gadaniny?

Siądźże tu, mów a przedź, wszystko, mój jedyny! (*siada*).

HENRYK (*siadając*).

O jakich mówisz plotkach?

WANDA (*jakby wstydzając się słów swoich*).

El to żart, nic więcej.

Ach! opowiedz pan dzieje tych kilku miesięcy  
Uteśknienia...

HENRYK.

Czy za mną?

WANDA.

I pytasz pan o to?

HENRYK.

O! dzięki za te słowa!

WANDA.

Więc mów pan.

HENRYK.

Z ochotą.

WANDA.

Ale naprzód opowiedz pan jak to się stało,  
Żeś przyjechał. Zagadką to dla mnie nie małą,  
Boś pisał, że cię jeszcze podróż na Wschód czeka,  
Żeś miał dotrzeć do pierwszej kolebki człowieka  
I w krainach, gdzie ryczą lwy i palma kwitnie,  
Swe studia orientalne wzbogacać zaszczytnie.

HENRYK (*patrząc w ziemię*).

Tak, Wando, lecz pierwotne zmieniłem zamiary,  
Bo już dziś nie sądzono mi pić z dawniej czary.

WANDA.

A to czemu?

HENRYK.

Trud wielki, straszny... i nad siły.

A korzyść...

WANDA (*smutno*).

Więc się twoje plany odmieniły?

HENRYK.

Przejrzałem...

WANDA.

I tak prędko?

HENRYK.

Lepiej, że dość wcześnie.

WANDA.

Ależ twoja wytrwałość?

HENRYK.

Złamana boleśnie.

WANDA.

Henryku, ja twym słowem uwierzyć nie mogę.  
Przed tygodniem kreśliłeś celów swoich drogę  
W tym liście, który jeszcze tu na sercu noszę.  
Możesz chory? zgnębiony?

HENRYK.

Wszystkiego potroszę.

Czy mój powrót cię martwi?

WANDA.

Ach! duszę mą rani.

HENRYK (*z goryczą*).

To szczerłość! Więc jam gość już nie mity dla pani?

WANDA.

Broń Boże! tylko serce, ach! szepcze mi o tém,

Że się coś tajemnego wiąże z twym powrotem.  
Powiedz prawdę, zaklinam cię na przeszłość naszą!

HENRYK.

I owszem, skoro płonne obawy cię straszą.  
Kiedy zamiar wyjazdu zrodził się w mój głowie,  
Toć, wówczas, myśmy, droga, nie byli po słowie.  
O! jam się wzajemności nie domyślał jeszcze!  
Lecz gdy słodkie twych wyznań przejęty mnie dreszcze,  
Gdy słowo „kocham“ troskę rozwiłał pouurą,  
Już wtedy myśl wyjazdu była mi torturą.  
Złamawszy gorączkowo tę boleść tajemną,  
Wyjechałem; niestety—i „kocham“ wraz zemną.  
Grób mi odtąd przezierał z wnętrza każdej księgi.  
Myśl, karlejąc, traciła szersze widnokregi  
W tych więzach, co stanowią śmierć już za żywota.

WANDA.

Jakież miano tych więzów, Henryku?

HENRYK.

Tęsknota!

Zamiast marnieć, tą jedną gorączką trawiony,  
Wolałem na ojczyście powrócić zagony.  
I oto jam przy tobie— nic nas nie rozdzieli (*biorąc jej rękę*):  
Będziem odtąd żyć razem... spokojni, weseli.  
Skróćmy termin ślubu naszego daleki,  
Jeszcze miesiąc—a moją zostaniesz na wieki.  
*(Widząc łzy w oczach Wandy):*  
Łzy w oczach twoich, Wando, i boleść na twarzy?

WANDA (*ze łzami w głosie*).

Henryku! tyś z ofiarą przyszedł dla nędzarzy!

HENRYK.

Nie rozumiem.

WANDA.

Dość. Kłamstwo nie przyda się na nic.  
O! ty mój obłudniku szlachetny bez granic!..  
Ha! wyznaj... napisano ci o naszej biedzie.  
Pan Henryk list odebrał i do Wandy jedzie,  
Grzebiąc z żalem cel wzniosły, który miał przed sobą,  
Przyjechał, by się naszą podzielić załobą. (*z ekstazą*):  
Jeśli prawda, jak głoszą prowansalów dzieje,  
Że miłość albo kona, albo potężnieje,

To dziś wulkan mam w każdej uczucia iskierce.  
Wyzwałeś mnie, Henryku, w szczytny bój na serce,  
A więc stając do walki z bronią równej miary,  
Pocisk ofiar twych tarczą odbijam ofiary.

HENRYK.

Nic się twego, najmilsza, wzroku nie ustrzeże:  
Odgadłaś—to i lepiej—pomówimy szczerze.  
Wiem wszystko i dlatego jestem obok ciebie.  
Stało się zadość serca mojego potrzebie,  
Lecz ofiar nie upatruj, Wando, w mym powrocie.  
Przyjeżdżam, bo nie mogłem oprzeć się...

WANDA (*podchwytując z bolesną ironią*).

Tęsknocie?

HENRYK.

Obowiązkom najświętszym jakie los nam daje.  
Mógłbym sam dalekie zamieszkiwać kraje  
I spokojny swym studyom poświęcać się jeszcze,  
Gdyby mi pierś przeczucia targały złowieszcze  
Żem cię zabił, skazując na walk srogich życie.  
A dziś los mnie, przysięgam, nagradza sownie,  
Zbliżając w taki sposób chwilę upragnioną.

WANDA.

A przyszłość?

HENRYK.

Tyś jej treścią, szczęściem i koroną!

WANDA.

Nie! z męczeństwem graniczy ta ofiara łzawa;  
Korzyć się przed nią—muszę; przyjąć—nie mam prawa.  
Od tego egoizmu niech mnie Bóg uchwali!

HENRYK.

Ale cóż ja poświęcam?

WANDA.

Niech mówią twe słowa.

(*Wyjąwszy list z zagorsu*):

„Oryentalnych prac niwa pustką u nas leży.  
Tęj katedry brak dotąd—z krzywdą dla młodzieży;  
By szkołę oryentalną tam u nas wytworzyć,  
Tonę w pracy. Ach! gdyby owoców jęj dożyć!  
Muszę wytrwać do końca w przedsięwzięciu swoim.



Już lat dziesięć te studia zdobywam przebojem.  
 Nie długo! Tu korzystam, lecz już nie tak wiele.  
 Na Wschodzie kres mych studyów! Kto ma takie cele,  
 Musi wiedzieć jak napój czerpać wprost z krynicy.“

*(po chwili, patrząc na Henryka, którego twarz zdradza silne przygnębienie).*  
 O! cześć wam, wy szlachetni ducha zapaśnicy!

HENRYK.

Nic nie stracę, o! wierz mi!

WANDA.

Nie, Henryku drogi!...  
 Ja mam tobie, najmilszy, być kulą u nogi  
 I wstrętnym egoizmem orle łamać skrzydła?!  
 Nie, nigdy!... Ach! ja samabym sobie obrzydła,  
 Druzgocząc przyszłość twoją rękami własnymi;  
 Zwichnąć cele takiego syna biednej ziemi,  
 To zbrodnia!...

HENRYK.

Toż ja będę pracował przy tobie.

WANDA.

Będiesz płakał zboląły, na pragnień swych grobie,  
 Że wydarłam ci z życia czas nieodzyskany.

*(Po chwili z rezygnacją):*

A więc między indyjskie pośpieszaj kapłany,  
 Żeby wrócić wnet z nimbem tryumfu u czoła,  
 Na szczytne stanowisko wiedzy apostoła.

HENRYK.

Ależ, Wando, przez Boga, porzuć te skrupuły!  
 Mogęż jechać? Ach! mnieby tam życie zatrąły  
 Obawy, że nie wytrwasz tak bez bratniej tarczy;  
 Że do pracy mozolnej sił tobie nie starczy.  
 Czyż utrzymać rodzinę sama jesteś w stanie?

WANDA *(z goryczą).*

Więc na marne iść musi moje wychowanie?  
 Więc teorye twe, tylko naszym wyrazem były?  
 Kobieta liczyć nie ma nic na własne siły,  
 Lecz bezsilna, jak powój, tulić się przy dębem?

HENRYK.

Bynajmniej, sceptycyzmem twój wiary nie ziębię;  
 Ależ siły na czarną zachowaj godzinę.

WANDA (z siłą).

Dzięki tobie, mój mistrzu, da Pan Bóg nie zginę.

HENRYK (rozpromieniony).

Nie zginie—kto ma wolę jak ty, opokową!...  
 Lecz nie wyjdę ztąd, póki przysięgi twój słowo  
 Nie uzbroi muie w pewność, że gdybyś na chwilę  
 Straciła ufność w skutek walk o własnej sile,  
 Natychmiast do powrotu zawieszysz Henryka.

WANDA.

Przysięgam!

HENRYK (całując jej rękę).

O! mój skarbie!

(Słychać za sceną nadzwyczaj rzewne dźwięki fortepianu, trwające do zapadnięcia kurtyny. Henryk i Wanda słuchają przez chwilę z widocznym wrażeniem).

Co to za muzyka?

(Wanda przerażona silnie, wybucha tłumionem łkaniem).

Wandziu moja, co tobie?

WANDA (usiłując zapanować nad wzruszeniem).

Nic... nic... ukochany.

Zdało mi się, że jęły nad trumną organy.

HENRYK.

Nie rozumiem.

WANDA.

Marylki to jest hymn grobowy.  
 Biedne dziecko! Od strasznej z Alfredem rozmowy  
 Zauiemogła śmiertelnie; dziś już trochę lepij;  
 Ale nic jój nie wzrusza, nie bawi, nie krzepi.  
 A skoro serce bardziej krwawić się zaczyna,  
 Zrywa się... gorączkowo biegnie do pianina  
 I gra jakąś melodyą łzami przesiąkniętą. (z przerażeniem):  
 Ta muzyka, to straszne dziś dla mnie memento.

HENRYK.

Zkąd ta myśl?

WANDA (z głękoką boleścią pod wpływem dręczącego ją przecucia).

Gdyby taki zawód serca... Boże!

Zmysły tracę... dwa lata... i ja kiedyś może

Taką pieśń z mych nadziei zanuć cmentarza!...

HENRYK.

Wando!...

WANDA.

Przebacz! Ach! dźwięk ten mrozi mnie... przeraża...  
 Nie dziw się, mój jedyny... twój wyjazd tak blizki...

*(Tuląc się do niego).*

O! kochaj!... nie porzucisz mnie dla odaliski?

HENRYK *(obejmując kibić Wandy, która zwiśnięta na jego ramieniu—mówi z ogniem głębokiego uczucia).*

Gdybym w milion serc trupich przelewał bez miary  
 Ogień, twoją w mych piersiach rozpalony siłą,  
 W milionie serc straszne wznieciłbym pożary  
 I jeszczeby mi ognia na wieczność starczyło!...  
 Gdyby cześć, którą tobie ślubuje ma dusza,  
 Bóg na wszystkie stworzenia rozdzielił dla siebie,  
 Mógłby pierwszy raz chórom swym obwieścić w niebie,  
 Że nie ma w podstępnych kręgach... ateusza!  
 Gdybym Bogu... szatanom... ha! nie wiem już komu  
 Miał zwrócić to uczucie lub głowę dać za nie,  
 Wolałbym raczej światy pogrążyć w otchłanie,  
 Niż jednego miłości tej zrzec się atomu.  
 Kocham cię, jak promienne myśli moich słońce,  
 Jak źródło, z kąd mi święte wytryska natchnienie,  
 Za serce, cnót anielskich tętnami drgające,  
 Za uśmiech... łzy i mowę... kocham nieskończenie!...  
 Jest motłoch, co przed złotem korną chyli głowę,  
 Są ludzie, w których przemoc wzbudza trwogi dreszcze,  
 Bezsilnym—grozą trudy życia syzyfowe,  
 Marzyciela i widmo przerazi złowieszcze.  
 Mnie, gdym panem sumienia, świat niczém nie strwoży,  
 Do walk z losem niezłomną mam wolę tytana,  
 Duszy méj nie przeraził nigdy palec Boży,  
 Przed tobą drzę jak dziecię... i zginam kolana.  
 Kocham cię!... Czujesz, droga, bezmiar tego słowa?...  
 Głosząc je, jam potęgą swą pijany... dumny...  
 Czuję, że mnie całe g o nie złożą do trumny,  
 Iskier ducha nie zamknie bryła granitowa!  
 Póki ty w moim sercu królujesz wszechwładnie,  
 Póki z marzeń mnie swoich nie zepchniesz ołtarza,  
 Życie czarem mnie nęci i śmierć nie przeraża,  
 Bo gdy skonam, kwiat ducha mego... nie przepadnie.  
*(Całuje Wandę w czoło).*

WANDA (*w upojeniu*).

O najmiłszy!... (*po chwili*) Ha!... przedź się spiesz się do podróży!  
Jeszcze chwilką... nie wytrwam... serce mi to wróży...

Wyjeżdżaj... dziś... natychmiast... nie trać ani chwili...  
(*gorączkowo*):

HENRYK (*obejmując ją i składając na jej czole ostatni pocałunek*).

O święta!.. (*wychodzi powoli patrząc z głębokim współczuciem na skamieniałą w bóleści Wandę*).

## Scena 12.

WANDA (*sama—po wyjściu Henryka, z okrzykiem tajonej rozpacz*).

Już mi wieko nad trumną zabił!...

(*Łka przez chwilę, poczem uspokoiwszy się, mówi, kładąc rękę na sercu*).

Że to serce nie pękło dziś jeszcze—jest skałą!...

Czy aby w tych zapasach wytrwa biedne ciało,

Czy słabiuchna lepianka moc gromów powstrzyma?...

Rzecz dziwna, kiedy wielki dzień czynu się zbliża,

Czuję trwogę dziecięcia—i siłę olbrzyma!...

Gdzie mam czerpać odwagę... ha! tam u stóp krzyża!...

(*Kłęk przed krucyfiksem i mówi głosem wiary głębokiej*).

Stwórco! niechaj mi Twoje wyroki pozwolą

Wytrwale z krwawą życia potykać się dołą,

Ukrzepiaj siłą serce słabiuchnej kobiety,

Co przebojem iść musi do pragnień swych mety,

By nędzne dla rodziców wywalezyć dostatki;

Nie karz mnie, że rozkazom nie posłuszna matki,

W uniesieniu, goryczą zatrąłam jej chwile,

Pragnąc z więzów niedoli wyjść... o w ł a s n ę j s i l e

(*wstając*).

O! teraz kipi we mnie nadzieja wygasa,

Bóg... miłość... trud żelazny... oto moje hasła!...

(*Wybiega na lewo od widzów—zasłona spadu*).

(*d. n.*).



## Wykopalisko monet X i XI w.

DOKONANE W ROKU 1882.

Sebastyan Bieńkowski, sędziwy i poważany włościanin w Okuniu pod Nowymdwozem, przechodząc w pierwszych dniach maja 1882 roku przez wydmy piaszczystą na lewym brzegu Narwi, między Okuninem, pamiętnym pobytom Napoleona I (23 grudnia 1806 r.) a wsią Górą dostrzegł na piasku odwianą kupkę blaszek srebrnych. Zebrawszy starannie ten niewielki skarb, bo tylko sześćdziesiąt i kilka sztuk wynoszący, nie ułakomił się na kilkanaście złotych, któreby ze sprzedaży jego mógł osiągnąć, ale poczuwał się do obowiązku oddać monety we właściwe ręce, aby z nich zrobiono naukowy użytek. Dzięki temu roztropnemu i bezinteresownemu postąpieniu Bieńkowskiego, dostałem z trzeciej ręki 16 sztuk z tego wykopaliska, a zajęchawszy, na otrzymaną wiadomość, na miejsce do Okunina nabyłem jeszcze siedm sztuk z rąk Bieńkowskiego, a trzy sztuki nieco później w Warszawie z drugiej połowy wykopaliska, którą pozwolono mi przejrzeć. Tak więc doszło do mych rąk sztuk 26, czyli połowa całego skarbu; w Okuniu nie zostało tylko kilka połamanych pieniążków Knuta angielskiego. Z całego tego wykopaliska nie widziałem tylko siedmiu sztuk mieszczkowatych zwanych wendyjsko-polskimi, które się od drugiej połowy wykopaliska odłączyły, nim ją zdołałem odszukać. Ubytek ten nie przeszkadza naukowemu zbadaniu i ocenieniu wykopaliska, gdyż odłączone monety należą do bardzo pospolitych i są bez wpływu na historyczne określenie znalezionej skarbu.

Blisko połowa wykopaliska składała się, jak to pospolicie bywa, z sztuk zniszczonych lub dla niedbałego wybicia, niedających się odczytać i rozpoznać. W lepszej połowie znalazłem następujące monety: 1) Solid Bolesława Chrobrego (992—1025); strona główna: popiersie króla mało widoczne skutkiem zniszczenia, napis zupełnie starty. Na stronie odwrotnej w środku krzyż, którego ramiona znów krzyżami zakończone; z słowiańskiego napisu: Bolesław widać tylko litery . . . CA. B'Ł; waga 1,2 grama.

Pieniądz ten nie był jeszcze znany, kiedy w r. 1847 ukazało się znakomite dzieło Kazimierza Stronczyńskiego p. t. Pieniądze Piastów. Pierwszy jego egzemplarz, znaleziony w r. 1848 pod Pinczowem, opisał tenże autor w Bibliotece Warszawskiej r. 1848 tom 1 str. 97. Drugi egzemplarz pojawił się na wyspie Bornholm; rysunek obu pomieścił p. Stronczyński w nowém opracowaniu średniowiecznej naszej numizmatyki, którego tom pierwszy ukazał się świeżo p. t. Dawne Monety Polskie. Piotrków 1883. Zobacz tamże tabl. III nr. 2 i 4. Trzy odmiany tój rzadkiej, zapewne w Kijowie w r. 1018 bitój, monety znamy dotychczas; egzemplarz okuniński najwięcej rysunkiem jest zbliżony do pinczowskiego. Za kijowskiem pochodzeniem tój monety przemawia prócz napisu wschodni jój charakter, wyróżniający ją na pierwszy rzut oka od 18 innych tego króla solidów, opatrzonych łacińskimi napisami.

2) Denar Henryka I (r. 919—936) bity w Verdun. Str. głów- na napis POIRI, w środku REX, str. odwrotna: krzyż, w otoku napis IOVD; wielkość 8 linii, waga gramów 1,06. Zobacz Dannenberg, Die deutschen Münzen der sächsischen und fränkischen Zeit, tabl. 4 nr. 92.

3) Denar Etelreda króla angielskiego (r. 978—1016) podobny do rysunku Lelewela w Numismatique du moyen age, tabl. XIII nr. 1, wielkość 9 linii, waga gramów 2,06.

4) Denar Kanuta angielskiego (r. 1017—1035); na str. gł. popiersie, w otoku napis: CNVT REX AN; na odwr. krzyż anglosaksoński, napis: EADPOL ON LVN t. j. Eadwold on Lundene, jak u Lelewela, Trzebań str. 108 nr. 13, tab. III nr. 14: wielkość 9, waga 1,01 grama.

5) Denar Ottona III (r. 983—1002) bity może w Minden. Główna str. krzyż równoramienny z kółkami między ramionami, w otoku napis: ODDO MRVN; na odwrociu napis: S. COLONIA, dołem M i krzyż kawalerski; podobny do Daunenberga nr. 342, h, i; wielkość 9, waga gramów 1,26.

6) Denar Henryka III (r. 1046—1056) bity w Worms. Na głównej stronie popiersie, w otoku napis ... RIC IMPERATOR; na odwrotnej krzyż równoramienny z kółkami między ramionami; w otoku napis: HEN... VS; wielkość 9, waga 1,19 grama, podobny u Daunenbergu nr. 847.

7) Denar Henryka V bawarskiego (r. 1017—1026). Na stronie głównej wśród krzyża anglosaksońskiego napis HCINCAC; na odwrotnej pod szczytem kościoła napis CON; w otoku napis CONIAT. CONAIT, wielkość 9 lin., waga gramów 1,31; podobny u Daunenbergu str. 419 nr. 1090 d.

8) Denar biskupa Bernolda (r. 1027—1054) bity w Deventer. Na str. gł. popiersie, w otoku napis BERNVO; na odwr. krzyż równoramienny z kulkami między ramionami, w otoku napis .ERNOV; wielkość 9, waga 1,12 grama, podobny u Daunenbergu nr. 572.

9) Denar Andrzeja węgierskiego (r. 1046—1060). Na stronie głównej krzyż z potrójnych linii, w otoku napis REX. ANDREAS; na odwrotnej krzyż równoramienny z trójkątami między ramionami, w otoku napis PANONIA. Wielkość 9 linii, waga 0,61 grama, podobny na tablicach Eggera nr. 14.

10) Denar Wratysława czeskiego (r. 1061—1095). Na stronie głównej popiersie króla z proporcem w prawej, kulą po lewej stronie głowy, w otoku napis VRATIZLAV; na odwrotnej popiersie świętego z krzyżem po prawej stronie, w otoku napis SCS WENCESVS t. j. Sanctus Wenceslaus; wielkość 7 linii, waga 0,85 grama, podobny u Stronczyńskiego Pieniądze Piastów, tablica monet czeskich II nr. 10.

11) Denar zapewne anglosaksoński mający po jednej stronie zamiast popiersia koronę oddzieloną długim mieczem od dolnej części monety, na której widać literę H pod krzyżem równoramiennym i cztery łańcuszki pereł, jakby ozdobę piersi panującego; górą napis wspak idący, dla mnie niezrozumiały NEROE + E + O. Na odwrotnej krzyż anglosaksoński z kółkami między ramionami, w otoku pojedyncze litery TMIC poprzedzielane kółkami i krzyżykami. Ani u Lelewela w Numismatique du moyen age, ani w Hildebranda opisie monet angielskich nie znajduję tego typu. Litera H na stronie głównej naprowadza na Hardeknuta angielskiego i duńskiego (r. 1040—1042), a w takim razie moneta może być pochodzenia duńskiego. Waga (gram. 0,87) i rodzaj roboty przypominają monety Hardyknuta z ślimakiem (mój egzemplarz waży 0,95 grama), jak u Lelewela, Trzebuńskie tabl. II nr. 19—23. Dannenberg tej monety nie zna, a listownie skłania się do uznania jej za duńską.

12) Denar mnie nieznany; na stronie głównej na krześle z wysoką poręczą siedzi osoba w fałdzistej szacie; z napisu otokowego tylko litery LIDD rozpoznać można; na stronie odwrotnej brodata głowa stojąca na czaszy, zapewne głowa św. Jana; z napisu otokowego widać tylko litery SIHA, zapewne mające znaczyć Sanctus Johannes; wielkość 8 linii, waga 1,32 grama. Ta moneta podług Dannenberga (str. 469) ma już swą literaturę, bo egzemplarze są dość liczne, lecz zawsze z niezupełnymi napisami; Koehne porównywał 19 egzemplarzy, lecz nie doszedł, gdzie pieniądź był bity.

13) Dziesięć sztuk denarów Ottona III (r. 983—1002) z napisem: „Oddo Dei gratia rex” na głównej, oraz „Atelhit” na odwrotnej stronie.

14) Dziewiętnaście sztuk wendyjsko-polskich przypisywanych Ryxie, w okazach powszechnie znanych.

Pozostałe niewyszczególnione pieniążki były albo całkiem starte albo też okazały się naśladowaniem niedołącznym innych monet w owych czasach będących w obiegu. Wykopalisko przedstawione w powyższym spisie wymaga dla czytelnika mniej obeznanego z naszą numizmatyką kilku objaśnień, gdyż pod wielu względami okazuje się zagadkowym. Dla niejednego najbardziej zadziwiającym będzie pewnie stosunek monety zagranicznej do krajowej: na 60 sztuk obcych, jedna



sztuka krajowa. Dla numizmatyka stosunek ten jest rzeczą pospolitą, bo dość liczne wykopaliska monet zakopanych w wieku XI-tym okazują zawsze to samo zjawisko. Stosunek ten w okunińskim wykopalisku jest nawet mniej rażącym niż w wykopalisku trzebuńskim, obejmującym około 2000 sztuk; między 250 sztukami trzebuńskimi, które rozpatrywał Lelewel, nie było ani jednej sztuki polskiej; pod tym względem Okunin okazał się łaskawszym od Trzebusia. Czyż w tym czasie nie bito w Polsce monety?

Chcąc na to pytanie odpowiedzieć, musimy się jeszcze rozpatrzyć w skarbie znalezionym w Okuninie dla wykazania jaką przestrzeń czasu przedstawia. Panowanie książąt, którzy złożyli się na skarb okuniński zaczyna się rokiem 919 a kończy na roku 1096. Gdyby monety niemieckie Henryka I w tém wykopalisku znalezione pochodziły z pierwszych lat jego panowania, a monety Wratysława czeskiego z ostatnich lat panowania, monety okunińskie obejmowałyby lat 176.

Jeśli czas zakopania skarbu okunińskiego położymy pod r. 1065, jak nas do tego upoważnia moneta Wratysława czeskiego (1061—1095) nie zniszczona obiegiem, okaże się, że między r. 919 a rokiem 1065 bił u nas Mieczysław I nie zbyt mało, a Bolesław Chrobry nawet dość dużo, bo na nieogłoszonej jeszcze tablicy dzieła p. Stronczyńskiego ukaże się 21 odmian monet tego króla; przed r. 1065 była i mennica Bolesława II czynną, a wykopaliska inne dość szczerze dostarczają monet tego króla. Licznie jawiąca się w wykopaliskach z XI wieku moneta zagraniczna nie da się przeto wytłómaczyć nieczynnością mennic krajowych. Do pewnego stopnia obecność monet obcych na naszej ziemi tłómaczy się charakterem kosmopolitycznym monety średniowiecznej. Już w pierwszych trzech wiekach naszej ery były u nas w obiegu denary rzymskie od Wespazjana aż do Konstantego Wielkiego i to wyłącznie prawie, bo dość liczne wykopaliska z owych wieków, np. nad Liwcem pod Węgrowem (260 sztuk) składają się wyłącznie z rzymskich monet. W VIII-ym i IX-tym wieku obiegały u nas monety arabskie, kufickimi zwane, bez przymieszki innych, jak tego przykład dają, inne pomniejszych, skarby wykopane w Psarach pod Ołobokiem i w Gwiazdowie w powiecie gnieźnieńskim. Od X-tego wieku widzimy na przestrzeni dawniej Polski w obiegu monety angielskie, duńskie, czeskie, niemieckie i węgierskie a w ich towarzystwie w maleńkim procencie monety krajowe. To téż obecność monet obcych w wykopaliskach pochodzących z XI wieku nie zadziwia nas ani w Okuninie ani w żadnym inném miejscu dostarczającym owoczesnej monety, ale zadziwia nas rażąca przewaga monety obcej nad krajową. Jak ją tłómaczyć? Czy niedostatkiem skarbu i ubóstwem kraju? Zapewne nie. Obraz nieprzebranych skarbów Chrobrego nakreślony przez kronikarzów przy opisie odwiedzin Ottona III w Gnieźnie świadczy wymownie i dowodnie o zamożności księcia, jego dworu i jego drużyny. Lecz nie sam książę i nie sama jego drużyna opływała w dostatkach. Za jego panowania każdy ziemia-



nin nosił ciężkie złote łańcuchy, a kobiety tak były obsypane złotem i koronami, naszyjnikami, naramiennikami i drogiemi kamieniami, że je podtrzymywać było trzeba, aby podołały ciężarowi tych kosztowności. Gallus opisujący ten dostatek wyraźnie powiada (rozdz. 12), że ten przepych pochodził z obfitości pieniędzy. Gdzie kraj cały jest tak bogaty, tam zamożność skarbu królewskiego nie pochodzi z ucisku poddanych, bo dla tych wedle świadectwa Gallusa Bolesław nie panem był, ale ojcem; nikt tam nie krył się z swym dobytkiem podczas przejazdu króla, ale naród cisnął się do niego, aby go z rozpogodzonym obliczem oglądać. Taki obraz czasów Chrobrego nakreślił Gallus i nie mamy powodu posądzać go o przesadę w tym opisie; powtórzyłem ten opis dosłownie za kronikarzem i dosłownie go rozumiem. Dostatek ten przetrwał zapewne po śmierci Bolesława lat kilkadziesiąt, bo naród bogaty nie może odrazu zubożeć. Słowa Marcina Galla znajdują potwierdzenie w licznych wykopaliskach monet, które w XI wieku ziemi powierzono; skarby polskie w XI wieku były nieprzebrane i nieprzebrane są ich wykopaliska. Zapewne nie o wszystkich wiemy, bo lud kryje się zazwyczaj z tém, co szczęście podało do ręki, a starozakonni nabywcy wolą często powierzyć nabytek tygłowi niż szukać korzystniejszego zbycia. A przecież nie ma roku, żeby nie wykryto skarbu z owych szczęśliwszych czasów. Kiedy to piszę, dochodzi mnie wiadomość o nowym skarbie, odkrytym w okolicy Nasielska. Nie wszystkie wprawdzie liczą na tysiące sztuk, jak wykopalisko trzebuńskie lub najnowsze w Rzeczkach 8 funtów wające, ale za to skarby te są liczne i rozrzucone po całym kraju. Dowodzi to, jak sądzić można, że kraj cały opływał w dostatki, bo przecież nie wszyscy i nie wszystko zakopywali, a skarby w naszych czasach dobywane z ziemi są zapewne maleńką częścią tego, co krajowcy wówczas posiadali. Zdalekoby mię zaprowadziło badanie, z kąd się brał ten dostatek; dla tego poprzestaję na zastrzeżeniu, że źródła jego niekoniecznie szukać należy w łupach wojennych, gdyż w tym razie musielibyśmy i napływ monet rzymskich w II i III wieku, i pojawienie się monet arabskich w VIII i IX wieku tłómaczyć wojennemi zdobyczami, do czego brak nam wszelkich podstaw, bo przecież wyprawy wojenne naszych książąt nie sięgały ani do Arabii w poprzednich wiekach, ani do Anglii w X lub XI wieku, aby zaopatrzyć kraj w monety arabskie lub angielskie, których zapasy spoczywają w ziemi. Moneta odległych krajów płynęła zapewne do Polski drogami handlowemi jako środek wymiany za to, co posiadał i wytwarzał kraj, choćby nam na okazanie tego zbywało na świadectwach kronikarskich. Wykopaliska monet i innych starożytności są właśnie tą kroniką, w której szukać nam przychodzi światła dla wyjaśnienia ówczesnego ekonomicznego położenia kraju, bo w kronikach pisanych częstobyśmy go daremnie szukali. Przewaga monety obcej w wykopaliskach nie da się przeto tłómaczyć ubóstwem kraju, bo właśnie te wykopaliska dowodzą rzeczy przeciwnéj i ostatecznie potrzeba tylko było napływającą

obcą monetę przebić na krajową, a przedstawiliby nam się całkiem odmienny obraz naszej rzeczy menniczej.

Wypada nam przeto obejrzeć się za innym sposobem wytlómaczenia obfitości monety obcej w naszym kraju w XI wieku.

Stosunek monet obcych do krajowych w wykopaliskach XI wieku, tak zagadkowy dla nas, da się poniekąd wytłómaczyć skarbowością ówczesną, bardzo odmienną od nowoczesnej. W naszych czasach między skarbem kraju a ludnością kraju jest ciągły przypływ i odpływ przez pobieranie podatków w monecie krajowej oraz przez płacę urzędników licznych i jeszcze liczniejszego wojska. Całkiem inaczej przedstawia nam się skarbowość w wieku XI. Daniny poddanych składane bywają nie w monecie brzęczącej, lecz w produktach krajowych, których odbiorem zajmował się urzędnik książęcy w opolu ustanowiony. Tak składano daninę zwaną stroża, ustanowioną przez Bolesława Chrobrego a składaną w życie i owsie na utrzymanie straży popogranicznych zamkach książęcych osadzonej <sup>1)</sup>. Pobierając daniny w produktach krajowych nie płacił ich panujący pieniędzmi, a pieniądz skarbowy nie przechodził przeto do kalety rolnika. Pieniądz skarbowy był obracany przeważnie na potrzeby państwa i kościoła. Bolesław Chrobry hojnie sypał pieniędzmi, gdzie tego wymagała potrzeba państwa i kościoła, i był z tego znany. Wspomniałem już o tém, jak bogato udarował Ottona III i jego drużynę aż do ostatniego hajduka po odwiedzinach w Gnieźnie. Wedle świadectw współczesnych znaczny nakład ważył na wykupienie ciała ś. Wojciecha <sup>2)</sup>, a prusacy znając hojność króla umieli ją wyzyskać <sup>3)</sup>. Podobnie wykupił ciało ś. Brunona i towarzyszków z nim razem poległych <sup>4)</sup>, jak w ogóle nie oszczędzał swego skarbu na nawrócenie prusaków; mały o tém świadectwo ś. Brunona w liście pisanym do Henryka II <sup>5)</sup>.

Może jeszcze szczerzej rozporządzał swym skarbem Bolesław w celach politycznych, nie wzdrygając się nawet użyć przekupstwa,

<sup>1)</sup> Ipse (Boleslaus) tamen quoddam tributum in Polonia, quod stroża dicitur, fertur statuisse ita, quod quilibet de aratro sive unce unam mensuram siliginis et aliam avenae ad regni granarium annis singulis praesentabant. Kronika Boguchwała i Godysława Paska u Bielowskiego, Monumenta Poloniae hist. t. II, str. 483.

<sup>2)</sup> Boleslao pecunia sua viatori data ipsum emit caput sanctum (Adalberti) ac misso magni thesauri pondere nuntios suos ad redimendum reliquum corpus direxit. Passio s. Adalb. Monum I, str. 156.

<sup>3)</sup> A duce finitimo Boleslao grandem pecuniam accepturos se putant. Bruno, vita s. Adalberti w Bielow. Monumen. I, str. 221.

<sup>4)</sup> Bruno multa a Bolislao caeterisque divitibus suscepit—corpora martyrum insepulta iacuerunt, quoad Bolislavus id comperiens eadem mercatur. Thietmar u Bielowskiego: Monumenta, t. I, str. 293.

<sup>5)</sup> Boleslavo nulli pecuniae (ad convertendos Pruzos) parcere decrevit. Bielow: Monumenta, Pol. hist. I, str. 227.

gdy tego wymagały okoliczności. Thietmar pomawia go pod r. 1002 o usiłowane przekupienie Miśnijczyków lub wprost o chęć kupienia ich od cesarza <sup>1)</sup>. Pod r. 1007 czytamy u tegoż Thietmara o oskarżeniach przez Łużyczan zaniesionych do cesarza, że Bolesław namową i pieniędzmi ujął ich sobie usiłuje <sup>2)</sup>.

Kiedy w r. 1015 Bolesław, pełen tysiącznych przebiegów, jak powiada o nim Thietmar, wysłał syna swego Mieczysława do króla czeskiego Udalryka, aby go nakłonił do wspólnego działania przeciw Henrykowi II, Udalryk nie tylko nie zgodził się na przymierze, ale nawet Mieczysława uwięził a następnie wydał Henrykowi, u którego Mieczysław czas jakiś przesiedział w więzieniu. Bolesław zaniepokojony takim obrotem rzeczy, użył najskuteczniejszego środka, aby syna wydostać z niewoli, a środkiem takim były pieniądze, zapewne na ten raz hojniej posypane. Z goryczą opowiada Thietmar, że część rady cesarskiej była przekupiona i że pieniąż wziął w tej sprawie górę nad rozumem politycznym, wskutek czego nie tylko uwolniono Mieczysława, ale go nawet z wielką czcią odesłano ojcu <sup>3)</sup>.

Temi drogami chodził często pieniąż do skarbu Chrobrego należący i jego imieniem znaczony. Pieniąż ten znał lepiej drogę do nieprzyjaciół niż do kalety poddanych, którzy go podobno nie potrzebowali, bo potrzeby życia pokrywała własna praca a zbytku kmieć nie znał.

Myliłby się jednakże, ktoby sądził, że Chrobry w ten sposób gospodarował groszem wziętym od poddanych i z krzywdą kraju: kronikarz Gallus wręcz mu daje świadectwo, że był trwonicielem, ale nie cudzego mienia <sup>4)</sup>. Nie ulega wątpliwości, że łupy wojenne zasilają skarb Chrobrego od czasu do czasu, choć nie wyłącznie, bo skarb ten był zasilany zapewne także z tych źródeł, z których czerpał kmieć swój pieniąż, chowany w ziemi i po ośmiu wiekach z niej na pociechę numizmatyków dobywany; kmiociom bowiem chciałbym przyznać zakopywane pospolicie w polu kapitały XI wieku. Kmieć składał w zbożu daninę do skarbu książęcego, a co pozostawało nad własną potrzebę sprzedawał za pieniąż taki, jakim rozporządzały ościenne

<sup>1)</sup> Boleslaus Misnenses pecunia corrumpere clam temptat. Thietmar u Bielow. Monumenta, t. I, str. 265. — Boleslaus autem Misnensemurbem tantummodo innumerabili pecunia acquirere satagebat. Thietm. str. 268.

<sup>2)</sup> Regi (Henrico) multa sibi contraria molientem asserebant, seque ad haec perficienda verbis et pecunia ab eodem introduci affirmabant. Thietmar w Monument. t. I, str. 280.

<sup>3)</sup> Pars optimatum corrupta, vicit pecunia consilium, et ut hoc Boleslao carius esset, Misonem reduxit. Thietmar w Bielow. Monumenta, I, str. 297.

<sup>4)</sup> Hic est vere pater patriae, hic defensor, hic est dominus, non alienae pecuniae dissipator, sed honestus reipublicae dispensator, qui damnus rustici violenter ab hostibus illatum castello reputat. Gallus w Bielow. Monument, I, str. 410.



kraje pokrywające swój niedostatek dorobkiem polskiego rolnika; tu źródło obcej monety w obiegu.

Brak pieniężnych stosunków między kmieciem a królewskim skarbem tłumaczy nam nieobecność monety krajowej w kalecie kmieć i przewagę monety obcej w wykopaliskach. Odpływ monety skarbowej za granicę, poświadczony miejscami z kronik przywiezionymi, a trwający jak się zdaje przez cały wiek XI i kosmopolityczny charakter ówczesnej monety objaśnia, jakim sposobem naodwrot monety Mieczysława I lub Bolesława Chrobrego dostały się na wyspę Bornholm, gdzie je wykopano za dni naszych. Pieniądz krajowy w tak drobnój ilości znajdujący w wykopaliskach z XI wieku pochodzących, nastęrcza podejrzenie, że dostał się tutaj dopiero po odbytej wycieczce za granicę, i wracał do kraju w towarzystwie obcej monety.

Ten sposób wytkómaczenia przewagi monety obcej między pieniądzmi w kraju obiegającymi uważałbym za prawdopodobny, ile że innego sposobu wyjaśnienia tej zagadki nie widzę. Tak skarbowość ówczesną pojmując zrozumiemy także, jakim sposobem w Okuninie znalazł się obcy pieniądz Wratysława panującego w Czechach od r. 1061, a nie było monety krajowej Bolesława Śmiałego, choć tenże wstąpił na tron o trzy lata wcześniej od Wratysława.

*Józef Przyborowski.*



# STANISŁAW HR. WODZICKI,

PREZES SENATU B. RZECZYPOSPOLITÉJ KRAKOWSKIEJ \*)

(PRZYSZYNEK DO DZIEJÓW KRAKOWA, 1815—1830).

NAPISAŁ

*Mieczysław Krzywosąd-Kępieński.*

## V.

Przy ciągle wzrastającém roznamiętnieniu stronnictw i stosunków, na które się składały drobne, ale w małym tym kraiku dosyć poważne czynniki i wypadki, przy coraz silniejszym wzburzeniu umysłów, wicherzących spokój Rzeczypospolitéj i napastujących osobę prezesa senatu, zbliżał się czas sejmikowy 1828 r. Na dwa tygodnie przed zebraniem sejmików, ostrzegał senat osobną odezwą wszystkich wójtów gmin, tak miejskich jak wiejskich, że już od dwóch lat obowiązują ściśle artykuł 19 konstytucyi, a zatem powinni się przy wyborach do niego stosować. Podobną instrukcyą ponowił delegowanym na sejm senatorom: Bartłowi, ks. Bystrzanowskiemu i Sobolewskiemu, a gdy Bartel większością głosów obrany został marszałkiem sejmowym, polecił mu senat powtórnie zastosowanie się do tego artykułu konstytucyi, dołączając notę rezydentów rosyjskiego i austriackiego, napominając senat do ścisłego zachowania artykułów przepisanych konstytucyą. Nadto, przed rozpoczęciem posiedzenia, na którém postanowił Bartel wybór prezydenta, przesłał senat delegowanym z swojego grona noty wszystkich trzech rezydentów z wezwaniem, aby je natychmiast komunikowali marszałkowi, z zastrzeżeniem doręczenia tych rozporządzeń w obecności rezydentów na posiedzeniu sejmu. Intrygi stronnictwa przewrotu, głoszącego nową erę pomyślności dla Rzeczypospolitéj krakowskiej, przeforsowawszy swojego kandydata na marszałka, brały stanowczo górę w sejmie, napróżno bowiem wielu z reprezentantów domagało się przeczytania wspomnianych ekspedycyi, daremnie odwo-

\*) Dalszy ciąg—zob. zeszyt grudniowy, 1883.

ływano się do wyraźnego polecenia senatu: zapamiętały Bartel, rzuciwszy pogardliwie nierozpieczętowaną notę na stronę, przystąpił w dniu 15 grudnia 1828 r. do wyboru prezydenta senatu. Z wielkiem zdziwieniem obecnych wyszedł z urny Józef Nikorowicz większością jedną kreski i to w ten sposób jedynie, że Adam Siemoński, który także ubiegał się o krzesło prezesa, odstąpił przed kreskowaniem pięć wotów przyjaciół swoich Nikorowiczowi. Arbitralność marszałka sejmowego, Bartla, nie ograniczyła się tylko na wyborze prezydenta; nie opieczętował bowiem wspomnianej ekspedycyi od senatu, dopóki nie zostały uskutecznione wybory na senatorów, sędziów pokoju i innych konstytucyjnych urzędników.

Dziwnem się wydało mieszkańcom Krakowa, że Nikorowicz, urzędnik dożywotni, nader spokojną posadę mający, hojnie wynagrodzony przez Rzeczpospolitą, gdyż z dodatkami przewyższała jego pensya dochody prezesa senatu, zmienia dotychczasową posadę prezesa sądu dożywotnią na niepewne trzechlecie kłopotliwego i przykrego urzędowania; domyślano się jednakowoż, że to nie było wynikiem ambicyi ociężałego Nikorowicza, ale raczej owocem intryg malkontentów; że był on tylko parawanem, zasłaniającym stronnictwo przewrotu, dążące bądź co bądź do usunięcia prezydenta Wodzickiego. Nie będziemy wspominać wszystkich arbitralności, jakich się w czasie urzędowania dopuszczał marszałek sejmowy, zaznaczyć jednak wypada, że czternaśtu dobrze myślących posłów zaprotestowało przeciw działalności Bartla, a dla uniknienia odpowiedzialności za uchwały, za wybory i za pogwałcenie artykułu 19 konstytucyi, za przykładem Jana Mioszowskiego, uznając sejm za nielegalny, opuściło Izbę. Stronnicy Nikorowicza przerachowali się atoli, forytując swego kandydata do krzesła prezesa, a działając lekkomyślnie, zapomnieli o zatwierdzeniu wyboru przez trzy dwory opiekuńcze, które w dwa tygodnie po dokonanych wyborze przesały notę do senatu, mocą której tak sejm sam, jak jego wszystkie uchwały, wybory i inne czynności, uznano za nielegalne i zupełnie niebyłe <sup>1)</sup>. Zastraszony senat w nowym swoim składzie, uniewinniał siebie i reprezentacyą sejmową w osobnej nocie do rezydentów, a na-

<sup>1)</sup> Oto dokumenta w téj sprawie:

I. Note I. Monsieur le Président du Sénat! Les plenipotentaires des 3 hautes Cours coprotectrices, ayant eu l'honneur d'informer Son Excellence, Monsieur le Président du Sénat, de décisions suprêmes de leurs Cours respectifs au sujet du maintien de l'article 19 de la Constitution de la ville libre de Cracovie, dans la voie confidentionelle, la qu'elle jusqu'ici ils jugent la plus convenable et conciliante,—et n'ayant point encore reçu de reponse satisfaisante,—s'empresent de déclarer à S. E., que persistant dans la manière qu'ils ont adopté pour leurs démarches, ils prient S. E. M. le Président, qu'il veuille bien par l'entremise du Sénat ou la Sienne propre, manifester au Président de l'assemblée de Representants les hautes décisions de leurs augustes Cours respectives telles, qu'elles ont été communiqués à Son Excellence.

wet udał się do trzech monarchów-protektorów, usprawiedliwiając swoje czynności i prosząc o rozstrzygnięcie wątpliwego sporu. Tym-

Ils prient en même tems S. E. d'agréer l'assurance renouvelée de leur haute considération. (signé): Darrest. Zarzecki. Le Baron d'Oechsner.

II. Note. Les soussignés étant suffisamment informés, que plusieurs membres, qui ont siégé à la Diète se trouvent plus ou moins depourvus des qualifications prescrites par l'article 19 de la Constitution et se référant à la teneur de cette loi fondamentale, ainsi qu'à leurs notes antérieures, par lesquelles ils ont manifesté les volontés de leurs hautes Cours respectives à l'égard de cet article s'empresstent de déclarer au louable Sénat de la ville libre de Cracovie et de son territoire, qu'ils ne peuvent reconnaître et considérer comme légal qu'un ordre de choses émanant d'une stricte observation eut tout sens de l'article susdit de la Constitution, en invitant le Sénat en conséquence à vouloir se conformer strictement à cette volonté suprême des trois augustes Cours coprotectrices, comme garantes de cette Charte sanctionnée par Elles. Fait à Cracovie le 3 Janvier 1828. (signé): Darrest. Zarzecki. Le Baron Oechsner.

III. Note. Les soussignés en se référant à leur note collective du 3 Janvier, par laquelle ils ont déclaré au louable Sénat ne pouvoir reconnaître comme légal qu'un ordre de choses conforme à l'article 19 de la Constitution et aux volontés suprêmes de leurs hautes Cours respectives énoncée à ce sujet, et ne pouvant en aucune manière admettre les justifications, qui leur furent présentées à cet égard par le Sénat en date du 3 Janvier, Nro 16; vû que l'assertion, que le Sénat n'avoit point connaissance du défaut de qualifications de plusieurs membres de l'assemblée législative et qu'il n'avoit pas de droit légal de s'en informer manquoit tous fondaments et étoit même en contradiction évidente avec la teneur de l'article 80 du statut organique, et vû, qu'en outre l'argument offert par le Sénat, comme quoi il n'auroit point été informé à tems de volontés suprêmes des hautes Cours, relativement à l'observation de l'article 19, ne se trouvoit être qu'illusoire, en ce que la volonté précitée des 3 hautes Cours n'introduisoit point une loi nouvelle, mais qu'elles insistoit uniquement sur l'observation rigoureuse de la loi fondamentale, de laquelle on auroit jamais dû s'écarter, reconnoissent enfin, que la Constitution ayant été violée par la composition de la dernière diète, ainsi que par sa marche il étoit moins importante d'établir, si la faute en étoit au Sénat ou à la Chambre elle-même. Les soussignés au nom et conformément aux ordres suprêmes de leurs hautes Cours respectives s'empresstent de déclarer à Son Excellence M. le Président et au louable Sénat, „que tous les actes de la dernière diète seront regardés illégaux et nuls,” que l'ancien ordre de choses tel qu'il avoit subsisté avant l'ouverture de la dite assemblée auroit à être rétabli et seroit maintenu sous le Présidence de M. le Comte Stanislas Wodzicki, jusqu'à ce que les définitions plus définitives puissent être prises dans les voyes de la Constitution.

Cracovie, le 25 fevrier 1828.

Darrest. Zarzecki. Le Baron d'Oechsner.



czasem Wodzicki w dniu 31 grudnia 1827 r., jako w ostatnim swego urzędowania, pożegnał senatorów oświadczeniem, że posłuszny prawu, składa godność prezesa i pieczęć w ręce towarzyszy pracy, z życzeniem najszczerzszém, aby pod nowym rządem i przy świeżym naczelniku kraju wzrastała pomyślność Rzeczypospolitej, której przewodniczył lat przeszło dwanaście. Samo się przez się rozumie, że z rezydentami z dniem ustąpienia zerwał wszelkie stosunki urzędowe. Po ustąpieniu Wodzickiego zapanowała w rządzie krakowskim zupełna anarchia. Nikorowicz, niepewny potwierdzenia swego urzędu przez mocarstwa opiekuńcze, nie stawił się 1-go stycznia do objęcia godności prezesa, z obawy utracenia posady prezesa sądu apelacyjnego; podobnie i inni senatorowie, niepewni jutra, bo niepewni potwierdzenia w nową swą godności, ociągali się z objęciem urzędów, tak, że śmiało rzec można, iż od dnia 1-go stycznia aż do 27 lutego r. 1828, Kraków pozbawionym był głowy, pozbawiony rządu, jakby w najlepszych czasach bezkrólestwa, wskutek czego nie uchwalono nawet budżetu. Niedługo wszakże czekano na odpowiedź rezydentów, którzy w imieniu dworów swoich, zbijając punkt za punktem wywody senatu, oświadczyli powtórnie, że gabinety, uważając sejm i jego czynności za zupełnie niebyłe i nie prawomocne, przywracają statu quo ante jeszcze przed zebraniem sejmu, z wezwaniem, aby senat zaprosił byłego de jura et facto prezydenta Wodzickiego do objęcia steru rządów Rzeczypospolitej krakowskiej. Przestraszeni senatorowie stanowczością opiekuńczych dworów potracili głowy, zaślepienie jednakowoż i zawiść nowych członków rządu przeciw Wodzickiemu zaszło tak daleko, że jeszcze kilkanaście dni zwlekano, nie chcąc się zastosować do poleceń opiekuńczych mocarstw, aż do stanowczej odpowiedzi samych monarchów. Niebawem i tutaj nastąpiło przykre rozczarowanie, a rezonujący najwięcej prowizoryczni członkowie senatu oniemieli z przerażenia, kiedy wszystkie trzy ekspedycje do monarchów zwróciła im poczta... nierozpieczętowane. Rezydenci zaś, stosując się do wyraźnych poleceń monarchów-wzywali Wodzickiego osobną notą z dnia 27 lutego <sup>1)</sup> do objęcia na

<sup>1)</sup> Note. Monsieur le Président du Sénat! Nous avons l'honneur, M. le Président du Sénat, de communiquer à Votre Excellence ci-près la déclaration, que par ordres suprêmes de nos hautes Cours respectives, nous venons d'adresser au louable Sénat à l'effet du rétablissement de l'ordre de choses tel, qu'il subsistait avant l'ouverture de la soi-disante diète déclarée illégale.

C'est avec la plus vive satisfaction, que nous voyons par la V. E. remplacée à la tête de ce gouvernement-ci et renouvelés les relations d'offices et de confiance, que nous avons eu l'honneur d'entretenir avec Elle. Agréer M. le Président avec ces assurances, en même tems celles de notre très haute considération.

Cracovie, le 27 fevrier 1828.

Darrest. Zarzecki. Le Baron d'Oechsner.



nowo dawnego urzędu, wskutek czego i deputacya nowego senatu zaprosiła go do objęcia naczelnego rządu kraju. Przeglądając papiery po ś. p. Stanisławie Wodzickim, możemy osądzić bezstronnie, z jaką ofiarą i zaparciem się miłości własnej przystępował Wodzicki do objęcia wstretnego mu urzędowania; długo się wahał, wzdrygając się na myśl piastowania godności nie przez wolny wybór, ale niejako narzuconej przez siłę wypadków i okoliczności, dobro jednakowoż publiczne, które tego wymagało, chęć ocalenia od prześladowania posłów sobie przyjaznych, którzy z protestem opuścili izbę, ta myśl wreszcie, że w razie nieprzyjęcia przez niego godności prezydenta, wyznaczą dwory opiekuńcze obcego urzędnika, jako komisarza, ze swego ramienia, przez co chociaż względnie, jednakowoż zawsze niezależny byt polityczny Rzeczypospolitej na szwank będzie narażony;—wszystko to były względy nadto ważne i donośne, żeby skłonić Wodzickiego do pewnej abnegacyi, do poświęcenia swoich sił i zdrowia sprawie publicznej. Przyjął tedy godność prezesa, z zastrzeżeniem wszakże, że ją piastować będzie tylko do zebrania sejmu i miał przynajmniej to zadowolenie, że dzień objęcia urzędu był uroczystie powitany przez mieszkańców oświetleniem miasta, oklaskami publiczności, zgromadzonej w teatrze, przy odśpiewaniu pieśni okolicznościowych, słowem, powszechną radością publiczną, z kąd wynikał wniosek usprawiedliwiony, że nie ogół mieszkańców, ale tylko klika stronnicych demagogów była mu wrogą.

Tymczasem środki podjęte przez gabinety, zablizniały tylko rany, ale nie goiły ich radykalnie. Kiedy bowiem wzburzone namiętności polityczne wezmą górę, nie dają się tak łatwo w krótkim czasie uspokoić, zwłaszcza, kiedy interes osobisty kilkunastu menerów jest główną sprężyną, jaka porusza opinią publiczną. Do uśmierzenia takich namiętności, potrzeba niezbędnie prócz dostatecznej siły materialnej jakiejś wyższej powagi, kierującej się prawidłami opartymi na doświadczeniu i znajomości stosunków lokalnych, — potrzeba głębokiej wytrawności sądu, bez czego łatwo się zabląkać w abstrakcyjne teorye. W powszechnym chaosie, jaki opanował Kraków, widział Wodzicki potrzebę reformy, a nie chcąc brać na siebie całej odpowiedzialności w obec braku zaufania jednostek, zażądał od dworów mianowania oddzielnego komitetu, któryby się zajął obmyśleniem środków zwrócenia interesów Rzeczypospolitej krakowskiej na drogę więcej sprzyjającą porządkowi rzeczy. Za zgodą więc gabinetów wyznaczono komitet, do którego wchodził prezydent senatu, trzech rezydentów i trzech senatorów, najwięcej zaufania mieszkańców mających a w liczbie przedmiotów będących zadaniem komitetu, poruczono mu także sprawdzanie tytułów, na których opierały się wybory sejmów zwyczajnych z lat 1824—1826, bądź urzędników sądowych, bądź administracyjnych, celem uznania, czy przy nich nie pogwałcono artykułu 19 konstytucyi <sup>1)</sup>.

<sup>1)</sup> Artykuł ten jest zanadto ważnym i za często przyjdzie nam się do

Prócz tego, dwór rosyjski oznajmił osobną notą z d. 12 listopada 1828 r., że wolą jego jest, ażeby ci tylko z poddanych Królestwa Polskiego w kraju tutejszym przypuszczeni byli do godności i urzędowania, którzy w r. 1824 na to otrzymali pozwolenie; gdyby zaś który z urzędników podobnego pozwolenia nie miał, powinien się o nie postarać bezwzględnie, a w razie odmówienia przez władzę, utracą tём samém swój urząd. W skutek tego rozporządzenia, podali, dotknięci tём rozporządzeniem urzędnicy próśby do rządu Królestwa Polskiego. Niektórzy otrzymali pozwolenie, niektórym zaś, a w szczególności b. marszałkowi sejmu Bartłowi, kilku urzędnikom sądowym i profesorom Akademii odmówiono, z którego powodu komitet ustanowiony przez dwory dla uporządkowania interesów Rzeczypospolitej, wykreślił z listy senatorów najzagorzalszych czterech oponentów, mianowicie: Bartla, Wasserraba, Soczyńskiego i Kucieńskiego.

Później nieco, dwory opiekuńcze uważając, że niektóre artykuły konstytucyi są niezrozumiałe i podpadają różnemu tłómaczeniu, poleciły znowu mianować komitet, dla naradzenia się względem stosownych poprawek i to z zastrzeżeniem wyraźném, że ci tylko senatorowie mogą do niego należeć, którzy tak w sejmie, jak w senacie obsta-

niegō odwoływać, abyśmy go nie potrzebowali przytoczyć dla lepszego zrozumienia rzeczy w całej rozciągłości. Brzmiał on w tych słowach:

Article XIX. Pour être élu Représentant d'une commune il faudra:

1. avoir vingt six ans accomplis.

2. avoir fait le Cours complet d'études à l'Université de Cracovic ou dans une Universités précitées.

3. avoir une propriété immeuble, taxée à nonante florins de Pologne et acquise au moins un an avant l'élection.

Toutes ces conditions exprimées a l'article present, ne seront plus applicables à Ceux, qui durent l'existence du Duché de Varsovie avoient géré des fonctions dependentes de la nomination du Roy.

4. Aucun fonctionnaire public salarié, de même qu'aucun avocat public ne pourra être élu Représentant, que du consentement du Sénat, sur le rapport préalable fait de l'autorité dont il depend. Le Sénat en refusant son consentement alleguera des raisons.

5. Aucun fonctionnaire public salarié ne pourra en aucun cas posséder deux places quelconques.

Cependant s'il étoit élu, il lui seroit permis d'en resigner une à son choix, ce que s'entend jusqu'aux avocats, qui pour conserver une place salariée devront se demettre de leur office.

Do ostatniego punktu zasadniczego zrobił wspomniany wyżej komitet następujący dodatek:

ad 5. Les personnes, qui presentement seroyent encore en possession de deux ou trois places, tant judiciaires qu'academiques n'en pourront retenir qu'une seule à leur choix et presenteront aussitôt au Sénat à cet effet leur déclaration.

wali przy art. 19 konstytucyi. Kierując się powyższemi wskazówkami, zaprosił Wodzicki do komitetu z grona senatorów: Bystrzanowskiego, Grodzickiego, Żęłowskiego, Michałowskiego, Sobolewskiego i sekretarza generalnego Jacka Mieroszewskiego. Żeby zaś nie podejrzewali niechętni, iż knuje się coś podstępnego na szkodę mieszkańców, zaprosił do obrad znakomitszych obywateli krakowskich, mianowicie Adama Krzyżanowskiego, Jana Mieroszewskiego, generała Paszkowskiego, Drakęgo i wielu innych, których nazwisk wyliczać nie będziemy, zwłaszcza, że dyskusye komitetu toczyły się przy drzwiach otwartych. Nadmienić jednak wypada, że gdy przyszła kolej na artykuły dotyczące sądownictwa, powołał Wodzicki do obrad obu prezesów sądowych Nikorowicza i Mąkólskiego, aby mogli robić stosowne wnioski i poprawki, dotyczące się tak ważnej instytucyi. Przejrząwszy w ten sposób wszystkie artykuły konstytucyi, sporządzono protokół, podpisany przez wszystkich w obradach uczestniczących, przywódcą powody, które zniewoliły komitet do poprawek. Po kilku posiedzeniach wyłączenie z rezydentami, większa część zaprowadzonych zmian została bez zmiany przyjętą, część zaś uległa pewnej modyfikacyi, w skutek czego nowy protokół sporządzony i podpisany przez wszystkich, t. j. przez prezydenta, senatorów i 3 rezydentów, przesłano senatowi do tymczasowego zachowania w archiwum, drugi zaś egzemplarz udzielono dworom do rąk ich rezydentów. Zdawałoby się, że udział senatorów, rezydentów, prezydentów sądu i wreszcie szerszej publiczności w obradach komitetu, uwolni Wodzickiego od odpowiedzialności za zmiany artykułów konstytucyi, — praca ta bowiem dokonana była wspólnie i uchwaloną zwykłą większością głosów, na które zupełnie nie wpływał Wodzicki. Tak jednak nie było i niktby się pewnie dzisiaj nie domyślił, że właśnie w pracy tej nad zmianami konstytucyi, dokonanej zresztą za wolą dworów opiekuńczych, widziano dążenie do absolutyzmu, do samowładczej „tyranii” prezydenta.

Tymczasem horyzont polityczny w Europie w ogóle a w szczególności w Królestwie Polskiem, począł się powoli zapełniać chmurami, atmosfera stawała się coraz cięższą, w powietrzu czuć było zbliżające się wypadki. Niezależne od nas warunki, nie pozwalają nam zastanawiać się szczegółowo nad zdarzeniami, jakie się rozgrywać zaczęły na szerszej przestrzeni krajów polskich, zaznaczamy jednak ze względu na tok naszej pracy, że zajścia, jakie miały miejsce w Warszawie na sejmie w r. 1828 i poprzednich, głównie ze strony partyi Kaliszaków, pod wodzą niektórych frazeologów, jak Niemojewscy, albo gorących oponentów jak Godlewski, Krysiński, Barzykowski, obok utopistów i zwolenników teoryi Benjamina Constant, chcących je zastosować na ojczyznym gruncie, że, mówię, te zajścia burzliwe, będące pobudką dalszych nieszczęść, znajdowały szeroki odgłos na bruku krakowskim. Znany sąd sejmowy pod łaską Piotra Bielińskiego, zelektryzował Kraków, wywołując powszechny entuzjazm, a kroki przedsięwzięte przez Nowossiltzow’a, Szaniawskiego i innych przeciwko



młodzieży uniwersyteckiej, odbiły się w murach grodu Jagiellonów. Już wyżej zaznaczyliśmy tajne związki między słuchaczami Akademii jagiellońskiej, które, jakkolwiek nie miały cechy socjalizmu, zapuszczającego coraz silniej korzenie po wszystkich niemal uniwersytetach Europy, niemniej jednak miały wszelką cechę konspiracji, dążącej do przewrotu w kraju i łączności z innemi szkołami Królestwa i Litwy. Nowossiltzow zaś uważał Rzeczpospolitą krakowską za główne siedlisko konspiracji i wszelakich buntów, tam więc skierował starania, by surowemi środkami stłumić zarzewie w zarodzie. Generał Załuski zdawał się tutaj zupełnie stosownym czynnikiem. Żołnierz z powołania, nawykły do ślepej karności, był téż i ślepym wykonawcą rozkazów przemożnych dygnitarzy, a z natury absolutny i burzliwy, nie znający opozycji, dawał wszelką gwarancją uległości i tę pewność, że jako władza wykonawcza przywróci w szkołach krakowskich pożądany ład i porządek. Jakoż właśnie w czasach, kiedy najgoręcej wrzały namiętności na bruku krakowskim, kiedy wszystkie czynniki grały w całej pełni życia, zjawia się na horyzoncie Krakowa pochmurna postać Józefa Załuskiego, jako Kuratora Akademii jagiellońskiej. Dziwna to była zaiste natura, którą mimo danych, jakie mamy pod ręką, nie łatwo dziś sprawiedliwie ocenić. Nie można go obwiniać o brak dobrej woli i dobrych chęci względem powierzonej jego pieczy młodzieży, nie można go oskarżać o brak starań u władz wyższych o dobro Akademii krakowskiej, a jednak wszystko, cokolwiek przedsięwziął, było jakby obliczone umyślnie na to, żeby pozbawić go sympatyj i powagi równie u podwładnych profesorów jak i u młodzieży szkolnej. Z listów generała Załuskiego, jakie mamy przed sobą, widzimy jego troskliwość o przyszłość młodzieży i o los Akademii. Powołany do boku monarchy jako fliegel-adjutant cesarza Mikołaja, na pole działań wojennych przeciwko Turcyi w r. 1828, nie szczędzi zabiegów ni pracy, ale zajmuje się losem Akademii bezprześcannie, czy to w biegu kuryerskim, czy podczas przeprzaganja koni, czy w obozowym namiocie, kiedy go zdala dochodzi głuchych łoskot karabinów, grzmot dział i przeraźliwe sygnały wojenne, czy to w pochodzie przy boku cesarza; słowem wszędzie: na popasie w Krupcu, iub Brześciu Litewskim, jako kuryer w Odessie, czy wreszcie w Bazardziku, Szumli. Oprócz tego prowadzi rozgałęzioną korespondencją z prezydentem Wodzickim, z baronem Mohrenheimem, z Nowossiltzow'wem, iub wreszcie ustnie wnosi proźby do monarchy, o zwolnienie surowych środków, przedsięwziętych przeciwko młodzieży krakowskiej. Listy generała Załuskiego w téj sprawie pisane są liczne, zaliczne nawet, byśmy je mogli przytaczać wszystkie, świadczą one jednak tak korzystnie o jego dobrych chęciach i staraniach koło Akademii, że rzucają nowe światło na tę piękną zkądiną, marsową postać, która dla miłości kraju znaczyła znojem i krwią swoją obszerne place boju od skwarne go nieba hiszpańskiego aż po lodowate śniegi Berezyny, i nie dopuszczają zarzutu tak ciężkiego i bolesnego, jakim go obarczali współcześni demagodzy krakowscy. Oto n. p. pisze generał Załuski



do Stanisława Wodzickiego, z Brześcia Litewskiego 19 czerwca 1828 roku. „Jaśnie Wielmożny Panie Dobrodzieju! Dziwnym wypadkiem, w biegu prawie kuryerskim, mam więcej do pisania czasu, niżeli w Warszawie. Cokolwiek zrobić było można, to się zrobiło; o skutku będzie miał JWPD. wiadomość przez p. I. Mioszewskego a później przez rezydentów. Co dodać wypadnie lub potwierdzić albo poprzeć w głównej kwaterze, to będzie moim obowiązkiem. Pana Franciszka <sup>1)</sup> widziałem w dobrém zdrowiu, podobno wezmą go do Banku. Chciéj JWPD. rozpatrzyć się dokładniej w sprawie Boduszyńskiego i Soczyńskiego, — mojm zdaniem nie mogą być obaj przypuszczeni do katedr ani byđz profesorami a stosownie do woli wyższej w Warszawie epuracya do więcej członków Uniwersytetu rozciągnięta będzie. Osoby, które dla dobrej sprawy ryzykowały się a w szczególności pana Hubego i innych ucisnionych, racz JWPD. wziąć pod swoje opiekę i protekcyą, skargę Godkowskiego na sędziego Soczyńskiego miéj JWPD. w pamięci, i racz się względem niéj porozumieć z panem Mioszewskim. Mam najlepszą nadzieję, że się wszystko i wyświeci, że Rzeczpospolita przyjdzie do takiego porządku i ładu, jakiego nigdy nie miała. Wszystko to będzie pod kierunkiem JWPD. i będzie od prawdziwie dobrze myślących zależało, a więc byłby wstyd wielki, gdyby się nie udało, ale skoro słuszność i rozsądek staną w miejsce passyi i intrygi, zdaje się, że skutek nie będzie wątpliwym. Łasce się Pańskiej i pamięci oddając, pozostaję i t. d. *Józef Załuski.*”

W trzy tygodnie później pisze znowu generał do Wodzickiego. „Bazardzik 9 lipca (27 czerwca) 1828. JWPD. Onegdajszego dnia złączywszy się z Najjaśniejszym Panem, korzystam z pierwszej wolnej chwili, żeby JWPD. tak złożyć uszanowanie zdaleka, którym przejętym jestem dla JWPD. szanownej i uwielbionej odemnie osoby zawsze i na każdym miejscu. Jechałem na Brzeście, Dubno, Żytomierz, Berdyczów, Tulczyn, Bałtę, Dubollary do Kiszeniawa, tu kupowałem konie powozowe i juczne, na te musiałem czekać nad Dunajem w fortecy zdanéj przez turków, Izakezy, odtąd przez Babadah podwójnym marszem ścigałem główną kwaterę Naj. Pana. Onegdaj była utarczka pod Bazardzikiem, wczoraj widziano gdzieś podjazdy nieprzyjaciela, dziś zdaje się, że przekonawszy się o naszej sile, ustąpił. Mamy tu ambasadora Francyi, ministra Hannoveru, posła Danii generała-adjutanta, flegel-adjutanta i kilku oficerów pruskich. W ten moment nadjechał pułkownik Hauke z 6 oficerami polskimi kwatermistrzowstwa i inżynierów, ma ich z sobą 17. Zapewne już p. Jan Mioszewski oznajmił JWPD., jak baron Mohrenheim prostym, łatwym i skutecznym sposobem, zamyśla ustalić porządek w Rzeczy-

<sup>1)</sup> Franciszek hr. Wodzicki, podówczas urzędnik Banku polskiego, później dzielny porucznik ułanów, odznaczony krzyżem zastugi wojskowej za waleczność, jest synem hr. Stanisława Wodzickiego i Anny z hrabiów Jabłonowskich.

pospolitej krakowskiej. Przedmiot ten będzie miał i już miał czynnego tłumacza przy JW. vice-kanclerzu Nesselrode a nawet przy samym NPanu. O ile będę mógł, będę się starał o przyspieszenie decyzji tego dzieła. Sądzę, że JWPD. po tylu kłopotach, znajdziesz spokojność i przyjemność i ujrzysz skutek szlachetnych swoich usiłowań. Wiele w tej materji pisać jeszcze nie mogę, dopiero co poznawszy pozycyą i kształt namiotów tego prawdziwie monarchicznego obozu, gdzie codzień przynajmniej na sto osób pod jednym namiotem jest obiad, smaczny, czysty i obfity na samém srebrze wyłaczaném, z wodą zdrojową, winami różnemi, kompotami etc. i winem desserowém. Ale za to całe dnie spędzamy na koniu przy monarsze 30-letnim, zdrowym, czynnym, chcącym wszystko widzieć i wszędzie własnemi oczyną. Względem uniwersytetu miałem wczoraj list od JWP. Zarzeckiego i od p. Girtlera, z tych zaspokojony jestem, że przedmiot pp. Boduszyńskiego i Słotwińskiego, pozostanie aż do decyzji dworów według mego postanowienia, co mię cieszy, lubo to wreszcie inaczej być nie może, bo ani Warszawa, ani obóz i wojna nie dadzą mi uczynić zwłoki w moich prerogatywach kuratora. Przejeżdżając przez piękne, bujne, rozkwitłe i balsamicznój woni pełne łaski i gaje Turecczyzny, zawsze sobie przypominam osobę i upodobanie JWPD., — kto wie, czyby przy końcu kampanii nie dało się co przywieść ciekawego, ale na to potrzebaby, żeby JWPD. przysłał nomenklatury tutejszj flory, jeżeli takowa się znajduje. Oddając się łasce JWPD., zostaję i t. d.

*J. Załuski.*“

P. S. JW. generał-minister Grabowski zdrowiuteńki, spędza dni na koniu, Matuszewicz, Turkuł, Kaczanowski, Tomaszynski, składają kolonią polską w Turcyi, oprócz oficerów. Niech JWPan raczy pisać do mnie z wszystkimi ciekawościami zagranicznymi, mianowicie o granicznych, nawet jaką gazetę lub ćwiartkę z niej niech mi raczy przysłać, bydz może, że co interesującego od Pana, co wprost najwyżej będzie łatwo przedłożyć.

I jeszcze jeden z tych listów, pisanych przez generała prawie „na bębnie,“ przy grzmocie dział dochodzącym zdala, wśród ruchu i gwaru wojennego z myślą uciekającą na niwę ojczystą, aby polepszyć położenie młodzieży i przybytku nauk; list dowodzący, że Załuski nie szczędził możliwych starań, aby cofnąć surowe rozporządzenie rządu warszawskiego, względem zakazu młodzieży Królestwa uczęszczania do Akademii krakowskiej. Pozory wszelkie mówiły przeciw Załuskiemu. Nie myślimy temu przeczyć, że kurator postępował arbitralnie, usuwając profesorów z ich posad, wydalając zagranicę młodzież z Królestwa Polskiego, ale to nie dosyć, ścisła krytyka historyczna, nie powinna poprzestawać na pozorach zewnętrznych, nie powinna się poddawać wpływowi opinii, ale obowiązkiem jej jest zbadać rzecz gruntownie, zważyć na szali bezstronności czynniki, wpływy i warunki, w jakich działały odnośne osobistości, zbadać współczesne okoliczności zacho-

dzące w kraju, walkę żywiołów ścierających się z namiętnością godną lepszej sprawy.

Oto ten ciekawy dla historyka Rzeczypospolitej krakowskiej dokument.

„Bazardzik 2 sierpnia 1828 r. Jaśnie Wielmożny Mości Dobrodzieju!

„Drugi list z tego miejsca do JWPD. piszę, lecz ten wieziony przez kuryera do Berlina jadącego, może wcześniej JWPD. dojdzie i poprzednie moje listy wyprzedzi. Nowiny tutejsze powierzyłem listowi do p. Zarzeckiego a teraz dla krótkości tyle, czém tylko uwagę JW-nego Pana Dobr. w następujących przedmiotach zastanowić pragnę. Dotąd br. Mohrenheim nie nadesłał żadnego planu ani noty do JW. Nesselrode, względem umówionych z nim w Warszawie postanowień, o których JWPD. wiadomo przez p. Miosroszewskiego. Nie od rzeczy będzie, ażebyś JWPD. jeżeli nie posiadasz w tój mierze zaspokajających wiadomości, od siebie do br. Mohrenheim napisał, przypominając szybkość mijającego czasu i trwający w szkołach nieład. Przytem upraszam łaski pańskiej o pismo tak do br. Mohrenheim jak i do JW. Nowossiltzow'a z przedstawieniem, że rok szkolny nowy, tuż, tuż się zbliża, że kurator ogłosił, iż bez wyraźnego indywidualnego pozwolenia Jego Cesarzewiczowskiej Mości, żaden młodzieniec z Polski do szkół krakowskich nie będzie przypuszczony, żeby ci panowie raczyli tak uciążliwe postanowienie jak najrychlej przed otwarciem kursów zwolnić i uzyskać od wielkiego księcia, chociaż kiedy inaczéj się nie da, dla dzieci do r. n. p. 16-go. Uczyni JWPD. uwagę, że Kraków będąc w codziennych stosunkach z Królestwem, mając duchowieństwo wspólne, nie może mieć ściśle szkół dla młodzieży Królestwa zamkniętych. To samo racz JWPD. napisać do generała Różnieckiego. Można się odwołać i do traktatu i do zgromadzonej kuratoryi i nie szczędząc mię w niczém do ostrych kroków przez kuratora przedsiębranych i t. d. W ten moment słychać kaudonadę od Warny, pod którą zapewne flota nasza po wzięciu Anapy w Azji podpłynęła, a którą od ziemi oblegamy także. Oczekujemy tu jakiegoś Lorda angielskiego, tudzież księcia Hessen-Homburg, którzy gdy przyjadą, corpus dyplomatyczny będzie ledwie nie w komplecie z całego świata. Bodajby tak wielkie towarzystwo ministrów różnych dworów dało mi najprędzej przywieźć korzyści dla naszej Akademii, jój uczniów i miasta i złożyć JWPD. moje uszanowanie.— Tymczasem upraszam o wiadomość z Jego łaski i donoszę, że oprócz Warszawy i Zarzeckiego, może JWPD. korespondować ze mną i przez Radziwiłłów, gdzie Bojanowicz chętnie do mnie listy ekspedyować będzie. Polecam się łasce i t. d.

*J. Załuski.*”

Jeżeli w listach Załuskiego jaśnieje dobra wola i widne są niezaprzeczenie najlepsze chęci względem rozwoju Akademii, to nie można zaprzeczyć, że postępowanie kuratora z powodu braku taktu w sprawach administracyjno-pedagogicznych, nie zawsze zgadzało



się z jego intencjami. Mieształ się niepowołany do uchwał senatu, słowem odgrywał rolę tyrauna w zakresie swęj władzy, tyrauna tém gorszego, że nie zawsze działał za pomocą środków, zgadzających się z przepisami konstytucyi. Byłóż to jego przekonanie sumienne, że tylko żelazną ręką utrzyma rozbujające żywioły Akademii w karności i ładzie? byłaż to myśl może, że ślepą uległością dla rozkazów przysłanych z Warszawy, zastoni młodzież od większych niebezpieczeństw i prześladowania? Trudno na te kwestye odpowiedzieć, to jednak pewna, że generał Załuski w otwartęj i ciągłęj będąc z podwładnymi walce, która musiała przeszkadzać naukom, ścigał na siebie nienawiść nie tylko profesorów, młodzieży szkolnęj, ale i wielkięj części mieszkańców Krakowa. Wodzicki nie mógł tolerować arbitralnych kroków Załuskiego z obowiązku naczelnika kraju, a jakkolwiek krewnemu i pod pewnym względem współwyznawcy zasad, robił nieraz energiczne uwagi, albo się wprost sprzeciwiał jego samowładnym edyktom — gdy to nie pomogło, czuł się w obowiązku dla zapobieżenia zgubnym skutkom działalności Załuskiego, zrobić relacyą do konserwatorów. Wskutek tego energicznego wystąpienia Wodzickiego, uznały dwory za stosowne zawiesić statut w tęg chwili obowiązujący i przywrócić statut z r. 1821.

(d. n.).



# FAUST GOETHEGO

i polskie przekłady téj tragedyi.

Największe dzieło arcymistrza niemieckiego oddawna stało się już wspólną własnością wszystkich cywilizowanych narodów. Na tkan-  
ce ludowego podania, osnuł genialny poeta wielki poemat ludzkości,  
zbierając doń barwy i myśli z całego zapasu współczesnej cywilizacji,  
poruszył kwestye i zagadki, wstrząsające sercem wszystkich myślą-  
cych ludzi, a chociaż mówił bezpośrednio tylko do swego narodu, wsze-  
lako zrozumiwały go, przyjęły z zapamiętem i wszystkie inne; „Faust“ stał  
się płodnym ziarnkiem, które na gruncie rozmaitych wyobrażeń i sto-  
sunków społecznych u różnych narodów, wydało też różne owoce.

W naszej literaturze znalazły myśli w „Fauście“ zawarte, grunt  
urodzajny; dramat i poemat fantastyczno-filozoficzny wystrzelił w buj-  
ne kwiaty, a w najpóźniejszych jeszcze epigonach naszego romanty-  
zmu dostrzedz można podmuchu, płynącego z Fausta pracowni. Nie  
dziw też, że wcześniej już i u nas zabrano się do przekładu tego poe-  
matu. Oto spis dotychczasowych, drukiem ogłoszonych przekładów.

1. Józefa Paszkowskiego: wyjątek z „Fausta“, tragedyi Goethego (monolog Fausta, „Ogród“, „Kapliczka“) w „Bibl. Warsz.“ r. 1841.

2. A. J. Szabrańskiego: „Wyjątek z Fausta“, tragedyi Goethego („Sen z sobótki, czyli złote wesele Oberona,“ „Dzień pochmurny,“ „Noc,“ „Wieżenie“), w „Bibl. Warsz.“ 1841.

3. Alfonsa Walickiego: „Faust“, tragedia Goethego. (Część I). Wilno, 1844 w „Arcydziełach dramatycznych“, t. I.

4. Włodzimierza Wolskiego: „Wyjątek z tragedyi Goethego Fausta“ (monolog Fausta, „Gretchen przy kołowrotku,“ „Las i jaskinia,“ „Gretchen przed obrazem Matki Bolejącej,“ „Śpiew Mefistofelesa“) w Bibl. Warsz., r. 1848.

5. Z. Z. (A. Krajewskiego): „Faust“, tragedia Goethego. (Część I), w „Bibl. Warsz.“ rok 1857, (przedruk w „Bibliotece“ Mrówki, Lwów, 1882).

6. Feliksa Jezierskiego: „Faust.“ Część I i II w „Bibliotece najcenniejszych utworów literatury europejskiej.“ Warszawa, 1880.

7. Józefa Paszkowskiego: „Faust“. Część I i II w „Przeglądzie Polskim.“ Kraków, 1881—1882 i w osobnej oddbitce. Prócz tego mniejsze wyjątki i urywki.

8. W noworoczniku Korwella „Niezapominajki,“ za r. 1814.

9. W poezjach Hier. Feldmanowskiego, Poznań, 1883 i t. d.

Z przeglądu tych przekładów wynika najprzód ciekawe spostrzeżenie, że największa ich część przypada na czas od 1840—1850, (bo należy tu policzyć i przekład Z. Z. (Krajewskiego), który wedle słów tłómacza („Bibliot. Warszawsk.,“ 1857, II, str. 663), powstał równocześnie z przekładem Walickiego, a raczej jeszcze przed nim. Czy pierwsze próby przekładu dokonane przez Paszkowskiego, tak zachęcająco podziałały, czyli może duch Fausta wisiał niejako w powietrzu nad naszą literaturą? To ostatnie zdaje się prawdopodobnem, jeżeli zważymy ówczesny wpływ filozofii i literatury niemieckiej, roznoszony po kraju przez młodzież wracającą z berlińskiej wszechnicy, a z drugiej strony pohopność do tłómaczeń z obcych języków od czasu, gdy w kraju natchnienia narodowej poezji zamilknać, lub daleko uciekać musiały. Jakkolwiekby, rzecz się ma, faktem jest, że okres powyżej naznaczony, nadzwyczaj jest bogatym w przekłady „Fausta,“ a centralnym ich punktem i zbiornikiem, są ówczesne roczniki „Biblioteki Warszawskiej.“ Od tego czasu aż po dni nasze, więc przez przeciąg lat prawie czterdziestu, nie słyhać o żadnym nowym przekładzie, aż dopiero w czasach ostatnich pojawiają się dwa tłómaczenia, tém przedewszystkiem różniące się od dawniejszych, że podają dzieło całe, obie części tragedyi, gdy przedtem przekładano tylko część pierwszą.

Część druga poematu, już z natury swój mniej przystępna, zaciemniona aparatem mitologicznym, pełna aluzji niezrozumiałych w pierwszej chwili, najeżona trudnościami formy, nie dająca jasnego poglądu myśli od pierwszego rzutu oka, nie zachęcała i nie wabiła tłómaczy, tak jak i u własnego narodu nie znalazła zrazu uznania; owszem, w wielu pismach, komentujących z owego czasu a nawet i z późniejszych okresów, czuć niejako żal do poety, iż prowadził dalej wątek części pierwszej, a jeżeli go już chciał prowadzić, że zamglił myśl i wiódł ją w koła i regiony trudne do zrozumienia. W przypisku przedmowy do swego przekładu mówi np. Z. Z. (Krajewski) o „tak zwanęj drugiej części „Fausta,“ negując związek wewnętrzny między nią a częścią pierwszą, zaprzeczając wprost możliwości, by poeta mocą swój wyobraźni i wnioskowania z danych premis zdołał rozwiązać zagadki i kwestye, które dopiero w odległej przyszłości doczekać się mogą rozwiązania.

Mimo, że już od chwili pojawienia się drugiej części „Fausta,“ w pośmiertnych pismach Goethego, rzucono się całym rojem do studyowania jój i objaśniania, do wykazania planu całości i wyswiecenia

przewodniej myśli, mimo pism Ch. H. Weisse'go, F. Deycks'a, K. G. Carus'a, W. E. Webera, Vischera, Röschera, E. Meyera, M. Carriere'a, Loeper'a, Schröera, Kuno Fischera, O. Marbacha, H. Schreyera, H. Düntzera i wielu innych, wydanych między rokiem 1834 a 1881, nie przyjęła się jeszcze część druga tragedyi tak, jak szczęśliwsza, bo pozornie do zrozumienia łatwiejsza część pierwsza. Mówi się o niej i dzisiaj jeszcze z czcią i uszanowaniem, jak o Klapsztocka „Messyadzie,“ lecz daleko jeszcze do ocenienia i uznania w szerokich kołach.

Tębardziej też uznać nam należy—na razie, bez względu na rezultat ich pracy — odwagę i wytrwałość tłumaczy, którzy nie zważając na trudności, podjęli ciężkie i zmułne zadanie przekładu części drugiej.

Przystępując do ocenienia dotychczasowych tłumaczeń, wypada najprzód określić stanowisko krytyka w obec tych usiłowań przyswojenia naszemu piśmiennictwu arcydzieła niemieckiej literatury. Piśmiennictwa różnych narodów różnemi kroczą drogami: jedne rozwijają się własną siłą, czerpią z zasobów ducha własnego narodu; inne zaczynają swój rozkwit i kończą go przekładami. Przekłady są często ziarnem rozplódu myśli, która na narodowym gruncie bogato się rozwija i budzi uspięne siły, to znów są to egzotyczne kwiaty, przeniesione na grzędę własną, dla przystrojenia i ubarwienia.

Nasza poezya wyśpiewała narodowi wszystko, co w danej chwili powiedzieć miała, brzmiała wszystkimi tonami boleści, rozkoszy i zapału i zostawiła nam snopy kwiecia bujne, barwne i wonne, a gdy na razie wyschło źródło natchnień, przystępujemy do zdobienia grędy kwiatami z obcych stron: tłumaczymy dzieła obce, w silném przekonaniu, iż nie możemy już uronić cechy narodowej i nie spaczymy kierunku własnego ducha, ale rozszerzamy horyzont i otwieramy nieznanne światy. Tłumacząc dzieła obce, potrójny zaciągamy obowiązek: względem autora, którego dzieło przekładamy, względem narodu, dla którego pracować chcemy, i względem naszej literackiej przeszłości.

Z obowiązków tych trudnych wywiązać się może tłumacz, gdy poda wiernie myśl autora, przedstawi się narodowi w szacie przystępnej i naturalnej, a w pracy swój stanie na wysokości zdobyczy i rezultatów, przez poprzednie epoki uzyskanych; jeżeli zrozumie autora, ale też i czas swój, i swój naród, i swą poezyą. Jest to w przekładaniu wierność w najszerszém tego słowa znaczeniu, wierność, do której i dzieło tłumaczone i literatura, której się to dzieło przyswaja, prawo mają niezaprzeczone; ideał przekładu, do którego dążyć należy, a chociaż bardzo rzadko daném jest zbliżyć się do niego, niemniej jednak wszystkie usiłowania, których rezultat w jednym z powyższych kierunków nie dorasta wytkniętej miary, pozostaną jedynie próbami, mniej lub więcej nieudolnymi, a często wskazującemi, jak tłumaczyć nie należy.

„Faust” Goethego jest dla tłumacza bardzo wdzięczném, lecz bardzo trudném zadaniem. Wdzięczném, bo daje mu sposobność roz-



winięcia całego bogactwa języka i formy, całej skali uczucia, nastroju i usposobienia, nie nuży jednostajnością, nie wyczerpuje zapasu słów, rymów i wierszy; lecz ciągle zmieniając poetyczną szatę, pozwala zachować werwę i polot bez wymuszenia i naciągania. Przekład może być na każdym miejscu świeży i barwny, jak oryginał, a właściwość podziału i układu tej tragedyi wymaga prawie, aby tłumacz przystępował doń z coraz to innym nastrojem, z świeżym zawsze umysłem; pozwala mu wybrać zawsze scenę, stosowną do usposobienia. Jak Goethe zajmował się „Faustem” przez cały przeciąg długiego swego życia i zostawił w nim ślady różnych epok, różnych stopni rozwoju, tak i tłumacz jedynie przez długie obcowanie może żyć się z postaciami tragedyi, zrozumieć je i przystąpić dopiero do przyswojenia ich własnej literaturze.

Z tych samych powodów jest też zadanie to nadzwyczaj trudnem. Tłumacz tak musi wżyć się i wmyśleć w oryginał, iżby odczuł każdy odcień myśli i uczucia i zdołał przerzucać się całą naturą z jednej sfery życia w drugą, z dziedziny filozoficznych zaciekań w gwar tłumy, z miłośnej sielanki w otchłań zwątpienia i rozpaczy, z szczytów Brockenu nad brzegi Penejosu. Wszystkie tony tej wielkiej pieśni, którą poeta wygrywał przez życie całe na strunach swego serca i myśli, błędzając czasem po manowcach, a szukającjćj zawsze prawdy i zadowolenia, powinny w sercu tłumacza znaleźć echo, aby wylać się mogły na papier równie prawdziwie, równie jasno, poprostu, jak wypłynęły z pod pióra poety. Bo że tłumacz nie zawsze tam sprostą, gdzie bogata instrumentacya, nie na zwykłe obliczona ucho, i przez to nie dozwala łatwo zrozumieć melodyi, a fazy pojedyncze w pieśń się nie zlewają jeszcze, łatwiej przebaczyć i wyrozumieć; ale tam, gdzie bez sztuki, bez wszelkich artystycznych wysiłków, melodia sama porywa nas, tam szkoda najdrobniejszego szczegółu, najmniej napozór znaczącego zwrotu, a Goethe, przemawiający w części pierwszej „Fausta” chłodnym frazezem, naciągniętą figurą, tą mową, która z głowy, a nie z serca płynie, nie jest już Goethem.

Chcąc dokładnie ocenić wartość dotychczasowych polskich przekładów „Fausta,” wypadałoby krok za krokiem śledzić, o ile one zadaniu swemu odpowiedziały, jaki ich wzajemny stosunek do siebie, ile jeden od drugiego skorzystał i jaki ich stosunek do oryginału. Praca taka przekraczałaby jednak granice, w których tu poruszać się możemy, a może też wskutek zbytecznej drobiazgowości nie dałaby ogólnego obrazu, zwłaszcza, że zarzuty, niestety, przeciw wszystkim przekładom się znajdują. Wybierzemy więc tylko szczególnie charakterystyczne miejsca do porównania i ocenienia.

Jedną tylko jeszcze ogólną mamy zrobić uwagę. Z gruntownego porównania naszych przekładów wynika spostrzeżenie dość charakterystyczne, iż tłumacze bardzo mało, a raczej prawie nic, ani z prac swych poprzedników, ani z przekładów „Fausta” na inne języki, nie korzystali. Każdy z nich przedsiębrał pracę na nowo, ufając zupełnie



własnym siłom, ignorując usiłowania innych, nie mierząc swego przekładu miarą poprzednich. Jest w tém pewna zaleta i korzyść pewna, bo tłumacz, trzymając się bezpośrednio oryginału, może być świeższym i naturalniejszym i stwierdzić może kongenialność swą z wielkim poetą; lecz ci, którzy dotąd brali się do przekładu „Fausta,” wszyscy, z wyjątkiem Włodzimierza Wolskiego, nie wiele zdradzali daru poetycznego, a o jakiejś kongenialności i mowy być nie może. Jeżeli zaś w przekładach swoich do mniej lub więcej dostatecznych doszli rezultatów, to jedynie zawdzięczyć mogą pracy rozumu, analizie pojęć i myśli oryginału. W takich warunkach korzystanie z poprzednich prac jest obowiązkiem, a zaniedbanie tegoż mści się na przekładzie samym. Co już poprzednik dobrze zrozumiał i oddał, to tłumacz późniejszy znowu zaciera i psuje nieraz, zaniechawszy poinformowania się i porównania <sup>1)</sup>).

Zacznijmy przegląd nasz od wiersza wstępnego („Zueiguung”) „przypisania” lub „dedykacyi,” jak tłumaczą nasze przekłady, i porównajmy pierwszą zaraz zwrotkę z oryginałem:

Goethe: Ihr naht euch wieder, schwankende Gestalten,  
Die früh sich einst dem trüben Blick gezeigt.  
Versuch' ich wohl euch diesmal festzuhalten?  
Fühl' ich mein Herz noch diesem Wahn geneigt?  
Ihr drängt euch zu! Nun gut, so mögt ihr walten,  
Wie ihr aus Dunst und Nebel um mich steigt;  
Mein Busen fühlt sich jugendlich erschüttert  
Vom Zauberhauch, der euren Zug umwittert.

Walicki: Ulotne kształty! Wyż to mię znowu witacie,  
Coście niegdyś mętnemu zjawiły się oku?  
Czy dziś ująć się wieszczca wyobraźni dacie?  
Czy serce zdolne jeszcze do tego uroku?  
Chcecie, oto mię woli swój posłusznym macie.  
Stawicie się w mgły lotnej czarownym obłoku;  
W piersi mój znów młodości ożył ogień święty  
Waszych lotów oddechem czarownie rozdęty.

Z. Z. (Krajewski):

Widzę was znowu, zamglone postacie,  
Znajome niegdyś marzącemu oku;  
Czyż mnie i teraz oczarować macie?  
Uczujesz serce moc tego uroku?

<sup>1)</sup> Namby się zdawało, że nie tyle należałoby kłaść nacisku na uwzględnianie przekładów poprzednich, ile na komentarze dzieła, którego dokładnie zrozumienie nie jest łatwe i wymaga głębszych studyów; bez znajomości komentarzów nie może być mowy o dokładnem i wymaganiom krytyki zadość czyniącém tłumaczeniu.

Wasz tłum się zbliża; już mnie otaczacie  
Do koła wschodząc z ciemnego obłoku!  
Wasza jest chwila! Pierś moję rozgrzewa  
Czarowne technienie, które was owiewa.

Jezierski: Chwiejne wy mary! znówżeście w powrocie?  
Senne was oczy w lat ranku dojrzały,  
Czyż mam i teraz przytrzymać was w locie?  
Czyż ssercu dawne nakazać mam szaly?  
Ha, więc bywajcie, królujcie mi, krocie  
Kształtów w zamglawnych, bom wskrzeszną już cały,  
Bo młodzieńczością drga krew mego łona,  
W waszym zastępie tchem czaru otchniona.

Paszkowski: Znowu przedemną, wy chwiejne postacie,  
Coście smętne mu niegdyś błysły oku!  
Spróbuję, czy dziś przytrzymać się dacie?  
Czy jeszcze doznam tych marzeń uroku?  
Wy się cisnicie, już wy mną władacie,  
W koło mnie wstają z pośród mgły i mroku,  
Pierś mą młodzieńcze wzruszenie porywa  
Za technieniem czaru, co wasz lot owiewa.

Cóż się stało z tą zwrotką w przekładach? Prześliczna apostrofa do mgławych owych postaci z księgi ludowej, które rozkołysawszy w młodości duszę poety, pokochawszy jego wrażliwą, lecz silnie też oddziaływającą naturę, wracały doń przez cały ciąg życia, tęskne wołanie za towarzyszami młodości, których grono po świecie się rozprysło i nowszych już pieśni nie słyszy, oddają tłumacze zapewne dość wiernie co do myśli głównej, ale tracą koloryt i ton; znikło blade, drzące, księżycowe światło, rozlane po tych oktavach, które pozbawione męzkich rymów, stały się dziwnie zwykłemi, pospolitemi. Kombinacya dźwięków dur i moll w uczuciu i słowie, na której całe wrażenie polega, rozlało się w powszedni tok wierszy nie rytmicznych, tylko w przekładzie Krajewskiego mimowolnie prawie jambiczna miara się wydziera. Walicki wiersze przedłużył, nastrój zniżył, — Jezierski, chociaż co do myśli wierny, napełnił zwrotki amplifikacyami niepotrzebnemi i już zdradza swą skłonność do niezwyčajnych zwrotów, wyrazów ad hoc ukutych, która w dalszym ciągu jego pracy w niemiłą manierę się wyradza; — Paszkowski nareszcie wierny też co do myśli, ale dziwnie pospolity w wyrażeniu się.

W szczegółach widać też nie dość wmyślenia w zamiar autora. I tak np. „Dem trüben Blick“ w drugim wierszu, znaczy tu oczywiście spojrzenie nie dość jeszcze jasne, nie tak jasno widzące, jak w wieku dojrzałym, — wzrok dziecięcy, nie umiejący dokładnie rozróżniać i chwytając kształtów. Od tego znaczenia najdalej odbiegł Paszkowski, mieniając okło „smętne“, zbliżył się nieco Walicki, mówiąc o oku „mętne“, ale dał obraz niejasny, choć dosłownie wierny; Je-

zierski oddalił się znowu, dobierając wyrazu „senne oczy,“ chociaż wstawiając cały szereg myśli, możnaby ten wyraz jeszcze usprawiedliwić; najswobodniej przetłómaczył Krajewski: „marzące oko,“ a chociaż przekład ten nasuwa tu i myśl inną, obcą oryginałowi, wszelako trzymając się tego kierunku myśli, którym szedł tłómacz, i interpelując kilka łątwo się nasuwających członów, — co zresztą liryce nieobcém, — przyznać należy, iż wyrażenie to dosyć szczęśliwe.

Kiedy pod wpływem wspomnień i pamiątek rzewne uczucie owłada poetę, — „das strenge Herz, es fühlt sich mild und weich,“ (zwrotka 4 wiersz 6), — rozrzewniają się téż i tłómacze w różny sposób, ale dziwnie niedołącznie. Paszkowski pisze najwierniej, chociaż dość nie smacznie mówi: „To mężne serce w miękkim czuciu taje,“ Krajewski pisze o „rozrzewnieniu w surowém sercu,“ Jezierski amplifikuje i dowolnie zmienia: „Aż mężkość w rzewną niemoc się rozplynie,“ a nareszcie Walicki nie waha się twierdzić, że „dzikie serce zwolna łagodzi się, miękcil“

Lecz przejdźmy do dramatycznój akcji. Tłómacz, którému się wstęp liryczny nie udał, może bronić się, iż zmuszony był i dedykacją przekładać, lecz tylko jako konieczny dodatek, a talent jego, chociaż nieudolny w liryce, świetnie zajaśnieć może w dramatycznym dyalogu. Pomijamy prolog pierwszy, „na scenie,“ a zatrzymamy się na razie przy „prologu w niebie,“ a mianowicie przy postaci Mefistofelesa, stojącego przed tronem „Pana.“ Przedziwna ta postać, mieszanina praktycznego rozumu, szatańskiéj pychy, przewrotności i jakiegoś diabelskiéj dobroduszności i jowialności, postać może najciekawsza, jaką stworzył kiedy geniusz poety z małych rysów ludowéj tradycyi, — jest kamieniem probierczym dla tłómacza. Łatwiwéj oddać majestat „Pana,“ pełne zachwytu anielskie chóry, filozoficzne zaciekania „Fausta,“ dźwięki miłości i rozpaczy, niż ten suchy, nieraz twardy, obleśny, zawsze drżący, właściwą sobie humorystyką zabarwiony ton szatana.

O człowieku powiada Mefistofel wobec „Pana:”

Der kleine Gott der Welt bleibt stets von gleichem Schlag  
Und ist so wunderlich, als wie am ersten Tag.

Walicki i Krajewski wprost cały ten prolog opuścili, czy zrażeni trudnościami, czy powodowani dziwną tą pruderyą, widzieli niestosowność w wprowadzeniu szatana w rozmowie z „Panem?“ Jezierski nie zrozumiał wcale o co chodzi, wyraz „wunderlich“ „dziwaczny,“ wziął za „wunderbar, cudowny,“ i tłómaczył téż powyższe dwa wiersze tak, że nie mając oryginału pod ręką niktby myśli prawdziwéj nie odgadł:

„Mały Bóg świata zawsze ten sam, jego dzieło (?)

„Wciąż tak cudowne, jak w dniu pierwszym się poczęło.“

A może chciał być ironicznym i wziął wyraz „cudowne“ w ujemném jakimś znaczeniu? lecz téj ironii niepodobna się doszukać, a ca-



ły charakterystyczny zwrot przepadł niepowrotnie. Paszkowski wierniejszy i bliższy prawdy:

„Ów ziemski bożek zawsze jest ten samy (sic!)

„I zawsze równie dziwacznym go znamy.”

ale też znou w popolity i niesmaczny w wyrażeniu.

Monolog pierwszy Fausta widocznie dla każdego z tłumaczy był pierwszą zachętą do przekładu; myśli tu zawarte: zniechęcenie do zwykłej i powszedniej wiedzy, pragnienie rozwiązania zagadek życia i świata, nieposkromione, odwieczne dążenie ludzkiej duszy, tak po prostu, tak naturalnie tu skreślone, typowa ta postać niezadowolonego mędrca, wszystko to stało się w duszę rzuconém ziarnem, które, kiełkując zwolna i rozrastając się doprowadziło każdego z tłumaczy do postanowienia zajęcia się przekładem. Ponieważ każdy z nich w myśli kiedyś takie miał chwile zwątpienia i pragnął kiedyś i jak Faust popądał, więc uważał wspólność tę swoją z twórcą arcydzieła, za ściśle pokrewieństwo duchowe, za kongenialność uzdolniającą go, by stał się pośrednikiem między narodem swym a natchnieniami niemieckiego wieszczka. Nie omyliły się zapewne twierdząc, że ten monolog pierwszy jak zachęcił tłumaczy do pracy, tak i w ogólności u nas identyfikuje się prawie z całym dziełem, brany jest za główną myśl całego poematu: zadzierżgnięty węzeł bardziej interesuje, niż usiłowania rozmotania splecionych nici, zagadka bardziej niż rozwiązanie. Toż gdy się kilka wierszy przekładu mniej lub więcej szczęśliwie powiodło, gdy idea monologu mniej lub więcej w tłumaczeniu odnaleźć się dała, nie pytał się tłumacz sam siebie dalej, czy poprzestać na tej próbie, czy są warunki powodzenia w innych, zupełnie odmiennych scenach tragedyi, czy jest artystą i poetą o tyle, by poważić się na arcydzieło sztuki, na kunsztowną formę, czy nie braknie zapału, werwy i zrozumienia nareszcie. Każdy tłumaczył dalej, dla tego, że zaczął, i oto, w czém leży główna wada wszystkich przekładów <sup>1)</sup>.

Z przyczyn tu przytoczonych wynika jednakże, że monolog Fausta w wszystkich przekładach wypadł stosunkowo najlepiej; każdy z tłumaczy wykazał wiele werwy, chociaż każdy z nich wedle swego indywidualnego usposobienia modyfikuje ton i myśl, osłabia lub wzmacnia niektóre zwroty, akcentuje silniej lub słabiej pewne wyrażenia. Z przekładu tego monologu możnaby snuć wnioski o stanie ducha tłumacza, śledzić za biegiem jego myśli, zapłodnionej słowem Goethego i siłacęj się oddać je w ojczystym języku. Pod wrażeniem potężnym wznosi się Paszkowski po nad zwykłą popolitość i oschłość wyrażenia a oddaje wiernie co do słowa myśl autora, nie przepominając ani jednego epitetu, ani jednego określenia; Krajewski traktuje swobodnie słowa, ale zachowuje wierność myśli i śmiałym polotem usiłuje podnieść się do wysokości oryginału; Walicki podobnież wiernie idzie w ślad za poetą; Jeziński chociaż zawsze rozlubowany w niezwykłych

<sup>1)</sup> Hypotezę tę należałoby dokładniej wymotywować. *Przyp. Red.*



konstrukcyjach i nowotworach językowych, chociaż sam sobie stwarza trudności, dodając czasem rym w środku wiersza, chociaż amplifikuje niepotrzebnie np.

Przebrnąłem więc wskroś fakultety,  
 Prawny, medyczny, filozoficzny,  
 I w teologii, (tak, tak, niestety)  
 Przysiadłszy fałd, brnąłem na gwałt.  
 Cóżem ja dziś? za znoje bez przerw,  
 Szaleniec, tak mądry jak pierw i t. d.

lecz ma też chwile dziwnie szczęśliwe, odbijające jaskrawo od tyłu innych ustępów jego przekładu i od prac współzawodników. Nieraz nie zrozumie dokładnie myśli, nieraz zapędzi się w zdanie i rym, z którego niepodobna się wydostać i wtedy ratuje się pierwszym lepszym słowem np.

Puszek krocie, szkieł, napięty m  
 Zatykanych instrumentem (??)

lecz przyznać trzeba, iż ta śmiałość właśnie usposabia go często szczęśliwie; zdaje się, iż to wśród tłumaczy umysł najbardziej rzecz zgłębiający, obrotny i podniosły.

Ale najwyżej wśród tłumaczy tego ustępu wzniósł się bezsprzecznie Wolski. Mamy tylko fragment, poczynający się od chwili, gdy Faust bierze Nostradama księgę do ręki. Forma poetyczna oryginału zachowana tu nadzwyczaj wiernie a połot świetny i śmiały. Scena między Faustem a „Duchem ziemi” przełożona z wielką siłą, tak że czyni wrażenie prawdziwie poetycznego natchnienia. Tłumacz otrząsnął się z więzów dosłownej wierności i przez to stał się wiernym dopiero, na jego wierszach nie znać przymusu ni mozolnej roboty, płyną wartkim, szumnym prądem, zwyciężają wszystkie trudności. W istocie żałować należy, że ten prawdziwie poetyczny umysł nie dał nam całego przekładu, a może czuł, że fragment jeden udać się może, ale inna to rzecz porwać się na całość?

Dla porównania przytaczamy z tej sceny kilka słów Ducha ziemi w oryginalu i w przekładach:

## Goethe.

In Lebensfluten, im Thatensturm  
 Wall' ich auf und ab,  
 Webe hin und her!

Geburt und Grab,  
 Ein ewiges Meer,  
 Ein wechselnd Weben  
 Ein glühend Leben.

So schaff' ich am sausenden Web-  
 [stuhl der Zeit

Und wirke der Gottheit lebendiges  
 [Kleid.

## Walicki.

W odmęt działań, w życia tonie  
 Ja się nurzam, tochnieniem gonię

Zgon i tworzenie  
 Morskie bezdenie  
 Wiecznie tknię nieustająca  
 Życie wiecznie gorejące,

Tak ja tworzę na czasu bystrego

I w żywej bóstwu wysięguję  
 [warstacie  
 [szacie.

Krajewski:

W falach żywota, w czynów nawale  
 Bezustannie się przelewam,  
 I w różne strony powiewam!  
 Płód i zniszczenie,  
 Morze wieczyste,  
 Tkanie barwiste,  
 Życia uczucie,  
 Tak na czasu warsztacie, huczącym  
 [wciąż tworze,  
 Wciąż wyrabiam żywe szaty Boże.

Paszkowski:

W falach życia, w wirach czynu  
 Krążę i wionę  
 W tę i tę stronę.  
 Kolebki, groby  
 I morze wrzące,  
 Przemienne doby  
 Życia kwitnące.  
 Ja wszystko to przędę kołowrotem lat  
 I bóstwu dostaczam wiecznie żywych  
 [szat.

Jezierski:

Przez życia prąd dziejotwórczy  
 Wschodzę i schodzę w zjawiska,  
 Snuję i zwę—to ja,  
 Grób i kołyska,  
 Morze bez dna,  
 Życie wiekuiasty żar  
 Przemot bez kresów i miar.  
 To ja na krosnach czasu szumiąco  
 [przędziwo,  
 Bóstwu dziergam suknię żywą.

Wolski.

Śród życia fal, śród działań burz  
 Wszystko u mych stóp,  
 Wznoszę, zniżam skroń.  
 Kolebka, grób,  
 Wieczysta toń!  
 Przędziwa mknąca,  
 Istnienie wrące!  
 W przędzadle huczniem czasu tworzę  
 [sam  
 I bóstwu szatę ożywioną tkam.

Tylko przekład Wolskiego zachowuje téż charakterystyczny, chociaż w polskim języku trudny rym męzki. Sili się nań często Paszkowski, lecz z nie bardzo pomyślnym skutkiem. Rym męzki, jeżeli nie włada nim prawdziwy artysta, wrażliwy na harmonią dźwięków i obdarzony smakiem estetycznym, staje się w naszej poezyi łatwo banalnym i pospolitym; to co w niemieckim oryginalnie jest świetną szatą myśli, harmonijną muzyką wiersza, wyłaniającą się jak dźwięczny akord z rytmicznej melodi, — staje się pod ręką niefortunnego tłumacza niejako obcą, pożyczoną suknią, za ciasną lub za przestronną,—w wierszu bez rytmu i miary brzmi jak huczny lecz fałszywy ton, nderzony niewprawną ręką dyletanta. To samo da się powiedzieć o poetycznej formie przeslicznych chórów aniołów, niewiast i uczniów, które w czytaniu nawet śpiewać się każą. Bogaty trójzgłoskowy daktyliczny rym z wydźwiękiem nie akcentowanym wprowadzie, ale niemniej przeto poważnym, zastępują tłumacze zwykłym żeńskim rymem, łatwym i powszednim, który nigdy nie zdoła oddać muzyki słowa, tak niby naturalnie, a w rzeczy samej niezmiernie sztucznie wywołanej. Goethe, ten arcymistrz formy, w szacie nieudolnie przykrojonej, zaniedbaniej i lichiej, nie jest już tym samym Goethem, chociażby nawet tłumaczowi udało się oddać wiernie jego myśli: zupełna harmonia między treścią a formą, ścisły wewnętrzny związek tych czynników poezyi, to znamię mistrza-poety.

Scena „przed bramą“ prawie we wszystkich przekładach nie źle

jest oddaną. Jest też to jedna ze scen najłatwiejszych, szczególnie w pierwszej połowie, aż do rozmowy „Fausta“ z Wagnerem, forma jej dość swobodna da się nagiąć do treści przystępnej. Przebiwszy się przez trudną scenę poprzednią, znajdując tu tiómacze niejako chwilę wypoczynku, nabierają też werwy i zacięcia, oddają w całości trafnie ton rozmowy niższych warstw mieszczańskich, lecz wyznać trzeba, iż wpadłszy raz na tor stosowny, idą nieco za daleko, dają się unieść dobremu humorowi, i niepotrzebnie przesadzają w pospolitości, dobierając barw jaskrawszych niż chciał poeta. Najdalej posuwa się Paszkowski, a przekład jego, zwykle oschły i suchy, lecz dosłownie wierny, w tej scenie staje się swobodnym, ale na szkodę swoją. Oto kilka przykładów:

*Bürgermädchen.*

Da sieh' mir nur die schönen Knaben,  
Es ist wahrhaftig eine Schmach!  
Gesellschaft könnten sie die allerbeste haben  
Und laufen diesen Mägden nach.

*Mieszczka (?)*

Oto mi kawalerowie  
Przy zwoicie, co się zowie,  
Mogliby pochodzić z nami  
A gonią za szurgotami (sic!).

*Erster Schüler.*

Die Hand, die Samtags ihren Besen führt,  
Wird Sonntags dich am besten karessieren.

*Pierwszy Student.*

Kłodziasta (?) ręka, co przoż tydzień pierze,  
W święto najlepší umie karessować.

*Dritter Bürger.*

Herr Nachbar, ja, so lass' ich's auch geschehen:  
Sie mögen sich die Köpfe spalten,  
Mag alles durch einander gehen  
Doch nur zu Hause bleib's beim Alten.

*Trzeci Obywatel.*

Tak, tak, sąsiedzie, niech tamci, co lubią  
Szudry i udry, skubią się i czubią,  
Niech się świat dąsa i wstrząsa bez miary,  
Byleby w domu trwał porządek stary.



Z innych tłumaczy najlepiej dochował miary i tonu Krajewski. W rozmowie „Fausta“ z Wagnerem, pełnej głębokich myśli, niezmiernie ważnej dla charakterystyki postaci niezadowolonego z siebie mędrca, a przygotowującej zjawienie się Mefistofela, podobnież tylko Krajewski został wiernym autorowi i nie wplótł żadnej niepotrzebnej amplifikacji, nie sfakszował myśli, jakto się może mimowolnie innym tłumaczom wydarzyło. Tak naprzykład tłumaczy Jezierski słowa „Fausta.“

„(Ich war) an Hofnung reich, an Glauben fest“

po prostu: „Miałem wiarę i nadzieję.“ Myśl została niby ta sama; a jednak nie. „Faust“ wspomina czas, który dlań już dawno minął, dzisiaj on już „nie bogaty w nadzieję, nie silny w wierze;“ to, co mu dawniej dawało spokój i zadowolenie wewnętrzne, utracił, zaszedł na rozdroże a o wyborze ścieżki ma stanowić najbliższa przyszłość. W tłumaczeniu ważna ta spowiedź mija bez wrażenia, a skutkiem tego może pewna strona charakteru „Fausta“ stać się niejasną. Podobnie wyrażenie Wagnera (u tego samego tłumacza) „talent odziedziczony“ zamiast:

„Die Kunst, die man ihm übertrug.“

okazuje nie dość głębokie wniknięcie w charakter tego szkolnego filozofa. Wagner może wspominać i rozumieć tylko skrawki i obrzynki wiedzy, które moralną pracą nagromadził; siebie i mędrca w ogóle rozumie tylko jako repositorium wiadomości, a talentem wedle niego pamięć i sztuka wygłoszenia, o działaniu samoistném lub oddziaływaniu człowieka na wiedzę nagromadzoną nie może mieć wyobrażenia. Jedno słowo, przełożone bez zastanowienia, przekręca i paczy całą myśl autora.

Kiedy później Faust objawia tęsknotę za królestwem duchów, kiedy mówi, że za płaszcz cudowny dałby płaszcz królewski, przestrzeżga Wagner rozmarzonego mistrza przed tém złudném królestwem. Tu włożył poeta w usta szkolnego mędrca ciekawą, krótką a dosadną charakterystykę dążeń wieku, z różnych stron idących, w obec których Wagner, jak to z charakteru jego naturalnie wypływa, zachowuje się niedowierząco i pesymistycznie; najszerszej mówi o prądach z zachodu, które naprzód ostodę przynoszą, a potem niszczą wszystko: „und lispeln englisch, wenn sie lügen.“ Te słowa dawniejsi tłumacze oddali dobrze, chociaż każdy na swój sposób:

Wajlicki: Posłańców nieba godło na się biorą,  
I niosą obłęd ludziom i zagładę.

Krajewski: Udają nieba dobroczynnych dzieci,  
Pieszczota z wierzchu, a złośliwość na dnie.

Jezierski: Każdy z nich nieba wysłańcem się mieni,  
Śpieszy na hasło twe, śpieszy zdradziecko,  
Zwodząc szatańsko, a nielisko szepleni!



Tylko Paszkowski poszedł zupełnie oryginalną drogą:

Zesłanie swoje od nieba wywodzi,  
A kiedy kłamie, po angielsku gada (!!).

Po zjawieniu się złowrogiego psa (na którego Jezierski każe Faustowi wołać: „Sa, pudliku drogi, sa tu, na!”), następuje drugi wielki monolog Fausta: zaklęcie; nareszcie z za pieca występuje Mefistofel i przedstawia się po kilku szyderczych słowach:

Ich bin der Geist, der stets verneint.

Silne to wyrażenie, głębokie myślą, skupiające w sobie wszystko negatywne, wszystko krytykujące lub destrukcyjne w jedną siłę negacyi, w jedną osobę, stanowczo nie udało się tłumaczom. Walicki i Jezierski tłumaczą:

Ja jestem duchem przeczenia.

Krajewski i Paszkowski zaś:

Jam duchem, co zawsze przeczy.

Pierwszy przekład znosi osobistość, a natomiast wprowadza alegoryę, przypominającą owe dawne szkolne definicje olimpijskich bogów, jak: boga słońca, bogini ciemności, polowania etc.; drugi zaś, chociaż dosłownie wierny, kładzie cały nacisk na osobistość, przyczepiając jej treść w słabo skonstruowanym zdaniu względnym, jakgdyby przeczenie było tylko przypadkowym akcesoryum, a nie istotą samą Mefistofela. Zdaniem naszym, najtrafniejszym byłby przekład, któryby skupił właśnie w rzeczowniku istotę przeczenia, chociażby z opuszczeniem słowa: „duch,” albo też silniejsze zaakcentowanie zdania względnego z pełnym, ważnym, męzkim rymem na końcu. Usterki takie, napozór drobne, w rzeczy samej bardzo są znacznymi, gdyż jednym niedość trafnie dobranym słowem zmieniają całą charakterystykę postaci.

O scenach „w piwnicy Auerbacha” i „w kuchni czarownicy” to samo nam wypadnie powiedzieć, co wyżej o scenie „przed bramą.” Rubasność wyrażenia w oryginale tłumacze przesadzają, uniesieni werwą, nie wzdrygają się przed wyrazami trudnemi do zacytowania, które powaga Goethego ma pokrywać. Jest to krzywda wyrządzona dziełu i autorowi. Jakkolwiek „Faust” zapewne nie dla dorastających panien pisany, to Goethe nie używa nigdy z lubością wyrazów obrażających uszy; gdy wypada mu użyć drastyczniejszego wyrazu, wplata go w rytm i wiersz nieznacznie i naturalnie, tak, że prawie nie można sobie tego zdania lub zwrotu inaczej wyobrazić. Inna rzecz jednak w przekładzie: tłumacze biorą wyraz dwuznaczny lub fatalnie jednoznaczny za rzecz główną, siłą się na przekład ile możliwości dosadny, a gdy ani sztuką rymotwórczą nie dorównywają pierwowzorowi, ani nie wznoszą się do zupełnego przeniknięcia myśli oryginału, wygląda

nieraz, jakoby tłómaczenie téj lub owéj sceny podjętém było właśnie dla wprowadzenia onych wyrażeń.

Pierwsze zjawienie się Małgorzaty (Gretchen) było znowu dla tłómaczy przejściem bardzo trudném. Ta postać dziewczęcia prostego, naiwnego, nieświadomego niebezpieczeństw miłości, stanowi szkopuł, o który rozbijają się usiłowania przekładu. Język każdy wyrabia w sobie zwroty i słowa, zrosnięte z rozwojem obyczajów i zwyczajów, urządzeń społecznych, odwiecznych konwenansów, posiada odcienia tak delikatne i nieznaczące dla ucha cudzoziemca, że ten ich odczuć nie może. Tak się stało i tutaj z wyrazem: „Fräulein.” Faust spotkawszy Małgorzatę, zaczyna ją:

Mein schönes Fräulein, darf ich wagen,  
Meinen Arm und Geleit Ihr anzutragen?

a Małgorzata na to:

Bin weder Fräulein, weder schön,  
Kann ungeleitet nach Hause gehn.

Tytuł „Fräulein” (panna), jakkolwiek ze zwyczaju przynależny tylko dziewicom szlacheckiego rodu, jak „Frau,” (pani), szlachciankom w ogóle, w odniesieniu do nieznajomej dziewczyny mieszczańskiego stanu, był wprawdzie delikatnym komplementem, usprawiedliwionym tylko galanterijną przydawką „schön,” a zresztą zmodyfikowanym nieco przemową w wierszu drugim: „Ihr.” W odpowiedzi Małgorzaty czuła pewną naiwną, prawdziwie kobiecą kokieterią, bo chociaż miała prawo zaprzeczyć tytułowi „Fräulein,” to zaprzeczenie epitetu „schön” na seryo wzięte być nie mogło. Nie można też wystawić sobie tych słów wypowiedzianych z gniewem, któryby jeszcze takie zaprzeczenie w czambuł usprawiedliwiało; owszem, jest w tém nieco uszczypliwości, jako kara za obcesowy atak śmiałka, który jednak od pierwszej chwili korzystnie zrobił wrażenie i mężką postacią i miłém podrażnieniem próżności i miłości własnej. Jakże tłómacze wybrnęły z tego zadania?

Walicki. Mogę z się, piękna pani, spodziewać,  
Że moje towarzystwo nie będzie jéj gniewać?  
— Ja nie—Pani, piękności w sobie nie znachodzę,  
I bez towarzystwa zawsze jedna chodzę.

Krajewski: „Jeśli mi piękna dama nie zabrania,  
To odprowadziłbym do mieszkania!”  
— „Nie jestem ani piękna, ani dama,  
Bardzo dziękuję, ja trafię i sama!”

Jezierski: „Czy wolno pięknej ofiarować damie  
Spółtowarzystwo, opiekę i ramię?”  
— „Ani piękna, ani dama,  
„A bez opieki zajdę i sama!”

P a s z k o w s k i: „Piękna damo, czy mogę  
 „Podać ci rękę na drogę?“  
 — „Ani piękna, ani dama,  
 „Mogę iść do domu sama.“

„Dama“ w trzech ostatnich przekładach wprowadzoną została chyba dla rymu, bo inaczej trudno wytłómaczyć użycia właśnie najniestosowniejszego, najniezgrabniejszego wyrazu. Chociaż bowiem tytuł „Pani“ w codziennym używaniu jest u nas spopolitowany, w każdym razie jest on jedynie stosownym, i gdyby Walicki odpowiedź Małgorzaty był mniej niezręcznie przełożony, gdyby był wpadł na ton, w wierszu drugim tej odpowiedzi prac Krajewskiego uchwycony, przekład jego byłby najlepszy. Tak jednak, jak tłumaczenia tych pierwszych słów miłosnego epizodu się przedstawiają, trzeba wyznać, że żadne z nich zadowolnić nie może. To samo odnosi się do wszystkich dalszych scen z Małgorzatą.

Żaden z przekładów nie oddaje prostoty niemieckiej Gretchen; wymuszone i naciągane wiersze, słowa i rymy zastępują naturalną naiwność, widzimy jakąś prostotę sztuczną, robioną—i ginie nastrój idylliczny, dziewczęziemsko-idealne przetwarza się w przekładzie na dziewczę lub dziewczynę, więc wznosi się lub oburza. Tylko na lutni prawdziwego poety mogły się znaleźć równie dźwięczne i miłe tony, rymotwórcy sprostać zadaniu nie mogli.

Szczególnie razi to w przekładach ballady „okróluz Thule“ i w pieśni „przy kołowrotku.“ Pierwsza pozbawiona męzkich rymów, (tylko Paszkowski sili się na rym czasem zbyt łatwy, czasem widocznie naciągany) z wydłużonymi wierszami, straciła melodyjność i powab; urocza prostota ludowej poezji, tak po mistrzowsku przez poetę uchwycona, tajemniczy wątek ballady, dźwięk i muzyka wiersza, wszystko to rozplynęło się w morzu trywialności. W przekładach drugiej pieśni napróżno szukałbyś odblasku uczucia, miotającego sercem dziewczęcą, nieświadomego przepaści, do której się zbliża; nieświadoma walka miłości, tęsknoty i obawy, stopniowe rozmarzenie, dochodzące aż do zapomnienia wszystkiego, tragedye miłości w miniaturowej, wszystko to przybrało jeden szary koloryt, nudny i bez wyrazu, poprzerzynany kulawemi rymami lub (jak u Jezierskiego) upstrzony wykrzyknikami, niby przekład włoskiego libretta. Najlepiej jeszcze wypadł przekład Wolskiego; rytm tu zachowany z dziwną wiernością, nastrój i ton prawdziwy, gdyby nie kilka niezręcznych i nieprawidłowych rymów, można by przyjąć go za minimum, które tłumacz osiągnąć powinien.

Dopiero, gdy cierpienie ciężkie dziewczęcą duszę przygniotło i złamało, gdy odebrało jej swobodę myśli i uczucia, i prostotę gołąbią, gdy stał się dziewiczy pyłek na rozkwitłych listkach, więc gdy wyraźniej się oddzieliły elementa boleści, odnajdują tłumacze nieco siły i przekłady ich stają się coraz lepszymi. Tak np. sceny „przy

studni,“ „w kościele“ w większej części wypadły szczęśliwie, a nawet gorąca, żarliwa modlitwa przed obrazem Matki Boskiej, chociaż na wskroś liryczna, bez porównania lepiej się udała, niż wszystkie sceny poprzednie. Już to boleść zawsze nam lepiej znana niż rozkosze i dla oddania niedoli język każdy stokroć więcej ma zasobów, niż dla wesołego pienia. Tłumacze niezależni od siebie, nie oglądając się jeden na drugiego, uchwycili dobrze akord cierpienia i rozpacz, a chociaż w wykonaniu nie wszystkim szczęście dopisało, jednak przynajmniej żaden nie sfałszował myśli. Oto próba:

Goethe.

Ach neige,  
Du Schmerzenreiche,  
Das Antlitz gnädig meiner Noth!  
Das Schwert im Herzen,  
Mit tausend Schmerzen  
Blickst du auf deines Sohnes Tod.  
Zum Vater blickst du,  
Und Seufzer schickst du  
Hinauf um sein und deine Noth!

Wolski.

Cierpiąca,  
Ty bolejąca,  
Oblicze łaski do mnie zniź!  
Miecz w twojem łonie  
Skrwawiony tonie  
Spoglądasz tam na syna krzyż!  
Wzrok w górę mkniesz Ty,  
Westchnienie ślesz Ty  
W strapieniu twem i syna drżysz!

Walicki.

Matko boleści,  
Na me wołanie  
Zeszlij twoje zlitowanie!  
Miecz w twojem łonie  
Zbolałem tonie  
Kiedy na syna patrzysz konanie.  
Wzrok w niebo wznosisz  
I Ojca prosisz  
Dla Cię, dla Syna o zmiłowanie.

Paszkowski (przekład nowy).

Ach, zwróć spojrzenie  
Na me cierpienie,

Paszkowski (przekład z r. 1841).

Wzorce cnót boski,  
Zwróć na me troski,  
Ach, zwróć łaskawe spojrzenie!  
Z mieczem utkwionym  
W łonie zbroczoneń  
Patrzysz na syna cierpienie.  
Klęcząc w Ogrojcu  
Polecasz Ojcu  
Jego i swoje westchnionie.

Krajewski.

Matko Bolesna!  
Ku méj niedoli  
Zwróć twe oblicze łaskawe!  
Co z mieczem w sercu  
Patrzysz strapiona  
Na syna męki krwawe.  
Ślesz ku Ojcu spojrzenia  
I ciężkie westchnienia,  
By skończył jego cierpienia.

Jezierski.

Ach, przez boleć wielką,  
Boga rodzicielko,  
Wejrz na pokutnicy znój!  
Ty z mieczem w świętej krwi łona,  
Tysiącem mąk trawiona  
Patrzysz, jak kona syn twój.  
Westchnieniem, załości licem  
Skarżysz się przed rodzicem  
Na własny, na syna znój.



O r ę d o w n i c z k o j e d y n a .  
 Z mieczem utkwionym  
 W sercu skrwawioném  
 Patrzysz na śmierć swego syna.  
 Wzrok twój się wzuosi  
 I ojca prosi  
 Westchnieniem pierś twa matczy n a .

Pominąwszy amplifikacje i skrócenia, mniej lub więcej usprawiedliwione, wszędzie myśl główna z potoku słów rozmaicie dobranych, na jaw wychodzi, forma też zachowana przynajmniej w przybliżeniu, tylko Wolski znowu, jakkolwiek z pewnym wysileniem i gwałtem, językowi zadany (w siódmym wierszu), najdokładniej przekład swój do miary zastosował.

„Noc Walpurgi“ przedstawia dla tłumacza innego rodzaju trudności. Tłum, chaos, wrzątek, szalony zamęt, charakterystyka prądów społecznych, filozoficznych, religijnych, aluzje literackie, dzisiaj po latach stu bez komentarza zaledwie zrozumiałe, wszystko to złożone w orkiestrę zgiełkliwą, wrzaskliwą, a zamknięte w krótkich czterowierszowych zwrotkach; szyderstwo, dowcip, oburzenie, podniosłość—splicione i zmieszane z sobą, oto trudność, która tłumacza do rozpaczy doprowadzić może. To też przekłady wszystkie wykazują właśnie w tej scenie tyle błędnego zrozumienia, niezgrabności a nawet śnieszności, że obawiamy się nawet wdawać w przytaczanie przykładów. Jedną tylko zwrotkę podajemy dla charakterystyki, a zwłaszcza dla porównania pracy jeszcze jednego tłumacza, którego dotąd nie było sposobności przedstawić. Oto zwrotka pod tytułem: „Geist, der sich erst bildet,“ wyszydzająca niezręczne, nieudatne poetyczne próby, bez harmonii i miary w częściach, bez związku i planu.

## Goethe.

Spinnenfuss und Krötenbauch  
 Und Flügelchen dem Wichtchen!  
 Zwar ein Thierchen gibt es nicht,  
 Doch gibt es ein Gedichtchen!

## Walicki.

Z nóg pająk, z brzucha ropucha;  
 Na barkach lotne skrzydełka,  
 Na zwierzątko nie dostawa,  
 Ale będą wierszydełka.

## Jezierski.

Ropuchy brzuch, nóżki pajęczce.  
 Skrzydełka dla do bro d z i o j a ;  
 Czy jest taki zwierz? za to nie ręczę,  
 Lecz jest taka epopeja.

## Szabrański.

Pajęczce nóżki i żabi brzuch,  
 Piórka na skrzydełkach krótkie:  
 Nie jest to zwierze, nie jest to duch,  
 Ale poema malutkie.

## Krajewski.

Nózek, skrzydełek, kadłubka  
 Potrzebuje to żyjątko:  
 Nie jest to wprawdzie zwierzątko,  
 Ale poematu próbka.

## Paszkowski.

Brzuszek żabi, nóżki prądką;  
 Skrzydełka pod lotką:  
 Nie ma jeszcze form zwierzątką,  
 Lecz jest już ramotka.

Prócz Krajewskiego, żaden z tłumaczy właściwej myśli nie zrozumiał, a chociaż słowa w ich przekładach brzmią niby podobnie, jednak na pierwszy rzut oka poznać można różnicę między ich pojmowaniem rzeczy a jedynym trafnym przekładem. Dla pracy Szabrańskiego wystarcza sownie ta jedna próbka, by stawić ją poniżej wszystkich tłumaczeń, o których dotąd mówiliśmy. Brak i zrozumienia i artystycznego poczucia, więc wszelkiej kwalifikacyi.

Z pierwszej części „Fausta,” nad jedną jeszcze sceną zastanowić się nam wypadnie: nad jedyną prozaiczną sceną poematu, wsuniętą (w r. 1806) dla połączenia scen: „Noc Walpurgi“ i „Więzienie.“ Po gwarze i hałasie, po szale i wirze myśli, rytmu i rymu na Łysogórskim szczycie, to nagłe przejście do prozy twardej, namiętnej, przypominającej prozę z epoki „Sturm und Drang,” tworzy efekt nadzwyczajny, otrzeźwiający, przerażający. Tłumacze efektu tego nie zrozumieli, a biorąc tę niezmiernie trudną do przekładu scenę za chwilę wypoczynku po wysiłkach poprzedniego ustępu, rozmazali jedność i siłę wyrażenia w zwykłych, konwencyonalnych zdaniach, zaopatrzonych tylko wzorem oryginału w pauzy, kropki i wykrzykniki. Nie zrozumieli, że proza, gdy idzie za natchnieniem fantazyi, wolna, nie skrepowana niczem, jest najłżejszą, najswobodniejszą szatą myśli, która wyrwawszy się z pęt rymu i rytmu, buja w przestworzu; proza w przekładach „Fausta,” to najzwyczajniejsza, studencka próbka tłumaczenia, a nawet pisarz tak bogato uposażony jak Krajewski, nie zdołał stanąć na wysokości zadania.

Scena ostatnia, związana myślą najściślej z ustępami, w których postać Małgorzaty występuje, dzieli w przeważnej części zalety owych scen i ich wady.

Doszliliśmy więc do końca pierwszej części „Fausta,” a rezultat spostrzeżeń naszych da się streścić w te, niestety, dla tłumaczy nie bardzo pochlebne słowa, że dotąd nie mamy jeszcze przekładu, który byłby godnym i wielkiego pierwowzoru i stanowiska naszej literatury. Jeżeli przyszło scharakteryzować pojedyncze przekłady pod względem ich wad i zalet, tudzież jako prace przygotowawcze dla przyszłego jakiegoś genialnego tłumacza, to obok pięknych, podniosłych, często prawdziwie poetycznych urywków Wolskiego, najwyżej wypadnie postawić pracę Krajewskiego i pod względem zrozumienia i przeniknięcia oryginału, jako też pod względem estetycznego umiarkowania w użyciu zasobów języka, rozszerzeń i skróceń, swobody i dosłownej wierności. Jezierski przenika też niewątpliwie myśl niemieckiego poety, ale popadłszy w manierę tworzenia nowych, górnolotnych, nienaturalnych, duchowi polskiego języka obcych wyrażen, dykcji przesadnej, dziwacznych konstrukcyi—przynosi sam ujmę swjej pracy, mozołnej widocznie i pilnej; udało mu się niejedno, lecz do doskonałości daleko. Paszkowskiego przekład suchy, trzeźwy, mimo niektórych zalet, jest raczej robotą niż dziełem poetycznego umysłu.

Druga część „Fausta“ ma dotąd tylko dwóch tłumaczy. Wspomnieliśmy na początku uwag niniejszych, iż tłumacze i krytycy, trzymający się artystycznego stanowiska, za złe prawie mają Goethemu, iż prowadził dalej wątek tragedii ludzkiego umysłu, w części pierwszej rozpoczęty; ale przyznając dramatyczność pomysłu w scenach z Gretchen, wielbiąc wielkość i głębokość scen wstępnych, prologów i monologów, zapominają, iż te ostatnie wtedy dopiero nabierają właściwego znaczenia, jeżeli rozterka duszy, walka niepohamowanej, wiecznie naprzód dążącej natury ludzkiej z warunkami doczesnego istnienia, do jakiegoś będzie doprowadzoną rezultatu, do krzyku rozpaczliwego upadającego bohatera, czy do harmonijnej zgody wrogich ostateczności. Dramat, którego bohaterką byłoby dziewczę uwiedzione, ginące za to, że wierzyło i kochało; porywający prawdą i siłą, wielki sam przez się, nie może jednak wyczerpać tak wielkiego zadania, jakim jest zagadka ludzkiej natury i przeznaczenia człowieka; jest on tylko epizodem świetnym i potężnym, ale niemniej przeto wplecionym tylko dla tego, aby zaznaczyć jedną fazę owęj walki, jeden zawód, poryw jeden, zakończony dysonansem przykrym, którego nie zacierają głos z góry, zwiastujący, że zgubiona w oczach świata grzesznica jest uratowana.

W pochodzie myśli od jednej do drugiej sceny pierwszej części brakłoby związku, zostałyby tylko luźne fragmenty, gdyby część druga nie dawała klucza do ich zrozumienia. Prawda, że klucz ten nie łatwy do zdobycia, że nie następuje się na pierwszy rzut oka, ale wymaga wmyślenia się i wgłębienia w utwór dojrzałego i sędziwego wieku poety, stojącego na szczycie doświadczenia niedostępnego innym i z wyżyn swych obejmującego zakryte horyzonty; lecz znaczna część trudności, uprzedzeń, niechęci i niedowierzania, polega na dotychczasowym sposobie komentowania tego dzieła. Komentarz stojący-li na gruncie alegoryi, usiłujący wyjaśnić każdą scenę dla siebie, każdą postać, nieledwie każde słowo; usiłujący równoległe z słowami poety snuć tkankę myśli własnej, niby prozaiczne, dostępne odbicie poetycznych fantasmagoryi, z natury rzeczy popaść musi w zbytnią drobiazgowość, rozszepiającą promienie myśli, musi zgubić wątek prawdziwy i zatrzeć wrażenie całości. Alegorya nie mogła być celem poety, sprzeciwia się temu już całe założenie „Fausta” i mnóstwo scen, w których tylko uparty komentator dopatrzyć się jęj może; alegoryi poeta używa tylko tam, gdzie ona sama następuje się jako wygodny, lecz jasny i przejrzysty środek obrazowego wyłuszczenia zapatrywań na świat i życie, a więc w „pochodzie maskowym” i „klasycznej nocy Walpurgi.” Inne sceny fantastyczne (fabrykacja papierowych pieniędzy, Faust i Helena, cały akt I), wskazane już i koniecznie w wątek legendy o Fauście w starych księgach ludowych wplecione, lub nasuwające się mimowolnie z okazji pewnych wypadków i przewrotów w dziejach ludzkości, którą Faust typowo, nie alegorycznie, przedstawia, nie potrzebują też alegorycznego tłumaczenia, ale wystarcza w nich zupełnie, a nawet jedynie do celu prowadzi pojmowanie z historycznego



i dramatycznego stanowiska. Komentatorowie nowsi wstąpili na tę drogę, dla tego też rozjaśniła się znacznie główna idea poematu, usunęły się trudności, a wielki utwór doczekał téj chwili, o czém niedawno i pomyśleć nie można było, że tę osławioną część drugą, ten zbiór zagadek starego dziwaka, jak wyrzekano, wprowadzony na scenę, dopięro całą wielką myśl poety w właściwém świetle przedstawił.

Tłómacz z natury rzeczy musi być komentatorem, a jeżeli już w pierwszój części Fausta, wygranéj na wszystkich tonach skali człowieczego serca, szalone trzeba było pokonywać trudności, to w części drugiej iście proteuszowój trzeba natury, by wszędzie znaleźć ton właściwy, przetwarzać się z kolei w setki osób i postaci i przemawiać głosem dla każdój stosownym, przebić się przez ciemnię zachwyków, głębokich refleksyi, mglistych obrazów, oddać zgiełk akcyi chaotycznój nieraz, wrzaskliwój, dowcipnój, okraszonój humorem i zaprawionój ironią, którą tu, jak i w części pierwszój, lecz z większą dozą dobroduszości i potulności, Mefistofel przedstawia.

Wyniki pracy tłómaczów w części pierwszój „Fausta” nie pozwalają nam wróżyć wiele dobrego o wywiązaniu się z zadania stokroć trudniejszego. Zważmy tylko trudności, jakie sprawiać musi sama forma poetyczna. Goethe w utworach swoich lat młodszych niezbyt ściśle dochowujący metrycznych prawideł, ufający raczej wrodzonój melodyi języka, niż pedantycznym przepisom, w tém dziele lat dojrzałych i zgrzybiałych doprowadził wersyfikacją do najwyższój doskonałości; igrając prawie z trudnościami rytmu, łączy go z rymem dźwięcznym zawsze i pełnym, to znów przemawia logaedycznymi miarami starożytnych chórów, a forma wiersza nie obrana nigdy na oślep, ale ściśle związana z treścią, tak, że zmieniając ją, trudno wierność myśli zachować.

Jakże z zadania tego wywiązali się tłómacze?

Jeżeli w poetycznym utworze ucho przyzwyczai się zadawałniam jedynie przyrodzoną muzyką mowy naszój, to wobec bogactw dźwięków nie szuka wcale i nie pragnie sztucznych sposobów podniesienia melodyjności poetycznój formy, a swobodny prąd dźwięków nieprzyjemnie przerywałby nawet takt monotounny. Ale jeżeli z umysłu obrabó się rytmiczną regularność, jeżeli, jak w dziele niniejszém, rytmiczność ta jest jedną z wybitnych cech i warunkiem koniecznym, to wyłamywanie się z jój prawideł bardzo przykre czyui wrażenie. Ucho wdrożone w tok rytmu niemiło dotkniętém się czuje, gdy tok ten przerwać trzeba dla naturalnego akcentu, przypadającego w słowie lub w zdaniu nie tam, gdzie należałoby się go spodziewać. W czytaniu cichém nikną wprawdzie te usterki: ależ gdyby w dziele poetyckiém o ciche czytanie chodziło, niepotrzebny rytm zupełnie; czytając zaś głośno, doznaje się w takim wypadku uczucia, jakby zazgrzytało coś nieprzyjemnie, tak, że raczój zaakcentuje się fałszywie, niżby miało się tok wiersza zatra-



cić. Takich zaś usterek znaleźć możemy niestety bardzo wiele, prawie w każdym rytmicznym ustępie, np.:

Wszelka myśl poczęta zdrowo,  
Tobie niech posługę czyni,  
Matko, dziewico, królowo,  
Bądź miłościwa, bogini. (Jezierski).

lub:  
Płynie noc, gwiazdki nadobne  
Łączą się wśród modrych fal;  
W chwiejnych falach oziminy  
Zasiewu, dojrzewa rdzeń. (Paszkowski).

Akcent naturalny słów: „dziewico, miłościwa, gwiazdki, zasiewu,“ przerywa tok trochaiczny i wszelkie pojęcie o rytmie wywraca.

Tyle co do formy. Co do treści dzieje się nie lepiej. Niepodobna przytaczać i wykazywać wszystkich miejsc w ogromnym tym utworze, w których spostrzegamy uchybienia i niedostatki; ograniczmy się więc na kilku charakterystycznych.

Po scenie przebudzenia się i ozdrowienia „Fausta“ na łonie natury, wprowadza nas poeta do cesarskiego pałacu, (obaj tłumacze przekładają niefortunnie wyraz niemiecki „die Pfalz“ przez „Palatynat“) a Mefistofel wdziera się przed tron, aby objąć opróżnioną posadę nadwornego błazna. Tłum dworaków szepece na widok nowego darmozjada.

Ein neuer Narr zu neuer Pein!  
Wo kommt er her? wie kam er ein?  
Der Alte fiel—der hat's verthan!  
Es war ein Fass—nun ist's ein Span.

W przekładach brzmi to, jak następuje:

Jezierski:

Znów mamy błazna,—ha, ty poczwarko?  
Zkąd rodem? czy się wśliznął tu szparką?  
Grat stary poszedł na rozsypkę,  
Mieliśmy beczkę, dostajem szczypkę.

Paszkowski:

Nowy błazen,— nowy brzuch,  
Czy go tutaj wniósł zły duch?  
Stary truteń kłapnął snadź,  
Pękła beczka—mamy kadź!

Przytaczamy ten ustęp dla okazania, jak szkodliwie na pracę tłumaczy wpływ może zbyt czyste spoufalenie się z autorem, jeżeli tém chce się zastąpić wniknięcie w myśl i cześć dla pierwowzoru. Tłó-

macze bez ceremonii zmieniają myśl poety, przekształcają dowolnie formę, dobierają epitetów wedle natchnienia swego dobrego humoru, sztukują rym na koszt prawdy i zdrowego sensu.

Ze sceny z Baccaleureusem wyjmujemy następujący ustęp, stwierdzający jeszcze może jaskrawiej powyższe nasze słowa;

Goethe.

Am Lookenkopf und Spitzenkragen  
Empfandet ihr ein kindliches Bebagen.  
Ihr trugt wohl niemals einen Zopf?  
Heut' schau' ich euch im Schwedenkopf.  
Ganz resolut und wacker seht ihr aus;  
Kommt nur nicht absolut nach Haus.

Jeziński.

Pan dzieckiem lubieś nie warkocz kiciasty,  
Lecz kędzior puklasty, kołnierzyk spiczasty.  
Dziś wcale rzecz inna, nie widać już dziecka,  
Dziś kędzior na głowie przycięty ze szwedzka,  
Świetnie, rezolutnie! le cz się absolutnie  
Nie pokaż nikomu, niewracaj do domu.

Paszkowski.

Kołnierz w koronkach, z głową utrefioną  
Podobał ci się jak zwyczajnie dziecku.  
Nigdy harcapa nie nosieś pono?  
Dziś nosisz włosy po szwedzku,  
Pięknie wyglądasz, wcale rezolutnie,  
Lecz nie do domu idziesz absolutnie.

Czy można w przykładach dopatrzeć się myśli pierwotnej? Pominąwszy dziwaczne pomysły Jezińskiego o „spiczastym kołnierzyku“ (zamiast „karonkowym“) lub Paszkowskiego o „kołnierzyku z utrefioną głową“ widzimy szczególnie w ostatnim wierszu bezmyślne tłumaczenie wyrazów, zatracenie zupełne ironii i dwuznaczności w słowie „absolut“ zawartej, a widocznej przecież z porównania z myślą wierszy poprzednich.

Nareszcie porównajmy jeszcze ze sceny ostatniej śpiew „jednej z pokutnic“ (Una poenitentium, sonst Gretchen genannt).

Goethe.

Neige, neige,  
Du Ohnegleiche  
Du Strahleureiche  
Dein Antlitz gnädig meinem Glück!  
Der früh Geliebte  
Nicht mehr Getrübte  
Er kommt zurück.

Jezierski:

Wysłuchaj mnie,  
 Promienna zorzą,  
 Nad światy wsze  
 Miłością Bożą  
 Ty wzwyż wzniesiona.  
 Zwróć błogie oblicze twe!  
 M roku przeniósłszy znój  
 Już nie cierpi, nie kona,  
 Już wraca niegdys luby mój.

Paszkowski:

Ach, zwróć spojrzenie,  
 O! niezrównana,  
 Słońcem odziana,  
 Na moje uszczęśliwienie  
 Dawno kochany  
 Już nie stroskany  
 Powraca znów.

Fantazyja rymotwórcza uniosła Jezierskiego tak, że zapomniał iż wyraźnym zamiarem poety był tu kontrast do modlitwy Małgorzaty z pierwszjej części. Paszkowski pamiętał o tém, lecz niezręcznym wyrażeniem i tanim nadzwyczaj rymem zatarł wrażenie.

Jakaż więc wartość tych prac mozolnych, ciężkich a podwójnie niewdzięcznych? Nie przeczymy, są miejsca dobre, są inne, w których drobne zmiany mogłyby rzecz znacznie poprawić, ale w ogóle przekładom tym bardzo jeszcze daleko do względnej nawet doskonałości; przebiwszy się przez tyle tłumaczeń, musimy nareszcie wyznać smutny rezultat poszukiwań naszych, iż pomimo wszelkich usiłowań przyswojenia tego utworu, pomimo zastępu tłumaczy, dotąd „Fausta“ w naszej literaturze nie mamy.

*L. German.*

PRACE MATEMATYCZNE

Ś. P. HENRYKA MUKLANOWICZA,  
I REKOPISM JEGO DZIEŁA O MIERNICTWIE.

PRZEZ

*T. Skomorowskiego.*

Nie tak nie powstrzymuje postępu wiedzy, jak słusznie wyraził się o obecnym stanie nauk matematycznych prof. Smith w swojej mowie inauguracyjnej na jednej z dorocznych sesyj Towarzystwa matematycznego angielskiego <sup>1)</sup>, jak brak odpowiednich naukowych dzieł, któreby poprowadzić mogły studyjującego do granic wiedzy w pewnych kierunkach, któreby uwolniły umysł jego od ciasnych poglądów, a tém samém skierowały go ku własnym samodzielnyim badaniom, któreby, mając ciągle na widoku cel główny, wprowadziły go odrazu in medias res, wskazując, w ogólnych zarysach przynajmniej, w jaki sposób się dla nauki pracuje, co na tém polu zrobiono i co jeszcze mniej więcej do zrobienia pozostaje.

Opinia ta uczonego profesora angielskiego odnosi się zarówno do wielkich gałęzi wiedzy, mających uniwersalne znaczenie, jak i do drobniejszych, nierozgłośnych nicraz jej gałązek, które, nie wyrównyując pierwszym pod względem doniosłości i ogólnego charakteru, wybitne przecież zajmują miejsce pod względem praktycznego zastosowania.

Wielkie są, bez zaprzeczenia, zasługi założyciela nowych fundamentów nauki, znoszącej rozdział między algebrą i geometryą, z których pierwsza, jak utrzymywali niektórzy (a między innymi i zmarły niedawno matematyk nasz, prof. Frączkiewicz), jest nauką ścisłą, nauką prawdziwie filozoficzną, gdy przeciwnie geometrya (mianowicie analityczna) jest nauką konwencyonalną, umowną, i tą ścisłością się nie

---

<sup>1)</sup> „On the present State of Mathematical Science,” Address of Professor H. J. S. Smith at the Meeting of the Mathematical Society, etc.



odznacza. Algebra i geometria uczonego matematyka lwowskiego (prof. Wincentego Żmurki) zlewają się w jedną naukę w jego systemie, zasady jego geometrii nabywają pewnej ogólności, a z drugiej strony widoczność i przejrzystość geometryczna występuje na wszystkich punktach algebry. Nie są to już zatem dwie nauki, ale jedna o dwóch obliczach: algebraicznym i geometrycznym.

Ale również niemałe są zasługi tych, którzy, pracując lat kilkadziesiąt w obranym zawodzie naukowym, więcej specjalnym, lubo w skromniejszym zakresie, przygotowują, oparte na tej wieloletniej praktyce, dzieła pożyteczne, których ogół przedtem nie posiadał, jakkolwiek traktowany przez nich przedmiot nie ma tak uniwersalnego znaczenia i skierowany jest więcej do praktycznych celów.

Mamy tu na myśli prace na polu miernictwa zmarłego w końcu roku zeszłego geometry ś. p. Henryka Muklanowicza, tak ogłoszone drukiem, jako też i te, które w rękopiśmie pozostawił, a które obecnie w naszych znajdują się rękach.

Jak wątpliwości nie ulega, że pod względem pierwszych zasad matematyki, tą drogą, jaką sobie wytknął uczony profesor lwowski, nikt przed nim nie szedł jeszcze, tak również prawdą jest, że zasłużony nasz geometra warszawski, który, tak prywatnie w biurze swoim, lub też jako publiczny nauczyciel miernictwa, wykształcił nie jedno pokolenie pracowników w tym zawodzie, już-to wydał, już przygotował do druku rękopisma dzieł, których nam brak, że zatem pierwszy występuje na tém polu.

Ale co to jest miernictwo? zapyta może nie jeden z czytelników, nie poświęcający się specjalnie tej nauce.

Jednym z najpierwszych zastosowań matematyki, zastosowań znanych od niepamiętnych czasów, była niewątpliwie nauka miernictwa, która i po dzień dzisiejszy jest jedną z gałęzi wiedzy najpowszechniejszego użytku. Wywołała ją potrzeba pomiaru ziemi, konieczność rozgraniczania własności ziemskiej nawet w tych już pierwotnych czasach, kiedy człowiek zaledwie przyszedł do pojęcia własności, kiedy po pierwszy raz wyrzekł: „to moje, a to twoje!” Rzecz naturalna, że pierwotne sposoby tego rozgraniczania, tego rozdzielenia ziemi, musiały być niedokładne i proste, jak prostą była natura tego pierwotnego człowieka; początkowo bowiem dosyć było dopełniać pomiaru krokami, przy zastosowaniu jedności porównania, czyli miary kształtu najprościej. W następstwie zaczęto używać sposobów więcej skomplikowanych, metod rysunkowych, na zasadach matematyki opartych, przy stosowaniu do pomiaru wielkich przestrzeni ziemi rachunku, któryby pozwolił nadawać otrzymany wypadkom możliwą ścisłość.

Nauka miernictwa, względnie do sposobu, w jaki traktowaną była, rozpadła się z czasem na dwa działy: miernictwo niższe, czyli topografię, i miernictwo wyższe, czyli geodezyę.

W miernictwie niższym uważa się, jak wiadomo, wymierzaną

przestrzeń za płaską, czyli, innymi słowy, nie bierze się pod uwagę krzywizny ziemi. Metoda ta, rzecz prosta, tylko w pewnych granicach daje dokładne rezultaty mierzenia. Granice te jednak są dosyć szerokie i w wielu przypadkach, przy pomiarze ziemi, zasady miernictwa niższego są wystarczające do celów praktycznych; łatwo bowiem dowieść, przy pomocy trygonometrii, że mierząc np. kwadrat, którego bok wynosi 1250 prętów, a tём samém powierzchnia przeszło 173 włóki, bez względu na krzywiznę ziemi, to jest uważając kwadrat ten za płaski, otrzymamy różnicę w długości jego boku, wynoszącą zaledwie  $\frac{1}{20}$  pręta liniowego, a w całej powierzchni  $\frac{1}{400}$  pręta kwadratowego, co oczywiście, w największej liczbie przypadków, nie może mieć wpływu na ścisłość otrzymywanych rezultatów.

Inaczej się rzecz ma przy dopełnianiu pomiaru wielkich przestrzeni ziemi na zasadach geodezyi, gdzie kulistość ziemi mieć należy na uwadze, oraz gdzie częstokroć oznaczamy wielkości za pomocą samej tylko obserwacji. W tym razie niedokładność narzędzi do tego celu używanych, wpływ zmysłów naszych na bieg obserwacji, oraz inne przyczyny zewnętrzne, których nie raz przewidzieć i których ustrzedz się niepodobna, stanowią owe ujemne czynniki, wpływające na ostateczny rezultat, a których w rachunku pomijać nie należy.

Jeżeli wielkość jaką oznaczamy bezpośrednio, za pomocą mierzenia, to wiadomą jest rzeczą, że średnia arytmetyczna wszystkich obserwacji jest wartością najprawdopodobniejszą. W trójkącie np. prostokreślnym, którego dwa kąty oznaczone zostały na gruncie przez wielokrotne mierzenie i wzięcie średnich arytmetycznych, znajdziemy łatwo dokładną wartość na kąt trzeci, będący, jak wiadomo, dopełnieniem sumy dwóch pozostałych kątów trójkąta danego do dwóch kątów prostych, i to wystarcza przy pomiarach topograficznych.

Nie tak łatwo wszakże sprostować, przy geodezycznych pomiarach, ewentualne błędy obserwacji. W tym ostatnim przypadku, jak wiadomo specjalistom na tём polu, posiłkować się nie raz trzeba rachunkiem prawdopodobieństwa i metodą najmniejszych kwadratów, stanowiącemi jedną z najsurowszych gałęzi matematyki wyższej <sup>1)</sup>.

1) Objaśnimy to przykładem. W trójkącie prostokreślnym sprostowanie, o którym mowa, wykonywa się bardzo łatwo, jakieśmy widzieli wyżej. Trudności jednak są większe, kiedy idzie o trójkąt kulisty. Przypuśćmy np., że mamy przeprowadzić sprostowanie resp. oznaczyć prawdopodobne błędy obserwacji, powstałe przy wymierzaniu na gruncie 3 kątów trójkąta kulistego, oznaczonych z niejednakową dokładnością, że liczby  $m$ ,  $n$  i  $p$  wyrażają, ile razy mierzone były kąty tego trójkąta, które oznaczamy przez  $A$ ,  $B$ ,  $C$ , że rezultaty tego mierzenia są:  $\alpha$ ,  $\beta$  i  $\gamma$ , oraz, że suma tych trzech kątów jest:  $180^\circ + \epsilon$ . Prawdziwą przewyżkę  $\epsilon$  sumy 3 kątów trójkąta nad 2 kąty prostoliczymy, jak wiadomo, podług wzoru:

$$\epsilon = \frac{c^2 \sin A. \sin B.}{2r^2 \sin A. \sin B. \operatorname{tg} 1''}$$

Piśmiennictwo polskie jest nadzwyczaj ubogie w dzieła, poświęcone wyżej wymienionym gałęziom miernictwa. Oprócz bowiem miernictwa niższego, napisanego przez Wrześniowskiego, oraz dwóch dzieł o geodezyi Polańskiego i Szachina (wydanych jeszcze w latach 1816 i 1829), nie mieliśmy innych. Te ostatnie, jako oparte na wyższym rachunku i odwołujące się ciągle do astronomii, nie mogły znaleźć powszechnego zastosowania w praktyce, wskutek czego b. Komisya Rządowa Przychodów i Skarbu, chcąc poniekąd uzupełnić miernictwo ułożone przez Wrześniowskiego, w którym geodezya pozostała nie tkniętą, wydała, w r. 1839, t. zw. Instrukcyę pomiarową, obejmującą przepisy dla pomiaru dóbr rządowych, które też b. Rada administracyjna Królestwa Polskiego zatwierdziła <sup>1)</sup>. W Instrukcyi tej pomieszczone przepisy i wzory, czerpane z geodezyi; ze względu jednak na jój przeznaczenie, nie zostały tam podane wywoły pomienionych wzorów, co nadzwyczaj utrudniało zrozumienie i zastosowanie tej gałęzi wiedzy.

Dla zaradzenia temu brakowi, ś. p. Henryk Muklanowicz, jeszcze przed 30 laty, wydał oddzielny dział geodezyi, to jest t. z. trójkątownie <sup>2)</sup>, będące częścią naukową, czyli niejako dopełnieniem wspomnianej Instrukcyi przez b. Komisję Rządową Przychodów i Skar-

Ponieważ błędy obserwacyi są w danym razie:

$$A - \alpha, B - \beta \text{ i } \varphi - A - B$$

gdzie  $\varphi = 180^\circ + \varepsilon - \gamma$ , przeto idzie w obecnym przypadku o oznaczenie  $A$  i  $B$  tak, aby suma kwadratów błędów, pomnożonych przez odpowiednie miary dokładności ( $m, n$  i  $p$ ), to jest suma:

$$m(A - \alpha)^2 + n(B - \beta)^2 + p(\varphi - A - B)^2$$

była najmniejszą. Dla oznaczenia zatem wartości  $A$  i  $B$ , odpowiadających temu minimum, bierzemy pierwsze pochodne powyższej funkcji względem  $A$  i  $B$ , przyrównujemy je do zera, a rozwiązując odpowiednio równania i kładąc dla skrótienia:

$$mn + mp + np = q$$

otrzymamy następująco sprostowane wartości dla kątów szukanych:

$$A = \alpha + \frac{mp}{q} (\varepsilon - \varepsilon'); B = \beta + \frac{mp}{q} (\varepsilon - \varepsilon'); C = \gamma + \frac{mn}{q} (\varepsilon - \varepsilon').$$

Dodając do siebie te 3 równania, otrzymujemy:

$$A + B + C = \alpha + \beta + \gamma + \varepsilon - \varepsilon' = 180^\circ + \varepsilon$$

jak i być powinno.

<sup>1)</sup> Na kilkanaście lat przedtém, bo jeszcze w r. 1818, b. Komisya Rządowa Spraw Wewnętrznych i Policyi wydała znowu Instrukcyę, zawierającą przepisy przy pomiarze miast obowiązujące.

<sup>2)</sup> „Trójkątownie drugiego rzędu.“ Napisał Henryk Muklanowicz, Warszawa, w drukarni Józefa Ungra, 1852.



bu ogłoszonej, a jako owoc kilkudziesięcioletniej swojej pracy praktycznej w zawodzie mierniczym, pozostawił po sobie w rękopiśmie obszernie dzieło o miernictwie. Trójkątowanie Muklanowicza cieszyło się wielkiem powodzeniem i bardzo było cenione <sup>1)</sup>, ze względu na swoją praktyczność w zastosowaniu, czego najlepszym dowodem jest jego zupełne wyczerpanie w handlu księgarskim. Autor przy wykładzie rzeczy, jak to sam zaznacza we wstępie do pomienionego dziełka, posiłkował się wszędzie prawie prawami matematyki niższej, trygonometrią i algebrą, aby tym sposobem uczynić je o ile można jak najprzystępniejszém. Jakkolwiek objaśnił w niém głównie trójkątowanie drugiego rzędu, jako uzupełnienie Instrukcyi przez b. Komisję Skarbu wydanej, to jednak starał się dać czytelnikom pewne pojęcie o trójkątowaniu rzędu pierwszego.

Dokładna znajomość przedmiotu, nabyte doświadczenie w ciągu długiej praktyki w obranym zawodzie, oraz wielka praktyczność, a nadto jego znana uczciwość, zwróciły na Muklanowicza powszechną uwagę i spowodowały, że powierzano mu, jako geometrze, najwaznikławsze sprawy tego rodzaju, z pomiędzy których ważniejsze były: spór graniczny między Bankiem Polskim a Przybylskim, między miastem Olkuszem a Kramstą, między magistratem miasta Warszawy a Königsbergerem, że już pominiemy inne. Muklanowicz wykształcił również, jakeśmy nadmienili wyżej, nie jedno pokolenie geometrów, już to prywatnie, już wreszcie jako nauczyciel miernictwa w szkołach publicznych, gdzie lat parę wykładał tę naukę, a w rękopiśmie miernictwa pozostawił społeczeństwu naszemu owoc kilkudziesięcioletniej swojej działalności na polu téj nauki.

Brak w języku polskim dzieła, któreby, obok wywodów teoretycznych, obejmowało obowiązujące przepisy i praktyczne wskazówki, dające możność geometrze uczynienia sporządzonego planu użytecznym pod względem administracyjnym, ekonomicznym i prawnym, skłonił głównie autora, jak to sam zaznacza we wstępie, do podjęcia pomienionj pracy. Ze względu, że wymienione wyżej Instrukcye pomiarowe, obejmujące wskazówki i przepisy, których pominięcie czyni pomiar nie tylko niedokładnym i nie na wiele przydatnym, ale nadto nieobliczone szkody przynieść mogącym, wyczerpane są zupełnie z handlu księgarskiego, autor, w opracowaném przez siebie miernictwie, przytoczył dosłownie te przepisy, które odnoszą się do robót pomiarowych i których zachowanie jest obowiązkiem każdego dobrego geometry, zwracając przytém uwagę na różnicę ich od przepisów, obowiązujących w ościennych krajach, jak również od przepisów, mających zastosowanie przy pomiarze gruntów, przeszłych na własność

<sup>1)</sup> Na niektóre trafne spostrzeżenia autora powoływali się nieraz nasi matematycy, a między nimi i J. K. Steczkowski, b. professor uniwersytetu Jagiellońskiego, w swoich dziełach matematycznych.



włościan w Królestwie Polskiem, a objętych prawami, wydanemi przez Ministerjum Spraw Wewnętrznych Cesarstwa w r. 1871.

Dzieło w mowie będące obejmuje 14 głównych rozdziałów.

Dawszy przedewszystkiem, w dwóch pierwszych rozdziałach, ogólne pojęcie miar, planów, stosunku ich do gruntu, a tém samém kreslenia i użycia podziałek, opisuje następnie narzędzia do pomiarów liniowych i kątowych — łańcuch, taśmę, łatę, węgielnicę prostą, ruchomą i zwierciadlaną, ekier (rozdział III), busolę, kątomiar różnych układów, pantometr, stolik mierniczy, dyoptre, libellę i t. p. (rozdziały IV, V, VI i VII), — podaje sposoby sprawdzenia ich dokładności i użycia, wskazując rozwiązanie różnych zadań, jakie mogą się nastężyć w praktyce mierniczej.

W rozdziałach VIII i IX podaje ogólne przepisy dopełniania pomiaru szczegółowego jakimkolwiek z wyżej wymienionych narzędzi, oraz sposoby zaprowadzenia związku ogółowego, liniowego, graficznego, trygonometrycznego <sup>1)</sup>, i rachunkowo-rysunkowego <sup>2)</sup>, objaśniając konieczność zaprowadzenia takiego związku.

Z kolei traktuje autor o sposobach rysowania i kolorowania planów, jak również opisywania takowych, umieszczania odsyłaczy dla utrzymania związku między planem i rejestrem, tak aby każdy, jak powiada, z największą łatwością mógł znaleźć w rejestrze szczegół, wskazany na mapie i nawzajem. Dalej podaje sposoby obrachowania powierzchni tak, aby takowa była zgodną z gruntem i wykazywała prawdziwą jego rozległość, objaśnia użycie różnych planimetrów (powierzchniomierzy), czyli wyrachowanie powierzchni mierzonego gruntu, układanie rejestrów pomiarowych (rozdz. IX), traktuje o sposobach przekonania się o dokładności roboty mierniczej, to jest wskazuje sposoby dopełniania rewizji pomiarów (rozdz. XI).

Osobny rozdział (X) poświęca wykładowi sposobów sporządzania odrysów na tę samą podziałkę co pierworysy, lub na podziałkę mniejszą, wskazując jednocześnie zasady budowy i użycia pantografów i mikrografów.

1) Punkta główne, połączone z sobą liniami, stanowią szereg czyli sieć trójkątów, pokrywających daną do pomiaru przestrzeń. Jeżeli takie punkta wyznaczmy trygonometrycznie, obliczając za pomocą rachunku wzajemną ich od siebie odległość, oraz odległość każdego z nich od dwóch linii stałych wiadomego położenia, zwanych osiami współrzędnymi, to związek taki nosi nazwę rachunkowego, trygonometrycznego, albo tryangulacyjnego. Zaprowadzenie zaś takiego związku nazywa się, jak wiadomo, tryangulacją czyli trójkątowaniem, które opisał autor w wymienionej wyżej przez nas oddzielnéj broszurze.

2) Związek pomieniony różni się od trygonometrycznego tém, jak wiadomo, że kąty mierzą się nie teodolitem, albo innym jakim kątomiarzem, dającym wypadki ściśle do 10'', ale kreślą się na planie stolikowym i oceniają za pomocą tablicy linii trygonometrycznych (wstaw lub styoznych).

Ze względu, że w praktyce zachodzi często potrzeba podzielenia danego majątku na części mniejsze oznaczonej wartości, autor, w rozdziałach XII i XIII, traktuje o klasyfikacji gruntów, dzieleniu ich i układaniu odpowiednich rejestrów podziałowych i klasyfikacyjnych.

Wreszcie, gdy spokojne posiadanie własności ziemskiej wymaga doskonałego oznaczenia na gruncie i opisanie czy to dawno już istniejących, czy też nowo wyprowadzonych granic, przeto autor, w sposób o ile można wyczerpujący, podaje szereg czynności mierniczych, kwestyj granicznych dotyczących.

Granica, jak wiadomo, może być naturalną, to jest iść biegiem rzeki, parowu, drogi, grobli, lub też iść kierunkiem linii prostej, łamanej lub krzywej, wytkniętej na gruncie. Tego rodzaju linie, dla naznaczenia, że jest graniczną, potrzeba, jak wiadomo, opatrzyć pewnymi znakami, łatwo dającymi się odróżnić od innych, przypadkowo mogących być na gruncie.

Już za Cesarstwa Rzymskiego, jak powiada cytowany przez autora Picullus Flaccus, oznaczano granice drzewami, rowami, palami, kamieniami nagromadzonemi w miejscu ogrodzonem, kamieniami wypolerowanemi, z napisami lub numerami porządkowemi, które kładziono bądź na załamach granicy, bądź w pewnych stałych odległościach. Kamienie te miały swoją formę. I tak, Latinus i Myfontius powiadają—ciągnie autor—że na górzystych miejscach kładą się okrągłe kamienie, „quos Augusteos vocant.“ Vitalis i Arcadius wykazują, iż każdą rozległość oddzielny znakiem oznaczano, i tak: znak wazonu 54 stopy, kamień zaś czworogranny 650 stóp oznaczał. Kopce, jakich na całej rozległości Rzeczypospolitej Polskiej używano w dawnych czasach do oznaczania granic, sypane z ziemi i kamieni, miały podobno wziąć początek z dawnych Włoch. U nas od w. XIV, a mianowicie w wieku XV i XVI, znajdujemy już w dokumentach granicznych wzmianki o tego rodzaju kopcach <sup>1)</sup>. Oprócz oznaczenia na gruncie granicy kopcami, drzewami z naciosami, lub innymi znakami, sporządzano jeszcze protokół, czyli opisanie granicy. Opisanie te były jednak, powiększej części, tak niedokładne, że skoro przez czas znaki graniczne zostały na gruncie zatarte, to bardzo trudno było odszukać prawdziwy kierunek granic, i odwieczne o to prowadzone były spory.

Jeżeli granica była sporną, to zwykle jedna strona wykazywała linię, którą uważać chciała za granicę, i linia ta zwała się duktem.

Punkt, od którego strona rozpoczynała prowadzenie duktu, zwał się początkiem duktu, czyli punktem a q u o, koniec zaś duktu zwał się punktem a d q u e m.

Linia, wskazywana przez drugą stronę ościenną jako granica, zowie się reduktem, i podobnie ma swój punkt a q u o, czyli początek,

<sup>1)</sup> Ob. dokument z r. 1597 w dziele: „Odwieczny spór o granice między dobrami Bolesław, a miastem Olkuszem.“ Warszawa, 1880, p. 103.

i punkt *a d q u e m*, czyli koniec reduktu. Przestrzeń, leżąca między duktem i reduktem, stanowi miejsce sporne, czyli kontrowers.

Jeżeli cały kontrowers jest w posiadaniu strony rozpoczynającej proces (powodowej), to dukt jój stanowi zarazem linię posesoryjną, t. j. linię, która oddziela użytkowania strony powodowej od użytkowań strony pozwanej, redukt zaś w takim razie idzie po gruncie, nie znajdującym się w posiadaniu téj strony, która go prowadzi, ale strony przeciwnéj.

Tak samo rzecz się ma, jeżeli kontrowers znajduje się w posiadaniu strony pozwanej: redukt stanowi linię posesoryjną, a dukt linię poszukiwanéj granicy.

Jeżeli kontrowers jest częścią w posiadaniu jednéj strony, częścią zaś w posiadaniu drugiéj strony, to oprócz duktu i reduktu, koniecznie prowadzić należy i linię posesoryjną, czyli linię, wskazującą jakoby dzisiejszą granicę, poza którą sięgają pretensye obu stron.

Z całej pracy pomiarowéj naznaczenie i ustalenie granic jest czynnością najważniejszą, i dlatego kreśląc ten dorywczy szkic pracy ś. p. Muklanowicza, kwestyi téj bliżej dotykamy.

Granica pewna, t. j. dokładnie ustalona, stanowi o rzeczywistéj wartości własności; dlatego tak nakreślenie granic na planie, jakoteż oznaczenie ich granicznymi znakami, a w końcu opisanie dokładne, to jest takie, żeby z niego, bez żadnych dalszych objaśnień, w razie potrzeby, każdy ich punkt, zatracony na gruncie, dał się wyśledzić i powrócić na dawne miejsce, z pewnością i środkami o ile można najłatwiejszemi, powinno być celem największéj uwagi i troskliwości geometry.

W królestwie Polskiem są, jak wiadomo, dwa rodzaje majątków czyli własności ziemskich:

1) Dworska, podlegająca jurysdykcyi ogólnych ustanowionych sądów, t. j. w sprawach posesoryjnych, kiedy idzie o użytkowanie, a nie o własność, czyli raczej kiedy idzie o wyjaśnienie, w czyjém bezsporném posiadaniu zostawała ziemia, o którą spór się rozpoczął, rok jeden przed datą skargi o naruszenie posesyi. Przesądzenie sporu należy do sądów pokoju lub gminnych, stosownie do tego, czy spór toczy się w mieście czy téż w gminie. W sprawach zaś, kiedy idzie o to, w czyjém ręku pozostać ma nazawsze sporna miejscowość, kwestyę tę rozstrzyga Sąd okręgowy w pierwszéj, a Izba sądowa w drugiéj instancyi.

2) Majętność włościańska, podlegająca jurysdykcyi komisarzy włościańskich, władz gubernialnych i czasowéj komisji włościańskéj w Petersburgu, a pod ogólne sądy podchodząca wtedy tylko, gdy to władze włościańskie za właściwe uznają.

Przy rozgraniczaniu tedy dóbr ziemskich na te dwa rodzaje majątności zwracać należy pilną uwagę.

Jeżeli dwaj sąsiedzi, jawni z wykazu hipotecznego właściciele majątków ziemskich, pragną dobrowolnie ustalić granice swych posiadłości, to geometra, wyprowadziwszy granicę na gruncie i opatryw-



szy ją znakami granicznymi, spisz odpowiedni protokół, a strony działające powinny bezzwłocznie zeznać stosowny akt ustalenia granic przed notaryuszem, a mapę, rejestr pomiarowy, oraz protokół graniczny każdej majątności złożyć do dokumentów właściwej księgi wieczystej; gdyż wszelkie układy prywatne, dotyczące się własności ziemskiej, chociażby nawet były przez obie strony podpisane, a tём samém i układy graniczne, zgodnie z przepisami Kodeksu postępow. cyw., nie mają żadnej wartości.

Jeżeli jeden z właścicieli graniczących z sobą posiadłości nie życzy sobie odnowienia i ustalenia granicy, chociaż takowa sporną nie jest, to geometrze nie służy prawo odnawiania, na jej kierunku, jakichbądź istniejących kopców i znaków, a tём bardziej sypania nowych kopców lub stawiania jakichbądź znaków granicznych, ale właściciel, żądający zabezpieczenia granicy, powinien wystąpić o to z prośbą do właściwego Sądu okręgowego, i ten, po zbadaniu żądania, nakaze odnowienie granic lub wynikłe spory graniczne rozsądzi; między bowiem dwiema własnościami, w żadnym razie, ani odnowienie dawnych, ani wyprowadzenie nowych granic, bez zezwolenia i wiedzy stron obu-dwóch lub wyroku Sądu, nastąpić nie może.“

Przytoczyliśmy parę ustępów dosłownie, aby dać czytelnikom pewne pojęcie o sposobie i zakresie traktowania danego przedmiotu przez autora.

Rozumie się samo przez się, że nie możemy tu wchodzić w bliższy rozbiór, albo tём streszczać ciekawsze kwestye, nawet w tym jednym rozdziale przez autora traktowane, gdyż to rozszerzyłyby znacznie ramy niniejszego sprawozdania. Nadmieniamy tylko ogólnie, że autor wskazuje w nim zasady, jakie przestrzegać należy przy sporządzaniu map miejsca spornego, aby dostarczyć sądom materyałów, koniecznych do sprawiedliwego ocenienia pretensyj stron spór wiodących; często bowiem, przez nieuwagę lub brak potrzebnych w tym względzie wiadomości działającego geometry, pominięte być mogą te wskazówki, które są właśnie niezbędne do wyjaśnienia istoty sporu.

Przy opisywaniu granic autor podaje wszystko to, co obejmować powinien protokół graniczny, wskazuje sposób sporządzania opisów geodezyjnych, jakie są wymagane przy pomiarach włóściańskich, wykłada różnicę, zachodzącą między protokołem granicznym, a opisem geodezyjnym, podaje sposoby odszukania i przywrócenia zatartej i zniszczonej na gruncie granicy na podstawie dobrze sporządzonego protokołu granicznego lub opisu geodezyjnego.

W końcu pomieszcza autor w dziele swoim sposoby praktyczne dzielenia danej przestrzeni na części, jak np. przy zaprowadzeniu płodozmianu, prowadzeniu dróg, rowów, i t. p., które to wiadomości są bardzo pożyteczne i potrzebne dla postępowych ziemian.

Taką jest, w ogólnych zarysach, treść dzieła, które ś. p. Muklanowicz do druku przygotował. Do pracy tój dołączone są liczne ta-



blicie rysunkowe i rachunkowe, obejmujące wzory rysowania planów, ich kolorowania, wzory druku i pisma do wszelkich opisów na planach pomiarowych, miary wysokości liter i liczb do wszelkich napisów na planach w przeciekach podziałki normalnej, z oznaczeniem rodzaju liter i liczb, wreszcie 244 figury, objaśniające tekst dzieła.

Ś. p. Muklanowicz pracował pożytecznie lat trzydzieści kilka w obranym zawodzie, i na tém polu nikt inny podobnych zasług przeciwstawionym mu być nie może. Jakaś wyżej zaznaczyli, przygotował on nie jedno pokolenie zdolnych geometrów, którzy nieraz zawdzięczali mu byt i karyerę, i pracą swoją dobrze się zasłużył krajowi. Społeczeństwo tedy nasze spłaci dług wdzięczności, popierając wydanie pozostawionego w rękopiśmie dzieła, jakiego brak naszej literaturze, i przychodząc tém samém z pomocą rodzinie ś. p. Muklanowicza, której majątku po sobie nie zostawił.

W końcu nadmieniamy jeszcze, że nowe wydanie dawniejszego dziełka tegoż autora p. t.: „Trójkątowanie,“ wyczerpanego z handlu księgarskiego, a stanowiącego jedną całość z miernictwem, którego szkic dorywczy rzuciliśmy w niniejszém sprawozdaniu, byłoby również bardzo pożądaném.

Podając niniejszą wiadomość o rękopiśmie miernictwa ś. p. H. Muklanowicza, chcieliśmy zwrócić na ten rękopism uwagę redakcyj, wydawców i mecenasów nauki, dla których dobro kraju naszego nie jest obojętném.

# O STOSUNKACH SZKOLNYCH I EKONOMICZNYCH

W W. KS. POZNAŃSKIEM.

PRZEZ

*Ludwika Żychlińskiego.*

Rzut oka na stosunki szkolne W. Ks. Poznańskiego w przeciągu ostatnich lat 60-ciu.—Analfabeci.—Głosy prasy niemieckiej o wadliwości organizacyi szkół elementarnych w Prusiech.—Środki obrony, jakie daje konstytucya przeciw systemowi szkolnemu.—Słowo o kółkach włościańskich.—O stosunkach własności w W. Ks. Poznańskim i w Prusach.—O upadku stanu włościańskiego.—Ile u nas ubyto gospodarstw włościańskich.

W r. 1815 uznała władza najwyższa język polski za równouprawniony z niemieckim. W ministryum oświaty w Berlinie zasiadali wówczas: Hardenberg, Ancillon i Humboldt, a jak się zapatrywali na żywot ludów, pokazuje jaknajwyraźniej reskrypt ministryalny z 23-go grudnia 1822 r., będący odpowiedzią na odezwę t. z. regencyi: „jak ma postępować z wpajaniem języka niemieckiego w ludność polską?” W odpowiedzi tej czytamy: „Chodzi niezawodnie rządowi o to, aby ludność fameczna umiała po niemiecku i tym sposobem uczestniczyć mogła we wszystkich korzyściach instytucyi państwowych, ale ztąd nie wypływa bynajmniej potrzeba niemczenia tej ludności. Ktoby mniemał, że do jej kształcenia przyczyni się najlepiej niemczenie, ten popełniałby błąd bardzo gruby. Wykształcenie tak jednostki, jak narodu, warunkuje tylko mowa ojczysta. Chcieć w jej miejsce wszczepiać mowę obcą, byłoby poczynaniem przewrotném nawet w pojedynczych razach, a cóż dopiero w zasadzie, mianowicie gdy zważymy, że polacy mają bogaty i odrębnie ukształcony język. Chcąc skutecznie chodzić około ich wykształcenia, trzeba im pozostawić własną mowę; rząd wynaga tylko zaprowadzenia w szkołach wyższych języka niemieckiego jako przedmiotu nauki i baczenia na to, aby uczniowie, opuszczający szkołę, władać nim się nauczyli.” Instrukcyja ta poczęła jednak wkrótce widocznie szwankować; władze szkolne przeniósły bowiem liceum ry-

dzyńskie, w którym językiem wykładowym był polski, do Leszna i powierzyły w nowym tym zakładzie posady nauczycielskie w połowie osobom nie znającym języka polskiego, a równocześnie zaprowadziły i w poznańskim gimnazyum ś. Maryi Magdaleny w trzech wyższych klasach język niemiecki jako wykładowy. Sejm pierwszy prowincjonalny z r. 1827 <sup>1)</sup> zaniósł o to skargę do króla pruskiego i pragnąc czuwać nad szkołami, wniósł wedle myśli księcia Antoniego Sułkowskiego, marszałka sejmowego, prośbę o pozwolenie utworzenia eforatu szkolnego, w którego skład wchodzić miało 7-u członków sejmowych, a 5-u pozasejmowych. Odpowiedź Korony odmówiła utworzenia eforatu, natomiast potwierdziła powyższą instrukcyą ministeryum oświaty, dodając wszelako, że rząd konieczny wzgląd mieć musi na to, że  $\frac{2}{7}$  ludności W. Ks. Poznańskiego jest pochodzenia niemieckiego.

Po r. 1830 uległo rozporządzenie z r. 1822 radykalnej zmianie. Z czterech gimnazyów, jakie wówczas istniały w Ks. Poznańskim, zaprowadzono w trzech niemiecki język jako wykładowy, w jednym tylko pozostawiono jeszcze język polski jako wykładowy, ale tylko w dwóch najniższych klasach. Że i w szkołach elementarnych chciano język nasz zepchnąć na poślednie miejsce, dowodzi publikowane w Dzienniku Urzędowym z r. 1833 obwieszczenie tej treści, iż nauczyciele elementarni posiadać winni odtąd gruntowną znajomość języka niemieckiego, podczas gdy polski nie powinien im być całkiem obcy. Sejm prowincjonalny z r. 1837 wystąpił jednomyślnie (a więc razem z członkami niemcami), prosząc, ażeby specyjalnie w gimnazyum ś. Maryi Magdaleny w Poznaniu i w gimnazyum w Lesznie językiem wykładowym dla trzech niższych klas był język polski i ażeby w ogóle we wszystkich szkołach język polski używany był obok niemieckiego, jeśli tego zrozumienie wykładu wymaga. Na dowód, że wykład niemiecki nie przynosi pożądaných owoców, załączył sejm wykaz abiturjentów, od r. 1816 poczynszy. Otóż od r. 1816 – 1825, a więc w czasie, gdy wykład był polskim, dostarczyły szkoły wyższe 154 abiturjentów, podczas gdy w przeciągu czasu od r. 1830—1835 zdało tylko 45 uczniów egzamen dojrzałości. Odpowiedź Korony nie uwzględniła jednak tego przedłożenia. Podczas tedy, gdy młodzież nasza zmuszona była przyswajać sobie język niemiecki, nim jeszcze dokładnego o naukach nabyła pojęcia, nie potrzebowała tego młodzież niemiecka i nie uczyła się po polsku. Ztąd wyniknął ten skutek, że umiejętność obu języków napotykała się we władzach rządowych coraz rzadziej. Po r. 1840, gdy wstąpił na tron król Fryderyk Wilhelm IV, zaczęto w części zawracać na dawne tory: Instrukcyja językowa z dnia 22 maja 1842 r. opiewała: „że o głównym języku dla szkółek i dla szkół miejskich stanowić ma język większości uczęszczających dzieci, z tą różnicą, że w wyższych klasach szkół miejskich winien być językiem wykładowym język nie-

<sup>1)</sup> „Historya sejmów W. Ks. Poznańskiego,” przez Ludwika Żychlińskiego, tomów 2.



miecki. Nauczyciele seminariów nauczycielskich obowiązani są posiadać obydwa języki, chociaż wykładowym językiem jest przeważnie język niemiecki. Redakcyja książek naukowych ma być w dwóch językach, a nauczycielów obowiązkiem przedsięwzięcie częstych repetycyi z uczniami celem przekonania się, czy zrozumieli dostatecznie wykład niemiecki. W gimnazyach polskich wykładać mają w czterech niższych klasach tylko tacy nauczyciele, którzy biegli są w obu językach, a wykładać przeważnie po polsku, podczas gdy w dwóch najwyższych klasach winien odbywać się wykład przeważnie po niemiecku." W myśl téj instrukcyi mogli uczniowie rozwinąć swój umysł dostatecznie dla słuchania w następstwie z korzyścią wykładu niemieckiego. Nadwzięto wprawdzie w skutek mnogich drobniejszych „objaśnień i dopełnień” przepisy instrukcyi, ale przynajmniej paragrafu, dotyczącego nauki religii w ojczystym ucznia języku, ściśle przestrzegano.

Nadszedł rok 1872. I otóż zjawia się rozporządzenie z d. 16 listopada 1872 r. téj treści: „Podług sprawozdań władzy prowincjonalnej panuje w prowincyi poznańskiej wielka różnaitość języka wykładowego w nauce religii po szkołach wyższych, a ludzie fachowi różnie o tém opiniują. Pragnąc jednolitości, bez uwłaczania przytém przedmiotowi, wnieśliśmy do Króla JMci o odpowiednią zmianę instrukcyi z r. 1842, o ile ona odnosi się do używania języka polskiego jako wykładowego, poczm Najj. Pau rozporządzić raczył, odnośnie do zastrzeżenia, jakie instrukcyja rzeczona zawiera, że odtąd stosować się ma w wyższych szkołach prowincyi nauka religii do tych samych przepisów o języku wykładowym, jakie obowiązują przy uauce innych przedmiotów szkolnych.” W trop za tém rozporządzeniem wyszło nowe z roku 1873, którego treść nakazywała metode, mającą ułatwiać dzieciom polskim nauczenie się coraz dokładniejsze języka niemieckiego, a dla języka polskiego zastrzegała tyle tylko, że dozwalała używać go do pomocy o tyle, o ile tego wymagać będzie zrozumienie przez dzieci polskie przedmiotu wykładanego po niemiecku. Minęło odtąd lat 10 i oto wychodzi w marcu 1883 r. rozporządzenie, zawierające przepisy pisania imion i nazwisk dzieci polskich, mających imiona i nazwiska brzmiące po niemiecku, jako niemieckie. Wedle tych przepisów „nakazano wszelkie imiona zapisywać w pierwszej linii w formie niemieckiej, a gdyby forma ich była inną w polskim, jak w niemieckim języku i naodwrot, nakazano do niemieckiej formy dodawać w nawiasie polską. O pisaniu nazwisk rozstrzygać mają urzędowe spisy, przysyłane nauczycielom przez władze policyjno-administracyjne. Pod żadnym zaś warunkiem, brzmi dalszy ustęp rozporządzenia, „nie wolno nazwisk z niemiecka brzmiących przekreślać” polską pisownią i aby osiągnąć ten cel, zapisywać należy z niemiecka brzmiące nazwiska dzieci, których policyjna władza nie wpisała jeszcze, dopóty ortografią niemiecką, dopóki metryka nie udowodni innej pisowni. O nazwiskach brzmiących z niemiecka, a już na polskie „przekreconych” i w tém przekreśleniu w spisie umieszczonych, należy dać znać w przeciągu



dwóch tygodni inspektorom szkolnym. Inspektorów należy także zawiadomić bezzwłocznie o tém, gdyby się pojawiły nowe przekręcania nazwisk." Jak wykazało doświadczenie półroczne, dopomogły przepisy te do zagarnięcia wszystkich dzieci, których nazwiska brzmiały z niemiecka, lub odnieść się dały do źródłosłowa niemieckiego, do kategorii dzieci niemieckich. Zważywszy, że rozporządzenie z r. 1873 zawierało w sobie paragraf, wedle którego „dzieci niemieckiej narodowości muszą wszędzie po niemiecku pobierać naukę religii,” a alinea 2-gie tegoż rozporządzenia przepisywało: „że gdzie dzieci znają język niemiecki, tam i naukę religii wykładać można po niemiecku, przychodzimy do przekonania, że rozporządzenie z r. 1873, istna puszka Pandory, pozostawiło język polski jako jeden z przedmiotów nauki, oraz pozostawiło wykład polski religii, ale orzekano zarazem, że to tymczasowe tylko jest ustępstwo, albowiem gdy dzieci postąpią w znajomości języka niemieckiego, wtedy wszystko, a więc i religia wykładana będzie po niemiecku. Kiedyż spodziewano się tego postępu dzieci w języku niemieckim? Któż zadecyduje o tym terminie? Odpowiedział na to niebawem reskrypt regencyjny z 7 kwietnia 1883 r., nakazujący: „aby w tych publicznych i prywatnych szkołach, w których liczba dzieci, mówiących po niemiecku, wynosi połowę dzieci, odbywał się wykład religii po niemiecku, we wszystkich trzech i więcej klasowych szkołach miejskich, dla wszystkich dzieci oddziałów średnich i najwyższych. Na wyjątki pozwoli regencya tylko w pojedynczych wypadkach i w tym celu nakazuje nadeślanie sobie szczegółowych sprawozdań w przeciągu miesiący dwóch.” W praktyce miał ten reskrypt takie znaczenie: dzieci uznane przez inspektorów za niemieckie, uczyć się będą już w najniższym oddziale religii po niemiecku, inne zaś dzieci podzielone będą na kategorie: 1) dzieci jednoklasowych szkół, gdzie, jeśli połowa dzieci uznanych będzie za niemieckie, uczyć się będą wszystkie dzieci religii po niemiecku; 2) dzieci w szkołach dwu lub więcej klasowych, t. j. w miastach, gdzie uczyć się będą religii, tak w średnich, jak i wyższych oddziałach, tylko po niemiecku. Co zaś do szkół wiejskich, do których głównie polskie uczęszczają dzieci, wyda władza szkolna obowiązujące przepisy dopiero po nadejściu sprawozdań inspektorskich. Rozporządzenie, czyli reskrypt ten z 7 kwietnia r. z., publikowany z urzędu dnia 16 kwietnia, wejść miał w życie już 1 maja 1883 r.

Wszczął się popłoch nielada i w familiach i w dziennikarstwie i to nietylko naszym, ale i niemieckim, a mianowicie katolickim i prusko-zachowawczym i minister widział się spowodowany złagodzić reskrypt z 7-go kw., reskryptem z 27-go kw., który opiewa „że wykład religii odbywać się ma w szkołach jedno i więcej klasowych, tylko wtenczas po niemiecku, jeśli dzieci polskie postąpiły tak daleko w znajomości języka niemieckiego, iż rozumieją i pojmują dokładnie przedmiot w nim wykładany. Inspektorowie przysłać mają ku temu celowi osobne o każdej szkole sprawozdanie i wstrzymać się

z wykonywaniem reskryptu dopóty, dopóki rzeczy ostatecznie nie rozstrzygnie regencya.“ Ostatni reskrypt byłby złagodzeniem poprzedniego, gdyby nie samym tylko inspektorom szkolnym przysługiwało prawo wydawania sądu, które z dzieci dostatecznie rozumie język niemiecki; skoro jednak tylko oni mieli prawo o tém orzekać, a już raz orzekli byli tak, że na mocy tego ich orzeczenia wydała regencya reskrypt swój z 7-go kwietnia, przeto ani ojcowie rodziny, ani prasa, ani wreszcie posłowie nie przestali o naprawę złęgo kołatać, słusznie zarazem utrzymując, że przecież reskrypt łagodzący z 27-go kwietnia nie znosi w niczem zasady, podług której wykład nauki religii ma się odbywać po niemiecku we wszystkich szkołach. Minister oświecenia starał się usprawiedliwić system, grzeszący przeciw zasadom wszelkiej pedagogiki, i przytaczał ogromną ilość dat statystycznych, które mu nadesłano z Poznańskiego, a które miały niezbicie udowodniać, że środki, zarządzane przez regencyą poznańską, miały tylko na celu bronić Niemców przed... polonizacją. Tymczasem, wykazało się niebawem, że daty, nadesłane ministrowi, mijały się z prawdą, a wykaz na autentycznych oparty dokumentach, kazali posłowie w osobnym wydrukować broszurze <sup>1)</sup> i wręczyli ją wszystkim posłom i ministrom.

Podczas gdy w ten obiektywny sposób usiłowaliśmy przekonać ministra i posłów niemieckich o niesłuszności nam wyrządzonej, nie przedstawiała prasa odwoływać się i na konstytucyą, która w § 4 głosi równouprawnienie obywateli, kiedy tymczasem rozporządzenia szkolne łamią to równouprawnienie, uciekając się do jednej miary na korzyść niemieckich, a do drugiej na krzywdę polskich dzieci. Np. jeśli wśród 100 dzieci polskich mieściło się kilkanaście niemieckich, to tworzone dla tych ostatnich osobny oddział nauki religii, jeśli zaś w szkole była jedna połowa dzieci polskich, a druga niemieckich, wtedy ustawała nauka religii w języku polskim. Ostatecznie ujrzał się sam minister w bardzo niemikłym położeniu. Zaledwie bowiem na zażalenia posłów nadszych wygłosił był w sejmie: „macie panowie naukę religii, jakeście się o nią dopominali, albowiem tylko istnieje 44 wyjątków, w których religia nie jest wykładaną polskim dzieciom po polsku,” aliści w trzy tygodnie później wydaje regencya poznańska rozporządzenie z 7-go kwietnia, w którym nakazuje, aby wykład nauki religii odbywał się bez wyjątku po niemiecku w średnich i wyższych oddziałach wszystkich szkół ludowych, a niektórzy inspektorowie pozwalają sobie iść jeszcze dalej i zaprowadzają już w najniższym oddziale wykład religii niemiecki. Uznawszy minister, że łagodzący reskrypt z 27 kwietnia postradał znaczenie, wobec dostarczanych bezustannie dowodów samowoli regencyi Poznańskiej z jeduój, a fałszywych „berychtów” z dru-

<sup>1)</sup> Wo ist die Wahrheit? Ein Beitrag zu den Verhandlungen im Abgeordneten-Hause über den Antrag der polnischen Abgeordneten vom 14 März 1883. Posen.

gięj strony, zdobył się na krok, względnie śmiały i polecił regencyi poznańskiej, aby cofnęła natychmiast wszystkie na mocy reskryptów z 7 kwietnia oraz z 27 kwietnia wydane rozporządzenia, o ile dotyczą udzielania dzieciom polskim religii po niemiecku. Skutkiem tego rozkazu cofnąć musiała regencya na d. 12 czerwca r. b. osobnym okólnikiem rozporządzenia swoje z 7 i z 27 kwietnia i nakazać inspektorom przywrócić status quo ante. Minister, przyparty w sejmie mnogimi zarzutami, nie wahał się na dobitkę oświadczyć, „iż regencya poznańska przekroczyła swe atrybucye, postąpiła bowiem bez „wszelkiego porozumienia” się z kierującymi i decydującymi politycznie osobami instancyi centralnych, a nawet bez porozumienia się z politycznym urzędnikiem prowincyi poznańskiej, który wydał rozporządzenie z r. 1873.”

Niestychana to zaiste rzecz w rocznikach państwa, uorganizowanego z taką drobiazgową, jak pruskie dyscypliną.

Najnowszy stan rzeczy jest taki: Rozporządzenie z 12-go czerwca przyniosło dzieciom szkół elementarnych pewną ulgę, wszelako daleko jeszcze do tego, aby faktycznie w całej swjej rozciągłości weszło w życie. Prasa znosi bezustannie niemal z różnych stron Księstwa fakta, które gdy zebrane zostaną w całość, wykażą, że upokorzona falauga germanizatorów nie dała za wygraną i że z gorliwością wielką usiłuje — mimo rozporządzenia z 12 czerwca — obezwładniać naukę religii przez to, że zatrzymuje w wielu miejscach wykład jej niemiecki, na mocy dozwolonej całkiem fikcyi, jakoby niemieckie lub z niemieckiego brzmiące nazwisko dzieci stanowiło nieodwołalnie o narodowości dziecka. Na takie poczynanie bodaj inne znaleźć można lekarstwo, jak § konstytucyi, dotyczący śledztwa parlamentarnego. Obiektywnego zbadania sprawy żądać powinniśmy jaknajprędzej, a że wiele za tém przemawia, iż nareszcie po latach 40 oczekiwania, przedłożony zostanie sejmowi berlińskiemu projekt do ustawy szkolnej, rzeczą jest naszą, aby dokumenta nagromadzić i w zwartym szeregu z nimi wystąpić. Niepostuszeństwo podrzędnych organów władzy szkolnej, tak jaskrawo objawione, a trwające częściowo i dzisiaj, pochodzi zapewne ztąd, że ani żaden członek z gremium regencyi, ani żaden inspektor szkolny nie został usunięty. Nie jestże to ironią, ażeby w państwie konstytucyjnym rozstrzygał nie sam obywatel o swęj narodowości, ale urzędnik policyjny wspólnie z inspektorem szkolnym?

Najlepszą, najobiektywniejszą krytykę postępowania władzy poznańskiej szkolnej, mieści w sobie sprawozdanie ministeryum wojny z roku etatowego 1882, dotyczące analfabetów. Z pomiędzy 88,480 rekrutów przypada analfabetów:

|                                |       |
|--------------------------------|-------|
| W ziemi Hohenzollern . . . .   | 0,00% |
| „ Szlezwigo-Holsztynie . . . . | 0,11  |
| „ Nassawii . . . . .           | 0,24  |
| „ Prowincyi saskiej . . . . .  | 0,31  |



|                                       |       |                                    |
|---------------------------------------|-------|------------------------------------|
| W Hanowerze . . . . .                 | 0,33  |                                    |
| „ Brandenburgii . . . . .             | 0,33  |                                    |
| „ Westfalii . . . . .                 | 0,35  |                                    |
| „ Prowincyi nadreńskiej . . . . .     | 0,38  |                                    |
| „ Prowincyi pomorskiej . . . . .      | 0,68  |                                    |
| „ Szlązku . . . . .                   | 2,31  | w obwodzie Opol-<br>[skim 4, 22°/o |
| „ Prusach wschodnich . . . . .        | 6,57  |                                    |
| „ Prusach zachodnich . . . . .        | 8,47  |                                    |
| „ W. Ks. Poznańskim . . . . .         | 11,00 | (i to: w obwodzie                  |
| Pozn. 12,89°/o, w ob. Bydg. 7,10°/o). |       |                                    |

Widzimy z tego, że wszędzie, gdzie istnieje ludność polska, analfabeci w znacznej pojawiają się liczbie; dodajmy teraz, że przez analfabetów rozumie ministerium takich, którzy w żadnym języku czytać i pisać nie nauczyli się, dodajmy, że sprawozdanie ministerium z r. 1881 wykazywało n. p. dla poznańskiego prowincyi 9 $\frac{1}{2}$ °/o analfabetów, a przekonamy się, że liczba ich z roku na rok rośnie.

W ostatnich czasach zaczyna prasa niemiecka wszelkich odcieni poddawać gruntownej krytyce organizacją szkół elementarnych w Prusiech, i wyrabia się coraz bardziej przekonanie, że zadowolenie, z jakim niedawno jeszcze patrzano na tę organizację, graniczy z zarozumiałością. Jeden z dzienników berlińskich pisze n. p. w końcu września: „Stopień oświaty, jaki osiąga dziecko w szkole elementarnej, nie odpowiada uczuwaną potrzebę; czegoż bowiem nauczyła szkoła elementarna? Pisać, czytać i rachować. Tymczasem jest to tylko warunek wstępny rozwoju rozumowego, przyspieszwszy, że nauka czytania szła zawsze w parze z zrozumieniem przedmiotu. Oświata ludu kończy się zwykle na szkole elementarnej, zależy więc na tém, aby ta szkoła nauczyła wszystkiego, czego w swym obrębie nauczyć może. A tymczasem jakże się rzecz ma, mianowicie na wsiach? To, czego się dziecko przez lat siedm nauczy, mogłoby się snadnie przez rok nauczyć!” Z polecenia ministra spraw szkolnych wyszedł drukiem „Memoryał o szkołach ludowych w Prusiech,” będący uzupełnieniem czasopisma bióra statystycznego i zawiera następujące dane: W roku 1878 zobowiązanych było uczęszczać do szkół elementarnych w państwie pruskiem 4,340,600 dzieci. Z téj liczby pobierało 42°/o naukę w szkołach o normalnej frekwencji i przypadało na jednego nauczyciela 80 dzieci; — 230,500 dzieci, t. j. 5°/o, korzystało tylko z półdniowych szkół.— „Uderzać powinno pedagogów — pisze dalej tenże dziennik— że stan rzeczy taki, w którym 80 dzieci przypada na jednego nauczyciela, zowie się stosunkiem normalnym, dalej, że nauka wogóle jest możliwa, gdy liczba dzieci podwaja się, a nawet potraja. Doświadczenie wykazuje coraz jaskrawiej niedomagania panującego systemu.” Pomyślimy teraz, że jeśli szkoła elementarna dla dzieci niemieckich już tak kuleje, jakże dopiero kuleć musi dla dzieci naszymych?



Konserwatywny „Reichsbote” tak się znów odzywa: „Zamiast żeby Prusy zwalczały faktycznie niedomagania szkoły, pojawiające się coraz wyraźniej, wytworzyły sobie teorią opiewającą, że szkoła tylko do państwa należy i że tylko państwo zarządzać i rozporządzać w tej dziedzinie powinno. Tę zasadę zastosowywano tak w szkołach katolickich jak i protestanckich, z czego stronnictwo, zowiące się liberalnym pruskim, skorzystało, aby na mocy logicznych wywodów pchać rząd do coraz absolutniejszego występowania przeciw wszelkiemu Kościołowi. Teoria byłego ministra oświecenia, Falcka, pozostawiająca Kościołowi li prawo uskarżeń się, sprzeciwia się i historii i rozumowi. Wedle prawa historycznego i naturalnego, obchodzi szkoła nietylko państwo, ale także Kościół i familią; wszystkie te trzy czynniki mają swoje prawa do szkoły. Jeśli więc państwo nie zważa ani na Kościół, ani na familią, wytwarza szkody, które się potem inszeżą na nióm.”

Jakież istnieją środki obronne przeciw systemowi szkolnemu, oprócz zbierania materyałów i wystąpienia potem z niemi na sejmach? Wiece, w których rozbierają się kwestye szkolne i na których formułują się rezolucye, wystosowywane, bądź do naczelnego prezesa, bądź do ministra, bądź do samego sejmu i szerzenie opartej oświaty pośród ludu, za pomocą czytelní ludowych. Lud nasz chętnie się oświeca. Sprawozdania Towarzystwa czytelní ludowych stwierdzają, iż lud coraz liczniej dopomina się o strawę umysłową. Dzisiaj istnieje już w księztwie siedmdziesiąt biblioteczek ludowych po miastach, nie licząc małych wiejskich, ale wszystkie nie wystarczają bynajmniej w obec rozbudzonej chęci oświecania się. Stosunki nasze nie pozwalają niestety! w obec tylu i tylu potrzeb, przychodzić w pomoc Towarzystwu dość obfitym groszem. Jeśli gdzie, to u nas nazwać można obywatela jako tako miennego, przedewszystkiem zaś obywatela wiejskiego, — stworzeniem składkującym. Dość spojrzeć chociażby tylko w dzienniki, aby się przekonać na co nie składkują obywatele... Naliczyłem składek aż na 20 różnych celów, większych i mniejszych, stałych i doraźnych, samorzutnych, lub mniej więcej przymusem wydobywanych.

Kiedy już wspomniałem o Towarzystwie czytelní ludowych, nie wypada zamilczeć o Kółkach włościańskich. Przybyło ich sześć w ostatnich miesiącach. Jak to bywa, w jednych kółkach pełno ruchu, ochota wielka, w drugich sporadycznie tylko objawia się życie, a jest i takich nie mało, które tylko wegetują. Poczucie ich potrzeby jeszcze nie dość przeszło w krew i kości, a przecież w nich spoczywa jedna z najwłaśniejszych dźwigni żywota naszego, jeden z najwłaśniejszych środków uratowania tego, co uratować można z mocno zagrożonej puścizny przodków. Kto z ludu uczęszcza na Kółko, ten też chętnie poczy się z książki, pożyczonej z czytelní, a i na odwrót zdarza się, że przeczytanie jakiej praktycznej książeczki wzbudzi w tym i owym z ludu chęć uczestniczenia w pracach Kółka, mającego na celu polep-

szenie gospodarstw włościańskich przez stosowniejszą pracę około roli it. p., przyczem jasno się przedstawia rozumowi chłopskiemu potrzeba solidarności i ruguje się tym sposobem powoli z jego duszy to sobkostwo, któremu zwykł był tak często ulegać.

Ze i stan włościański materyalnie u nas upada, nie podpada wątpliwości. O kurczeniu się w rękach naszych własności większej już parę razy donosiłem. Dziś chcę pomówić i o większej i o małej u nas własności, oraz porównać naszą prowincyą z trzema graniczącemi z nią prowincjami, aby unaocznić stosunek, w jakim zostaje nasza, a tych prowincyi własność ziemska. Dostępne mi dzieła <sup>1)</sup> nigdzie ani słówkiem nie napomykają o rozdziale własności w Poznańskim wedle narodowości, z nich więc niczego dowiedzieć się nie można w tym względzie. Oparci na własnem dochodzeniu, możemy, co do większej własności u nas brak ten dopełnić, natomiast co do mniejszej własności nic bliższego odszukać nie potrafiliśmy, ograniczyć się więc musimy na podaniu różnicy cyfr większej własności naszej a niemieckiej. Poprzednio nadmienimy tylko jeszcze, że cała przestrzeń rolna W. Ks. Poznańskiego obejmuje 12,110,326 morgów. Z téj liczby przypada na większą własność 6,507,816 morg., a na mniejszą 5,602,500 morgów. W naszym ręku jest dziś własności większej 2,685,000 morgów <sup>2)</sup>.

Rozdział własności gruntowej sprowadzić można do trzech typów: własności większej, średniej i małej, przyczem zauważyć należy, że gdzie jeden z tych typów napotykamy, tam on też nadaje przeważny charakter rozdziałowi własności.

Rozdział własności gruntowej na przeważnie większą własność <sup>3)</sup> zachodzi w części prowincyi pomorskiej, na Szlązku, w prowincyi pruskiej, oraz w W. Ks. Poznańskim. W prowincyi brandeburskiej przeważa raczej własność średnia.

Tuż przed r. 1870 stanowił rozdział zagospodarowanej własności gruntowej, wedle obszaru:

<sup>1)</sup> Lette: Vertheilung des Grund-Eigenthums in Preussen. Meissen: Der Boden und die landwirthschaftlichen Verhältnisse in Preussen. Von Miaskowski: Grundeigenthums vertheilung ein deutschen Reiche. V. Miaskowski: Die gegenwärtige Lage des Bauernstandes in Preussen. Referat und Schlussvotum, erstattet in der Sitzung des Königt: Landes-Oekonomie Collegiums vom 14—17 Februar 1883. Bäuerliche Zustände in Deutschland. Berichte des Vereins für Social-politik. Leipzig, I und II Band 1883.

<sup>2)</sup> W sumie większej własności niemieckiej mieści się Królewszczyzna 821,000 morgów.

<sup>3)</sup> Ekonomisci stawiają za normę własności większej, własność obejmującą co najmniej 600 morgów, a to dla tego, że renta gruntowa wystarcza już od własności 600 morgowej począwszy, na utrzymanie właściciela wraz z familią.

Z każdych 100 posiadłości i z każdych 100 morg. przestrzeni.

|                      | niżej 5 morgów |             | od 5 do 30 m. |             | od 30 do 300 m. |             | od 300 do 600 m. |             | wyżej 600 m. |             |
|----------------------|----------------|-------------|---------------|-------------|-----------------|-------------|------------------|-------------|--------------|-------------|
|                      | posiadłość     | prze-strzeń | posiadłość    | prze-strzeń | posiadłość      | prze-strzeń | posiadłość       | prze-strzeń | posiadłość   | prze-strzeń |
| W pr. pruskiej . . . | 26,57          | 0,58        | 24,07         | 3,24        | 44,78           | 43,95       | 2,35             | 8,30        | 2,23         | 43,93       |
| W Brandenburgii.     | 40,08          | 1,04        | 27,14         | 4,62        | 29,65           | 38,09       | 1,41             | 6,42        | 1,42         | 49,83       |
| W Szląsku . . . . .  | 42,61          | 2,17        | 38,61         | 11,77       | 17,30           | 30,75       | 0,42             | 4,09        | 1,06         | 51,22       |
| W W. K. Pozn. . . .  | 23,16          | 0,58        | 30,85         | 5,16        | 42,48           | 32,54       | 1,01             | 4,39        | 2,50         | 57,33       |
| Na Pomorzu . . . . . | 35,48          | 0,77        | 31,62         | 3,82        | 28,52           | 27,31       | 1,56             | 5,45        | 2,82         | 62,65       |

Weźmy teraz na uwagę własność gruntową w tychże prowincjach, należąca do korony, do państwa, do korporacji, do fideikomisu a z każdych 100 morgów zagospodarowanej przestrzeni przypadnie na:

| Wedle kategorii własności                               | Pomorze | Brandenburg | Szląsk | Pruska prowincya | W. ks. Poznańsk. |
|---------------------------------------------------------|---------|-------------|--------|------------------|------------------|
| 1. Na własność korony i członków domu królewskiego . .  | 0,51    | 1,43        | 1,02   | 0,42             | 0,05             |
| 2. Na własność państwa:                                 |         |             |        |                  |                  |
| a) domeny . . . . .                                     | 3,09    | 1,76        | 0,76   | 1,49             | 1,16             |
| b) lasy . . . . .                                       | 6,54    | 10,60       | 4,29   | 12,20            | 5,49             |
| c) rozmaita własność . . . . .                          | 0,08    | 0,30        | 0,06   | 1,60             | 0,08             |
| 3. Na własność miast . . . . .                          | 3,18    | 28,9        | 2,63   | 1,00             | 0,50             |
| 4. Na własność wsi korpor. . . . .                      | 0,25    | 0,45        | 0,36   | 0,24             | 0,34             |
| 5. Na własność kościelną . . . . .                      | 1,93    | 1,66        | 1,20   | 1,18             | 1,72             |
| 6. Na własność wyższych szkół i uniwersytetów . . . . . | 0,51    | 0,88        | 0,02   | 0,01             | 0,01             |
| 7. Na własność innych szkół . . . . .                   | 0,20    | 0,16        | 0,11   | 0,21             | 0,20             |
| 8. Na własność t. z. sztyftów . . . . .                 | 0,79    | 0,72        | 0,36   | 0,21             | 0,21             |
| 9. Na własność fideikomisów . . . . .                   | 15,10   | 8,41        | 11,00  | 1,70             | 1,68             |
|                                                         | 32,24   | 28,46       | 21,81  | 20,21            | 11,53            |

Wedle tego, pozostaje więc własności o wolnym ruchu:

|                           |       |
|---------------------------|-------|
| Na Pomorzu . . . . .      | 67,78 |
| w Brandenburgii . . . . . | 71,54 |
| w Szląsku . . . . .       | 78,19 |



w prowincyi Pruskiej . . . 79,79  
w W. Ks. Poznańskim . . . 88,47

Z czego wypływa, że Poznańskie ma z wszystkich wzwyż wymienionych prowincyi najwięcej własności, w ciągłym pozostającej ruchu.

Jeśli trzymać się będziemy normy ekonomistów wzwyż przytoczonych i policzymy każdą, nad 600 morgów wynoszącą własność, do kategorii większej własności, otrzymamy następujący bilans większej własności, odnośnie do obszaru całkowitego poszczególnych prowincyi:

Dla prowincyi Pruskiej. . . 43,93  
„ prowincyi Brandenburskiej 49,83  
„ prowincyi Szlązkiej . . . 51,22  
„ W. Ks. Poznańskiego . . . 57,33  
„ prowincyi Pomorskiej . . . 62,65

Jeśli oznaczymy przestrzeń W. Ks. Poznańskiego liczbą 1000, wypadnie na większą własność 533<sup>o</sup>/<sub>o</sub>, na drobną zaś 467<sup>o</sup>/<sub>o</sub>. Zważywszy na powyższe tabele, widzimy, że prowincye Pomorska i W. Ks. Poznańskie mają najwięcej wielkiej własności wśród reszty prowincyi wschodnich państwa Pruskiego.

Już w korespondencyach poprzednich zwracałem uwagę na upadek gospodarstw włościańskich. Gdzież szukać przyczyny tego faktu, który w całych niemal Prusiech stwierdzają badania rządowe i nierządowe? Przedewszystkiem upadają włościanie: na Pomorzu, w górnym Szlązku i w Poznańskim, a dalej w prowincyi Saskiej, w Nassawskim i nad Renem. Szczegółowe daty o Szlązku w ogóle i o Poznańskim podamy poniżej, a tymczasem poszukajmy przyczyn tego upadku. Są one rozliczne, ale główna spoczywać się zdaje w wadliwości prawa, które daje włościanom zupełną swobodę dysponowania swą własnością, t. j. pozwala bądź sprzedać ją jednemu z dzieci, bądź podzielić między dzieci w równych częściach i to albo in natura, albo przez sprzedaż w obce ręce. Jestem wprawdzie zwolennikiem wielkim wolności, ale trudno zamykać oczu na fakt ogólny, a specjalnie już zagrożonemu tutaj bytowi naszemu tak szkodliwy. Prawo o regulacji spadków poddali w ostatnim czasie mnodzy uczeni niemieccy dokładnej analizie i przyszli do rezultatu, że prowadzi ono, odnośnie do gospodarstw włościańskich, raz do ich przeciążenia, powtórę do przymusowej sprzedaży, lub rozdrobnienia szkodliwego, sprowadzającego za sobą szybką zmianę właścicieli, co znów wytwarza ostatecznie albo nieproduktywność parceli, albo absorbcyą ich przez kapitał ruchomy, t. j. wytwarza stan rzeczy, zagrażający zmianą roździatu własności wiejskiej, który dotąd jest jeszcze normalny, in pejus. Konkluzją swą opierają autorowie wzwyż wymienieni na wielkim materiale faktów, sumiennie i jasno zestawionych, z których rezultat, chociaż tylko odnośnie do Szlązka i do W. Ks. Poznańskiego, niebawem czytelnikowi podamy. Wprzód zastanówmy się chwilę nad innemi jeszcze przyczynami upadku gospodarstw włościańskich. Do takich po-



liczyć musimy przede wszystkim: 1) zbyt szybkie przejście od gospodarki in natura, do gospodarki pieniężnej; 2) wzrost płacy i podwyższenia podatków; 3) konkurencya dalekich krajów, skutkiem której pewne produkta gospodarze spadły w cenie, a przynajmniej nie tak się podniosły, jak tego wymaga zwyżka kosztów produkcji i wzrost podatków; 4) niezaradność wieśniaka w samémże prowadzeniu gospodarstwa; 5) niezważanie jego na zmianę konjunktur, tak co się tyczy kultury jak i kredytu; wreszcie 6), nieuwaga rządu, który nie postarał się dość wczesnie o zaprowadzenie, lub choć popieranie stosownych dla małej własności instytucyi. Co do ostatniego punktu, w niczem n. p. nie poparł rząd takiej instytucyi, jak nasze Kółka włościańskie. Istnieje wprawdzie nowo założony instytut kredytowy dla drobnej własności; ale taksa minimalna jeszcze jest za wysoką dla niemałej części włościańskich naszych gospodarstw. Ma prezes naczelny W. Ks. Poznańskiego do dyspozycyi fundusze, przeznaczone na subwencyonowanie hodowli chmielu i pasiek, na rozdzielanie drzew owocowych, na podniesienie gospodarstw włościańskich, ale my o tych funduszach tylko słyszymy. Stowarzyszenia niemieckie rolnicze otrzymują 45500 marek subwencji, my znów tylko o nich słyszymy.

Regulacją włościańską rozpoczęto u nas w r. 1823, w Brandenburgii i na Szlązku w r. 1816. Meissen <sup>1)</sup> obliczył, że od r. 1816 w Brandenburgii i na Szlązku, a od r. 1823 w W. Ks. Poznańskim, ubyło gospodarstw włościańskich sprzężajnych: w Brandenburgii 4,29%, w Szlązku 1,22%, a w Poznańskim tylko 0,43%. Miaskowski, (profesor w Wrocławiu) <sup>2)</sup>, wykazuje, że w Szlązku znikło od r. 1850 do 1880 własności włościańskie 4922; z tej liczby 3142 skutkiem działów spadkowych, a reszta skutkiem zbytniego obdłużenia, którego przeważną przyczynę stanowiło przeciążenie (?) gruntu przez działy między rodzeństwem.

Mała własność w Księstwie doznała od roku 1859 — 1880 ubytku bardzo znacznego, gdyż znikło aż 8396 gospodarstw włościańskich. W ogóle zeszła liczba gospodarzy sprzężajnych z 48,000 na 36,450, a za to przybyło 8,250 niesprzężajnych. O ile mi są znane stosunki, przypada tak ubytek gospodarstw sprzężajnych, jak i przybytek niesprzężajnych, przynajmniej w  $\frac{3}{4}$  na włościan naszych. W pewnej części przyczyniła się do ubytku i emigracya za morze, która dotąd jeszcze nie ustaje. Statystyka <sup>3)</sup> stwierdziła, że emigracya z państwa pruskiego wynosiła w r. 1880 aż 106,090 głów, czyli  $2\frac{1}{3}\%$  ludności. Najwięcej z tej liczby przypadło na Prusy zachodnie, bo 8,5%; potem na Pomorze 6,5%, trzecie miejsce zajmuje W. Ks. Poznańskie z 5,9%.

1) Der Boden und die landwirtschaftl. Verhältnisse in Preussen.

2) Das Erbrecht und die Grundeigenthums-Vertheilung im deutschen Reiche 1882.

3) Bodiker: Die preussische Auswanderung.

Mówiąc o ubytku własności gruntowej, zwróciliśmy uwagę na różne przyczyny ubytku małej przedewszystkiem własności. Dla dopełnienia obrazu przyczyn, pospieszamy w końcu nadmienić jeszcze o jednej przyczynie, mianowicie o „ordynacyi subhastacyjnej.“ Tę ordynacyą zastąpi od 1 listopada r. b. nowa, uwzględniająca bardziej interes właścicieli gruntowych. Sąd będzie odtąd zobowiązany ustanawiać najniższą cenę, a więc nie będą już nadal mogli wyzyskiwacze nabywać nieruchomości za bezcen. Tę najniższą cenę ustanowić winien sąd przed terminem licytacyjnym, a ustanowić tak, aby nie spadli z hipoteki wierzyciele, stojący przed ekstrahentem subhasty. Dwojaki więc ma cel nowa ordynacya: zasłonić właściciela przed lichwiarskimi wyzyskiwaczami i upewnić tych wierzycieli, których należytość stoi przed należytością subhastującego.

## POLEMIKA.

### I.

#### *Obrona wydawcy Kodeksu Wielkopolskiego przeciw p. Stanisławowi Marońskiemu.*

Zarzutów, które spotkały wydawcę Kodeksu Wielkopolskiego w tak poważnym piśmie, jak „Biblioteka Warszawska“ ze strony autora „Obrazu ekonomiczno-statystycznego archidiecezyi gnieźnieńskiej“, wydrukowanego w zeszycie październikowym r. b., nie należy w interesie nauki pozostawić w milczeniu.

Za powód wystąpienia przeciw wydawcy Kodeksu W. P. posłużyło autorowi „Obrazu“ najpierw to twierdzenie, że miejscowość Barow w nr. 898 Kodeksu jest identyczną ze znikłą miejscowością Cebur, Zbar w okolicy Trzemeszna, podczas kiedy ona ma oznaczać m. Bobrowniki, oddalone o trzy mile od Włocławka. Ponieważ z treści tego dokumentu koniecznie wypada, że miejscowość Barow musiała się znajdować w pobliżu miasta Vladislavia, rozstrzyga zatem o położeniu Barowa pytanie, czy Vladislavia n-ru 898 Kodeksu oznacza Inowrocław, czy Włocławek; oba bowiem miasta najczęściej tym mianem oznaczano, bez dodatku Juvenis lub Senis.

Nie można wszakże wątpić, że Vladislavia znaczy tu Inowrocław, bo książę Przemysław, który się tu i w wielu dokumentach pisze dux Cuiavie et dominus Vladislavie, w innym dokumencie pisze się dux Cuiavie et dominus Vladislavie Juvenis, (Rzyszcz. Mucz. C. d. P. II, p. 654), jako też wiadomym jest, że Włocławek z obszarem nie tworzył nigdy osobnej dzielnicy książąt kujawskich, tylko że należał do ziemi Brzeskiej, podczas kiedy Inowrocław, począwszy od śmierci Kazimierza, księcia kujawskiego († 1268), aż do Kazimierza W. zawsze za osobną uważano dzielnicę. Oprócz tego zwracamy jeszcze uwagę p. M. na ten fakt, że wymienieni we wspomnianym u-rze 898 Kodeksu W. P. cives et consules civitatis Vladislavie Dithericus de Thurau i Petrus Mancossa, występują w n-rze 833 w dokumencie tegoż księcia Przemysława, danym in Juveni Vladislavia, jako świadkowie. Wbrew zatem powyższym faktom i wbrew zdaniu Muczковского, o czym



przemilcza, autor „Obrazu“ tłómaczy tu Vladislavia przez Włocławek, a w skutku tego mylnego przypuszczenia, Barow przez Bobrowniki. Nie przeczę bynajmniej, że tożsamość miejscowości Barow nr. 898 a Cebur lub Zbar w okolicy Trzemeszna jest wątpliwą; na wytłómaczenie moje wiele wszakże posłużyła okoliczność, że kiedy trudno mi było pojąć takie zniknięcie bez śladu miejsca niegdyś znacznego i warownego, przypuszczałem jego odzycie w kasztelanii i ziemi Zbarskiej, ponieważ zupełnie analogiczny przykład Wyszogrodu mógł mi tu za wskazówkę posłużyć. Do kwestyi Barowa dołącza jeszcze p. St. M. pośrednią naganę wydawcy Kodeksu, że we wspomnionym dokumencie identyfikuje terram Zaborenses z ziemią Zbarską w okolicy Trzemeszna, kiedy ona tam jest wymieniona w łączności z kasztelaniami de Seicen i de Racenze. Pochodzi to ztąd, że wziąłem mylnie Racenze za Raciążek w Kujawach, ziemię przyległą ziemi Zbarskiej; uważny czytelnik Kodeksu W. P. znajdzie przecież dokładne sprostowanie tych pomyłek w t. III, pag. 780, w t. IV p. 43 i w Indeksie pod Raciąż i Zaborensis terra.

Autor „Obrazu,” nazywając objaśnienia topograficzne Kodeksu W. P. „odgadywaniami,” czynionými, jak to następnie się okazuje, bezmyślnie, tylko według „prostego podobieństwa brzmienia” bierze pohop, do wytykań błędów, w tym względzie przez wydawcę popełnionych. Będę się starał kolejno na zarzuty jego odpowiedzieć, pomijając pewne drażliwości, któremi autor „Obrazu” uwagi swe obficie przypisać uznał za stosowne. I tak pisze p. St. M., że owe objaśnienia jeszcze jako tako ujdą, gdy powiadam, że Bolechow znaczy Bolechowo, Bechow Biechowe, Opol Opole, i t. p. Na to mu odpowiadam, że przypuszczam, że dla niego i wielu innych takie objaśnienia są zapewne zbyteczne, ale czy dla wszystkich? a mianowicie dla cudzoziemców? Czyż analogicznie z owoczesną pisownią Bolechow nie mógłby się dziś nazywać Bolekow lub Boleszow, Bechow Bekow lub Bychów, Opol, Opolin, lub Opolew i t. p.? A potem, gdzie znaleźć granicę pomiędzy miejscowościami, których dzisiejszą nazwę potrzebaby było jeszcze podawać, a których nie ma? Mnie się zdawało, że objaśnienia podawać bez wyjątku było rzeczą stosowną, nie opuszczałem też dla tej zasady żadnych, nawet najpowszechniej znanych np. Visla, Varssovia i t. d., i mogę upewnić autora „Obrazu,” że postępowałem w ten sposób, nie dla popisywania się z moją erudycją. Na następujące z kolei zapytanie: dlaczego w nr. 586 Kodeksu Wielkopolskiego Zpini (nie Zpirzi, jak wydrukowano w „Obrazie”), nazwałem Świdnicą, odpowiadam, że poszedłem za pierwszemi powagami w rzeczach szlązkich: Wattenbachem i Grünhagenem („Regesten zur Schlesischen Geschichte,” Lief. 1, s. 38); następnie omyłkę przy Zentscha w (nie Zentichow, jak wydrukowano), że się z niemiecka dziś nazywa Senslau, a nie Stezlau, a po polsku Zanisławski, sprostowałem w tomie IV, str. 45. Rugno, które z kolei przychodzi, jest nazwiskiem jeziora, nie wsi; z położenia topograficz-



nego przypuszczałem, że ono mogło leżeć pod wsią Rajkowy (nie Rajkcy, jak wydrukowano); być wszakże może, że mylnie je wyróżniłem pomiędzy 23 jeziorami w dokumencie wymienionemi i tuż obok siebie leżącemi. Rudno, jak autor „Obrazu“ Rugno chce wytłómaczyć, nie znajduję w okolicy Kartuz, w której wspomniane jeziora leżą; wieś Rudno leży pod Świeciem w odległości nie  $\frac{3}{4}$ , lecz około 15 mil. Charakterystycznym jest następujący z kolei zarzut autora „Obrazu.“ Píše on na dowód, że wydawca Kodeksu Wielkopolskiego „podaje objaśnienia topograficzne, miarkując się po największej części tylko prostym podobieństwem brzmienia, przyczém faktyczne sprzeczności nie wchodzą w rachubę,“ że w dokumencie nr. 206 Kodeksu Wielkopolskiego, którym książę pomorski Świętopełk, nadał arcybiskupom gnieźnieńskim, trzy wsie na północ Kamienia Pomorskiego położone, wydawca jedną z nich, Cololens, objaśnił przez Samokłęski, leżące około 8 mil na południe. Rzecz prosta, że każdy czytelnik musi tu mniemać, że to położenie darowizny na północ Kamienia jest w samym dokumencie wyrażone, i musi się zdumieć nad bezmyślnością wydawcy; tymczasem rzecz się ma całkiem inaczej, bo o położeniu darowizny w dokumencie wcale nie ma mowy, a sam surowy krytyk dowiedzieć się mógł o niém tylko z objaśnienia tych miejscowości, umieszczonego w tomie IV str. 34, bo dokument ten dotąd był nieznanym, a z 10 nazw miejscowości tam wymienionych, żadna dziś nie istnieje, wyjąwszy jedną tylko, Orel, przezwaną dziś Wordel.

Sprawiedliwość i ścisłość naukowa byłyby tu wymagały, aby krytyk był nie opuścił, że te miejscowości pierwotnie mylnie, lubo prawdopodobnie interpretowane. Grusevo przez Kruszew, Mochle przez Moehle, Oreb przez Orle, Palice przez Bielice, leżą tak jak Samokłęski jedna blisko drugiej na południe Kamienia; lecz to byłoby zmniejszało winę wydawcy: podniósł zatem tylko Samokłęski, których dowolne tłómaczenie z Cololens, położone z innemi, prawdopodobniejszemi, prędzejby uszło, samo zaś oderwane, jest niewątpliwie rażącym.

Następnie autor „Obrazu“ uderza na wydawcę Kodeksu Wielkopolskiego, że w nr. 8 przetłómaczył „Rugorum provincia“ przez wyspę Rugią. Wina sama przez się zdaje się nie być zbyt ciężką, bo zaraz pisze, że to jest dotąd kwestyą sporną, czy przez tę nazwę należy rozumieć Ruś, czy Rugią; oburza go to tylko, że wydawca Kodeksu „nie znający odnośnej literatury historycznej,“ kategorycznie tłómaczy ją przez Rugią, i przytacza zaraz poważny poczet źródłowych pisarzy, przemawiających za tém, że przez provincia Rugorum, należy rozumieć Ruś. Muszę się zatem przed nim wypowiedzieć, że objaśnienie moje zaczerpnąłem z Hasselbacha i Kosegartena: Codex Pomeraniae diplomaticus, str. 59—60, gdzie dziwném igrzyskiem losów, znajduje się cała ciężka artylerya argumentów autora „Obrazu,“ jako to: Continuator Reginonis i wzmiankowana przez niego księżniczka Helena, Annales Quedlinburgenses wraz z oznaczeniem ich miejsca

w Pertzu, Annales Lamb. i Dytmara Merseburgskiego Chronic, w tym samym porządku, co u niego uszykowana. Opuszczam tu cytowania autorów, których wspomniany Kodeks Pomorski, jako za interpretacją prowincie Rugorum przez wyspę Rugią przemawiających przytacza, a które dla mnie były więcej przekonywającymi, przyznając się jednak chętnie do winy, że m z błądził, nie pisząc w odnośnem miejscu Kodeksu Wielkopolskiego, Rugorum provincia, czy znaczy wyspę Rugią, czy Ruś, nie jest rozstrzygniętem.

Ostatni wreszcie, a słuszny zarzut, który autor „Obrazu“ czyni wydawcy Kodeksu Wielkopolskiego jest ten, że w nr. 1121 przetłómaczył Praburch przez Prabuty, zamiast przez Bydgoszcz, tylko że tenże nie dlatego błąd zrobił, jak autor „;Obrazu“ łaskawie przypuszcza, że się nie troszczył o treść dokumentu, tylko przeciwnie, że go brał zadosłownie. Jeżeli bowiem w tekście brzmi: „terrarum que inter aquam Wyzla usque ad aquam Necz in Cuiavia sunt sita et Praburch, to przecież Bydgoszcz zawsze należała do Kujaw, a leży również pomiędzy Notecią a Wisłą; zdawaćby się zatem mogło, że owego Praburch, oddzielnego od Kujaw przez et, należy szukać poza obrębem wyżej oznaczonym. Tymczasem wydawca Kodeksu Wielkopolskiego, nie bacząc, że tamtoczesna dyplomatyka właśnie przy oznaczaniu przedmiotów topograficznych była nader nie ścisłą, szukał Praburch poza granicami Kujaw, a tłómacząc je przez Prabuty, popełnił duży błąd historyczny. Zresztą oddalenie Prabut od Kujaw o 18 mil, które autor „Obrazu“ tak podnosi, nie tu nie znaczy; według brzmienia dokumentu, mogło Pr a b u r c h leżeć np. na pograniczu ziemi Dobrzyńskiej lub Michałowskićj, w jeszcze większćj odległości.

Poznań, w listopadzie 1883 r.

*Wydawca Kodeksu Wielkopolskiego.*

## II.

### *Odpowiedź p. Marońskiego.*

Wydawca Kodeksu Wielkopolskiego nie zgadza się na zdanie moje co do Barowa, twierdząc, że Barów zamek i miasto, wymieniony w dokumencie z r. 1306, nr. 898, jest miejscowością znikłą i identyczną z grodem Zbar. Ja zaś wykazałem, że ponieważ gród ten znikły leżał niegdyś w Wielkopolsce, a onego Barowa wedle treści dokumentu tylko w kujawsko-dobrzyńskiej ziemi księcia Przemysława szukać wolno, twierdzenie zatem wydawcy jest mylne. W odpowiedzi swćj przyznaje nam wprawdzie szan. wydawca słuszność, chociaż nader warunkowo. Nam się przecież mocno zdaje, że tu o wątpliwości

mowy być nie może, skoro tylko rozberzemy gruntownie treść samego dokumentu.

Rozpoznawszy zatem z osnowy dokumentu, gdzie Barowa jedynie szukać można, wykazałem dalej na podstawie historyczno-lingwistycznych refleksyi, że nim tylko być mogą Bobrowniki, wielce obronny, a w dziejach naszych znany zamek księcia Przemysława, położony w ziemi dobrzyńskiej nad Wisłą. Podług zdania wydawcy, rozstrzyga kwestyą objaśnienie, czy w dokumencie zachodzące „Vladislavia” oznacza Włocławek lub Inowrocław. Gdyby to prawdą było, to płynąłby ztąd wniosek, że biorąc mylnie owo Vladislavia za Włocławek, a nie za Inowrocław, mylnie też wytlómaczyłem Barów przez Bobrowniki. Objasnienie takie nietylko nie rozstrzyga kwestyi, ale nawet wcale jest obojętném. Wedle treści dokumentu chodziło o to, aby Pawłowi de Panelstein, staroście króla Wacława, wojującego z Łokietkiem, zapewnić możność, w razie gdyby Łokietek opanował zamek Barów, cofnąć się do „Vladislavii,” żeby tam zyskać punkt oparcia, z kądby ów zamek mógł nieprzyjacielowi odebrać. W tym zaś względzie nietylko Włocławek, ale i Inowrocław, chociaż cokolwiek dalej położony, zupełnie był dogodnym i przydatnym. Dla tego zaś, że to objaśnienie było rzeczą obojętną, nie miałem też powodu zwracać na to uwagi, że Muczkowski przez Vladislavia rozumie Inowrocław.

W dalszym postępie odpowiedzi pisze wydawca, jakobym przyznał, iż objaśnienia jego Bolechowa, Biechowa, Opola ująd. Bynajmniej. Chociaż na materyalne ich objaśnienie się godzę, to, jak to łatwo ze związku wyrozumić można, metodzie dość wyraźnie przyganitem z powodu, iż objaśnianie nazw tak jasnych, jak powyższe, jest rzeczą zbyteczną, gdyż są one bez celu, skoro położenie ich dowodnie nie jest bliżej oznaczone. Zrozumiał też to wydawca, bo stara się niebawem rzecz tę wyjaśnić; szkoda tylko, że uczynił to argumentami, które wedle zdania mego nie dopisują. Żeby z nazwami, jak Visla, Varsovia, nie miał sobie nawet i niemiecki badacz dać rady, temu trudno wierzyć. Granicę zaś znaleźć, które nazwy potrzebują interpretacyi, a które nie, to już jest rzeczą umiejętnego wydawcy dyplomaturyusza. Co do nas, to wymagamy, żeby w Kodeksie dyplomatycznym wątpliwe i niejasne nazwy krytycznie i naukowo były objaśnione; miejscowości zaś z nazwami, czy to jasnymi, czy wątpliwymi, żeby co do położenia, w miarę tego, jak się bliżej określić dadzą, bliżej też określone zostały. Badacz, biorący do ręki dyplomaturyusz, żąda, żeby tam znalazł materyał krytycznie opracowany i żeby się nie potrzebował trudzić pracą, która do wydawcy należy. Jeżeli zaś zaopatrzenie tekstu w gruntowne i krytycznie uzasadnione objaśnienia topograficzne nie da się przeprowadzić, z powodu może, żeby objętość dzieła dojsłoby mogła do rozmiarów większych, jak zamierzonym było: to już lepiej, żeby co do topografii żadnych nie było objaśnień. Bijącą w oczy ilustracyą tego są właśnie objaśnienia Kodeksu Wielkopolskiego, które, gdy nie określają stanowczo i dokładnie położenia dauęj



miejsowości, to są nie tylko zbyt czynnym, ale nawet szkodliwym, bo nie raz i w błąd wprowadzającym ciężarem.

Następnie widzi wydawca Kodeksu Wielkopolskiego osobiste zaczepki w zarzucie, który mu uczyniłem z powodu objaśnienia nazwy Cololens. Otóż zarzuka mi szan. wydawca, że dopiero z objaśnień, podanych mu przez ks. K., a w indeksie Kodeksu umieszczonych, dowiedziałem się, iż ów Cololens leży na północ Kamienia pomorskiego, że łatwem mi zatem było powiedzieć, że to nie Samokłęski. Najprzód jest to rzeczą wcale obojętną, jaką drogą przyszedłem do przekonania, że Cololens nie mogą być Samokłęski. Celem moim było, jak to wydawca słusznie zauważył, uzasadnić moje twierdzenie, że odgadywania Kodeksu Wielkopolskiego miarkują się po największej części tylko prostem podobieństwem brzmień, przyczem faktyczne sprzeczności nie wchodzi w rachubę. To zaś stwierdza identyfikowanie Cololensu z Samokłeskami. Uniewinnia się wprawdzie wydawca tém, że z samego dokumentu nie mógł wyrozumić położenia miejscowości. W takim razie powinien był zapisać, że odnośnego objaśnienia dać nie jest w stanie.

Co do drugiego punktu, to muszę nadmienić, że nie potrzebowałem czerpać mojego wniosku z Indeksu, ale z samego tekstu. Czytając bowiem odnośny dokument Świętopełka II, księcia gdańsko-pomorskiego, z r. 1237, w tomie I Kodeksu pod nr. 206 wydrukowany, spostrzegłem; że książę rozporządza dobrami „in dominio meo,” a więc na Pomorzu położonemi; dalej, że dobra te daje arcybiskupowi gnieźnieńskiemu; wreszcie, że obszerny klucz dóbr kamieńskich należał do arcybiskupów gnieźnieńskich. Te wskazówki były dostateczne, żeby od razu przenieść się w okolice Kamienia, a znalazłszy w pobliżu, bo mniej więcej w odległości półmilionowej, wieś Orle, z niem. Wordel i jezioro Muchel, przekonałem się, że Orle, to Orel dokumentu, a Muchel wskazało mi znikłą osadę Mochle, której nazwę tylko jezioro przechowało. Gdy zaś o  $\frac{1}{3}$  mili na wschód leży wieś Obkas, uważałem, że to jest ów dotąd ani w Indeksie nie wytłomaczony Cololens, w formie oczywiście skażonej w grafice nazwy Obkaz.

W dalszym ciągu twierdzi szan. wydawca Kodeksu Wielkopolskiego, że „sprawiedliwość i ścisłość naukowa” tego byłyby tu wymagały, abym był nie opuścił, że owe miejscowości Gruzevo i t. d., tak jak Samokłęski, jedna blisko drugiej na południe Kamienia leżały i wyciąga ztąd wnioski ubliżające poważnej pracy naukowej. W powołanym dokumencie nr. 206 tłómaczy sz. wydawca Gruzevo przez Kruszyn <sup>1)</sup>. Objasnienie to nie zadawalnia czytelnika, który chciałby bliżej poznać ten Kruszyn, bo słownik geograficzny wskazuje około 15 ta-

<sup>1)</sup> Tak samo objaśnia wydawca miejscowości owe w dokumencie Kodeksu Wielkopolskiego z r. 1272, nr. 544. Tymczasem w odpowiedzi swę tłómaczy ją inaczej, mianowicie przez Kruszew. Zmianę tę uważam za prosty błąd drukarski, bo nie przypuszczam żadnej nielojalnej intencji.



kich nazw na obszarze Wielkopolski, Pomorza, ziemi Chełmińskiej, Kujaw i Mazowsza. Aby odgadnąć, który Kruszyn wydawca miał na myśli, przypuszczaliśmy że interpretator baczył na treść owego dokumentu pomorskiego, wskazującą dzierżawy księcia pomorskiego, że zatem na Pomorzu trzeba szukać owego Kruszyna. Najbliższy Kamieniowi Kruszyn na Pomorzu leży 8 mil na północ od Kamienia; lecz wydawca, jak z następnych objaśnień widzimy, nie myślał o tym Kruszynie. Objasnienia bowiem sz. wydawcy zwracają się przeważnie do powiatu bydgoskiego, gdzie ośm z pomiędzy tych 10-ciu miejscowości poumieszczał, mianowicie: Grusewo ma być to samo co Kruszyn, Mochle to niby Mochle bydg., Police to co z niemiecka Alt-Belitz, Bloto to Białebłoto, Gori to co Gorki przyłączone; Soravebloto to może Żurczyn; Mostek i Kamonijaz nie odgadnione. Prócz tego Orel to niby Orle na Krainie w powiecie wyrzyskim, a Cololens to Samokłęski na Pałukach w powiecie szubińskim położone. Wydawca kładzie przycisk na to, iż owe miejscowości jedna blisko drugiej na południe Kamienia leżały. Odległość ich od Samokłęsk następująca: Mochle 3 mile, Bielica stara 3 mile, Białebłoto 2½ mili, Górki przyłączone 2½ mili, Orle 3 mile. Terytorjum, na którym miejscowości te leżą, obejmuje 12 mil □. Pojęcie bliskości jest bardzo relatywnym; sens przynależny miarkuje się miarą stosunków i okoliczności. Jak w naszej kwestyi, to dają miarę dokument powyższy nr. 206 i drugi dokument z r. 1284 pod nr. 544 także w I t. Kodeksu W. P. wydrukowany. Mocą tego drugiego dokumentu, zeznaje Mściwój II, syn i następca Świętopełka II, iż nie słusznie zagarnawszy dobra: Mochle, Orel i Crusevo przez ojca arcybiskupowi gnieźnieńskiemu danych, takowe przez pomyłkę Szczepanowi Chmalimirowiczowi darował; że wskutek tego błąd swój naprawiając, stolicy arcybiskupiej dobra owe wraca. W pierwszym dokumencie powiedziano: Grusevo videlicet Mochle ac Orel... Termini autem sive gades carundem villarum sic denominantur: Mostek, Palice, Bloto, Gori, Soravebloto, Cololens, Kamonijaz." W drugim zaś czytamy: „super hereditate Mochle et sortibus adjacentibus Orel et Crusevo.“ Tak więc jasno powiedziano, że miejscowości owe ze sobą graniczą i że sobie przyległe. Jakżeż więc wbrew temu wyraźnemu orzeczeniu można myśleć o miejscowościach rozrzuconych na obszarze 12 mil □ wielkim, a licznemi osadami przedzielonych. Jakżeż można sądzić, że Kruszyn, Orle i Mochle wsie, po 4 mile od siebie oddalone, są sobie przyległemi, adjacentes? Idźmy dalej: Świętopełk wyraźnie powiada, że dobra powyższe leżą in dominio meo, w mojem państwie. Wbrew temu szuka i znajduje je wydawca, nie bacząc na historyczne względy, po za granicami państwa tego księcia w Kujawach, a nawet w Wielkopolsce, gdzie Samokłęski leżą. Możeby chciał odeprzeć, że Świętopełk był czas niejakiś w posiadaniu miasta Bydgoszczy. Ależ wiemy, że to był czas wcale nie długi, i że w roku 1239

Bydgoszcz postradał <sup>1)</sup>). Krom tego, syn jego Mściwój II, nigdy ani piędzi nie dzierzył kujawskiej ziemi, a co do Wielkopolski, to już o tém wcale mowy być nie może.

Co do kwestyi o Rugorum provincia, to sam wydawca faktyczną jej stronę załatwił, gdy przyznał, że mam słuszność, i że powinien był powiedzieć, że czy owa provincia Rugorum znaczy wyspę Rugią, czy téż Ruś, to jest rzeczą nierozstrzygniętą, a nie jak to uczynił, że oznacza Rugią.—Chodzi tylko jeszcze o objaśnienie formalnej strony i metody, która i tu dość charakterystycznie nam się przedstawia. Otóż miała mnie oburzyć nieznamość wydawcy odnośnej literatury historycznej, jako téż kategoryczne tłómaczenie owego provincia Rugorum przez wyspę Rugią.

Skoro wydawcy nie było rzeczą tajną, że provincia Rugorum jest kwestyą sporną, to należało mu objaśnić czytelnika co do swojej opinii, a nie podnosić dowolnie kwestyi spornej do znaczenia faktu historycznego. Ale wydawca tłómaczy się, że poznawszy odnośne źródła w Kosegartena Codex Dipl: Pomer.: poszedł za autorami przez Kosegartena powołanymi i więcej go przekonywającymi. Są nimi: Neander (około r. 1830), Fabricius (r. 1841), Berthold (1839), Kosegarten (r. 1843). Z tych Neander wątpliwość kwestyi zaznacza; Fabricius wedle Kosegartena zdaje się za Rugią przemawiać, gdy tymczasem w własnym swém dziele <sup>2)</sup> pisze, że rzecz to wątpliwa. Tylko Berthold już więcej stanowczo za Rugią się oświadcza, podczas gdy Kosegarten przeciwnego jest zdania. Na podstawie tych sprzecznych i niepewnych opinii chcieć rozstrzygnąć kwestyą, która szerszego wyjaśnienia wymaga, nie odpowiada warunkom naukowej krytyki, mianowicie, że powołani autorowie, kilkadziesiąt lat wstecz piszący, już tylko są wyrazem przestarzałych zapatrywań na tę kwestyą. Świata przynależnego dorzucić tylko może nowsza informacja historyograficzna. Wydawcy zaimponowało następnie „dziwne igrzysko losów,” gdy spostrzegł że „cała ciężka moja artylerya argumentów,” znajduje się w powołanym pomorskim dyplomatarjusz, i to w tym samym porządku, jak ją ustawiłem. Najprzód zwracam uwagę wydawcy K. W. na to, że przytoczone przez Kosegartena źródła, nie tworzą „całej ciężkiej artyleryi“ przezemnie wyprowadzonej. Jest ona liczniejszą. Kosegarten nie zna annalisty saskiego, którego przywiódłem. Co zaś do dziwnego zjawiska, to się wydawcy wytłómaczyć w sposób następujący. Od wielu lat zajęty pracami badawczo-historycznymi, zebrałem sporo kolektaneów i wyciągów, z których oddawna już korzystam w pracach moich, między innymi w „Die stammverwandtschaftlichen und politischen Beziehungen Pommern's zu Polen etc.” drukowanej r. 1866, na str. 36. Bacząc na to, że tu tylko chodzi o to, by co do danej kwestyi czytelnikowi umożliwić wytworzenie

<sup>1)</sup> Chron. Archid. Jana z Czarnk. ap. Sommersberg II, 91.

<sup>2)</sup> Urkunden für die Geschichte des Fürst. Rügen, I, 66.

sobie własnego sądu, że więc obojętną jest rzeczą, z kąd odnośne biore dowody; z praktycznych tylko względów dogodności, a nie dla popisywania się erudycją, powołałem z niego odpowiednie cytaty.

W dalszym toku swój odpowiedzi zaczepia wydawca monitum moje co do nazwy Praburch, którą on przez Prabuty, a nie jak być powinno, przez Bromberg (Bydgoszcz) wytłómaczył. Sz. wydawca przyznając słusność zarzutu mojego, dodaje przecież, że błędu tego nie zrobił dla tego, iż się nie troszczył o treść dokumentu, ale dla tego, że go wziął zbyt dosłownie, t. j. literalnie formą Praburch. Dwodem tego tłómaczenie Praburcha przez Prabuty, miasto leżące w ziemi przeszło 18 mil od Kujaw oddaloniej, która nie leży pomiędzy Notecią a Wisłą, ale na Wschód od téj rzeki, w posiadaniu Krzyżaków będąca, nigdy do Polski nie należała i o którą książęta polscy z Krzyżakami nigdy nie wojowali. Troszcząc się atoli w krytyczny, a nietylko mechaniczny sposób o treść dokumentu, musiałby wydawca jednak z historycznych względów wyrozumieć, że gdy Jan, król czeski, poręcza Krzyżakom posiadanie ziemi kujawskiej i Praburcha, w razie, żeby miało przyjść do zgody pomiędzy nim a Łokietkiem, że tu może być mowa tylko o ziemiach pomiędzy Krzyżakiem a Polską spornych, a do nich, jakeśmy co dopiero powiedzieli, nie należała nigdy ziemia, w której Prabuty leżą.

Pisałem w Pelplinie w miesiącu grudniu r. 1883.



# PIŚMIENICTWO

KRAJOWE I ZAGRANICZNE.

---

„Kinsky und Feuquières,” von dr. Edmund Schebek. Berlin, 1882.

Genialni poeci mają przywilej wskrzeszania postaci dziejowych. Tak Fryderyk Schiller wskrzesił z dawno zapomnianych podań miejscowych postać Tella, przyćmioną pyłem wieków i niegodnymi szyderstwami Woltera czarującą postać Dziewicy Orleańskiej, tudzież zamgloną w walce dwóch światów religijnych postać pięknej Maryi Stuart, przede wszystkim zaś najgłośniejszego obok Gustawa Adolfa bohatera wojny trzydziestoletniej Wallensteina. W słynnym wstępie do „Trylogii Wallensteina” wieszcz powiedział o nim:

Von der Parteien Hass und Gunst verwirrt,  
Schwankt sein Charakterbild in der Geschichte.

Właśnie takie sporne typy dziejów otwierają pisarzom dramatycznym pole najwdzięczniejszej pracy, a wielki poeta niemiecki umiał należycie skorzystać z mgły, otaczającej postać Wallensteina. Swoją drogą dopiero dramat Schillera pobudził na nowo badania historyczne nad tym przedmiotem; najznakomitsi nowsi dziejopisarze niemieccy usiłowali rozwiązać zagadkę, czy Wallenstein był winny? czy zginął jako zdrajca cesarza? czy przeciwnie, Kamaryla wiedeńska wprawiała świat w zdumienie niewdzięcznością Austrii? Że zaś dotąd nie udało się stanowczo rozwiązać zagadki, o tém świadczą nieustannie ponawiające się nowe przyczynki do nader bogatej literatury Wallensteina.

Niepodobna przytoczyć ani nawet tytułów niezliczonych dzieł, traktujących o tym przedmiocie. Przypomnimy więc z starszych autorów tylko cesarskiego historyografa wiedeńskiego Hurtera, który ob staje przy zdradzie księcia Frydlandu, i dzieło słynnego Gfrörera, który przeciwnie dowodzi, że naczelnny wódz armii cesarskiej dyplomaty-



cznemi rokowaniami swemi pragnął pomieszać szyki nieprzyjaciół, a zatem padł jako ofiara niecnój intrygi dworskiej. W Czechach był czas, kiedy zamyślano podnieść Wallensteina do godności bohatera narodowego, który zamierzał na wzór Jerzego z Podiebradu wskrzesić słowiańskie królestwo czeskie. Najznakomitszy z nowszych dziejopisarzy czeskich, Gindely, zachwiał tą teorią, wykazując germanizatorskie dążności, któremi się kierował Wallenstein w urządzeniu swego księstwa frydlandzkiego i jczyńskiego. W tym samym duchu były minister lireczek, wydawca pamiętników hrabiego Slawaty, wystawiając tego męża stanu, którego strącenie z sali radnej zamku królewskiego na Hradczynie dało początek wojnie trzydziestoletniej, w świetle patrioty czeskiego, tém samém rzuca gruby cień na przeciwnika jego, Wallensteina.

Tymczasem znowu wśród młodszych dziejopisarzy niemieckich wystąpiło kilku z gorącą obroną Wallensteina. W r. 1881 dr. Edmund Schebek pod tyt.: „Die Lösung der Wallensteinfrage” ogłosił grube dzieło, w którym przedstawia Wallensteina jako ofiarę przewrotności hr. Slawaty. Autor sam streszcza swój wykład w następujących słowach: „Widzimy teraz wypłoszonego z kryjówki tego, w którym uosobniało się fatum Wallensteina, widzimy odsłonięte ciemne manowce, któremi szedł, aby go przywieść do upadku. Jak mamy nazwać czynność jego (Slawaty)? Choćbyśmy ją uważali jako skutek pomieszania zmysłów, nie byłaby mniej złowrogą. Natomiast oczyszczona z zarzutu zdrady, jako postać słoneczna, bohater książki naszej podnosi się z nóg, która dotąd osłaniała dzieje jego. Jego przekonania i charakter, jego sposób wojowania i dzieło pokojowe, jego zachowanie się względem przyjaciół i przeciwników, występują nagle w nowém świetle. Uważając wielkość cesarza i niepodległość cesarstwa jako główny cel swój, Wallenstein okazuje się jako jedyny śmiały wyznawca idei państwowej w wojnie trzydziestoletniej. Z téj idei wynikają wszystkie jego czyny i zamysły. Czy zginął, ponieważ czas nie dojrzał jeszcze do urzeczywistnienia jego zamiarów; czy dla tego, że wrogi los nie sprzyjał mu, trudno będzie rozstrzygnąć; to pewna, że zarzut zdrady nie był uzasadniony. Znika więc Wallenstein dramatu z historyografii, a poniekąd Faust poezji staje się rzeczywistością.”

Z tém wszystkiém, autor widocznie uczuł niedostatek swych dowodów, usiłował więc dostarczyć nowych w wymienioném w tytule dziele: „Kinsky und Feuquières.” Że Wallenstein układał się z elektorami saskim i brandenburskim, nie zakłopotano naszego autora, bo to dla dziejopisarza, należącego do téj samej szkoły, co np. Oncken, jest tylko dowodem, że książę Frydlandu rzeczywiście miał na oku dobro cesarstwa niemieckiego! Natomiast niemiecki obrońca Wallensteina znajduje się w przykrém położeniu wobec koneszachtów swego bohatera z rządem francuzkim. Układy te od stycznia r. 1633, aż do zgonu Wallensteina w owęj ponuręj salce ratycznej w Chebie (w marcu roku 1634), w imieniu dworu francuzkiego prowadził margrabia de Feu-

quières, gubernator Metz, w imieniu Wallensteina hrabia Wilhelm Kinsky. Rozpoczęły się one na podstawie przedłożonego przez hrabiego Kinskiego kwestyjonarza téj treści: 1) W jaki sposób król (francuzki) obroni księcia przed cesarzem? 2) Jakiéj deklaracyi król domaga się od księcia? 3) Czy wojsko księcia ma wyruszyć, dokąd i przeciwko komu, czy téż raczéj celem lepszego ukrycia zamiarów ma pozostać na miejscu? 4) Jak mamy zachować się względem księcia bawarskiego? 5) Czy król (francuzki) zamyśla uwiadomić o téj sprawie elektorów saskiego i brandenburskiego i kanclerza Oxenstierne? 6) Czy po doszłym układzie książę otrzyma naczelne dowództwo nad sprzymierzonymi wojskami?

Układ zaś dochodził do skutku na mocy następujących wskazówek, przesłanych margrabiemu de Feuquières z St. Germain en Laye 1 lutego r. 1634: 1) Książę Frydlandu zobowiązuje się zerwać otwarcie z cesarzem bądź to odpowiednią deklaracją, bądź zabierając Czechy lub inną prowincją austriacką. 2) Zobowiązuje się utrzymywać 14 do 15,000 wojska. 3) Nie zawrze pokoju lub rozejmu ani z cesarzem, ani z innym władzcą domu rakuzkiego bez przyzwolenia króla. 4) Pod temi warunkami król obiecuje wypłacać mu rocznie milion liwrów. 5) Król wraz z swymi sprzymierzeńcami utrzyma księcia w spokojném posiadaniu krajów, które przedtém posiadał w Niemczech. 6) Król nie zawrze z cesarzem pokoju bez przypuszczenia doń księcia Frydlandu.—Że dwór francuzki podejrzywał księcia o zamiar przywłaszczenia sobie korony czeskiej, poświadcza przypisek w instrukcyi dla p. Feuquières, aby pisemnie króla francuzkiego nie zobowiązywał co do zabezpieczenia księciu Czech, „ponieważ to monarchia elekcyjna, a król nie może w téj sprawie działać bez porozumienia się z sprzymierzeńcami swymi; gdyby jednak sprzymierzeńcy na to przystali, król księcia w zabiegach o koronę czeską gorliwie popierać będzie.” Król francuzki już był podpisał traktat zawarty na tych podstawach (rękopis znajduje się w ministerjum spraw zagranicznych w Paryżu, gdzie go widział prof. Gindely; porównać tegoż: „Von Archiven zu Archiven” w Löhera „Archivaeische Zeitschrift,” r. 1881, VI, str. 268), gdy nadeszła wieść o katastrofie w Chebie (Eger).

Korespondencya margrabiemu de Feuquières stanowi zatem przekonywający dowód konszachtów księcia Frydlandu z wrogami cesarza i nie podobna też tych układów uniewinnić rzekomą troskliwością jego o dobro państwa niemieckiego, którą autor nasz uniewinnia układy księcia z elektorami brandenburskim i saskim. Jednakże szlachetny zresztą zapal oczyszczenia pamięci swego bohatera z zarzutu zdrady natchnął p. Schebeka myślą, któraby dowodziła wielkiej bystrości krytycznej, gdyby tylko była prawdziwą. Autor nasz twierdzi i usiłuje dowieść, że owych rokowań z posłem francuzkim nie prowadził wcale w imieniu Wallensteina rzeczywisty hrabia Wilhelm Kinsky, lecz człowiek, który sobie przywłaszczył to nazwisko a działał z pole-

cenia wrogiej Wallensteinowi kamaryli wiedeńskiej, pragnącej w ten misterny sposób przygotować dowody zdrady Wallensteina.

Hrabia Wilhelm Kinsky, ożeniony z hrabianką Terczkówną, posiadał znaczne dobra w północnych Czechach. Do niego należały też Cieplice (Teplitz), dziś własność księcia Clary. Żaden z gości kąpielowych, przebywających w Cieplicach, nie omieszka zwiedzić pobliskiej „góry zamkowej.” Z tego dość wyniosłego wzgórza, w dzień pogodny używamy przepysznego widoku na szeroką, zasianą pięknymi wioskami dolinę, której widnokrąg północny zamyka pasmo stromych gór. Tylko zapadłe ściany i sklep, w którym mieści się nędzna gospoda, przypominają turystom, że niegdyś wierzchołek wzgórza zdołał pałac a nawet znajdowała się tu dość silna warownia. Właśnie hr. Wilhelm Kinsky około r. 1625 wystawił tę warownią, jak później podejrzewali przeciwnicy, w tym celu, aby Wallensteinowi zapewnić w tych stronach strategiczny punkt oparcia. Około r. 1629 hr. Kinsky przenosi się do Saksonii, gdzie zwykle przebywał w Pirnie. Jakkolwiek protestant, nie był skompromitowany w powstaniu stanów czeskich, nie utracił dóbr swych, z księciem Frydlandu dopiero w ostatnich latach pozostawał w bliższych stosunkach przyjaźni i pokrewieństwa, aż do r. 1633 nie miał żadnego udziału w rokowaniach dyplomatycznych. Ztąd autor nasz wnioskuje, że hr. Kinsky nie mógł się układać w imieniu Wallensteina z margrabią Feuquières. Wielką wagę przywiązuje do faktu, że w tym czasie, kiedy Pseudo-Kinsky znosił się z posłem francuzkim, rzeczywisty hrabia Wilhelm Kinsky w imieniu Wallensteina toczył wręcz odmienne układy z elektorem saskim. Okoliczność ta owszem zbija dowodzenie autora. P. Feuquières bowiem znajdował się najczęściej w Dreźnie. Wszelkie zatem prawdopodobieństwo przemawia za tē, że rzeczywisty hr. Kinsky z polecenia Wallensteina traktował i z posłem francuzkim i z dworem saskim, choć z każdym z osobna i potajemnie. Tak też rzecz sądził poseł francuzki, gdy w liście do O. Józefa (Egeryi kardynała Richelieu) 7 marca 1634 pisał: „Z listu nadeszłego z wojska księcia Bernarda wejmarskiego, którego kopią załączam, przekonasz się, że oszustwa, w których używaniu książe Frydlandu szukał swęj sławy, stały się jedyną przyczyną jego zguby.” Sama przez się nasuwa się też uwaga, że poseł francuzki nie byłby przez cały rok toczył tak ważnych układów z osobą, której identyczność nie była należycie skonstatowana. Wprawdzie autor powołuje się na tajemniczość, która te układy ostaniała. Tymczasem właśnie ta tajemniczość tē bardziej zmuszała posła francuzkiego, aby uzyskał pewność co do osoby pośrednika.

Po tych niefortunnych dowodach, aby się tak wyrazić, formalnego znaczenia, autor przytacza szereg innych, opartych niabyto na wewnętrznej niemożliwości tych układów. Pomimo zręcznych kombinacji, ostatecznie jednak wszystko tu jest poprostu *petitio principii*. Autor bowiem rozumuje tak: ponieważ Wallenstein miał na oku jedynie dobro cesarstwa, ponieważ w tym celu jedynie układał się z ele-



ktorem saskim, ponieważ nie był zdrajcą i t. d., przeto téż niepodobna, aby z Francją toczył rokowania téj treści, jaką odsłania koresp. p. de Feuquières! Już potem podług zasady „is fecit cui prodest,“ było łatwą rzeczą, odszukać Mefista, który przebiegle ułożył całą tę komedią dyplomatyczną, tak krwawo zakończoną w Chebie. Reżyserem, według autora, nie był kto inny, jak hr. Wilhelm Slavat'a, względem którego przypuszcza tylko tę łagodzącą okoliczność, że jeżeli nie był najprzewrotniejszym intrygantem, to może działał w pomieszaniu zmysłów, będącém następstwem fatalnego skoku z sali radnej na Hraszczynie. I tu znów ta sama petitio principii. Ponieważ w depeszach Kińskiego i p. de Feuquières, znajdują się dowody zdrady i różne szczegóły ujemne, dotyczące charakteru Wallenstein'a, przeto korespondencyą urządził zrecznie ten, który w podobny sposób wyrażał się o Wallenstein'ie w swych pismach i w swych przedstawieniach do cesarza, a zatém hr. Slavata!

Słowem „qui trop embrasse, mal étreint.“ Śmiałej hipotezy, że w miejsce hrabiego Wilhelma Kinskiego, zamordowanego z generałami Wallensteina w téj sali zamkowej, której gołe mury ponuro sterczą dziś jeszcze w Chebie, rokowania z p. de Feuquières toczył przywłaszczyciel imienia Kinskiego oraz agent kamaryli wiedeńskiej, wprawdzie nie można zgóry odrzucić, ale na teraz jest to téż tylko hipoteza. Dowodów przekonujących autor nie dostarczył. Praca jego o tyle tylko jest ciekawém zjawiskiem, że świadczy o namiętnym zapale, z jakim teraz niektórzy dziejopisarze niemieccy usiłują oczyścić pamięć Wallensteina.

Ktokolwiek wczytał się trochę dokładniej w te ponure dzieje wojny trzydziestoletniej, ktokolwiek obejrzał ten wspaniały, wystawiony według własnych planów Wallensteina pałac w Pradze o królewskim, ozdobionym włoskimi freskami przysionku, fantastycznych grotach i łaźni, wykwintnych salach, złocistych kaplicach i t. d., nie wątpi, że Wallenstein był człowiekiem niepospolitym, któremu w czasach, kiedy cesarstwo niemieckie, według słów kanclerza Ozenstierny, było „utrzymaną tylko z łaski Bożej konfuzyą,“ nie było łatwém oprzeć się pokusie sięgnięcia jeszcze wyżej, jak po mitrę książęcą. Trzeba téż pamiętać o tém, że będąc naczelnym wodzem wojsk cesarskich, był równocześnie udzielnym księciem rzeszy niemieckiej. To, co z pierwszego względu było zdradą, z drugiego względu było dyplomacyą, która, gdyby się była udała, byłaby księcia Frydlanda postawiła może tak wysoko, jak w 120 lat później Fryderyka II. Może właśnie ta analogia tłumaczy gorliwość zabiegów dziejopisarzy niemieckich o oczyszczenie pamięci Wallensteina z wiekowych zarzutów.

*E. Lipnicki.*



„Geschichte des Zeitalters der Entdeckungen” von dr. S. Ruge,  
Berlin, 1882, str. 542.

Jednym z najwybitniejszych kierunków tegoczesnych, jest powszechny zapał do odkryci do zbadania nieznanych dotąd lub nie znanych dokładnie części i ustroni świata. Wszystkie narody w ostatnich latach wysyłały śmiałych podróżników; wszystkie też przyczyniają się do zbogacenia ciągle wzrastającej literatury odkryci i podróży. Jedni na tém polu pracują głównie w celach naukowych, drudzy w celach handlowych, inni w celach politycznych, jak zwłaszcza rząd francuzki, który się zabiera do opanowania bardzo ważnej pozycyi strategicznej w samym przedsiönku 400-milionowego państwa chińskiego. Słowem zamiary naukowe, handlowe, kolonizacyjne, jak w XVI stuleciu, tak i teraz znowu łączą się i wprawiają w ruch zaopatrzone dziś w wydoskonaloną broń wszelkiego rodzaju siły starój, przeludnionej, nurtowanej sprzecznými zasadami i interesami, trochę już ciasnej Europy.

W takich czasach warto niekiedy przypomnieć sobie dawniejsze, wiekopomne zabiegi na tém samym polu. Wymienione w tytule dzieło p. Rugego, prof. król. politechniki drezdeńskiej, oparte na gruntownych badaniach fachowych, odznaczające się przytém jasnym i wykwintnym wykładem, zawiera treściwe dzieje odkryci nowych dróg i lądów. Pierwsza księga wykłada najdawniejsze, bardzo powierzchowne, niezadawalniające, często dziwaczne pojęcia geograficzne pierwszych X wieków epoki chrześciańskiej. Druga księga pod napisem: „Przysionek wielkiego okresu“ opisuje podróże, podjęte w celu zbadania Azji. Około r. 1000 przed Chr., w Europie znajomość Azji ograniczała się do Ziemi Świętej. Dopiero powstanie potężnego państwa mongołów zwróciło powszechną uwagę na środkową Azją. Na dworze wielkiego hana w Karakorum nad Bajkałem, wysłańcy papieża spotykają się z francuzami i węgry. Chrześciance dostępują wpływowych stanowisk w państwie mongołów. Hanowie Kublai i Hulaka rodzą się z matek chrześciańskich. Poselstwa i listy coraz częściej odtąd wymieniane pomiędzy Europą a środkową Azją. Mocno też umysły chrześciańskie zaprzętały podania o tajemniczym presbiterze Janie, który daleko na Wschodzie miał panować nad narodem chrześciańskim, i o którym pierwszy wspomniał kronikarz niemiecki Otton z Freisingenu. Przez kilka wieków misyonarze, kupcy i dyplomaci europejscy czynią poszukiwania, celem odkrycia tego tajemniczego chrześciańskiego kraju. Jeszcze w XVI stuleciu król portugalski wysłał w tym celu poselstwo.

Pierwszy papież Innocenty IV, na pamiętnym soborze w Lugdunie w r. 1245 postanowił wejść bezpośrednio w stosunek z wielkim hanem i wysłał przeto dwie deputacye na Wschód. Pierwsza skła-

dała się z Dominikanów, z których jeden tylko Andrzej de Lonjumeł w r. 1248 czy 1249 dotarł do stolicy hana Karakorum. Drugie poselstwo składało się z Franciszkanów, Wawrzyńca portugalskiego, Benedykta Polaka i Jana Piano di Carpino. Wyjechawszy w pierwsze święto wielkanocne r. 1245 z Lugdunu, deputacja ta przez Pragę, Wrocław, Kraków i Kijów przybyła do obozu hana Batu nad Wołgą, a zaopatrzona przez niego w straż i przewodników, d. 22 lipca stanęła w Karakorum, gdzie właśnie obwołano wielkim hanem Kujuka. Następnego roku poselstwo powróciło tą samą drogą do domu. Relacje zdali Piano di Carpino i Benedykt Polak <sup>1)</sup>. Dalszych wiadomości o tych stronach dostarczył zakonnik francuzki Rubruk, wystany na wiosnę r. 1253 przez Ludwika ś. do wielkiego hana. Największą sławę jednak zjednał sobie wenecyanin Marek Polo, który w listopadzie r. 1271 wyjechał do Azji. Na podstawie znakomitych prac Fauthiera („Le livre de Marco Polo,“ 2 vol. Paris 1865); Yulego („The book of ser Marco Polo,“ London, 1875) i Richthofena (o Chinach), autor dokładnie opisuje drogę, którą słynny podróżnik przez sam środek Azji dotarł do Chin, gdzie przez kilkanaście lat piastował wysokie urzędy, aż w r. 1295 z poselstwem cesarza chińskiego morzem około Indyi i przez zatokę perską powrócił do Wenecyi. W tym samym roku uwięziony w bitwie pod Corzola i osadzony w więzieniu w Genui, tam swemu towarzyszowi pizańczykowi Rusticiano dzieje swego pobytu w Azji podyktował najprzód w języku staro-francuzkim, z którego przełożono je niebawem na łaciński i włoski. Z razu ciekawa relacja Pola nie wywarła silnego wrażenia, Dante nie wspomina o niej. Pierwszy wpływ Pola na kartografię, uwydatnia się na słynnej karcie katalańskiej, z r. 1375, (ułożonej dla króla franc. Karola V w Mallorre i przechowywanej w bibliotece narodowej w Paryżu). W XV i XVI stuleciu wszyscy kartografowie korzystali z wskazówek Marka Pola, jednakże Kolumb, jak dowodzi nasz autor, znał go tylko z listu Toscanellego a w swych pismach ani razu nie wymienia nazwiska Pola. Równocześnie z wenecyaninem przebywał w Azji włoski Franciszkanin Jan z Montecorvino (ur. 1247, † około 1328), który w liście z r. 1292 opisał Indye, później zaś dotarł również do Chin i został nawet pierwszym i ostatnim arcybiskupem gminy chrześcijańskiej w Kambalu. Jego śladem przybył do Chin i opisał je O. Odorich z Pordenone († r. 1331 w Udinie). Ostatnią wielką podróż przez środkową Azją odbył Franciszkanin O. Jan z Marignolli, ur. 1290, wystany w grudniu r. 1338 od papieża Benedykta XIII z Avignonu do wielkiego hana, u którego w Kambalu przebywał 3 — 4 lat jako poseł papieżki, następnie po różnych przygodach morzem około Indyi, przez Ormuz, Bagdad w r. 1353 powrócił do Avignonu. O żywym zajęciu, jakie budziły wyprawy misjonarzy i kupców do Azji świadczy wydany na początku XIV stulecia przez włocha Pegolottego

<sup>1)</sup> Porównać: Wiszniewski, hist. lit. pol., t. II.

p. t.: „Libro di divisamenti di Paesi” niejako pierwszy Baedeker, wskazujący dokładnie drogę do Chin. Upadek dynasty mongolskiej w Chinach (1368) i szelne zamknięcie granic Państwa Niebieskiego nagle przerwały rozkwitujące stosunki dyplomatyczne i handlowe z Europą.

W trzeciej księdze autor wykłada zabiegi około odkrycia drogi morskiej do Indyi. Pierwszym najpłodniejszym w następstwa czynem była wyprawa Dyonizego Diaza, który w r. 1445 dotarł do „Przylądka Zielonego” i tu w zwrotnikowej strefie ujrzał bujną wegetacją i silny, nawet piękny szczepek mieszkańców. Teorye Arystotelesa i Ptolomeusza o niezamieszkalności strefy zwrotnikowej rozbiły się o „Zielony Przylądek.” Nauczono się tam ufać więcej własnemu doświadczeniu, aniżeli pismom powag greckich. „Mało jest nazw geograficznych, powiada autor, tak szczęśliwie dobranych i tak nasuwających się same przez się, jak nazwa Przylądka Zielonego, wyskakującego daleko w morze wysmukłego grzbietu gór, okrytego bujnemi palmami. Pod ich cieniem pogrzebana geografia średniowieczna.” Pomijając dalszy treściwy i jasny opis wypraw Bartłomieja Diaza, Vasca de Gama, Cabrala, który w r. 1500 niezależnie od Kolumba odkrył Brazylią, tudzież czynów słynnych wicekrólów portugalskich w Indyach, przystępujemy natychmiast do drugiego rozdziału, traktującego o wyprawach hiszpańskich, a mianowicie o Kolumbie.

Autor nasz należy do rzędu tych coraz to liczniejszych dziś dziopisarzy albo historyzozofów, którzy w dziejach nie widzą rządzenia Opatrzności, jak Bossuet, ani też ślepego trafu, jak Macchiavelli i Fryderyk II, lecz konieczność; przeto wielkim mężom nie przyznawają roli twórczej, lecz wystawiają ich jako, choć nie ślepe, ale jednak dość niewolnicze narzędzie okoliczności, wypadków, potrzeb i prądów ogólnych. Amerykę północną odkrył już na początku X go stulecia normandczyk Gunnbjörn, w drodze do Islandyi zapędzony do Grönlandu. Około r. 985 osiadł tam Erik Czerwony, wygnany za zabójstwo z Norwegii, i nazwał kraj odkrytą ziemią zieloną, grünes Land, ztąd Grönland. Niebawem chrześcijaństwo utorowało tam sobie drogę. Od początku XII stulecia istniało biskupstwo grenlandzkie, ostatni zawiadował niem osobiście Alfr od 1368 do 1378, ale aż do r. 1537 istnieli tytularni biskupi Grenlandyi. Słowem, Ameryka była odkryta pięć wieków przed Kolumbem, tylko że wówczas odkrycie to nie odpowiadało powszechnym prądom i potrzebom, a więc poszło w niepamięć. Z drugiej strony w kilka lat po pierwszych wyprawach Kolumba, ale samodzielnie odkrył Amerykę południową Cabral. „Droga portugalczyków, powiada autor z powodu tego odkrycia Cabrala, była tego rodzaju, że rychlej czy później statki portugalskie, dążące do Indyi musiały odkryć południową Amerykę, chociażby śmiały plan Kolumba nie był dostąpił poparcia i nie był został wykonany.” Oczywiście z takiego punktu widzenia zastuge Kolumba można sprowadzić do skromnych rozmiarów, co nie przeszkadza, że w sumieniu ludzkości



na mocy szlachetnego charakteru, wytrwałości a zwłaszcza cierpienia i zawodów pozostanie on na zawsze jedną z najjaśniejszych postaci dziejowych.

Ciekawe szczegóły przytacza autor co do powstania nazwy Ameryki. Pierwszy użył tego wyrazu Marcin Waltzemtiller, profesor przy gimnazjum St.-Dié w wydaniej w r. 1507: „Cosmographiae indroductio.“ W rozdziale 9-tym swego dzieła Waltzemüller przytacza krótki opis Europy, Afryki i Azji, i dodaje: „Teraz nie tylko te części świata są dokładniej znane, ale nadto odkrytą została przez Ameriga Vespucciego czwarta część, którą należałoby nazwać Ameryką, czyli ziemią Amerika, zwłaszcza że i Europa i Azja otrzymały nazwy niewieście.“ Na tém miejscu, zdaniem prof. Rugiego, po raz pierwszy w piśmiennictwie pojawia się nazwa Ameryka. Następnie zjawia się w wydanym w Strasburgu r. 1509 „globus mundi“ i na znajdującej się w Wiedniu karcie z tegoż roku. W dwa lata potem czytamy tę nazwę w dramacie angielskim: „A new interlude,“ w r. 1512 w liście Vadianusa do Rudolfa Agricoli, w r. 1516 na ciekawej karcie świata Leonarda da Vinci, w r. 1531 na karcie świata francuzkiego kosmografa Aroncyusza Finacusa i t. d. Z tem wszystkim w XVI stuleciu nazwa ta nie była powszechnie przyjętą, zwłaszcza Amerykę południową zwano jeszcze najczęściej Peruana lub Brazylią; dopiero w XVII stuleciu nazwa Ameryki weszła w zwyczaj.

W szeregu słynnych konkwistadorów hiszpańskich najwyżej stawia autor i najżywszemi barwami opisuje Corteza. Obok tego śmiałego zdobywcy, największą sympatyą autora cieszy się odkrywca drogi do Indyi w kierunku zachodnim, oraz pierwszy podróżnik około świata, Fernao Magalhães, którego prof. Ruge uważa jako najgieniańszego z wszystkich podróżników hiszpańskich i portugalskich. W dwóch ostatnich rozdziałach autor opisuje mniej zajmujące usiłowania francuzów, anglików i holandczyków, aby znaleźć drogę do Indyi około bieguna północnego.

Dzieło zdobią liczne portrety (Marco Polo, Vasco de Gama, Alfons d'Albuquerque, Kolumb, Cortez, Magalhães i t. d.), podobizny (pierwszego ulotnego pisemka o odkryciu Ameryki, domu w Valladolidzie, w którym umarł Kolumb, listów Ameriga Vespucciego, ruin meksykańskich, chińskich pieniędzy papierowych w XIV wieku i t. d.) oraz karty, jako to karta świata, dołączona do strasburskiego wydania Ptolomeusza z r. 1513, karta katalańska z r. 1375, karta świata Fra Mauro z r. 1459 (Wenecya), podobizna globusu Behaima z roku 1492, pierwsza karta Ameryki skreślona w r. 1500 przez Jana de la Cosa i t. d.

E. L.



„Sur la densité de l'oxygène liquide.“ *Comptes rendus de l'Académie des sciences*, z 16 lipca 1883 r. „Ueber das specifische Gewicht des flüssigen Sauerstoffs.“ *Annalen der Physik und Chemie*, 1883, t. XX, przez Zygms. Wróblewskiego.

Jak swego czasu zwróciliśmy uwagę czytelników „Bibl. Warsz.” na rezultaty głośnych doświadczeń nad skropleniem gazów stałych, doświadczeń, które szeroko wślawiły imię dwóch profesorów krakowskich: Wróblewskiego i Olszewskiego, tak i dzisiaj zamierzamy dać relacją o nowój pracy jednego z tych uczonych, mniej uderzającej napózór i nietyle, co poprzednia, zajmującej dla ogółu, ale za to bardzo subtelnój i pod względem trudności eksperymentalnej zasługującej na uwagę świata uczonego.

W rozprawie, którój tytuł w nagłówku wypisaliśmy, szło profesorowi Wróblewskiemu o oznaczenie ciężaru gatunkowego tlenu w stanie ciekłym. Kwestyą tę podniósł Dumas w r. 1877 zaraz po znaném doświadczeniu Pictet'a nad skropleniem tlenu i wyraził był wtedy przekonanie, że gęstość tlenu w stanie stałym jest zapewne równa 1, a gęstość tego pierwiastku ciekłego niewiele od tój cyfry się różni; jeżeli bowiem tlen i siarka są ciała izomorficzne, to muszą mieć jednakowe iloczyny z ciężarów atomowych przez ciężary gatunkowe (czyli, jak Dumas to nazywa, równe być muszą „volumes atomiques”). Ponieważ iloczyn taki dla siarki wynosi  $32/2=16$ , przeto gęstość tlenu musi wynosić  $16/16=1$ .

Zgodnie z tą opinią uczonego akademika zdawało się Pictet'owi, iż ze swoich doświadczeń wyprowadził na gęstość tlenu cyfrę 0,9883, albo 0,9787, istotnie mało różniące się od 1 („Ann. de chimie et de physique,” 13, str. 197—198, 1878). Wszelako już wkrótce potem wystąpił Offret z uwagą, że wyliczenie to musi być błędne i że najprawdopodobniejszą jest cyfra 0,84 („Ann. de chimie et de physique,” 19, str. 271—283, 1880).

Wróblewski stawia zarzuty i jednemu i drugiemu z tych wyliczeń, dowodząc, że zostały one wyprowadzone z doświadczeń niedość ściśle do tego celu zastosowanych: u Pictet'a tylko część tlenu była skroploną; ale znowu Offret, który tę część słusznie chce odtrącić, zapomina, że objętość nieskroplonój części tlenu nie da się dokładnie obliczyć.

Przytacza téż Wróblewski, bez uwag krytycznych, doświadczenia nad tym samym przedmiotem, wykonane przez pp. Cailletet i Hautefeuille („Comptes rendus,” 92, 1086—1090, 1881), którzy, mieszając tlen i kwas węglowy w stosunku określonym, a poddając mieszaninę wpływowi różnych temperatur i różnych ciśnień, otrzymali wiele cyfr na gęstość tlenu, od 0,58 do 0,89.

Własne swoje poszukiwania gęstości tlenu dokonywał profesor

krakowski za pomocą tego samego przyrządu, którego był używał do skroplenia tlenu. Nie wdając się w opis tego aparatu i przebiegu doświadczeń, co nas téż oczywiście zmusza do pominięcia matematycznego wywodu cyfry ostatecznej, zaznaczymy, iż według p. Wróblewskiego najprawdopodobniejsza wartość ciężaru gatunkowego tlenu w stanie ciekłym wynosi przy temperaturze około  $-130^{\circ}$  C. i pod ciśnieniem skroplenia 0,899.

Cyfra ta, dodaje p. Wróblewski, nie wyklucza zgoła słuszności poglądu Dumas'a, który słusznie twierdzi: że gdy gazy w stanie ciekłym mają bardzo wielkie współczynniki rozszerzalności, to niezawodnie gdyby tylko można było tlen jeszcze bardziej oziębnić, gęstość jego byłaby coraz bliższą 1; że zresztą tak znaleziona objętość atomowa tlenu nie więcej się różni od objętości atomowej siarki, jak się po większej części różnią między sobą objętości atomowe pierwiastków do wspólnej grupy należących.

*F. Sulimierski.*

Paul Deschanel, La question du Tonkin. Paris. Berger-Levrault et Comp., 1883, str. 8, VII i 505.

Geografia nazywa Tonkinem północną część dzisiejszego państwa Anamickiego, obliczaną na 150,000 do 160,000 kilometrów kwadratowych, przestrzeń równającą się, według obliczenia prof. Czerne'go, razem wziętej rozległości Galicyi, Czech i Morawii. Pod względem położenia geograficznego styka się Tonkin z południową granicą Chin południowych, a w szczególności z bogatemi prowincjami chińskimi Yunnan i Kwangsi.

Sprawa tonkińska jest jedném z tych zawikłań wojenno-politycznych, które od czasu do czasu prawie niespodzianie nawiedzają Rzeczpospolitą francuzką i mają zawsze tę niemłą stronę, że na pierwszy rzut oka wydają się być fatalnym skutkiem polityki bez pewnego jasnego programu, polityki awanturniczej, błędnej, niepewnej siebie, którą się kłopotliwie odznaczają rządzący dziś Francją doktrynerzy. Mogłoby się często zdawać, że chodzi im więcej o zwycięstwo doktryny aniżeli o utrwalenie ogólnych interesów i praw narodu. Polityka taka pozbawiła dzisiaj Francją w znacznej mierze tego wpływu, jaki z korzyścią dla cywilizacji wywierała w Egipcie, odsłoniła w sprawie Tunisu i Madagaskaru aspiracje zaborcze, nie różniące się w zasadzie niczem od zuchwałości supremacji cesarskiej. I w Tonkinie naraża ta polityka na szwank nie tylko sławę oręża francuzkiego, ale wystawia naród na niebezpieczeństwo wojny z Chinami. Naród francuzki czuje instynktowo niebezpieczeństwo takiej sytuacji,—dąsa się i deklamuje Bóg wie przeciw komu; ale w ogóle, wpatrzony w anioła materializmu, którego aniołem pokoju być mieni, nie zapala się jeszcze do tych za-

morskich kwestyi, — prawie jakby unikał wniknięcia w głąb rzeczy i w istotne tych zawikłań i swego poniżenia przyczyny.

Książka p. P. Deschanel położyła sobie za zadanie zapalić i rozentuzjazmować naród francuzki dla kwestyi i dla sprawy tonkińskiej; ale przytém zawiera wiele wiadomości, które jako informacja do oryentowania się w danej chwili i w daném położeniu, zasługują na uwagę szerszej publiczności.

Dla osiągnięcia zamierzonego przez siebie celu zainteresowania Francuzów dla sprawy tonkińskiej, zastanawia się przedewszystkiém p. Deschanel nad ogólném znaczeniem dzisiejszój polityki kolonialnej Rzeczypospolitej francuzkiej, której najostrejsze żądło ma być zwrócone przeciwko „zatrważającemu” (formidable) rozprzestrzenianiu się rasy anglosaksońskiej, a która to polityka ma znowu być niezawodnym środkiem podźwignięcia na wyższy szczebel powalonego przez Niemcy narodu francuzkiego. Indye zagangesowe są tylko jednym, ale w danej chwili jedynym przedmiotem, jedynym celem tój polityki. Po przegłądzie dawniejszych stosunków, jakie zachodziły między Francją a Królestwem Anamickiém, stosunków objaśniających okoliczności, wśród których powstały w tamtych stronach obwarowane osady francuzkie, czytamy dosyć szeroki rozbiór zatargów, które po zawarciu traktatu w r. 1874 bezustannie się odzywały. Autor uwydatnia wpływ i charakteryzuje podstępna rolę, jaką tu odgrywali Anamici, — równie „flagi” czarne, jak i żółte, — intrygi rządu chińskiego, nawet osobiste interesa i widoki pojedynczych, wysoko postawionych mandarynów. Opis wyprawy dowódcy p. Rivier’a zamyka tę historyczną relacją, której nie tajonym, a może i głośnym zamiarem jest równocześnie dowieść, że utrzymanie sytuacji, wytworzonej przez traktat z roku 1874, jest niemożliwe, z interesami francuzkiemi sprzeczne, z polityką wielkiego narodu, z chwałą i aureolą Francyi niezgodne.

Autor, nie widząc, zdaje się, sam prostój, przez organiczny rozwój stosunków wskazanej jedynój drogi wyjścia z tego labiryntu, w jaki wplątał Francją doktryneryzm radykalizmu, wystarczający chwilowo w Paryżu, ale zaambarasowany na szerokiej arenie dziejów ludzkości, ucieka się do konsyderacyi nad różnemi alternatywami, których Francya wśród wielkiego kłopotu chwycićby się mogła. Stawia ich tedy trzy, mianowicie: 1) aneksya Tonkinu do Królestwa Anamickiego, 2) oderwanie go zupełne od Anamu pod protektoratem Francyi, albo wreszcie 3) protektorat Francyi nad Królestwem Anamickiém, połączoném ściśle z Tonkinem. Ostatnią kombinacją uważa p. Deschanel za jedynie racjonalną i możliwą, a więc w żadnym razie o wyrzuczeniu się Tonkinu przez Francją mowy być nie może. Wniosek swój stara się p. Deschanel szczegółowo uzasadnić, rozwodząc się szeroko nad obfitością bogactw, w jakie przyroda kraj ten uposażyła i wskazując ogromne praktyczne znaczenie, jakie terytorjum to posiada, tudzież przez to, że stanowi najpewniejszą i najbezpieczniejszą bramę zawojowania Chin południowych, a to mianowicie przez to, że Rze-



ka Czerwona jest najlepszym kanałem, przez który może wtargnąć cywilizacya—rozumie się i panowanie francuzkie do południowej części Państwa Niebieskiego.

Dzieło p. Deschanel jest w każdym razie pracą na dobre, pracą bardzo pożądaną dla gruntownego orientowania się w kwestyi bieżącej, w kwestyi, której ogólno-historycznego znaczenia odmówić nie można. Wartość zaś jego nie leży tyle w wywodach samego autora, ile raczej w obfitych źródłach naukowych, na które się p. Deschanel powołuje w uwagach, demonstrujących i popierających pojedyncze szczegóły i fakta. Ciekawém jest także studyum p. Villard, ogłoszone drukiem w Saïgonie o konstytucyi, administracji i kulturze w Królestwie Anamickim, studyum, które p. Deschanel w całości dołączył do swojej pracy.

Prócz tego jest dzieło p. Deschanel i z tego względu ciekawém zjawiskiem, że świadczy o nadzwyczajnej przenikliwości, intuicyi, prawie diwinacyi autora, jak to słusznie zauważył p. F. L. w „Deutsche Literaturzeitung,” z którego treściwej relacyi korzystamy (Nr. 1, r. b). W chwili, gdy książka p. Deschanel była już pod prasą, żył jeszcze król Anamu, Tuduc. Następstwo po nim spadało na rzecz jednego z trzech jego synów. Ani o bombardowaniu fortów Thouân-An, ani o traktacie zawartym w Huê nie mogło być jeszcze mowy. Skoro jednak autor rachuje się już (str. 199) z ewentualną śmiercią króla, jako z faktem nadzwyczajnej dla Francyi doniosłości, skoro stanowczo utrzymuje, że polityka Francyi nie powinna pod żadnym warunkiem dopuścić któregokolwiek z jego synów do następstwa po nim; skoro wreszcie po nagłej śmierci Tuduc'a żaden z nich, lecz znany jako stronnik i zwolennik Francyi Disiep-Hoa na osierocony tron wstępuje, a po nastąpieniem niebawem otruciu jego dalsza polityka francuzka rozwija się nawet w najdrobniejszych szczegółach aż do traktatu, w Huê zawartego, w kierunku przez autora wskazanym, niby za jego dyrektywą i instrukcją, to nie można zaprzeczyć p. Deschanel tego jasnego, trzeźwego poglądu na dane stosunki, poglądu, który granicząc z zastanowieniem godną intuicyą i inspiracyą, dodaje szczególnéj wartości jego wywodom.

Przy tém wszystkiém spotykamy w dziele tém opinie, poglądy i twierdzenia, które grzesząc pewną powierzchownością, dowodzą tylko tendencyi, którąśmy na początku téj relacyi zaznaczyli, mianowicie: zapalenia francuzów do popierania sprawy tonkińskiej w myśl intencyi rządu republikańskiego. Uwaga ta odnosi się przedewszystkiém do dwóch kwestyi ogólniejszego interesu. Autor, pragnąc zapalić imaginacyą francuzów, kreśli zanadto jaskrawemi barwami pożądlivość zdobywco-handlarską anglików w danéj chwili,—nie dosyć na tém, trwoży ich najwrażliwszém, bo jeszcze dobrze pamiętném strasznydłem okupacyi niemieckiej w Królestwie Anamickim. Kombinacyi tych nie można do téj chwili żadnemi dowodami poważnemi uzasadnić i trzeba być wielkim młodzieniaszkiem nietylko w polityce, ale

i w historii najnowszych czasów, żeby na ten temat fantazyować. Praktyczna polityka rachuje się przedewszystkiem i wyłącznie z warunkami danej chwili: dzieła np. księcia Bismarcka cieszą się powodzeniem nie dla tego, że sprawca ich przyszłość przewiduje, ale dla tego, że teraz niejszość doskonale rozumie.

Jest jeszcze jedno straszdyło, które francuzów w tej sprawie dreszczem trwogi przejmuje, mianowicie możliwość zawikłań wojennych z Chinami, tudzież obawa przed wmieszaniami się dyplomacyi europejskiej do tej sprawy. Ostatniej kwestyi nie stara się p. Deschanel nawet zajrzeć śmiało w oczy; ale upewnia swoich ziomków, że żadne z państw europejskich nie śni nawet o zakłóceniu z tego powodu spokoju Europy, na tak wyborniej harmonii interesów europejskich opartej. Co zaś do Chin, to utrzymuje p. Deschanel, że sama Anglia nie pozwoliłaby na wojnę, której bezpośrednim skutkiem byłaby natychmiastowa blokada wszystkich portów chińskich i nie tylko straty, ale upadek handlu angielskiego. A gdzież się podziała pożądlivość zaborcza rasy anglo-saksońskiej? Czy autor zapomniał o postępowaniu Anglii w r. 1860, kiedy to właśnie Francya wymogła na Anglii zaprzestania blokady portów chińskich, żeby przez to nie popchnąć chińczyków do rozpacz?

Przytoczymy wreszcie jeden ustęp z dzieła p. Deschanel, który dowodzi, że nawet klęski z r. 1869 i 1870, w znacznej części spowodowane lekceważeniem przeciwnika i wynikłym ztąd popłochem, nie wyleczyły francuzów z tej lekkomyślności, z jaką się zapatrywali zwykli na stosunki międzynarodowe i na siły obronne innych krajów. Czytamy na str. 321: „qu'on le sache bien, en moins de quinze jours notre flotte serait maîtresse de Peking—c'est l'avis unanime de tous les militaires européens qui connaissent les lieux.“ A zatem Peking jest miastem nadmorskim! Prócz tego czy autor zapomniał zupełnie o przebiegu ekspedycyi francuzko-angielskiej w r. 1860? czy nie starał się zasięgnąć żadnych wiadomości o tém, co chińczycy od tego czasu w organizacji i uzbrojeniu swojej armii zrobili, ani o tych obronnych środkach, które od owej chwili przekształciły prawie zupełnie całą przestrzeń gruntu pomiędzy ujściem rzeki Peiho a Pekingiem? W interesie cywilizacyi europejskiej należałoby życzyć Francyi, żeby tak świeża nauka (r. 1869) w las nie poszła.

## KORESPONDENCYA.

Do Redakcyi Biblioteki Warszawskiej.

*Szanowny Redaktorze!*

W artykule p. J. T. Hodiego: „Zarys filozofii rodzimój,” pomieszczonym w zeszytce styczniowym „Biblioteki Warszawskiej,” odczytuję na str. 27 przypisek, którego treść sprostować uważam sobie za obowiązek. Autor twierdzi, jakoby ja w „Zarysie literatury polskiej z ostatnich lat 16-tu” zapewniał, „że młodzież, która u nas zapoczątkowała kierunek pozytywistyczny, mówiła o Comcie, broniła jego zasad, nie czytając go wcale.” Przytoczenie to daje widocznie p. Hodi z pamięci, gdyż nie wypisuje stronicy, na której zdanie powyższe znaleźćby można. Otóż, pozwałam sobie zauważyć, że pamięć zawiodła autora; zdania bowiem takiego nie wypowiedziałem nigdzie, a to, jakie wypowiedziałem, znajduje się na str. 64 i brzmi tak:

„Znalazło się naturalnie kilku, może kilkunastu, co powodowani sumiennością, zajrzeli do źródła, z kąd mądrość płynęła; odczytali sobie jeżeli nie samego Comte’a, to Littrégo, i nabrali mniejwięcej dokładnego pojęcia o metodzie i całości nauki pozytywnej; ale znaczna większość, zarówno z wolenników, jak i przeciwników zadawałniała się naprędce gdzieś pochwytanemi frazesami, modelując je według upodobania i według potrzeby.” A więc mówiłem tu najprzód zarówno o zwolennikach, jak i o przeciwnikach pozytywizmu; powtóre: odróżniłem zwykły tłum zwolenników od tych, co „zapoczątkowali kierunek pozytywistyczny;” potřecie: mówiłem o znacznej większości, nie zaś o wszystkich zwolennikach lub przeciwnikach.

Trzy błędy, popełnione w jednym krótkim zdaniu, powinnyby na przyszłość przestrzedz p. Hodiego, że cytowanie cudzych zdań z pamięci, bez zajrzenia do książki, naraża na bardzo smutny wypadek



wykrzywiania tych zdań, a następnie, pod wpływem poczucia sumienia, na równie może smutną potrzebę odwoływania tego, co się wyrzekło.

24 stycznia 1884 r.

Z poważaniem:

*Piotr Chmielowski* <sup>1)</sup>.

---

<sup>1)</sup> Nie uprzedzając odpowiedzi samego autora wskazanego artykułu, który powinien dokładnie przytaczać cytowane zdania obce, sądzimy, że w tym razie nie chodziło p. J. T. Hodiemu tyle o tekstualne twierdzenie p. Chmielowskiego, ale raczej tylko o zaznaczenie ogólnej sytuacji występujących ze sobą do walki szeregów, nie znających dokładnie kopii, którą kruszyć mieli. O tém „zapoczątkowaniu kierunku pozytywistycznego” u nas mówiąc, sięgnęlibyśmy jeszcze trochę dalej i głębiej, a wtedy zgodzimy się z p. Chmielowskim, że bardzo wielu najzarliwiej rozprawiało o Comcie, którzy go wcale nie czytali. A dzisiaj ilu go badało, ilu go dokładnie rozumie? *Red.*

## WIADOMOŚCI BIEŻĄCE,

NAUKOWE, LITERACKIE, ARTYSTYCZNE I SPOŁECZNE.

### WARSZAWA.

*Styczeń 1884.* — Posiedzenie Komisji antropologicznej Akademii Umiejętności w Krakowie. Pierwsze po feryach letnich posiedzenie Komisji antropologicznej Akademii Umiejętności odbyło się 26 listopada pod przewodnictwem prezesa Akademii d-ra J. Majera. Po zagajeniu posiedzenia przez przewodniczącego, sekretarz Komisji, dr. J. Kopernicki odczytał protokół posiedzenia poprzedniego i po przyjęciu go przez obecnych, przedstawił Komisji nadesłane dla jej użytku nowe materyały i prace naukowe. Jako materyały dla działu antropologii w znaczeniu ściślejszém nadesłali swe spostrzeżenia antropometryczne na osobach żywych dokonane, pp. dr. Bieńczewski z powiatu Dobromilskiego, Janowski z Drohobyskiego, Kałychanowski z Kamianockiego, Mazurkiewicz z Kraśnieńskiego, Tyrolski ze Zbarskiego, Wroński z Grybowskiego i Gotlickiego, Żuliński z Jasielskiego i Przybylski z Nowego-Sącza. Ostatnie tylko z wymienionych tu spostrzeżeń (z Nowego-Sącza) okazały się nieprzydatnemi, gdyż dokonane zostały z pominięciem tych wskazówek, które podane były na ten cel przez Komisję. Z prac w zakresie etnologicznym nadesłali: 1) Pana Michalina Tomaszewska ze wsi Cebuli w powiecie Jarosławskim „Opis obrzędów weselnych ludu ruskiego” z téjże wsi z dodatkiem kilku piosnek świątecznych (szczodrówek) i żniwiarskich; 2) Pani Lipińska, rękopis pozostały po ś. p. jej mężu Józefie Lipińskim, autorze wydanego w r. 1842 „Zbioru pieśni ludu Wielkopolskiego” zawierający niewydane dotąd „Wiadomości etnograficzne i pieśni ludowe Wielkopolski;” 3) Pan Czesław Neyman, adwokat przysięgły z Kijowa, — rękopis zawierający „Materiały etnograficzne z okolic Pliskowa” (w li-powieckim), zebrane przez panią Zofią Didkowską, a przez niego uporządkowane, oraz uwagami krytycznemi i wskazówkami porównawczemi objaśnione; 4) Pani hr. Lucyna Stadnicka z Niemierowa (Podola), „Opis obrzędów weselnych, oraz zbiór 111-tu pieśni ludowych, 140-tu przysłów i 3-ch zamawiań z Braclawszczyzny. Wszystkie wy-

mienione prace zostały przez Komisją przyjęte z uznaniem i zalecone do wydania w zbiorze wiadomości do antropologii krajowej. Wspomniany rękopis po ś. p. J. Lipińskim, członek Akademii p. O. Kolberg już przejrzał, rzeczy zasługujące w nim na wydanie uporządkował, uwagami swojemi objaśnił i do druku przygotował. Następnie przewodniczący powiadomił członków, iż druk tomu VIII zbioru wiadomości do antropologii krajowej został już rozpoczęty, poczem wyraził swoje uwagi o przedmiocie i kierunku prac naukowych Komisji w roku rozpoczętym pożądanym i zamierzonym. Po wyczerpaniu rozpraw nad tym przedmiotem posiedzenie zostało zamknięte.

G. O.

— Od czasu jak antropologia wykryła wielkie podobieństwo, niekiedy prawie identyczność, pewnych dzisiejszych ludów dzikich, pierwotnych, z ludami epoki przedhistorycznej, których sposób życia dokładnie poznajemy z wykopalisk, od téj chwili badanie zwyczajów tych ludów dzikich, dotąd więcéj przygodne i dyletanckie, nabrało cechy naukowej i przedstawia żywy interes humanitarny, bo ludy te są niejako żyjącymi dokumentami naszej przeszłości i odpowiadają różnym stadiom rozwoju ludzkości. Znacomity antropolog de Quatrefages, wychodząc ze stanowiska blizkiego związku, jaki tu łączy przeszłość z terażniejszością, wydał świeżo obszernie dzieło francuzkie p. t.: „Ludzie kopalni i ludzie dzicy,” którego treść jest bardzo bogatą i stanowi poniekąd syntezę dzisiejszój wiedzy naszej o tym przedmiocie. — Że człowiek istniał w epoce czwartorzędowój, na to się już zgodzili wszyscy bez wyjątku uczeni, i, co ważniejsza, nietylko już nikt o egzystencji przedhistorycznego człowieka nie wątpi, ale nawet znany w wielu szczegółach warunki téj egzystencji. Co do epoki trzeciorzędowój, to istnienie człowieka w téj odległój epoce, stanowi dotąd kwestyą sporną i to témbardziej sporną, że się z nią wiążą rozliczne wnioski poboczne; choć te nie powinny się zgoda mieszać do nauki ścisłój i, bądź co bądź, jeżeli opóźnią niekiedy jój postęp, to nigdy nie na długo. W sprawie, o którój mówimy, i głębsi teolodzy i wolnomyśliciele schodzili się niekiedy wzajemnie na tym gruncie, że jacyś ludzie niższój organizacyi, mniej lub więcéj do małp podobni, mogli poprzedzić na ziemi dzisiejszy rodzaj ludzki; tylko że według teologów ci poprzednicy nasi, te istoty pitekoidalne, znikły z lica ziemi wraz ze wszystkimi tworam i tego aktu stworzenia, którego były przedstawicielami najdoskonalszymi; według zaś wolnomyślicieli, byli to nasi przodkowie, i my jesteśmy ich potomstwem w prostój linii. Pan de Quatrefages pomija te wnioski oderwane jako nienaukowe, ale z niektórych dowiedzionych faktów sam wnosi, że w epoce trzeciorzędowój człowiek prawdopodobnie już istniał. Nic jednak więcéj o nim, prócz tego że istniał, nie ośmiela się twierdzić dla braku dokumentów. — Streściwszy w systematyczném, ile możności, przedstawieniu wszystko co dotąd wiemy o rasach z epoki czwartorzędowój, o ich mieszanii się, zlewaniu cech i kumulowaniu, rzuciwszy tym sposobem nowe, starsze od klasy-



cznego, światło, na tworzenie się ludów europejskich i skład ich etniczny, de Quatrefages przechodzi do uwag o dzikich ludach, przyczem ogranicza się prawie wyłącznie na ludach Melanezyi i Polinezyi. — Papuasy są według niego, rasą wyłącznie śródmorską, która jednak, aczkolwiek dziś zajmuje tylko Nową Gwineę i wyspy sąsiednie, miała niegdyś swoje chwile większej rozprężliwości i rozproszyła się była aż do niektórych wysp Mikronezyi, Nowej Zelandyi i wysp Wielkiejnocy, to jest na wschód i południe do samych krańców tego morskiego świata. — Negritosy, których niedawno prawie wcale nie znano a których i dotąd niektórzy antropologowie nie odróżniają od papuasów, rozszerzyli się przeciwnie ku zachodowi i północo-zachodowi. Zostały po nich niezawodne ślady w Japonii; do dziś spotyka się ich na Filipinach i na wielu wyspach archipelagu małajskiego: wyłącznie oni zaludniają Andamany. Niegdyś znajdowali się też na obu półwyspach indyjskich aż do stóp Himalajów i poza rzekę Indus. Onito stanowili ów typ azyatyckich pigmeów, o których mówią Pliniusz i Ktezyasz, a ci znowu Etyopowie o czarnej cerze i gładkich włosach, którzy wchodzili w skład armii Kserksesa, byli ich mieszańcami. — Dwa długie rozdziały poświęca de Quatrefages innéj rasie czarnej, nielicznój i skupionéj, ale zato bardzo interesującej dla antropologa, to jest Tasmańczykom, których ostatni reprezentant, kobieta, zmarł w roku 1877. Zagłada zupełna tego ludu w ciągu zaledwie 72 lat, zagłada ludu, który mieszkał na przestrzeni 4,400 mil (lieues) kw., jest dla nauki zagadką bardzo trudną do rozwiązania i bardzo... bolesną. Całą winę zwałono tu na Europejczyków ucywilizowanych, którzy istotnie często się okazują barbarzyńcami względem dzikich a nigdzie może nie byli tak okrutni jak w Tasmanii. Ale de Quatrefages inną dopatruje przyczynę zagłady. Nie chce on bynajmniej przez to łagodzić zbrodni, których się dopuszczali angielscy osadnicy i wygnańcy względem tego ludu, tak iż przeciwko nim odzywały się i w Anglii i w kolonii samej głośny protestu ludzi poważnych a w szczególności Darwina; sądzi jednak, że ani wojna i towarzyszące jéj klęski, ani rzezie nieodłączne od przymusowego wywłaszczania nie były główną przyczyną wyćpienia téj rasy. Wygasła ona głównie pod wpływem tego nieokreślonego i niewytłómaczonego stanu wrażliwości na choroby, który europejczy cy wnoszą z sobą wszędzie, dokąd tylko w granicach wyspiarskiego świata przybędą i który jak grom z jasnego nieba spada na ludy jaknajbardziej napozór kwitnące. Jednym z elementów téj „choroby,” bo tak ją nazwać można, są niezawodnie suchoty płucne. Następuje tu przytém prawie spólcześnie wzrost śmiertelności i ubytek płodności. Na jednéj z wysp Markizów ludność w ciągu trzech lat, bez wojen i prześladowań, spadła z 400 dusz na 250, i dla zrównoważenia 150 wypadków śmierci, zdarzyły się tylko 3 czy 4 urodzenia. Nic dziwnego że w takich warunkach dzikie ludy wyspiarskie muszą wymierać pośpiesznie, i to też musi być najważniejszy powód szybkiej zagłady nieszczęśliwych tasmańczyków. — Rzut oka na historią ogólną ras

polinezyjskich, poparty mapą ich wędrówek, jest bardzo ciekawym ustępem, bo świadczy, że w tej epoce, w której my, Europejczycy, znaleźliśmy tylko żeglugę przybrzeżną, lub co najwyżej puszczaliśmy się na morze Śródziemne, oni przepływali ocean od krańca do krańca. Niemniej są ciekawe szczegóły dotyczące Nowej Zelandyi, w znacznej części zebrane na miejscu, przez uczonych tej kolonii, bo trzeba wiedzieć, że w tej krainie, przed półwiekiem jeszcze ludożerczów w całym swoim składzie, dziś istnieją wielkie miasta, akademie i muzea. „Transactions“ nowozelandzkiego Instytutu, jak się de Quatrefages wyraża, podają wiele ważnego materiału do historii miejscowych ras ludzkości, głównie, ma się rozumieć, maorysów. „Thungi,“ czyli „małdrzy ludzie“ maoryscy przechowują dużo pieśni historycznych, z których odbudowano dzieje tego ludu i datę migracji jego tutaj z wysp Manaja, oznaczonego ściśle na pierwsze lata XV wieku naszej ery. Ale i przedtém żyli tu ludzie, których szczątki dotąd się wydobywa, tylko ludzie rasy papuaskiej, po której zresztą i w dzisiejszych Maorach tu i owdzie ślady pierwotnego mieszania się pozostały. — Dwa ostatnie rozdziały Quatrefages poświęca szczepom ludzkim, żyjącym w znacznej odległości od powyższych. A więc najprzód todasy, maleńkie plemię z głębi gór Nilghéries, które pod każdym względem, fizycznym, umysłowym, społecznym, różni się całkowicie od wszystkich innych szczepów zamieszkujących Indye Wschodnie. Todasy palą zwłoki ludzkie, czaszki więc bardzo trudno od nich dostać; ale pan Janssen w czasie swój wyprawy astronomicznej do Indyi, żyjąc długo między nimi, przywiózł sporo rysunków i fotogramów a nawet wykonał pewne pomiary antropometryczne, które Quatrefages spożytkował. Tu nawiasowo wspomnimy, że towarzysząca w wyprawie p. Janssenowi małżonka, pomieściła w „Le Tour du monde“ ciekawe szczegóły o todasach. — Ostatni rozdział zajmuje się Finnami findlandzkimi. Tu Quatrefages posiłkował się głównie pięknym dziełem Gustawa Retziusa, który od czasów przedhistorycznych dopatruje w ludności tego kraju dwa typy etniczne, niegdyś zapewne bardziej niż dziś wyraźne: tawastlandzki i karelski. Pierwszy należy niezawodnie do wielkiej rasy fińskiej, rozprosonej po Azji i Europie wschodniej; drugiego pochodzenia trudno wykryć. Lecz wyższe instynkta np. prądy poetyczne rozwinęły się głównie wśród tego drugiego typu, i jego bar-dowie pozostawili po sobie Kalewałę, której rozrzucone pieśni tak szczęśliwie zestawił Lönnrot. Z powodu tej cechy intelektualnej i niektórych znamion fizycznych Quatrefages zalicza Karelczyków do wielkiej rasy aryjskiej, której też zawdzięczamy wszystkie inne wielkie eposy od Ramayany, Iliady i Eneidy aż do nowożytnych arcydzieł poetycznych.

F. S.

— Poszukiwania w zakresie archeologii przedhistorycznej prowadzą się głównie w mogiłach (kurhany, cmentarzyska), jaskiniach i na dnie jezior. W niektórych krajach, stosownie do warunków orograficznych i hydrograficznych, kwitnie głównie archeologia cmentar-

na, w innych jaskiniowa a jeszcze w innych jeziorna. Ta ostatnia, która u nas nie znajduje dla siebie wdzięcznego pola i dotąd, z wyjątkiem Gopła, żadnych nawet usiłowań nie wywołała, rozwija się świetnie w Szwajcaryi a głównie w kantonie neufchâtelskim, dzięki stopniowemu i częściowemu osuszaniu jezior Neufchâtel, Morat i Bienne. Archeologowie z motyką w ręku badają, tu grunt stosunkowo już suchy, nie pozostając na łasce wątpliwego połowu siecią i dragami, który na innych jeziorach bardzo rzadko daje rezultaty pomyślne. Zebraли też już w Szwajcaryi taką obfitą kolekcję zabytków z epoki „mieszkań nawodnych“ (palafitów), że muzea przedhistoryczne innych krajów są wobec materiału szwajcarskiego drobnostką i wyglądają bardzo ubogo. Właściciel jednej z największych kolekcji szwajcarski dr. Wiktor Gross, lekarz z Neuveville, wydał obecnie dzieło p. t.: „Protohelweci czyli pierwotni osadnicy wybrzeży jezior Bienne i Neuchâtel,“ które daje dobre wyobrażenie o stanie dotychczasowej naszej znajomości życia i przemysłu tych nadjeziornych ludów. Na dołączonych 33 tablicach przedstawił 950 fotograficznych obrazów różnych ze swojego zbioru przedmiotów.—Co przedewszystkiém uderza przy studyowaniu tych szczątków przeszłości, to bogactwo owęj nadjeziornej ludności, zwłaszcza w epoce znanęj p. n. epoki bronzu. Wszędzie widać ślady olbrzymiej fortuny; ubóstwa nie znać nigdzie. Ludzie ci znali mechaniczne sposoby, zapewne bardzo proste, wbijania w ziemię niezliczonej ilości pali, na których budowali swoje chaty; znali już rolnictwo i hodowlę bydła, tak iż prawie nie potrzebowali się uciekać do dawniejszego już środka zdobywania żywności, do myślistwa; prowadzili rozległy handel, który im dostarczał metali, bursztynu, szklanych paciorków i t. p. wyrobów dalszych krajów. Liczebnie biorąc, masa wyrobów z bronzu znajdujących na przestrzeni stosunkowo szczupłej świadczy, iż tego metalu mieli oni taką obfitość, jaką np. dziś wsie nasze mają obfitość żelaza. Byli też bogatymi Protohelweci już i w epoce kamienia. Nie jest to tak widoczném jak bogactwo w epoce bronzu, ale jest także niewątpliwém, skoro już także mieli bursztyn, nefryt, żadecit, chloromelanit, produkta zdaleka sprowadzane, boć bursztyn musieli z nad Bałtyku otrzymywać a inne wymienione kamienie spotykamy dotąd jedynie w Azji środkowej i południowej.—Epoka jeziorna trwała długo, i w ciągu niej człowiek przeszedł cały cykl rozwoju od cywilizacji pierwotnej, gdy jeszcze nie znał metalu, do wyższej gdy zwolna posiadał już bronz a następnie i żelazo. Cokolwiek o tém twierdzą niektórzy uczeni, dla p. Gross'a istnienie epoki bronzu, przejściowej między epoką kamienia i żelaza, jest rzeczą dowiedzioną zarówno przez wykopaliska wyrobów ręki ludzkiej jak i przez kości zwierząt towarzyszące tym wyrobom. P. Gross odróżnia u Protohelwetów trzy kolejne doby w epoce kamienia. Pierwsza początkowa, odznacza się ordynarnemi wyrobami z gliny, kamieniami grubo obrobionemi, brakiem nefrytu i innych sprowadzanych zdaleka krzemieni. Druga doba przedstawia cywilizacją kamienną w pełnym blasku i wyrobę



z kamienia ozdobne, egzotycznego materiału dużo, garncarstwo udoskonalone. W dobie trzeciej zjawiają się już metale. Postęp ten uwidatnia się w różnych stacyach, z których wykopaliska odpowiadają tym cechom.—Ponieważ w dawniej Helwecyi, równie jak w dzisiejszej Szwajcaryi, cyny niema wcale a i miedzi prawie także niema, przeto nasuwa się archeologom pytanie, czy owi palafitowi mieszkańcy znali sztukę robienia bronzu i sprowadzali osobne jego składniki, czy też bronz już gotowy zkądinąd do nich przychodził, a nawet czy nie sprowadzali już gotowych wyrobów, sami wcale nie znając tego przemysłu. Według p. Gross'a niema dowodu na to, iżby sami bronz wyrabiali, ale musieli go sprowadzać lub zdobywać, przyczem i gotowe wyroby temż drogami mogły się im dostawać; niektóre bowiem noszą na sobie wyraźne piętno pochodzenia włoskiego, inne są oryginalne, a jeszcze inne do skandynawskich zbliżone. Liczne odgrzebane piece, kawałki niekształtne bronzu, młoty, kowadła, cęgi i nożyce świadczą, iż przemysł bronzowniczy istniał i na miejscu. *F. S.*

— Ludność W. Ks. Poznańskiego. Według ostatecznych obliczeń biura statystycznego, liczyło W. Ks. Poznańskie dnia 1 grudnia 1880 r. 1,703,397 mieszkańców. Z podanej pierwotnie cyfry 1,669,029 mieszkańców, przypadło: 1) na miasta 443,623; 2) na wsie 1,225,406, razem 1,669,029. Obliczając na procenta różnych wyznań, liczby powzsze rozpadają się na: 1) katolików 64,5 (1,100,000), 2) protestantów 32,4 (540,000), 3) żydów 3,5 (około 60,000), 4) inne wyznania 0,1 (około 1,000). Liczba żydów jest stosunkowo bardzo znaczna, gdyż kiedy w całym państwie pruskiem, jest ich tylko 1,4 ‰, w Poznańskim jest ich 3,5 ‰ ogólnej liczby ludności. Do cyfry 1,703,397 zalicza się jeszcze 57,657 ludzi w W. Ks. Poznańskim urodzonych, atoli w innych częściach monarchii zamieszkałych, tak, że ogólna liczba ludności W. Ks. Poznańskiego wynosi właściwie 1,761,034. Wzrost ludności jest bardzo wielki i wynosi w latach od 1875—1880 r. 5,05 na sto; przyrost ten przewyższa tylko cyfra przyrostu ludności wiejskiej, gdzie wynosi 5,81. Od r. 1878 do 1881 wywędrowało z granic W. Ks. Poznańskiego w ogóle ludzi 31,465, i to w samym 1881 roku 16,655. W. ks. Poznańskie posiada: 1) miast 138, 2) gmin wiejskich 3,417, 4) dominiów 2,234, 4) domów mieszkalnych 157,791, 5) innych schronień ludzkich, jak np. szkut, bud i t. p. 1,101, 6) ognisk domowych 334,184.

— Polacy w Rumunii. Od zarządu Towarzystwa Biblioteki Polskiej w Jassach, w Rumunii otrzymaliśmy następujące sprawozdanie za r. 1883. Mimo uszczuplającej się nieustannie liczby rodaków, przebywających w Rumunii, należało do Towarzystwa Biblioteki Polskiej w ciągu r. b. 70 członków, którzy dość pilnie korzystali z nagromadzonych skarbów literatury ojczystej, ponieważ 46-ciu przeczytało 798 książek. Biblioteka posiada dziś 2,364 numerów o 3,645 tomach. Kilku obywateli ofiarowało 197, z własnych zaś funduszków zakupiliśmy 62 dzieł i czasopism najnowszych. Redakcyje trzynastu cza-

sopism przysyłały nam swe pisma darmo; otrzymywaliśmy zaś za pół ceny siedm czasopism. Dochód Biblioteki wynosił: 2,084 r. 80 ct. Fundusz żelazny wynosił przy końcu 1882 r. 14,500 fr. 40 ct., obecnie zaś podniósł się do 15481 fr. 10., które się rozkładają: *a*) na fundusz żelazny Biblioteki 6,702 fr. 20 ct.; *b*) na fundusz szkółki 8,778 fr. 90 ct.

— Czytelnia akademicka w Krakowie ogłosiła sprawozdanie za rok ubiegły. Wydział stowarzyszenia stwierdza w zdaniu sprawy ze swoich czynności, że czytelnia w roku zeszłym zgromadziła liczniejszy zastęp młodzieży i zaznacza ten ważny postęp w jej rozwoju, iż kilkunastu profesorów zapisało się na członków. Przy czytelnii istnieją osobno zorganizowane kółka: filologiczne, geograficzne i historyczne, oraz kółko szachowe. Kapitał zbierany na pomnik Mickiewicza wzrósł w roku zeszłym o 12,000 ztr. z górą. Czytelnia pilnie się także zajmowała popieraniem usiłowań mających na celu szerzenie oświaty ludowej, sprawą teatru w Poznaniu i innymi bieżącymi sprawami. Rozpoczęte poprzednie wydawnictwo „Przeglądu Akademickiego“ w roku zeszłym, zostało zawieszono dla braku poparcia u publiczności. Sekcja literacko-muzyczna urządziła 12 wieczorków, na których członkowie mieli odczyty, a oprócz tego dwa wieczory uroczyste ku uczczeniu pamięci Mickiewicza i Słowackiego. Biblioteka Towarzystwa liczy obecnie 3,639 tomów i otrzymywała 109 czasopism. Dochody funduszu obrotowego wynosiły 2,000 ztr., wydatki 1,965 ztr., fundusz żelazny z 296 ztr. wzrósł w roku zeszłym do 440 ztr. w kasie oszczędności i 150 ztr. w papierach; członków honorowych było 47, zwyczajnych 306, nadzwyczajnych 10.

— W Akademii Umiejętności w Krakowie odbyło się dnia 7-go grudnia r. z. posiedzenie komisji historii sztuki pod przewodnictwem członka Akademii prof. Łuszczkiewicza, który przedstawił przygotowane tablice litografowane do przyszłego zeszytu wydawnictw komisji, w który wejść: Studium d-ra Maryana Sokołowskiego o romańskich kościołach w Krobi, Kotłowie, Gieczu i Lubinie; rozprawa sekretarza komisji historii sztuki d-ra Stanisława Tomkowicza i prof. Linquista o zamku Wołek na podstawie dokonanych wspólnie rozkopywań, i rzecz o zamku Lipowcu prof. Łuszczkiewicza. Uchwalono następnie przedstawić do zatwierdzenia wydziałowi filologicznemu kilku nowych pracowników na polu dziejów sztuki w Polsce, których komisya na członków swych powołać pragnie, oraz prosić zarząd Akademii o zawiązanie kółka członków komisji we Lwowie, aby jako takie mogło już brać udział w pracach zapowiedzianego kongresu historyków sztuki. Obradowano w końcu nad przyspieszeniem wydania bogatego materiału co do romańszczyzny w Polsce, pozostającego dotąd w zbiorach komisji i uchwalono na wniosek d-ra Maryana Sokołowskiego, aby po wyczerpaniu tego zasobu, przystąpiono zaraz do wydania w osobnym zeszycie całego szeregu zabytków architektury cywilnej i kościelnej w opracowaniu nowém i z obszernym tekstem, a to

wedle materiału przygotowanego w dawniejszej autograficznej i wyczerpanej już publikacji prof. Łuszczkiewicza. W końcu zastanawiano się nad charakterem wczesnego renesansu w Polsce, a w dyskusji brali udział dr. Sokołowski, prof. Odrzywolski, p. Paweł Popiel i przewodniczący. Prof. Odrzywolski zwrócił uwagę zgromadzenia na ważność pod względem architektonicznym zamku w Książu, oraz na jego stosunek z architekturą pomnika Stefana Batorego na Wawelu.

— Zjazd archeologiczny w Odessie. Szósty zjazd archeologiczny, który ma się odbyć w Odessie 15 sierpnia r. b., rozsyła już zaproszenia do uczestnictwa, a z niemi razem donosi, że zajmie się urządzeniem wystawy starożytności, obejmującej południowe prowincje. Z bogatego jego programu dowiaduje się korespondent „Kraju,” dr. A. J., że potrąconych będzie wiele pytań, mających związek z naszą przeszłością. I tak będą rozpatrywane takie sprawy: 1) O pomnikach średniowiecznej sztuki w Polsce. 2) Jakie mianowicie dzieła polskich i nie polskich dziejopisarzy służyły za źródła, a nawet za wzory dla prac historycznych, dotyczących południowej Rusi, a układanych w XVI i XVII stuleciu? 3) Zbadanie pieczar rozsypanych wzdłuż Dniestru i jego dopływów Zbrucza, Smotrycza, Ładawy i t. d., i określenie ich znaczenia w przedhistorycznym okresie. 4) Oznaczenie grzebalnych typów napotykanych w kurhanach rozrzuconych w kotlinie Dniestru i Bohu, i stosunek ich do wykopalisk galicyjskich, a także do typów grzebalnych w kurhanach, rozsianych w innych prowincjach południowej Rusi. 5) Archeologiczne i topograficzno-historyczne szczegóły o Zaporozżu, odkryte podczas wycieczki w 1883 r.

— Duplikaty. Niedawno temu w Poznaniu u Kamieńskiego, nakładem Towarzystwa Przyjaciół Nauk wyszedł: „Katalog duplikatów z Biblioteki Towarzystwa Przyjaciół Nauk,” które nabyć można u konserwatora zbiorów Towarzystwa, p. Klemensa Kanteckiego w Poznaniu, ulica Młyńska, Nr. 35. Jak widać z katalogu, Towarzystwo ma do zbycia więcej niż 1000 dzieł i broszur i 32 mapy. Przejrzawszy ten spis, pisze sprawozdawca „Wiadomości Bibliograficznych,” możemy gorąco zalecić naszej publiczności, aby korzystała z wyborniej okazji i zaopatrzyła swoje zbiory w znakomite książki i ważne dzieła, szczególnie treści historycznej, które Towarzystwo zamierza sprzedać. Ceny są tak umiarkowane, że żaden antykwaryusz nie może z niemi współzawodniczyć.

— P. Bronisław Chlebowski wydał szacowne nader studjum z historii literatury polskiej p. t.: „Jan Kochanowski w świetle własnych utworów.“ Wizerunek literacki. Warszawa, 1884, str. 229.— Jednostronne opinie pp. St. hr. Tarnowskiego i Włodzimierza Spasowicza o tym „Ojcu“ naszej poezji, stały się dla p. Chlebowskiego pobudką do szukania wizerunku poety nie w obcych świadectwach i opiniach osób trzecich, ale w jego własnych dziełach. P. Chlebowski wywiązał się z tego zadania zadawalniająco, bo przedstawił nam na podstawie samodzielnego, krytycznego badania dzieł Kochanowskiego żywy



prawie wizerunek poety, w tonie poważnym i w języku poprawnym, tak, że dziełko czyta się z przyjemnością i korzyścią. Znajdują się atoli w studyum p. Chl. niektóre hipotezy wymagające bliższego wy-motywowania.

— Zasłużona firma Gebethnera i Wolffa zbożaciła w ostatnich mie-siącach litera turę naszą kilku cennymi publikacyami, między innymi:

Dubiecki Maryan, znany autor cennej monografii historycznej o warowni Kudaku, napisał „Obrazy i studia historyczne,“ zawierają-ce treść ciekawą, chociaż nie we wszystkich artykułach równie grunto-wnie i równie krytycznie zbadaną. Czytamy w tym tomie następujące studia: 1) Jan Długosz, pierwszy dziejopis Polski; 2) Osadcy ziemi Mandiu w XVII stuleciu; 3) Gniazdo hetmańskie; 4) Czarniecki w Da-nii; 5) Miłość wieków ubiegłych; 6) Jeden dzień z życia Piotrkowa w XVIII wieku.

— Spencer Herbert: „Wstęp do socyologii,“ tłómaczył z angielskiego H. Goldberg. Warszawa, 1884, str. 438. Całość składa się z XVI-tu obszernych rozdziałów, omawiających najciekawsze kwestye socyologiczne, biologiczne i psychologiczne (np. uprzedzenia wychowa-nia, uprzedzenia patryotyzmu, uprzedzenia stanowe, polityczne, teolo-giczne, ćwiczenie umysłu, przygotowanie za pomocą biologii, psycholo-gii i t. p.). Przy widocznej staranności tłómacza o czystość języka, czujemy w niektórych zwrotach stylistycznych ciężkie więzy tłómacze-nia.

— Sahi-Beja (pseudonim): „Krwawy dorobek.“ Powieść z ży-cia albańsko-macedońskiego. Warszawa, 1884, str. 323. Autor chwytła żywo swoje obrazy i postacie i przedstawia z całą barwnością energi-czne życie mieszkańców, poprzestających na elementarnych jeszcze wa-runkach bytu.

— „Gucio zazarowany,“ powieść dla młodszych dzieci, przez Zofią Urbanowską, z 10-ma rycinami kolorowanymi rysunku C. Jan-kowskiego. Warszawa, nakład Gebethnera i Wolffa, w 8-ce, str. 125, r. 1884. Książeczka łączy z zabawą nieco nauki z historyi naturalnej; z przyjemnością więc i pożytkiem mogą dzieci rzecz tę czytać. Wyda-nie jest staranne, druk duży, odpowiedni dla młodocianych czytelników, ryciny dobrze obmyślane.

— P. Antoni Strzelecki rozpoczął wydawnictwo p. t.: „Bibliote-czka rolnicza dla mniejszych gospodarzy.“ Jako pierwsze w tej publi-kacyi dziełko, ukazała się „Nauka o dobrej gospodarce polnej“ przez p. Strzeleckiego, która zaleca się dosyć korzystnie.

— Księgarnia T. Paprockiego wydała powieść J. I. Kraszewskie-go: „Noc Majowa.“

— Księgarnia Lesmana i Świszczowskiego dostarczyła czytelnikom dwa tomiki poezyi. Wspominamy na pierwszém miejscu „Poe-zye“ Hajoty (Warszawa, 1884, str. 176), płynące przy zręcznej te-chnice wierszowania, niekiedy z głowy, zamiast z natchnionego serca; chociaż sprawiedliwość nakazuje oddać pierwszeństwo „Poezyom“ Cze-

sława (t. III, Warszawa, 1884, str. 185), w których spotykamy ustępy prawdziwego natchnienia poetycznego.

— Stefania Jurkowska wydrukowała w drukarni Buszezyńskiego w Toruniu poemacik p. t.: „W kraju słońca.“ Obrazek z życia artysty. 1883, str. 56. Obok bujnego polotu fantazyi, uderza w tym utworze pewien brak planu kompozycyi estetycznej, przyczém i budowa wiersza szwankuje.

— Księg. Gubrynowicza i Schmidta we Lwowie, ogłosiwszy drugie wydanie znanej czytelnikom Biblioteki Warszawskiej znakomitej pracy prof. A. Małeckiego p. t.: „Życie i pisma Juliusza Słowackiego—znacznie pomnożone, w trzech tomach, uważała słusznie za swój obowiązek wydać także pomnożone listy Juliusza do matki, które stanowiły i dla prof. Małeckiego główne źródło jego studyum. W ten sposób powstała książka p. t.: Listy Juliusza Słowackiego. Wydanie 2-gie Lwów 1883. (Biblioteki Polskiej t. 38 i 39-ty). Oprócz listów do matki znajdujemy tu kilka listów Juliusza do Wojciecha Stattlera i do Zyg. Krasieńskiego wraz z odpowiedzią Zygmunta. Publikacya ta objaśnia dokładniej postać Juliusza; ale jej nie podnosi!

Oprócz tego należy się wdzięczność tej samej firmie lwowskiej za zbiorowe wydanie „Poezyi Mieczysława Romanowskiego,“ ułożone z całą starannością przez Jana Amborskiego. Lwów 1883 t. I str. 230, t. II, str. 286, t. III str. 237.

— Nakładem tej samej księgarni wyszło dzieło ważne dla badaczy przeszłości naszej p. t. „Trzy opisy historyczne staro-książęcego grodu Halicza w r. 1860, 1880 i 1882,“ skreślone przez d-ra Izidora Szaraniewicza. Z dołączeniem dokumentów, tablic rysunkowych, budowli i t. p. Lwów 1883, str. 232 i XXXII.

— Trzeci już rok rozpoczął redagowany przez p. Edwarda Jelińskiego „Słowansky Sbornik.“ Zeszyt za m. styczeń r. b. zawiera: Wzajemne związki rodowe Habsburgów z Polską i Rosyą do roku 1519, przez F. Menczika; „Życie dziewcząt słowackich,“ przez J. Hurbana; „Szlachta na Litwie, jej rozwój historyczny, znaczenie i sposób życia,“ przez W. L. Kościałkowską; „Słowianie we Włoszech,“ przez J. Baudouin'a de Courtenay; „Dwa słowiańskie pozdrowienia“ (przysłane na otwarcie teatru prazkiego) W. Bełzy w przekładzie Elizy Krasnohorskiej i Miriama w tłumaczeniu Emila Žitka; „Życiorys satyryka Szczedriny,“ przez F. Chalupę; „Listy p. Szafarzyka do W. A. Maciejewskiego;“ „Bulgarskie mieszkania,“ przez J. Voraczka; „O dwóch kopcach pamiątkowych pod Krakowem,“ przez E. Jelińskiego; „Rękopisma słowiańskie w bibliotece uniwersyteckiej w Lejdzie,“ przez L. Leger'a; Adresa pisarzy i uczonych słowiańskich, a wreszcie przeglądy literackie i muzyczne.

— P. Polkowski, student uniwersytetu w Giessen, znalazł w bibliotece uniwersyteckiej w Giessen stary rękopism p. t. „Relation aller fürnemmen und gedenkwürdigen Sachen, so sich hin und wider

in Polen zugetragen i t. d.“ Relacya pomieniona nieznanego autora siega r. 1609-go, przedstawia zatem ważny interes dla badacza téj epoki. Byłoby rzeczą pożądaną, aby p. P. zajął się szczegółowszém rozpatrzeniem tego rękopisu.

Znany uczyony angielski Izaak Taylor wydał w Londynie ciekawe dzieło p. t.: „The Alphabet” 2 vol. 8-vo. Dzieło I. Taylora przedstawia w treściwej a jednak gruntownej osnowie rezultaty wieloletnich mozolnych poszukiwań, dokładną historią początku i dalszego rozwoju postaci piśmiennych czyli historią alfabetu. Postęp, jaki w ostatnich czasach zrobiono na polu epigrafiki i paleografii, — wreszcie nagromadzenie obfitych, autentycznych dokumentów najstarszych zabytków pisma, wszystko to umożliwiło uczonemu p. Taylorowi dojście do pewnych rezultatów na polu badań, które nie mogły bardzo długo przekroczyć granicy przypuszczeń i hipotez jaknajrozmaitszych. Znako-mity talent pisarski uczonego Anglika pozwolił mu utrzymać treść dzieła na wysokości poglądów ogólniejszych przy niepospolitej erudycyi w szczegółach, przez co stworzył dzieło przystępne dla szerszego koła czytelników.

— Towarzystwo pedagogiczne w Paryżu (Société de l'enseignement supérieur) wydało książkę p. t. *Annuaire des cours de l'enseignement supérieur 1882—1883*. Paris 1883, Masson XI, str. 299 w 8-ce. Rocznik ten przedstawia dokładny spis wszystkich prelekcyi, które wykładano w r. 1883 we wszystkich 17 akademiach francuzkich i należących do nich instytucjach, niemniej w niezależnych od rządu po większej części katolickich fakultetach podczas ostatniego roku szkolnego 1882/3. Mamy tedy sposobność ogólnego poglądu na całość wyższego nauczania we Francyi. Pamiętając o tém, że i uniwersytety niemieckie ogłaszają corocznie spis swoich prelekcyi i to z zupełną dokładnością, na której brak skarżą się wydawcy francuzcy, byłoby rzeczą bardzo ciekawą i pożyteczną, gdyby który uczyony porównał ze sobą te materyały i przedstawił nam rezultat swoich badań. Pożądanym byłby jeszcze w Roczniku francuzkim spis profesorów wykładających niemniej i liczba słuchaczy w każdym zakładzie, jak to w Niemczech ma miejsce, bo to daje dopiero dokładny obraz ruchu uczącej się młodzieży. — Na czele samego dzieła spotykamy rodzaj przedmowy (str. IX—X-ta), w której czytamy spis wszystkich prelekcyi w samym Paryżu wykładanych w różnych zakładach naukowych zapewne w tym celu, żeby wykazać, albo obfitość nauki, z której w samym Paryżu korzystać można, albo też żeby zwrócić uwagę na to, jak bez potrzeby niektóre gałęzie kilkakrotnie są reprezentowane ze szkodą innych, coby nakazywało potrzebne ujednostajnienie, albo raczej ustosunkowanie przedmiotów.

— W Paryżu wyszło z druku dzieło znanego orientalisty polskiego Biberstein Kazimirskiego p. t. „*Dialogue français-persan, précédés d'un précis de la grammaire persane et suivis d'un vocabulaire français-persan*.” 1883. Cena fr. 25. Sam słownik osobno fr. 15.



— W Monachium wyszło sprawozdanie z 25 letniej działalności komisji historycznej, egzystującej przy Akademii bawarskiej, pod prezydencją Leopolda Rankego, p. t.: „Die historische Commission bei der Königl. bairischen Akademie der Wissenschaften 1858—1883. Eine Denkschrift.” München, 1883, str. 106. „Komisya historyczna” przy Akademii bawarskiej jest instytucją naukową, odznaczającą się przed innemi przez to, że nie krępuje się daną miejscowością stolicy lub królestwa bawarskiego; ale jednoczy w idealnym związku wszystkich znakomitszych uczonych całych Niemiec, tak, że obok centralnej dyrekcji wydawnictwa „Monumenta Germaniae historica” stanowi najważniejsze ognisko studyów i publikacji historycznych. Podczas krótkiego stosunkowo peryodu swojego istnienia wydała „Komisya” 160 tomów dzieł najpoważniejszych, które dla różnych gałęzi nauk zasadniczą, fundamentalną mają wartość. Obok specjalnych studyów z dziedziny historii niemieckiej <sup>1)</sup> zwraca na siebie uwagę szczególnie wydawnictwo p. t.: „Geschichte der Wissenschaften in Deutschland” t. 19 <sup>2)</sup>. Wskazany poniżej tak imponujący szereg dzieł naukowych budzi żywy interes w najszerszych kołach cywilizowanego świata, dla tego mniemamy, że pożądaną będzie ta wiadomość o sprawozdaniu, które ogłosili sekretarze tej komisji (z początku (od r. 1858 — 1860) H. Sybel, od r. 1860 W. Giesebrecht), wykazując zawiązek i dalszy rozwój tej nadzwyczaj pożytecznej instytucji, cieszącej się w wysokim stopniu wspaniałomyślnemi względami i skuteczną opieką bawarskiego domu królewskiego.

---

<sup>1)</sup> „Forschungen zur deutschen Geschichte,” t. 23. Hanseresses, t. 6, p. Koppmayera „Deutsche Reichstagsacten,” t. 8, pod redakcją prof. Weizsäcker’a; „Deutsche Reichstagsacten unter Kaiser Sigmund.” 2 Oddział 1421 — 1426 wyd. Dietricha Kerlen. „Sammlung der deutschen Städtchroniken” t. 18, pod red. prof. Hegla. — „Allgemeine deutsche Biographie,” pod red. Lilienkron’a i prof. Wegele’go, t. 17. „Korespondencya Członków rodziny Wittelsbachów — ważna dla dziejów wojny trzydziestoletniej, t. 5, i t. d.

<sup>2)</sup> „Geschichte der klassischen Philologie in Deutschland von den Anfängen bis zur Gegenwart von Konr. Bursian. — Pod prasą znajduje się: „Die Geschichte der deutschen Historiographie p. prof. Wegele i i.

## N e k r o l o g i a.

— † W dniu 31 grudnia 1883 r. zakończył długoletni, zasłużony żywot nestor naszych matematyków, powszechnie szanowany i kochany mąż nauki i pedagog, ś. p. *Augustyn Frączkiewicz*. Urodzony w r. 1798 w Kurozwękach, kształcił się ś. p. Augustyn w szkole normalnej w Staszowie, a następnie od r. 1807 w gimnazjum kieleckim. Od młodu okazywał największe zamiłowanie do nauk matematycznych i w młodzieńczych już latach obrał sobie, jako zadanie życia, zajęcie kiedyś katedry profesora tej nauki. W tym celu w r. 1815 wstąpił do uniwersytetu krakowskiego i ukończywszy tam kurs czteroletni, już pod koniec zastępował profesora matematyki niższej we wszechnicy, której sam niedawno był uczniem. W r. 1819 Frączkiewicz zajął miejsce zastępcy profesora matematyki w szkole wojewódzkiej w Kielcach, po roku zaś powrócił do Krakowa i wykładał tenże przedmiot w liceum św. Anny. Podczas pełnienia tych obowiązków w roku 1825 i 1826, z upoważnienia rządu krakowskiego odbywał podróż naukową za granicę, poczem w r. 1829 w skutku odbytego konkursu powołany został na profesora stałego algebry i rachunku wyższego przy uniwersytecie warszawskim. Po zamknięciu uniwersytetu, Frączkiewicza w r. 1834 mianowano profesorem matematyki przy gimnazjum gubernialnem warszawskim i adjunktem warszawskiego obserwatorium, w roku następnym członkiem komitetu egzaminacyjnego, a w r. 1836 profesorem matematyki czystej na kursach dodatkowych. Po zamianie ich na kursa pedagogiczne został tu inspektorem, nie przestając wykładać ukochanego całą duszą przedmiotu. W r. 1853 Frączkiewicz wysłużył emeryturę i poświęcił się wyłącznie pracom naukowym, nie przeczuwając, że raz jeszcze powołany zostanie na katedrę profesorską w szkole głównej, w której przez całe siedm lat jej istnienia był jednym ze świeczników ciała profesorskiego. Oprócz rozprawy habilitacyjnej na stopień doktora filozofii, ogłoszonej w języku łacińskim w Krakowie w r. 1828, Frączkiewicz prace swoje, treści wyłącznie matematycznej, ogłaszał w Rocznikach Towarzystwa naukowego krakowskiego, w Dzienniku Warszawskim z r. 1829 i w Bibliotece Warszawskiej, a niejedną zapewne pozostawił w rękopiśmie. Cześć pamięci zasłużonego męża, który trwał pomnik zbudował sobie w sercach swych uczniów!

— † Dnia 30 grudnia 1883 r. umarł w Poznaniu *Konstanty Zupański* zasłużony na polu wydawnictw polskich księgarz-nakładca. Ś. p. Konstanty urodził się r. 1801 w Poznaniu z rodziny greckiej, która razem z innemi przybyła około r. 1770 do Polski z miasta Filippopolis w Macedonii i osiedliła się w Poznaniu, gdzie ojciec ś. p. K., używający do sejmu 4-letniego nazwiska Joannides Constantinides Zupanos, pod wpływem swobody nadanej miastom razem z wielu innymi grekami spolszczył swoje nazwisko i pozyskał prawo obywatelstwa. Ukończywszy nauki w miejscowym gimnazyum, udał się na uniwersytet berliński, gdzie po złożeniu egzaminu na wydziale prawa pracował czas niejakiś przy sądach berlińskich. Wróciwszy po śmierci ojca do Poznania, porzucił zawód urzędniczy i pod wpływem ducha, jaki wówczas panował w W. Ks. Poznańskim, dzieląc kierunek pracy obywatelskiej takich mężów jak K. Libelt, Marcinkowski, Jędrz. Moraczewski, J. Łukaszewicz, Edward Raczyński i inni, założył r. 1840 księgarnią. Uważając księgarnią sortymentową za rzecz podrzędnego znaczenia zwrócił się głównie do wydawnictwa, które przez tyle lat prowadził z wielką zabiegliwością i staranną nader rachunkowością. Oprócz wydanych w r. 1841 „Tablic synchronistycznych do dziejów polskich” Sereżyńskiego, „Pieśni o ziemi naszej,” W. Pola, powieści i poezyi Luc. Siemieńskiego; zwracał się przeważnie ku dziełom poważnej nauki, które wówczas nie mogły znaleźć nakładcy. Wydał tedy długi szereg dzieł Lelewela p. t.: „Polska wieków średnich,” „Polska, rzeczy jej i dzieje;” „Narody na ziemiach słowiańskich przed ukazaniem się dziejowem Polski” i i. Do takich wydawnictw należą dzieła historyczne J. Łukaszewicza: „Hist. szkół w dawniej Polsce,” „Dzieje wyznania helweckiego w Małopolsce,” Historia kościołów w dawniej diecezji Poznańskiej,” „Opis powiatu Krotoszyńskiego” i i. Nie mniej na uwagę zasługują „Pamiętniki do dziejów polski w XVIII i XIX wieku. Dzieła K. Libelta, Trentowskiego, Pamiętniki i studia dziejowe Falkowskiego, Dzieje wypadków 1830 i 1831 r., Stanisława Barzykowskiego i w. i. — Bez zabiegliwości i wytrwałości ś. p. K. pozostałoby bardzo wiele dzieł poważnych dotychczas w ukryciu, dla tego żadna bibliografia nie może pominąć zasług nieboszczyka. Cześć jego pamięci!

*Redakcja Biblioteki Warszawskiej.*

Redaktor odpowiedzialny J. K. Plebański.

Wydawca *Józef Berger.*